

+

Christianitas
101/R.P.2025





Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego

*Dofinansowano ze środków Ministra Kultury
i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury
– państwowego funduszu celowego.*

redakcja: Anna Barcikowska (biuro), Michał Barcikowski, Paweł Beyga, Piotr Chrzanowski, Tomasz Dekert, Paweł Građ, Monika Grądzka-Holvoote, Antonina Karpowicz-Zbińkowska, Piotr Kaznowski, Filip Łajszczak (zastępca redaktora naczelnego), Justyna Melonowska, Paweł Milcarek, Tomasz Rowiński (redaktor naczelnny); **stale współpracują:** Jan J. Franczak, Tomasz Glanz, Artur Górecki, Michał Jędryka, Marek Jurek, Łukasz Kobeszko; **przyjaciele:** Stanisław Artymowski (Warszawa), Łukasz Benedykt Bilski (Słupsk), Andrzej Bobiec (Krosno), Łukasz Boruta (Kraków), Sławomir Dronka (Rzeszów), Juliusz Gałkowski (Warszawa), Maciej Gnyszka (Pruszków), ks. Krzysztof Irek (Sandomierz), Grzegorz Jazdon (Poznań), Jan Kiernicki (Dębogóra), Dominika Krupińska (Podłęże), Jacek Kowalski (Kórnik), Grzegorz Kucharczyk (Poznań), Marta Kwaśnicka (Kraków), Tadeusz Matuszkiewicz (Mielec), Teresa Milcarek (Brwinów), Jerzy Mycka (Lublin), Michał Pełka (Warszawa), Paweł Pomianek (Rzeszów), Marek Przepiórka (Świder), Arkadiusz Robaczewski (Warszawa), Paweł Skibiński (Warszawa), Piotr Tabakiernik (Warszawa), ks. Jarosław Tomaszewski (Płock), Kinga Wenklar (Kraków); **korekta:** Katarzyna Kusoć; **winieta:** Paweł Kula; **projekt layoutu:** Zofia Herlich; **projekt okładki:** Marianna Ośko; **skład:** Studio F; **redaktor prowadzący numeru:** Tomasz Rowiński
adres redakcji: skrytka pocztowa 101, 05-840 Brwinów, e-mail:

redakcja@christianitas.org
http://christianitas.org
[facebook: Christianitas]

wydawca: Fundacja Św. Benedykta, 62-006 Dębogóra, ul. Dąbrówki 7, tel./fax (061) 892 98 78, Regon: 300103720, NIP: 778-14-29-574, KRS: 0000239464

zamówienia na zakup naszego pisma prosimy kierować na adres redakcji. Prenumerata czterech kolejnych numerów, czyli dwóch numerów pojedynczych i jednego podwójnego, kosztuje 105 zł. Wpłata na konto: Fundacja Św. Benedykta,

20 2130 0004 2001 0493 1739 0001

WESPRZYJ CHRISTIANITAS!

**KUP BRAKUJĄCE NUMERY ARCHIWALNE –
INFORMACJA NA NASZEJ STRONIE INTERNETOWEJ.**
Redakcja zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów i zmiany tytułów.

ISSN 1508-5813

Ut in omnibus Deus glorificetur.

<i>Tomasz Rowiński</i>	
Co zabiło Charliego Kirka? Uwagi o liberalnej nienawiści . . .	5
<i>Karolina Staszak</i>	
Dlaczego katolik lubi kicz i brzydotę? Od „Non serviam” do „Ecce ancilla Domini” w kulturze	11
► dossier	
<i>Jakub Piekart</i>	
Aborcja: paradoksy paradygmatu	37
► reportaż	
<i>Tomasz Rowiński</i>	
Festiwal, który tworzy wspólnotę. Reportaż z Poznań Katharsis Festival	92
► duchowość	
<i>Paweł Milcarek</i>	
Strażnicy miasta	115
<i>Bp Athanasius Schneider</i>	
Kazanie na Niedzielę Zesłania Ducha Świętego podczas pielgrzymki do Chartres	135
<i>Dom Paul Delatte OSB</i>	
Komentarz do Reguły św. Benedykta: Rozdział czterdziesty pierwszy: O porach posiłków	139

► opowiadanie*Michał Jędryka*Spowiedź. **143****► studia***Károly Mike*

Nowy absolutyzm moralny w katolickim nauczaniu.

Krytyka w oparciu o encyklikę św. Jana Pawła II

Veritatis splendor **151****► szkice***Paweł Grad*Widzieć i wierzyć **173****o autorach** **176**

Co zabiło Charliego Kirka? Uwagi o liberalnej nienawiści

Tomasz Rowiński

Artykułowi Jarosława Kurskiego pt. *Strategia ulegania presji prawicy jest bezowocna. Gorzej! Skłania ją do eskalowania kolejnych presji*¹ z 21 sierpnia br. w normalnych okolicznościach nie trzeba byłoby poświęcać uwagi, a może nawet nie należałoby tego robić. Wszak mamy do czynienia z kontynuacją tego samego tekstu publikowanego na łamach „Gazety Wyborczej” od trzydziestu pięciu lat. Jego głównym przesłaniem jest sianie strachu przed rzekomo „wzrastającą – w naszym kraju – brunatną falą” faszyzmu. Niestety w ostatnim czasie wyraźnie zobaczyliśmy, że tworzenie atmosfery psychozy, budowanie klimatu lęku przed „obcym” – a to robi Kurski w swoim agresywnym pamflecie – łatwo może prowadzić do przemocy. Zamach w Minneapolis na katolicką młodzież, a także zabójstwo chrześcijańskiego mówcy Charliego Kirka przez „antyfaszystowskiego” fanatyka sprawiają, że nie wolno twórczości byłego zastępcy Adama Michnika przemilczeć.

¹ J. Kurski, *Strategia ulegania presji prawicy jest bezowocna. Gorzej! Skłania ją do eskalowania kolejnych presji*, <https://wyborcza.pl/magazyn/7,124059,32185823,jaroslaw-kurski-na-nie-sie-zdaly-ustepstwa-podlizywanie-sie.html> (dostęp: 22.10.25).

Obcy, czyli drugi Polak

„Obcy” to w tekście Jarosława Kurskiego jego rodak, inny Polak, ktoś, kto ma jednak odmienne od autora poglądy. Kurski, rzecz jasna, sygnalizując cnotę, przedstawia się w swoim eseju jako obrońca demokracji, co oczywiście nie dziwi. W rzeczywistości jednak – zgodnie z tradycją intelektualną gazety, której linię współtworzył – proponuje rozwiązania z istotą demokracji sprzeczne. Pod płaszczykiem walki z faszystowską „brunatną falą” promuje wizję liberalnego autorytaryzmu, w którym to wybrane elity arbitralnie decydują, co wolno myśleć, mówić i upamiętniać. Wolność słowa i zrzeszania się – fundamenty nie tylko systemu demokratycznego, ale każdego wolnego społeczeństwa – przed-

stawia nam Kurski jako zagrożenie, ponieważ umożliwiają one istnienie narracji, z którymi on sam się nie zgadza.

Czy to zaskakuje? Niespecjalnie. Wszystko, co w rzeczonym eseju zostało powiedziane, konsekwentnie wynika z teoretycznych podstaw ogłoszonej przez premiera Donalda Tuska w zeszłym roku fazy „walczącej demokracji”. A „walcząca demokracja”, choć nawiązuje do koncepcji Karla Loewensteina, który szukał w ramach teorii politycznej narzędzi obrony demokracji przed nazizmem, w polskich warunkach jest po prostu wojną w obronie interesów tych, którzy skorzystali na liberalnej rewolucji trwającej od 1989 roku. Warto jednym zdaniem przypomnieć, że w pierwszej połowie lat 90. XX wieku publicyści „Gazety Wyborczej” wielokrotnie sugerowali, że Polska polityka nie jest gotowa na pluralizm partyjny. W rzeczywistości jednak to właśnie pluralizm demokratyczny sprawił, że udało się w Rzeczypospolitej zatrzymać budowę radykalnie liberalnej utopii. Celem tej „budowy” było zniszczenie polskich tradycji, polskiej suwerenności moralnej i politycznej, a także poniżenie Polaków za pomocą takich narzędzi jak sączona przez media pedagogika wstydu za własną przeszłość, niezależnie od jej blasków i chwały.

Retoryka mówiąca o dotychczasowej „miękości demokracji wobec faszyzmu” służy Kurskiemu jako wygodny straszak, uzasadnia potrzebę tłumienia niewygodnych głosów. Zamiast obrony pluralizmu autor proponuje model polityki, w którym tylko jeden światopogląd – jego własny, liberalny – jest uznany za dopuszczalny. Artykuł byłego wicenaczelnego „Gazety Wyborczej” nie jest zatem – wbrew deklaracjom – głosem naprawdę demokratycznym. To kryjący się pod populistycznymi frazesami głos liberalnej rebelii wytrwale dążącej, od ponad trzydziestu już lat, do stłumienia wolności myślenia w Polsce. Możemy dziś już powiedzieć, że eksperyment liberalnej utopii, jaki przeprowadzono na Polakach, m.in. z inspiracji jednego z głównych ideologów III RP Adama Michnika, nie udał się i powinien być zakończony. Jednocześnie jej epigoni powinni pójść po rozum do głowy, opamiętać się i przestać siać nienawiść. Wciąż jest wielu ludzi, którzy takie absurdalne przecież zdania jak to, że „walka z nadciągającym w Polsce faszyzmem jest sama w sobie wartością absolutną”, mogą wziąć poważnie.

Morze wewnętrznych wrogów

Dobrze twórczość Jarosława Kurskiego podsumował kilka dni później Marcin Matczak (26 sierpnia br.) w swojej polemice – także opublikowanej w „Gazecie Wyborczej” – zadając dość proste i rzeczowe pytanie: *Czy według Jarosława Kurskiego całe 10 milionów obywateli głosujących na Karola Nawrockiego to faszysci, których należy bezwzględnie zwalczać?*² No właśnie, czy warto zajmować się tekstem, którego główną treścią jest pomawianie i obrażanie innych ludzi?

Nad tekstem Kurskiego należy się dziś pochylić z innego jednak powodu – bardzo źle się on zestarzał i opinia publiczna powinna mieć możliwość dostrzeżenia istnienia konsekwencji nieodpowiedzialnej publicystyki. Być może nawet sam autor powinien coś sobie uświadomić, skoro pisze, że zdaje „sobie sprawę z tego, że pozycja recenzenta – publicysty – jest nadzwyczaj wygodna, bo wolna od realnej odpowiedzialności. Każdy może się mądrzyć, tylko w zderzeniu z rzeczywistością niewiele z tego wynika”. Skoro jednak w swoim eseju nazwał dość frywolnie (tekst ten roi się od frywolnych opinii) Romana Dmowskiego patronem zabójcy prezydenta Narutowicza, powinien sam uważać, by za sprawą własnych słów nie stać się patronem jakiegoś innego, przyszłego nieszczęścia. A w tekście redaktora Kurskiego aż roi się od nazwisk „złych ludzi”. Dzieląc się własnymi politycznymi objawieniami, stygmatyzując bezwzględnie znane postacie życia publicznego, Jarosław Kurski wyraźnie – choć może nieświadomie – szuka swojego fanatyka.

Szczerze powiedziawszy, nie interesują mnie poglądy Jarosława Kurskiego. Z wieloma przykładami tak zwanego „fasyzmu”, które podaje on w tekście, należałoby dyskutować i wielu ludzi robi to merytorycznie, a co najważniejsze, skutecznie. Jednak wiem dobrze, że z ideologami trudno rozmawiać, bo – jak powiada stara anegdota o filozofie Heglu – jeśli rzeczywistość przeczy ich przekonaniom, tym gorzej dla rzeczywistości. Leszek Kołakowski na łamach „Gazety Wyborczej” pisał w 1990 roku (28–29 lipca 1990, nr 174), że istnieje „mentalność zamknięta i mentalność otwarta; jedna – plemienna, szowinistyczna, ksenofobiczna, druga – wyrażająca zasady tolerancji, równości obywatelskiej, dyskusji racjonalnej”. Każdy, kto czytał esej Jarosława Kurskiego, musiałby

² Marcin Matczak, *Czy według Jarosława Kurskiego całe 10 milionów obywateli głosujących na Karola Nawrockiego to faszysci, których należy bezwzględnie zwalczać?*, <https://wyborcza.pl/magazyn/7,124059,32201483,marcin-matczak-polemizuje-z-kurskim-na-wyborcow-nawrockiego.html> (dostęp: 23.10.25).

jego autora zaliczyć do pierwszej grupy, nawet jeśli szowinizm i ksenofobię trzeba by zamienić na pogardę i ojkofobię. Jednak nie w tym rzecz: rzecz w odpowiedzialności.

Kilka słów o odpowiedzialności

Zamach na katolicką młodzież w Minneapolis wydarzył się ledwie tydzień po publikacji artykułu Jarosława Kurskiego. Jeszcze tego samego dnia dyrektor FBI Kash Patel napisał na portalu X, że „Zabójstwo dzieci w szkole Zwiastowania Pańskiego w Minneapolis należy zaklasyfikować jako akt terroryzmu wewnętrznego i przestępstwo wynikające z nienawiści do katolików”. Polityczna egzekucja chrześcijańskiego mówcy Charliego Kirka została dokonana 10 września po serii gróźb, jakie otrzymywał on we wcześniejszym czasie. Groźby te miały wymusić na nim milczenie. Wiadomo, że Kirk był także republikańskim aktywistą wspierającym obecnego prezydenta Stanów Zjednoczonych. Do tej serii należy dodać, bo może ktoś już zapomniał, próbę zamachu na życie Donalda Trumpa sprzed roku. Czy wydarzenia te to przypadek, czy może raczej efekt ugruntowania w mentalności wielu ludzi przez liberalne media obowiązku tropienia „faszystów” i nawet polowania na nich?

Każdą z tych spraw zręczny publicysta mógłby, rzecz jasna, próbować przedstawić jako odosobniony przypadek, działanie szaleńca. Jednak sprawa Charliego Kirka pokazuje zupełnie inne źródła nienawiści, niż chcieliby to widzieć liberalni i lewicowi publicyści. Ten człowiek stał się ofiarą stałej presji, jaką liberalny establishment wywiera na społeczeństwo, przekonując je, że ludzie o prawicowych poglądach to wcielone zło. Szukali fanatyka i go znaleźli. To jednak jeszcze nie wszystko. Śmierć Kirka spotkała się z falą nienawiści w lewicowych i liberalnych środowiskach. W mediach społecznościowych pojawiły się niezliczone przykłady *victim blaming* wyrażające radość z powodu morderstwa. Studenci uniwersytetu w Austin pytani o tragedię odpowiadali w duchu pogardy: „należało mu się”, a nawet: „sam bym to zrobił”. Parlament Europejski, gotowy zwykle do niezliczonych symbolicznych deklaracji w rozmaitych sprawach, odmówił uczczenia jego pamięci minutą ciszy. Wrogie reakcje ujawniły mechanizm liberalnej „tolerancji”, która okazuje się selektywna

i wyklucza każdego, kto sprzeciwia się jej bardzo wąsko pojętej doktrynie społeczno-politycznej.

Także media od razu starały się podsuwać publiczności racjonalizacje mające osłabić rozlewające się szeroko przekonanie, że za śmierć Kirka odpowiada liberalna nienawiść do myślących inaczej. Myślących inaczej, których tak naprawdę nie znają. A niewiedza prowadzi do lęku, a lęk do przemocy. Wiele razy pisali o tym publicyści choćby „Gazety Wyborczej”, diagnozując psychikę ludzi o odmiennych poglądach. Dlatego od razu czytaliśmy, że zginął „radykalny zwolennik Trumpa”, „męczennik populistycznej prawicy”. Czym innym to było niż próbą złagodzenia wymowy zdarzenia, powiedzenia, że w sumie nic się nie stało? Tego rodzaju narracja oznacza jedno, lib-leftowy establishment całkowicie stracił już poczucie miary, wspólnoty i odpowiedzialności z innymi ludźmi. „Nie mój prezydent, nie moi biskupi, nie moi koledzy, nie mój patriotyzm. Jedyne, co moje, to wspólne z nimi państwo” – pisze w swoim eseju Jarosław Kurski. I jak wynika z tekstu, państwo to trzeba oczyścić.

Przemoc pogromowa

Tekst Jarosława Kurskiego zaczyna się od prostej historyjki. Oto autor spotyka w lesie starszego pana, z którym prowadzi miłą pogawędkę. Jest ona miła aż do chwili, gdy – mimowolnie – staruszek przechodzi na tematy polityczne. Wtedy ów przygodnie spotkany spacerowicz wykrzykuje: „Nienawidzę Wałęsy, nienawidzę Tuska, nienawidzę Trzaskowskiego i całej tej żydowskiej bandy. Uduśiłbym gołymi rękoma, a Tuska za jaja powiesił!”. „Poczułem się dziwnie. Gdyby tylko wiedział, że jestem z «Gazety Wyborczej», zadźgałby mnie kozikiem do grzybów” – podsumowuje Jarosław Kurski. Mówiąc szczerze, po lekturze tekstu *Strategia ulegania presji prawicy jest bezowocna* jako takiego staruszka, tylko rzecz jasna z większą ogładą, widzę samego Jarosława Kurskiego. Należałoby jedynie w wyrazach złości podmienić nazwiska na Kaczyńskiego, Nawrockiego, Mentzena, Bosaka, Bąkiewicza, Brauna czy nawet Kosiniaka-Kamysza, a Żydów na „katoli”. W tej wyliczance „złych ludzi” mogłoby się znaleźć, zdaje się, nie tylko dziesięć milionów wyborców Karola Nawrockiego, ale i sporo „demokratów”, którym pieniądze Jarosława Kurskiego nie

bardzo by się podobało. Wąska grupa „prawdziwych Polaków” mogłaby się po selekcji publicysty „Gazety Wyborczej” skurczyć do grona kolegów pracujących przy ulicy Czerskiej.

Mógłbym zakończyć ten tekst innym jeszcze cytatem z Jarosława Kurskiego, który dobrze oddaje to, co widzę tu, szczególnie po zdarzeniach z Minneapolis i zamachu na Charliego Kirka. „Nie czuję duchowej solidarności z napotkanym w lesie łagodnym staruszkiem. Wyczuwam raczej klimat nadchodzącej pogromowej przemocy” – pisze publicysta i trudno się z nim nie zgodzić. Jest tylko jeden problem, on sam jest częścią maszyny nienawiści, która od wielu lat zajmowała się nawoływaniem, by „***** i Konfederację”. Która usprawiedliwiała ataki na Kościoły w roku 2020 i wiele innych aktów agresji.

Łagodnym, lecz strasznym staruszkom, jeśli się nie opamiętają, trzeba pozwolić mówić, to prawo do wolności słowa. Nawet jeśli mówią rzeczy fałszywe lub niebezpieczne dla społeczeństwa. Ma to bowiem swoje plusy. Czasem człowiek tą wolnością wypowiedzi – jaka jest mu wciąż na szczęście dana – sam się kompromituje i najskuteczniej pokonuje. To była zresztą metoda dyskusji Charliego Kirka, pozwalał mówić tym, którzy go agresywnie atakowali, by „ujawniły się zamysły ich serc” (Łk 2, 35). Dlatego ktoś w końcu postanowił go sprzątnąć.

Wobec tego szaleństwa ludzi rozumu pozostaje nam się modlić, by komuś w głowie nie przeskoczyło, że od słów nieodpowiedzialnych redaktorów należy przejść do nieodpowiedzialnych czynów. ■

Artykuł powstał w ramach współpracy autora z Instytutem Ordo Iuris.

Dlaczego katolik lubi kicz i brzydotę? Od „Non serviam” do „Ecce ancilla Domini” w kulturze

Karolina Staszak

Przyglądanie się kulturze współczesnej oczami wiary przysparza dziś wiele smutku. Odbudowanie katolickiej kultury wydaje się mało prawdopodobne, gdy obserwujemy działalność niektórych ekspertów obdarzonych możliwościami i zaufaniem. A jednak warto się przyglądać, oceniać i wyciągać wnioski. Przede wszystkim jednak należy zejść głębiej – do chrześcijańskich fundamentów. I samemu dać wiążącą odpowiedź.

Dla katolików nie ma chyba trudniejszego obszaru ludzkiej działalności niż sztuki plastyczne, co widać choćby po tym, jacy eksperci są dziś uznawani przez środowiska inteligencji katolickiej jako „nasi ludzie od kultury”. I nie chodzi mi w tym momencie o postępową część naszej wspólnoty religijnej, lecz o jej konserwatywną frakcję. Mam wrażenie, że szlachetne zamiary osób niezorientowanych w temacie sztuki współczesnej, a liczących na poważną debatę o kulturze, są wykorzystywane przez tzw. polityków kulturalnych i menadżerów, którzy choć uważają się za katolików, to jednak popularyzują twórczość niemającą wiele wspólnego z chrześcijaństwem, a nawet wprost antychrześcijańską. Czasami antychrześcijański duch przejawia się w temacie i treści dzieła, a czasami w całej filozofii sztuki, jaka stoi za daną pracą artystyczną. Dlaczego tak się dzieje? Brakuje woli podjęcia estetyki wiary – estetyki, której przecież nie trzeba wymyślać od nowa, lecz można ją odkryć w (zaledwie kilku) pracach teoretycznych, w liturgii oraz podczas osobistego *lectio divina*. Bo wspomniana przeze mnie na wstępie trudność sztuk plastycznych jako obszaru ludzkiej twórczości i refleksji nie jest obiektywną trudnością, lecz wynika albo z zaniedbania katolików, albo z bałwochwalstwa, w jakie się angażują.

Użyłam mocnych słów – zaniedbanie i bałwochwalstwo – ponieważ mam przekonanie, że są one adekwatne. Instytucjonalny obieg sztuki współczesnej jest obszarem parareligijnym, rodzajem kościoła, obcego kultu obwarowanego swoimi rytuałami i dogmatami¹. Tymczasem jeśli o twórczości artystycznej pomyślimy w perspektywie wiary chrześcijańskiej, to twórczość taka jest pracą i służbą, czyli jako owoc rzetelnie opanowanego rzemiosła ma zabezpieczać kult Jedyne Boga. Powinna to robić nawet wówczas, gdy nie jest z kultem związana bezpośrednio, lecz „jedynie” tworzy warunki rozwoju naszej wspólnoty wiary. Jak pisał kardynał Joseph Ratzinger, „w cielesnej egzystencji naszej codzienności wzywani jesteśmy przez Logos, by działać przez wzgląd na Niego. (...) Liturgia wiary zawsze przekracza akt kultu i sięga w codzienność, która sama powinna stać się «kultyczna», która powinna stać się posługą w celu przemiany świata”². Chodzi oczywiście o przemianę rozumianą nie jako cywilizacyjny postęp w doczesności, lecz jako wzrost powierzonego nam zaczynu królestwa Bożego – królestwa, „którego krótka definicja brzmi: jako w niebie, tak i na ziemi”³.

Jeśli przyjmujemy taki sposób myślenia – koniecznie uzupełniony o refleksję na temat reguł rozwoju duchowego katolika, który dąży do świętości – prędzej czy później zauważymy, że kompromisy z instytucjonalnym światem sztuki prowadzą do zmieszania dwóch kultów, a więc oznaczają właśnie bałwochwalstwo. Natomiast postawa bierna wobec sztuki (brak zainteresowania) to poważne zaniedbanie, ponieważ ekspansywność tego obcego kultu jest kwestią nie tyle wojny kulturowej między lewicą a prawicą, co walki duchowej z nihilizmem dającym o sobie znać po każdej z tych stron i realnie oddziałującym na Kościół.

Musimy więc zacząć myśleć o sztuce po katolicku, dlatego jedną z kategorii, do której należy wrócić w refleksji o kulturze, jest piękno.

Problem z pięknem

Współczesny człowiek ma z pięknem duży problem. Nie potrafi powiedzieć, czym jest piękno, bo zdążył polubić popularny kicz i powszechną brzydotę. Być może w ogóle już nie przychodzi mu do głowy myśl, że piękno istnieje i jest czymś zasadniczo odmien-

¹ Por. K. Staszak, *Wobec sztuki współczesnej*, <https://magazynverbum.pl/zycie/kultura/wobec-sztuki-wspolczesnej/>.

² Kard. J. Ratzinger, *Duch liturgii*, tłum. E. Pieciul, Poznań 2002, s. 157.

³ Tamże.

nym od wymienionych wyżej fenomenów. Jestem przekonana, że u podstaw tego problemu z pięknem leży poczynione dużo wcześniej definitywne rozłączenie refleksji o pięknie od teologii. Nawet taki konserwatywny myśliciel jak Roger Scruton jasno deklaruje, że chce „rozważać pojęcie piękna bez jakichkolwiek teologicznych założeń”⁴. Ale czy takie rozważania mogą prowadzić nas do praktycznych wniosków?

Brytyjskiemu filozofowi zawdzięczamy jednak bardzo trafną metaforę opowiadającą o upadku kategorii piękna – metaforę, którą poprzedził wskazaniem kolejnych powodów tej klęski: „Dopiero w dziewiętnastym wieku, w następstwie pośmiertnego wydania *Wykładów o estetyce* Hegla, przedmiotem intensywnych rozważań estetycznych stała się sztuka, a nie piękno natury. Zmiana ta była częścią wyraźnej transformacji w poglądach sfer wykształconych, związanej z ruchem romantycznym, który umieszczał w centralnym punkcie uczucia jednostki i dla którego własne ja miało większą wartość niż pojęcia ogółu, a duchowe błędzenie wydawało się bardziej szlachetne niż podkreślane poczucie przynależności. Sztuka stała się przedsięwzięciem, dzięki któremu jednostka mogła obwieścić swoją indywidualność światu i prosić bogów o ich łaskawość. Jednakże, jak się okazało, nie było zbyt rozsądne polegać na niej jako na piastunce wyższych aspiracji. **Sztuka przejęła pochodnię piękna, przebiegła się z nią i upuściła ją w latrynach Paryża**”⁵. Do tego alegorycznego obrazu należy dodać: ...a upuściwszy ją, zaczęła się pod samo piękno podszywać aż do całkowitego wymazania piękna z refleksji o sztuce. Ale doszło do tego nie tylko poprzez uzurpację, gdyż zarówno przekazanie pochodni piękna sztuce, jak i finalne podszycie się sztuki pod piękno było możliwe m.in. dzięki filozofii. Proces ten dobrze ilustrują rozważania ks. prof. Józefa Tischnera.

Zobaczymy, w jaki sposób krakowski filozof prowadzi swoją narrację poświęconą pięknu rozważanemu w kontrze do refleksji o prawdzie. W eseju *Myślenie w żywiole piękna* pisze najpierw: „Pytanie moje brzmi: jaki jest stosunek między myśleniem filozoficznym a myśleniem artystycznym? Innymi słowy: jaki jest stosunek między myśleniem w żywiole prawdy a myśleniem w żywiole piękna? (...) Przede wszystkim nie wydaje mi się możliwe określenie istoty myślenia filozoficznego bez posłużenia się **pojęciem**

⁴ R. Scruton, *Piękno*, tłum.

S. Krawczyk, A. Rejniak-Majewska, Łódź 2018,

s. 15.

⁵ Tamże, s. 97.

⁶ Ks. J. Tischner, *Myślenie w żywiole piękna*, oprac.

W. Bonowicz, w: *Myślenie w żywiole piękna*, Kraków 2004, s. 7.

⁷ Tamże.

⁸ Tamże, s. 8.

⁹ Tamże, s. 18.

¹⁰ Ks. J. Tischner, *Dramat wartości*, dz. cyt., s. 22.

prawdy. Myślenie filozoficzne, odrzucając ideę prawdy, podciąłoby gałąź, na której siedzi. (...) Powstaje oczywiście pytanie, co oznacza pojęcie prawdy. (...) Nie wchodząc w zawiłości zagadnienia i poprzestając jedynie na tym, co podstawowe, mamy prawo powiedzieć: prawda wskazuje na to, co jest przeciwieństwem iluzji. Jeśli przeciwieństwem iluzji jest byt jako taki, prawda jest bytem jako takim”⁶. Następnie ks. prof. Tischner przechodzi do tematu myślenia artystycznego i tutaj zaczynają się problemy: „Nie wydaje się możliwe określenie myślenia artystycznego bez posłużenia się słowem «**piękno**»”⁷. Już w tym jednym zdaniu widzimy, że o ile prawda jest dla chrześcijańskiego filozofa „pojęciem”, czyli czymś, co ma swoją definicję, to piękno staje się tylko „słowem”, w dodatku ujętym w cudzysłów, co podkreśla jego umowność. Dalej autor przyznaje wprost: „Myślenie artystyczne – myślenie, którym jest przesycona wszelka twórczość i wszelki odbiór dzieła sztuki – jest myśleniem w żywiole piękna. Ale co to jest piękno? Na to pytanie nie ma odpowiedzi. Jedno jest pewne: piękno jest czymś różnym od prawdy i dobra. Czym jednak jest dzieląca je różnica? Na to pytanie też nie ma odpowiedzi. (...) Owocem myślenia w żywiole piękna jest dzieło sztuki, owocem myślenia w żywiole prawdy jest nauka, a szczególnie filozofia. Pierwsze może żywić się iluzjami i zawierać iluzję, drugie może nie mieć nic wspólnego z pięknem, a bardzo wiele z przeciwieństwem piękna”⁸.

Według refleksji ks. prof. Tischnera piękno jest niedefiniowalne i ma wiele wspólnego z iluzją, a mimo to, jak pisze dalej filozof, w swoistej rywalizacji z prawdą i dobrem to ono właśnie wygrywa: „Układ podstawowy prawdy, piękna i dobra jest układem dramatycznym. Jest w nim trudne dążenie do jedni, a nie jednina gotowa. Dążenie to jest przeniknięte sporem – sporem o pierwszeństwo i autentyzm. (...) Myślenie w żywiole piękna pojawia się przede wszystkim jako siła osądu. Siła, która coś usprawiedliwia, a czemuś odmawia usprawiedliwiania”⁹. Tezę tę filozof rozwija w tekście zatytułowanym *Dramat wartości*. Dramat, czyli spór, który ks. prof. Tischner rozstrzyga, idąc za Friedrichem Nietzschem (a przynajmniej nie sygnalizując dystansu wobec jego tezy): „Estetyka jest jedyną rzetelną metafizyką”¹⁰. Ostatni akapit eseju wprost pokazuje, jakie będą konsekwencje takiego teore-

tyzowania: „Wynika stąd, że świat piękna, a więc świat sztuki, może być światem prawdziwszym niż jakikolwiek inny świat. (...) A ponieważ w sztuce wyrok jest sądem bez apelacji, trzeba powiedzieć, że rości on sobie pretensje do prawdy bardziej «prawdziwej» niż prawda jakiegokolwiek nauki i że w związku z tym dotyka rzeczywistości bardziej zasadniczej niż rzeczywistość jakiegokolwiek innego myślenia”¹¹.

¹¹ Tamże, s. 24.

Powyższe rozważania doskonale ilustrują inteligenckie porzucenie Boga w obszarze refleksji o sztuce. Autor pochyła się nad Platońską triadą, ale tylko po to, by ją rozmontować, a nie opowiedzieć o niej coś istotnego z perspektywy wiary w Chrystusa i wyciągnąć z takiej opowieści konstruktywne wnioski. Czy jest to już dziś niemożliwe? Zanim odpowiem na to pytanie, zobaczymy, jakie są praktyczne konsekwencje takiego sposobu myślenia, w którym niedefiniowalne „piękno”, czyli po prostu sztuka, osądza świat i człowieka.

Cytowane przeze mnie dwa eseje ks. prof. Tischnera pochodzą z początku lat 80. XX wieku, a więc z okresu, w którym na ogólnoswiatowej scenie artystycznej dostrzegalny stawał się ten ostatni z trzech etapów procesu zwięźle opisanego przez Scrutona: „Sztuka przejęła pochodnię piękna [1], przebiegła się z nią [2] i upuściła ją w latrynach Paryża [3]”. Dziwi więc, że chrześcijański filozof nie wziął pod uwagę stanu, w jakim już wtedy znajdował się przedmiot jego refleksji. Trzeba powiedzieć, że rozważania ks. prof. Tischnera odbijają ducha czasu, który w Polsce chyba najwyraźniej dał o sobie znać w działalności artystów i propagatorów sztuki krytycznej, czyli takiej, której głównym celem było dyscyplinowanie konserwatywnego społeczeństwa i promowanie rewolucji. Przedstawiciele tego nurtu nie musieli redukować kategorii piękna, nie musieli się już nawet do niej odnosić, lecz skupili się na tezie głoszącej, że sztuka ukazuje nam „najprawdziwszą” prawdę. I tak np. Izabela Kowalczyk, feministka i krytyczka sztuki, w książce *Niebezpieczne związki sztuki z ciałem* pisała: „Artyści pokazują, że sztuka jest rodzajem społecznego sumienia, naprowadza nas na bardzo istotne rozważania. Przede wszystkim wywołuje dyskusję o wartościach, stara się uświadomić to, co jest dla nas najważniejsze. (...) Ta sztuka mówi nam o nas i często mówi prawdy, których nie chcemy słyszeć, które są niewygodne, dlatego

¹² I. Kowalczyk,
*Niebezpieczne związki sztuki
z ciałem*, Poznań 2002,
s. 10.

¹³ A. Żmijewski, *Drżące
ciała. Rozmowy z artystami*,
Warszawa 2008, s. 14–15.

¹⁴ M.A. Potocka, *Problem
gender stworzyła religia*,
dodatek *Gender w sztuce*,
„Gazeta Wyborcza”,
Kraków, 11 maja 2015, s. 2.

tak często spotyka się z oporami i niechęcią”¹². Podobnie nauczał Artur Żmijewski, artysta sztuk wizualnych, jeden z głównych przedstawicieli polskiej sztuki krytycznej, który w książce *Drżące ciała* takich jak on twórców nazywa ludźmi „wyposażonymi w szczególny aparat poznawczy” – „Szczególny, ponieważ dający się porównać do aparatu poznawczego chiromanty – wizja jest wiedzą, sen wskazówką, intuicja ścieżką poznania. (...) W sztuce możesz być głupi, bo twoje «wiedzące ja» używa cię jako transmi-tera, medium, mieszka w tobie. (...) To otwiera większe możliwości kojarzenia i osłabia dominację sztywnych procedur poznawczych, jakie nieuchronnie produkuje ortodoksyjnie pojmowana racjonalność”¹³. Takie samo przekonanie pojawiało się np. w kontekście zapowiedzi nowego etapu walki o rozmontowanie chrześcijańskiej koncepcji osoby w celu uczynienia płci kwestią indywidualnej decyzji. Maria Anna Potocka, kuratorka wystaw i długoletnia dyrektor krakowskich instytucji kultury, w tekście towarzyszącym wystawie *Gender w sztuce* tłumaczyła: „Sztuka i literatura mają tutaj swoje specjalne zadanie. Żadni badacze ani psychologowie nie sięgną tak głęboko i nie spojrzą tak ostro jak twórca”¹⁴. I raz jeszcze spójrzmy na puentę ks. prof. Tischnera, by uświadomić sobie, jak blisko spotykał się chrześcijański filozof z propagatorami rewolucji: „(...) świat sztuki może być światem prawdziwszym niż jakikolwiek inny świat. (...) A ponieważ w sztuce wyrok jest sądem bez apelacji, trzeba powiedzieć, że rości on sobie pretensje do prawdy bardziej «prawdziwej» niż prawda jakiegokolwiek nauki i że w związku z tym dotyka rzeczywistości bardziej zasadniczej niż rzeczywistość jakiegokolwiek innego myślenia”.

Wypowiedzi krytyków promujących rewolucyjną koncepcję sztuki i antychrześcijańskie wartości są ostateczną konsekwencją refleksji o kulturze, która odrzuciwszy Boga, rozwinęła alternatywny kult. Nie chcę jednak polemizować z jego kapłanami, kiedy to w naszej wspólnocie wiary dostrzegam zjawiska bardziej niepokojące i mam na myśli już nie samo teoretyzowanie tego czy innego filozofa, lecz bardzo konkretną działalność dyrektorsko-kuratorską. Po „prawej” stronie sceny artystycznej, jeśli czasami jeszcze pojawia się „piękno”, to tylko jako słowo wypłukane z treści. Czasami służy legitymowaniu sztuki błahej, nieudolnej i brzydkiej (ale „naszej”!), jednak nie to jest najgroźniejsze

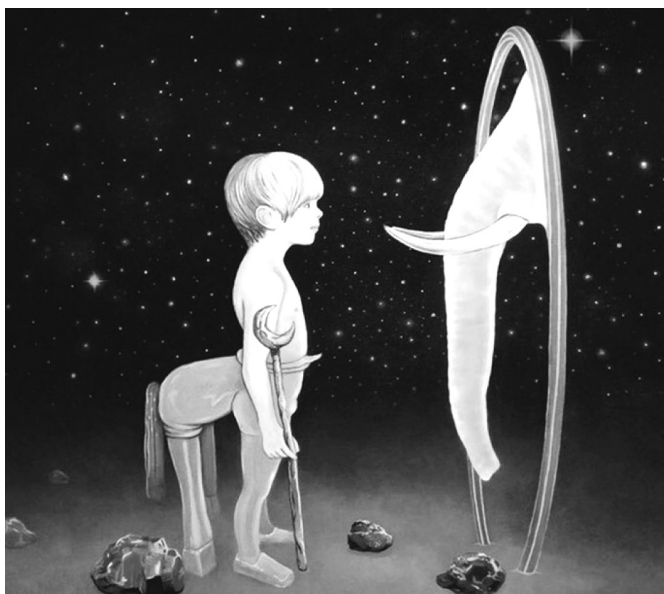
dla kultury. Prawicowi eksperci, dokładnie tak jak ich lewicowi koledzy, piękno zastąpili sztuką z tą różnicą, że przemawiając do konserwatywnej publiczności, czasami jednak opowiadają o formalnych aspektach dzieła i zwracają uwagę na doskonały warsztat artysty, pokazując niejako: to tu jest piękno! Niektórzy robią to z taką gorliwością, że odbiorcy, których uwagę ma zajmować dukt pędzla czy też „feeria barw”, jakby przestają dostrzegać, na co właściwie patrzą. Przejdźmy więc do konkretnych przykładów właśnie takiego podmieniania piękna.

Mroczny kamp

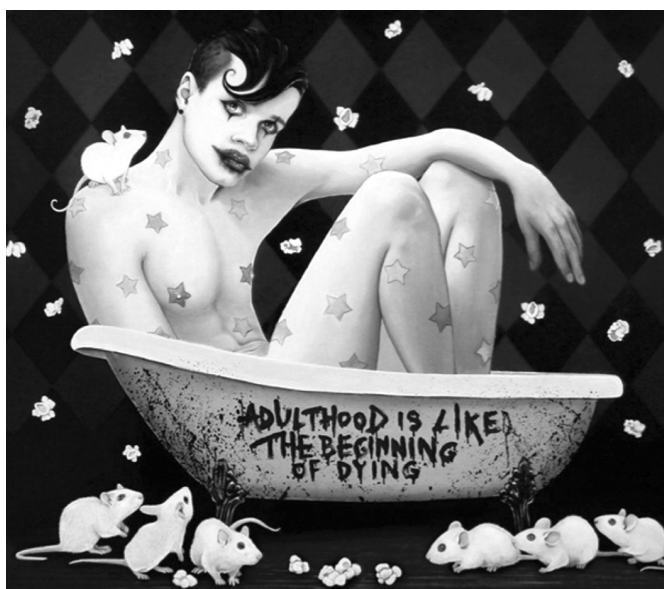
Jesienią 2021 roku w warszawskim Centrum Sztuki Współczesnej „Zamek Ujazdowski”, zarządzanym wtedy przez Piotra Bernatowicza, dyrektora z nadania „dobrej zmiany”, pokazywano twórczość Macieja Raucha. Kuratorką wystawy zatytułowanej *Inne dni* oraz promotorką młodego artysty w mediach społecznościowych, radiu i telewizji była Krystyna Różańska-Gorgolewska, która na swojej stronie autorskiej deklaruje, że „ważne są [dla niej] idee prawdy, piękna i dobra”, a misję malarstwa widzi „w poszerzaniu odbioru tych wartości i wzroście ich znaczenia”¹⁵. Przeglądając się dokumentacji wystawy Raucha, wciąż dostępnej na stronie instytucji, spróbujmy sobie odpowiedzieć na pytanie, czy powiodła się ta szlachetna misja. Z towarzyszącego wystawie tekstu, którego jest autorką, można wywnioskować, że według Różańskiej-Gorgolewskiej istotną cechą malarstwa Raucha jest fakt, iż malarz posłużył się farbami i pędzlem. Ma to tak ogromne znaczenie, że kuratorce, która w wielu miejscach manifestuje swoją przynależność do Kościoła katolickiego, a w prawicowych mediach ostrzega przed deprawującym wpływem sztuki współczesnej na dzieci, zupełnie nie przeszkadza tematyka tych przedstawień.

Obowiązek napisania noty kuratorskiej wymusił na Różańskiej-Gorgolewskiej sformułowanie wielu zdań, które zestawione z obrazami Raucha oraz deklarowanymi przez nią wartościami jawią się jako próba gaslightingu. Te zdania niby coś opisują, ale tylko po to, żeby o wiele więcej przemilczeć i wciągnąć odbiorcę w udawanie, że oglądamy zupełnie inne obrazy – „magiczne”, jakoś artystowsko przewrotne, ale w sumie całkiem niewinne.

¹⁵ <https://utagor.wixsite.com/obrazy/about> (dostęp: 22.05.25).



Maciej Rauch, *Spotkanie*
Materiały prasowe CSW



Maciej Ruach, *Dorosłość*
Materiały prasowe CSW

W tekście tym czytamy: „Od samego początku wpadamy w jego pułapkę, kiedy porwani wizualną atrakcyjnością, odkrywamy, że te pociągające przedstawienia tworzone są w żmudnym procesie ręcznej pracy malarza. Malarza, który tworzy fantastyczne światy i wizje w cierpliwym zmaganiu się z trudną materią płótna i olejnej farby. Nie dajmy się zwieść pozornej łatwości nasasyconych kolorów, rozbłyskującym przestrzeniom czy pięknym twarzom. Jest w nich przecież też smutek, poczucie niedopasowania czy samotność. Świat, który kreuje Rauch, jest starannie przemyślany. To nie tylko wizualna feeria barw i kształtów, postaci, zwierząt i planet. To także wiele ikonograficznych odniesień i umiejętnie cytowanej symboliki. Wiele znaczeń, które dadzą się nam odczytać, kiedy tylko poświęcimy im trochę czasu. Więcej niż wymaga prosta przyjemność obcowania z niezwykłym światem jego malarstwa”¹⁶.



Maciej Rauch, *Holy Boys*
Materiały prasowe CSW

¹⁶ K. Różańska-Gorgolewska, *Realna magia, realizm magiczny*, https://ujazdowski.pl/program/project-room/maciej-rauch?tid=t_content (dostęp: 22.05.25).



Maciej Rauch, *Rose Boy*
Materiały prasowe CSW



Maciej Rauch, widok wystawy *Inne dni*
Materiały prasowe CSW



Maciej Rauch, *Monstrancja*
Materiały prasowe CSW



Maciej Rauch, widok wystawy *Inne dni*
Materiały prasowe CSW

¹⁷ Zob. <https://u-jazdowski.pl/program/project-room/maciej-rauch> oraz <https://maciejrauch.com/csw-zamek-ujazdowski> (dostęp: 22.05.25).

Zróbmy więc to, do czego zachęca kuratorka – poświęćmy trochę czasu na przyjrzenie się dokumentacji wystawy *Inne dni*¹⁷. Odczytajmy i nazwijmy to, co widzimy. Oto postaci kreowane przez Raucha: kuszący chłopcy w bokserkach, np. ten z dużym krzyżem w okolicach pępka lub ten upozowany na Chrystusa Frasobliwego, dalej – paroletni chłopiec stojący przed słoniem, tzn. przed jego ciosami, które znajdują się na wysokości ust dziecka, oraz przed opuszczoną trąbą. Mamy także papieża Benedykta XVI z drapiezną miną, otoczonego przez ministrantów o twarzach idoli popkultury w swoim nastoletnim wydaniu. Wspomniane przez kuratorkę zwierzęta to po prostu namalowane truchła. A jakie odnajdziemy tutaj „ikonograficzne odniesienia” i jaką „umiejętnie cytowaną symbolikę”? Na przykład: swoiste strachy na wróble nawiązujące do trzech krzyży na Golgocie, wizerunek Jezusa Miłosiernego powieszony w towarzystwie tych gejowskich przedstawień, a także obraz monstrencji z kosmicznym wirkiem zamiast białej Hostii... Pośrodku sali ekspozycyjnej w namiocie cyrkowym – psychodeliczny film z pentagramem... (w tym kontekście tytuł noty kuratorskiej *Realna magia, realizm magiczny* – nabiera „sensu”).

Krystyna Różańska-Gorgolewska zachęca w swoim tekście kuratorskim do analizy dzieł Macieja Raucha, jednak sama nie potrafi powiedzieć, jak interpretuje postać małego chłopca wpatrującego się w trąbę słonia. Kuratorka odmówiła mi odpowiedzi na to pytanie i zablokowała naszą konwersację. Myślę, że nie umiałaby także opisać różnicy między pięknem a kampem, do którego ma wyraźną słabość. Z kolei dyrektor Bernatowicz pytany przeze mnie, jak to jest możliwe, że tak często manifestując swoją przynależność do Kościoła, zawodowo promuje twórczość Raucha, usiłował wpłynąć na kształt artykułu poprzez apel wysłany do mojego przełożonego. Piotr Bernatowicz wyraża ogromne zdziwienie, że ktoś zastanawia się nad jego działalnością w kontekście deklarowanej przez niego przynależności do Kościoła katolickiego. Czy nie rozumie on, że nasza wiara wymaga spójności? Jeśli od polityków przedstawiających się jako chrześcijanie oczekujemy, że nie będą wspierać np. aborcji, i z tego ich rozliczamy podczas wyborów, to także ocena działalności polityków kulturalnych musi uwzględniać spójność ich deklaracji z promowaną przez nich

sztuką. A przecież wystawa Macieja Raucha to nie pierwszy i nie ostatni tego typu pokaz w dyrektorskim *curriculum vitae* Piotra Bernatowicza¹⁸.

Zło w sztuce

Jednym z sukcesów Bernatowicza jako dyrektora warszawskiego CSW była wystawa Odda Nerdruma pt. *Malarz Północy*, czyli pokaz wielkoformatowych obrazów składających się na iście demoniczne uniwersum¹⁹. Widziałam naprawdę wiele kontrowersyjnych wystaw, nigdy wcześniej jednak nie doświadczyłam sztuki tak intensywnie mrocznej i bezlitosnej dla odbiorcy. Ludzie przedstawieni na płótnach Nerdruma to jakby drapieżne zwierzęta, zniewolone nie tylko łańcuchami, ale przede wszystkim od wewnątrz. „Jak opętane” – wiele osób, które znam, właśnie tymi słowami charakteryzuje postaci z obrazów Nerdruma. W jaki sposób popularyzowanie takiej twórczości uzasadniał ówczesny dyrektor CSW i jego otoczenie?



Odd Nerdrum, obraz z wystawy *Malarz Północy*

Fot. M. Kędzierski

w ramach działalności instytucjonalnej „odważnych” działaczy kultury. Jest to jednak temat na inną opowieść.

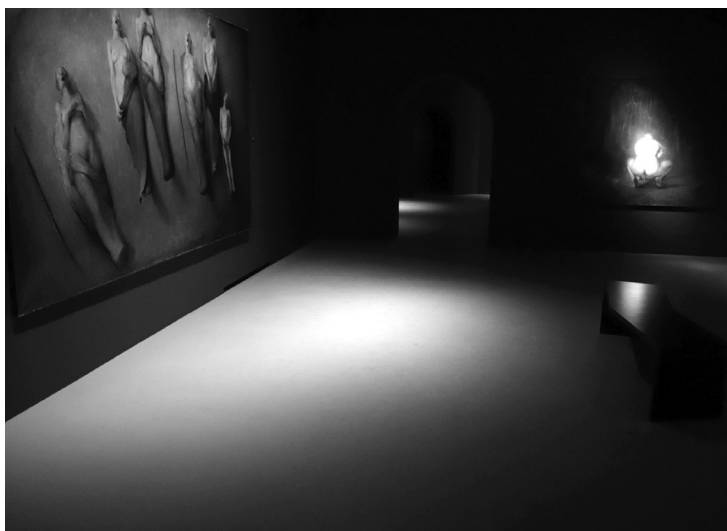
¹⁹ Zob. <https://u-jazdowski.pl/program/wystawy/odd-nerdrum> (dostęp: 22.05.25).

¹⁸ Po raz pierwszy działalność Bernatowicza i Różańskiej-Gorgolewskiej zaszokowała mnie w 2016 roku, gdy w poznańskiej Galerii Miejskiej Arsenał z ogromnym entuzjazmem promowali Adę ADU Karczmarczyk. Zob. <https://arsenal.art.pl/exhibition/bog-i-dziewczyna-wystawa-ady-karczmarczyk/> (dostęp: 22.05.25). Artystka znana była wtedy z takich produkcji video jak *Idź do światła i nie pierdol* (<https://www.youtube.com/watch?v=13e4n5UxylU> [dostęp: 22.05.25]), *Jaram się Maryją* (<https://www.youtube.com/watch?v=7EzpQoDFVyo> [dostęp: 22.05.25]) czy *Czysta pipa* (<https://www.youtube.com/watch?v=2Rg9vVa4SBQ> [dostęp: 22.05.25]). Podobieństwo zachodzące między tymi dwoma pokazami jest dużo większe niż estetyka kampu i mrok pod cukierkową powierzchnią. Otwiera się tutaj obszerny temat używania osób ewidentnie słabszych



Odd Nerdrum, obraz z wystawy *Malarz Północy*

Fot. M. Kędzierski



Odd Nerdrum, obraz z wystawy *Malarz Północy*

Fot. M. Kędzierski

W wypowiedziach promujących wystawę pojawiały się nazwiska dawnych mistrzów – podkreślano, że Norweg, buntując się przeciw

postępowej sztuce, bohatercko odbudowuje nadszarpnięte relacje malarstwa z tradycją. Jest to główny motyw opowieści o Nerdrumie, tak jakby największym problemem ludzkości było porzucenie przez artystów pędzli i farb, a powrót do tradycyjnego warsztatu był równoznaczny z ocaleniem człowieczeństwa – nawet jeśli genialny malarz kreuje świat w całości opanowany przez zło. Bożek sztuki potrafi skoncentrować na sobie nie tylko miłośników awangardy, ale także koneserów malarskiego rzemiosła, co widać w tekście Piotra Drozdowicza opublikowanym na stronie magazynu będącego tubą CSW. Recenzent pisze o swoim doświadczeniu tej sztuki: „Dotyka widza niebywała delikatność, niespotykana u większości współczesnych malarzy realistycznych. Delikatność, która nie jest pozbawiona energii w traktowaniu tekstury obrazu. Mamy tu subtelny modelunek form uzyskiwany dzięki superpozycjom transparentnych warstw werniksów, wtartych półkryjących plam farby oraz uderzenia miękkiego impasto”²⁰. Doprawdy ta ekspercka analiza ociera się o śmieszność, gdy mamy przed oczami obrazy, których dotyczy. Nasuwa się tutaj nieco złośliwa, ale ważna uwaga – żeby naprawdę zrozumieć obraz, należy czasami odkleić nos od płótna.

²⁰ P.P. Drozdowicz, *Odd Nerdrum, malarz po nowoczesności*, <https://obieg.pl/368-odd-nerdrum-malarz-po-nowoczesnosci> (dostęp: 22.05.25).



Odd Nerdrum, obraz z wystawy *Malarz Północy*
Fot. M. Kędzierski

Zarówno dyrektor, jak i recenzent próbowali przedstawić Odda Nerdruma jako antymodernistę, co jest przyporządkowaniem po prostu błędnym. Drozdowicz twierdzi: „Fakt, że tradycjonalistyczny, antymodernistyczny artysta przetrwał presję postawangardowych doktryn w sztuce nowoczesnej i zafunkcjonował w świecie sztuki potwierdza, że klasyczne wartości estetyczne oraz metodologia oparta na postrzeganiu wzrokowym w malarstwie są ponadczasowe”. Sam dyrektor Bernatowicz, choć nie opowiada o malarstwie w tak finezyjny sposób jak cytowany tu recenzent, który jest malarzem, również koncentruje się na zachwalaniu tradycyjnego warsztatu mistrza z Norwegii. W wypowiedzi dla Telewizji Republika²¹ wyznaje wiarę w zupełnie wyjątkową „siłę” malarstwa, co razem z podejściem formalistycznym jest przecież... kwintesencją modernizmu! Profesor Wojciech Włodarczyk wymieniając różne założenia modernizmu, pisał: „Mogą być i inne kryteria, ale wizualny, «artystyczny» formalizm i pojęcie uniwersalizującej «całości», tak istotne dla modernistycznych wyborów, były obecne w modernizmie od samego początku. W XX wieku ten rodzaj podejścia do sztuki dobrze ukazują takie szkoły interpretacji jak formalizmy i strukturalizm czy koncepcje hermeneutyczne”²².

Na okoliczność tej wystawy (bo przecież nie w przypadku innych projektów) Bernatowicz prezentuje się właśnie jako obrońca modernizmu, tyle że jest to modernizm sprzed korekty, jaką zrobiła awangarda, m.in. wprowadzając do sztuki nowe media. Jednak między modernizmem a awangardą nie ma wielkiej różnicy, gdyż najważniejszy dogmat, który umożliwił zaistnienie kultu sztuki i go gwarantuje, pozostał bez zmian – dogmat o autonomii sztuki. Zabezpieczają go oczywiście instytucje kultury – także wykształcone w łonie modernizmu! Dlatego właśnie możliwe jest prezentowanie w muzeach i galeriach (publicznych oraz prywatnych) dzieł propagujących zło i nadawanie im znaczenia jako ważkich wypowiedzi na temat rzeczywistości. Z perspektywy zarówno modernizmu, jak i awangardy sztuka ma swoje niezbywalne prawa do niepokojenia odbiorców tak bardzo, jak chce tego artysta czy (zwłaszcza) polityk kulturalny. Tu istnieją wyłącznie granice chroniące sztukę przed odbiorcą, innych granic nie ma. Ten modernistyczny paradygmat autonomii sztuki przez awan-

²¹ Zob. <https://www.youtube.com/watch?v=fhOhQBYFYmE> (dostęp: 22.05.25).

²² W. Włodarczyk, *Iluzje nowoczesności*, w: „Artium Quaestiones”, s. 116.

gardę został jeszcze rozwinięty i wyrażony w dogmacie polityczności sztuki – sztuka jest niezniszczalnym narzędziem w wojnie kulturowej. W ten sposób właśnie twórczość artystyczną traktuje Piotr Bernatowicz, co widać w całej jego działalności, ale także w przypadku tej niby niepolitycznej wystawy, która była przedstawiana jako coś, co ma bardzo uwierać postępowe środowiska skupione na nowych mediach oraz stanowić manifestację tego, że prawica posiada ofertę przyciągającą tłumy.

Nie jest jednak tak, by promotorzy Nerdruma w ogóle nie zauważali, że jego sztuka ma wymowę nihilistyczną – dokładnie takiego słowa używa Drozdowicz w swojej recenzji, lecz zaraz stwierdza również: „(...) to artysta na wskroś humanistyczny, bo głównym tematem swej pracy uczynił człowieka...”²³. Cóż z tego, że dla bohaterów omawianego uniwersum, jak pisze recenzent, „charakterystyczne są demoniczne, martwe oczy i amorficzne rozwarłe usta, które z trudem próbują łapać powietrze, co nasuwa wrażenie ostatniego, przedśmiertnego oddechu...”²⁴. Demonizacja jako cecha szczególna nie przeszkadza Drozdowiczowi napisać w kontekście dorobku artystycznego Nerdruma: „To wielkość wizji, klarowność języka własnej sztuki i determinacja w dążeniu do prawdy, a tym samym do piękna, jest dla artysty siłą samą w sobie”²⁵. Tak oto „prawda” i „piękno” stają się retorycznym ozdobnikiem w tekście wychwalającym demoniczne uniwersum.

Tę samą narrację na temat świata opanowanego przez zło podejmuje Bernatowicz we wspomnianej już wypowiedzi dla prawicowej telewizji. Podkreśla, że w sztuce Nerdruma chodzi o prawdę na temat ludzkiej natury: „Jeśli naszą cywilizację tego blichtru technologii i komercji pozbawimy, to zobaczymy nas takimi, jakimi jesteśmy – ludźmi, którzy mają swoje emocje, którzy mają swoje relacje. Myślę, że Odd Nerdrum właśnie na tym się skupia. Dlatego jego malarstwo z jednej strony jest współczesne, bo on tworzy współcześnie i też inspiruje się współczesną wizją społeczeństwa, ale też z drugiej strony jest ponadczasowy, bo dotyczy kwestii uniwersalnych, tzn. on próbuje się przedrzeć przez tę warstwę, która czasem nie pozwala nam dostrzec tego, co w naszym życiu jest uniwersalne”²⁶. Trochę dalej Bernatowicz jakby uspokaja, że w twórczości Nerdruma dostrzegalne są także odniesienia do chrześcijaństwa. Jest to bardzo życzeniowa teza, możliwa chyba

²³ P.P. Drozdowicz, *Odd Nerdrum, malarz po nowocześnieści*, <https://obieg.pl/368-odd-nerdrum-malarz-po-nowoczesnosci> (dostęp: 22.05.25).

²⁴ Tamże.

²⁵ Tamże.

²⁶ Zob. <https://www.youtube.com/watch?v=fhOhQBYFYmE> (dostęp: 22.05.25).

tylko dlatego, że dziś wszystko może kojarzyć się z wszystkim, a aura prawicowego eksperta od sztuki umożliwia Bernatowiczowi snucie swobodnych interpretacji bez żadnej sensownej reakcji ze strony prawicowego dziennikarza. Malarstwo Nerdruma dociera podobno do uniwersalnej prawdy o niezmiennej naturze człowieka – jest to powiedziane w kontrze do postępowej tezy o plastyczności naszej natury. Ale czy naprawdę ludzka natura zastygła w upadku? Czy chrześcijanin może przyjąć uniwersum Nerdruma jako prawdę o sobie – uniwersum będące niczym innym, jak diabelską parodią świata stworzonego i odkupionego? Parodią, w której nie występuje ani wolna wola człowieka, ani łaska Boża, która realnie i nieustannie nas przemienia.

Największym problemem sztuki nie jest zerwanie z tradycją na poziomie samej formy, jak próbują dowodzić miłośnicy norweskiego malarza. Poważniejsze jest odcięcie się od kultury chrześcijańskiej poprzez świadome tworzenie alternatywnego świata i to właśnie robi Nerdrum – buduje nową ikonografię, a jej odrębność na tle tradycji podkreślana jest w notach biograficznych malarza. Najtragiczniejsze jest jednak to, że Nerdrum – jak można wnioskować z jego artystycznej afirmacji opętania – odcina się przede wszystkim od samego Chrystusa. Jego związki z tradycją są powierzchowne i stanowią pułapkę, bo pod „piękną”, tj. wypracowaną, formą kryje się tylko mrok.

Ciekawe jednak, że sam Nerdrum określa się jako „malarz kiczu”²⁷, i choć używa tego terminu jakby przekornie, w celu dowartościowania malarstwa nazywanego kiczem przez awangardę, to bezwiednie trafia w sedno – jego malarstwo jest kiczem w najgłębszym tego słowa znaczeniu. Jest kiczem przede wszystkim na poziomie duchowym. Do pewnego stopnia wyjaśnić tę tezę pozwoli mi refleksja Hermanna Brocha. Zobaczmy, w jaki sposób charakteryzuje on problem kiczu: „Kicz to nie jest «zła sztuka», lecz samoistny zamknięty system tkwiący jak ciało obce w ogólnym systemie sztuki (...): daje się on porównać – i nie jest to zwykła metafora – z systemem antychrysta. (...) Każdy system jest dialektycznie zdolny, a nawet zmuszony, rozwinąć swój antysystem, a niebezpieczeństwo jest tym większe, że na pierwszy rzut oka system i antysystem są podobne do siebie jak dwie krople wody. (...) Antychryst wygląda jak Chrystus, działa i mówi

²⁷ Por. J.E. Lundberg, *Odd Nerdrum Malarz Północy*, <https://ujazdowski.pl/program/wystawy/odd-nerdrum> (dostęp: 22.05.25).

jak Chrystus, a mimo to jest Lucyferem. (...) System kiczu jest systemem naśladowczym: może do złudzenia naśladować sztukę, zwłaszcza jeśli posługują się nim tacy mistrzowie jak Wagner, jak dramaturdzy francuscy, na przykład Sardou, czy też, by sięgnąć po przykład z malarstwa, jak Dali. Górę bierze jednak imitacja. System kiczu wymaga od swoich zwolenników «pracuj pięknie», a system sztuki stawia na pierwszym miejscu etyczne hasło «pracuj dobrze». Kicz stanowi zło w systemie wartości sztuki»²⁸. Choć myślenie Brocha także jest osadzone w modernizmie (w końcu strzeże on autonomii „systemu sztuki”), to jego rozważania są niezwykle inspirujące, bo można spróbować je przełożyć na dwa inne „systemy” – kult sztuki i kult Boży. Ten austriacki pisarz dostrzega jeszcze coś istotnego – konwencje estetyczne kształtują życie, a więc robi to także kicz, którego „pierwotną konwencją jest egzaltacja – obłudna egzaltacja, ponieważ próbuje ustanowić z gruntu fałszywy związek nieba z ziemią. W jaki rodzaj dzieła kicz stara się przekształcić życie ludzkie? Odpowiedź jest prosta: w neurotyczny, to znaczy taki, który narzuca rzeczywistości konwencję całkowicie nierealną»²⁹.

²⁸ H. Broch, *Kilka uwag o kiczu i inne eseje*, tłum. D. Borkowska, Warszawa 1998, s. 114–115.

²⁹ Tamże, s. 116.

Walka, nie wojna

Powyższe uwagi o kiczu wybrzmiewają interesująco także w kontekście twórczości Zdzisława Beksińskiego, którą już po raz czwarty prezentuje warszawskie Muzeum Archidiecezjalne³⁰. To właśnie tam parę miesięcy temu rozpoczął pracę Piotr Bernatowicz jako zastępca dyrektora i choć nie on odpowiada za przyjęcie kolekcji mrocznych obrazów do instytucji kościelnej, to jednak z reakcji Bernatowicza na skargę wysłaną do kurii przez kobietę zaniepokojoną bluźnierczym pokazem wiemy, jaki jest jego stosunek nie tylko do obrazów Beksińskiego, ale także do zaniepokojonych katolików. We wpisie, który opublikował na swoim profilu fejsbukowym, ujawnił nazwisko kobiety, by napiętnować ją jako donosicielkę, a przy okazji zaprosił do Muzeum na inną kontrowersyjną wystawę, gdzie eksponowano m.in. wizerunek babilońskiego ducha Lamassu³¹. Piotr Bernatowicz, niegdyś odważny krytyk, zamienił się w postać, z którą nieustannie się ścierał – strażnika instytucjonalnego obiegu sztuki, czyli tak naprawdę obcego kultu. Funkcją takiego strażnika jest piętnowanie

³⁰ Zob. <https://maw.art.pl/exhibition/beksiński-kolekcja-anny-i-piotra-dmochowskich-w-maw/> (dostęp: 22.05.25).

³¹ Zob. wpis z 21 stycznia 2025 r., <https://www.facebook.com/piotr.bernadowicz.3/posts/pfbid0zqABEjqvtC4SpsoeZtEqPWgXr6SdC7Ly8csAPP973mdzkNE4oEcRrPQKdCowYJp2Bl> (dostęp: 22.05.25).

odbiorców o chrześcijańskiej wrażliwości za każdym razem, gdy ośmielają się oni podważać reguły świata sztuki. I o ile przywykliśmy do tego, że nie wolno nam krytykować gorszących programów galerii miejskich czy centrów sztuki, to jednak trudno pogodzić się z faktem, że chrześcijańska wrażliwość jest wyszydzana przez pracownika kościelnej placówki. Jeśli po Muzeum Archidiecezjalnym katolik nie może spodziewać się prezentowania sztuki przynajmniej niemroczonej, to w jaki sposób i z kim mamy budować chrześcijańską kulturę?



Zdzisław Beksiński, obrazy z ekspozycji w Muzeum
Archidiecezjalnym w Warszawie
Archiwum KS

Wszystko, co zostało powiedziane powyżej, należy zestawić z faktem zaproszenia Piotra Bernatowicza na konferencję zatytułowaną „Jak przełamać antykulturę?”, którą zorganizowało Stowarzyszenie Kultury Chrześcijańskiej im. ks. Piotra Skargi. Była to druga edycja wydarzenia, w ramach którego planowana jest kontynuacja działalności śp. Krzysztofa Karonia – postaci intensywnie walczącej z rewolucją kulturalną. Organizatorzy tłumaczą: „Myśli formułowane podczas wystąpień publicznych i w mass mediach przez Krzysztofa Karonia ośmieliły wiele osób do kontynuacji

jego dzieła intelektualnego i obnażania prawdziwych intencji burzycieli porządku moralnego – ich walki z normami społecznymi, reinterpretacji prawa stanowionego oraz do propagowania wzorców kulturowych zaprzeczających dziedzictwu cywilizacji chrześcijańskiej”³². Już choćby w świetle tych słów zaproszenie Piotra Bernatowicza do panelu pt. „Jak dziś możemy wykorzystać instytucje w wojnie kulturowej?” pokazuje, że organizatorzy zupełnie nie orientują się w dokonaniach głównej postaci pisowskiej „dobrej zmiany” na odcinku kultury. Przedstawione tu wątki z dyrektorskiego CV Bernatowicza są bardzo ważne nie tylko jako ilustracja upadku tego konkretnego wojownika, ale przede wszystkim jako ponadczasowa przypowieść o tym, dokąd dochodzi twórczość (artystyczna, kuratorska, polityczna), gdy człowiek odmawia służenia Bogu.

Na kwestię tej kluczowej i tragicznej odmowy zwrócił uwagę Arkadiusz Stelmach, wiceprezes SKCh, podczas zeszłorocznej edycji wydarzenia: „Anty-kultura to absurd, w którym odnajdujemy ślady największego absurdu, jaki dokonał się w dziejach świata, to znaczy buntu anioła światłości – Lucyfera, który znał największe Dobro, który znał Boga, a mimo wszystko powiedział mu «Nie będę służył» i się zbuntował. (...) Szatan nienawidzi wszystkiego, co godziwe, co prawdziwe, co dobre, co piękne, i próbuje te wszelkie ślady Bożego oblicza w świecie zniszczyć, zdeprawować i podeptać. Wiemy, że poprzez patrzenie na świat, poprzez patrzenie na dzieła Boże odnajdujemy w tym świecie oblicze samego Boga. Jeśli człowiek jest dobrze uformowany i współpracuje z Łaską Bożą, to również tworzy dzieła, jakie mogą prowadzić nas do samego Abso-lutu, do Pana Boga”³³. Tak w istocie jest! Jednak stanu kultury nie naprawi zaangażowanie instytucji w wojnę prawicy z lewicą, gdyż – jak widać – również prawicy zdarza się nie odróżniać kultury od antykultury i sączyć mrok w nasze dusze. Musimy wyjść poza samą logikę wojny kulturowej, a na serio podjąć walkę duchową.

Piękno i Arcydział

Jest dla mnie rzeczą niezrozumiałą, dlaczego inteligencja katolicka nie potrafi na poważnie i bez kompleksów mówić o sztuce własnym językiem. Dlaczego nie chce wypracować kategorii katolickich w tym obszarze? Nie trzeba robić tego „od nowa”,

³² Już w sobotę odbędzie się konferencja pt. „Jak przełamać antykulturę? W drugą rocznicę śmierci śp. Krzysztofa Karonia”, <https://www.piotrskarga.pl/juz-w-sobote-odbedzie-sie-konferencja-pt--jak-przelamac-antykulture--w-druga-rocznice-smierci-sp--krzysztofa-karonia,16307,i.html> (dostęp: 22.05.25).

³³ „Jak przełamać antykulturę?” – wyjątkowa konferencja wkrótce w Warszawie!, <https://pch24.pl/jak-przelamac-antykulture-wyjatkowa-konferencja-wkrotce-w-warszawie/> (dostęp: 22.05.25).

wystarczy wydobyć spod gruzów gmachu kultury to, co najważniejsze. Książd prof. Józef Tischner w refleksji, do której się odniosłam, popełnił błąd już na samym początku, gdy założył, że prawda, dobro i piękno toczą między sobą spór. Brzmi to bardzo romantycznie, ale również zuchwale, a skutki tego sposobu myślenia właśnie poznaliśmy. Kiedy sama się zastanawiam nad pięknem, dobrem i prawdą jako kategoriami ważnymi dla chrystocentrycznej krytyki sztuki, rośnie we mnie przekonanie, że Platonską triadę wystarczy oświecić Słowem. Dlaczego nie myśleć o pięknie, dobru i prawdzie w kontekście cnót teologicznych: wiary, nadziei i miłości? Widzę to tak: sztuka, która niesie **dobro**, to taka sztuka, która daje chrześcijańską **nadzieję** eschatologiczną (nie tylko chwilowe pocieszenie!); sztuka, która mówi **prawdę**, zawsze opowie także o **miłości** (a kiedy będzie mówić o miłości, zawsze ogłosi prawdę – o człowieku, o świecie, o Bogu); sztuka jest **piękna**, jeśli wypływa z **wiary** w Chrystusa i do Niego prowadzi. Potwierdzenie tego kierunku myślenia znajduję w refleksji kard. Josepha Ratzingera/Benedykta XVI, a także w komentarzu poczynionym do niej przez ks. prof. Jerzego Szymika.

Esej zatytułowany *Zraniony strzałą piękna. Krzyż i nowa „estetyka” wiary* kard. Ratzinger rozpoczyna od zwrócenia uwagi na modlitwę Kościoła: „W modlitwie brewiarzowej z okresu Wielkiego Postu każdego roku porusza mnie paradoks, który znajduje się w nieszpórach z poniedziałku czwartego tygodnia. Znajdujemy tam dwie antyfony – jedną na czas Wielkiego Postu, drugą na okres Wielkiego Tygodnia – które są wprowadzeniem do Psalmu 45”³⁴. Chodzi tu o dwa wersety: „Najpiękniejszy jesteś spośród synów ludzkich, wdzięk się rozlał na Twoich wargach” (Ps 45, 3) oraz „Nie miał On wdzięku ani blasku, aby na Niego popatrzeć, ani wyglądu, by się nam podobał” (Iz 53, 2). To paradoksalne zestawienie już św. Augustynowi uświadomiło, że Chrystus zakwestionował grecką filozofię piękna; że z perspektywy wiary piękno jest czymś innym, inaczej doświadczanym. Gdy naprawdę poznajemy Syna Bożego (Wcielone Słowo, Logos), który stał się najpiękniejszym Synem Człowieczym, lecz z miłości do ludzi dał się poniżyć i oszpecić, doznajemy głębokiego poruszenia, wstrząsu³⁵. Piękno Chrystusa rani i jednocześnie budzi nas do nowego życia. Książd prof. Jerzy Szymik, komentując teologię

³⁴ Kard. J. Ratzinger,

W drodze do Jezusa

Chrystusa, tłum.

ks. J. Merecki SDS, Kraków

2005, s. 33.

³⁵ Por. tamże, s. 37.

Benedykta XVI, pisze: „Przekształcony przez Wcielenie platonizm – i właśnie taki bliski Ratzingerowi – kwintesencje piękna widzi w Chrystusie, a wyprowadzenie «poza siebie samego» wiedzie ku Bogu, w Jego stronę»³⁶. Dlatego kard. Ratzinger nie ma wątpliwości: „Piękno jest poznaniem, co więcej, jest najwyższą formą poznania, gdyż poprzez piękno człowiek zostaje dotknięty prawdą w całej jej wielkości»³⁷. I tylko w tym sensie można powiedzieć – w nawiązaniu do rozważań ks. prof. Tischnera – że „estetyka jest jedyną rzetelną metafizyką”.

Widzimy więc, że z perspektywy wiary i teologii nie ma tu sporu, nie ma „dramatu wartości”. Piękno nie jest ani niedefiniowalne, ani irracjonalne, ani skonfliktowane z prawdą. Piękno to Chrystus, Wcielony Logos, Boski Rozum, a zatem Prawda. Ksiądz prof. Szymik dosadnie podsumowuje koncepcję przeciwną: „To wyemancypowane (od rozumu, dobra, prawdy – ostatecznie od wiary i Boga) piękno jest tak podobne do «siebie prawdziwego» jak Antychryst do Chrystusa: mieni się absolutem, występuje z ofertą zbawienia, którego samo jest gwarancją, spełnieniem i kresem»³⁸. Wydaje się, że estetyka teologiczna kard. Ratzingera stawia przed chrześcijańską sztuką zadanie wyjątkowo ważne z perspektywy walki duchowej. Cytowany tu esej wielki teolog kończy wyrażonym wprost oczekiwaniem: „Sztuka chrześcijańska musi się dzisiaj (a może było tak zawsze) przeciwstawić dwóm wyzwaniom: kultowi brzydoty, który mówi nam, że wszystko inne, wszelkie piękno jest oszustwem, a tylko przedstawienie okrucieństwa, podłości, nikczemności wyraża prawdę i jest autentycznym oświeceniem. Musi się ona również przeciwstawić zakłamanemu pięknu, które pomniejsza człowieka, zamiast ukazywać mu jego wielkość, i właśnie dlatego jest kłamstwem»³⁹.

Jak zatem miałyby wyglądać sztuka podążająca za tak zdefiniowanym pięknem, tzn. za Pięknem, Chrystusem? Wskazówki są dwie – dotyczą one **zasad sztuki i postawy twórcy**. Najpierw zasady. Skoro podążamy za Słowem, przez które „wszystko się stało”, za Słowem wcielonym, które odkupiło ludzkość z niewoli grzechu, obowiązują nas: fakt stworzenia, fakt wcielenia i fakt odkupienia. To są wydarzenia (i zasady), których miłość do Jezusa nie pozwala nam ignorować. Jesteśmy twórcami chrześcijańskimi (chrystocentrycznymi!) o tyle, o ile chcemy kontemplan-

³⁶ Ks. J. Szymik, *Estetyka teologiczna*. „Strzała piękna”. „Rana miłości”, w: *Theologia Benedicta*, tom I, Katowice 2010, s. 103–104.

³⁷ Kard. J. Ratzinger, *W drodze do Jezusa Chrystusa*, dz. cyt., s. 36.

³⁸ Ks. J. Szymik, *Estetyka teologiczna*. „Strzała piękna”. „Rana miłości”, dz. cyt., s. 98.

³⁹ Kard. J. Ratzinger, *W drodze do Jezusa Chrystusa*, dz. cyt., s. 42.

wać i wychwalać dzieła Boga – czy to stworzoną rzeczywistość, czy ponadnaturalne cuda, czy nadprzyrodzone działanie łaski Bożej w człowieku. W tym celu twórca po prostu musi dążyć do rzetelnego opanowania rzemiosła. I być może wcale nie chodzi o mistrzostwo – ono przecież umożliwia i prowokuje egzaltację, która jest pierwotną konwencją kiczu. Pewne jest jednak, że z katolickiej perspektywy twórczość należy rozumieć jako pracę – a każdą pracę trzeba wykonywać uczciwie. W programowo niechlujnym podejściu do pracy artystycznej widzę przejawy współczesnego ikonoklazmu, czyli niszczenia obrazu – nie tyle przedmiotu artystycznego czy idei dzieła, co obrazu Boga w człowieku. Utraciliśmy podobieństwo do Boga – to prawda – ale wciąż mamy w sobie Jego obraz, więc rzeczą diabelską jest głoszenie poprzez twórczość (czy to beztroško nieudolną, czy celowo deformującą postać ludzką, czy też genialnie promującą zło, jak dzieła Nerdruma), że jesteśmy w dużo gorszym położeniu. Innym przejawem ikonoklazmu jest pretensjonalna abstrakcja, przede wszystkim ta, która usiłuje wejść do świątyń jako „sztuka sakralna”. Zawsze, gdy widzę dekorację zajmującą miejsce przedstawienia, przypominają mi się słowa Simone Weil: „Człowiek powinien się wcielać, bo jest odwcielony przez imaginację. Co jest w nas od szatana, to imaginacja!”.

Druga wskazówka dotyczy postawy twórcy. Jedną z konsekwencji wcielenia Boga jest Jego substancjalna obecność w eucharystycznym Chlebie, dlatego chrześcijański twórca (i każdy inny chrześcijanin) nie będzie służył Bogu, jeśli nie podejmie życia sakramentalnego, a adoracji nie uczyni swoim sposobem bycia oraz praktyką modlitewną. Zapatrzenie w Hostię dosłownie wprowadza człowieka w post dla oczu, jakiego dziś naprawdę potrzebujemy, gdy otacza nas kicz i brzydota. Kardynał Ratzinger w *Duchu liturgii* pisał: „Dokonująca się w wierze odnowa sztuki nie może nastąpić ani dzięki pieniądзом, ani przez powołanie jakiejś komisji. Sztuka taka zakłada przede wszystkim dar nowego spojrzenia. Warto zatem dołożyć wszelkich wysiłków, aby ponownie dotrzeć do wiary widzącej. Tam, gdzie ona zaistnieje, tam i sztuka znajdzie swój właściwy wyraz”⁴⁰.

O „dar nowego spojrzenia” warto zabiegać, a następnie dbać, zarówno poprzez stałą pracę nad sercem/sumieniem, jak i przez

⁴⁰ Kard. J. Ratzinger, *Duch liturgii*, dz. cyt., s. 122.

ciągłe oczyszczanie zmysłów. Oba te starania sprzęgają się, wydając owoc, gdy przejęci tym, na Kogo patrzymy, chcemy Go naśladować i coraz bardziej otwieramy się na łaskę. W książce *In Sinu Jesu*, która jest zapisem rozmowy mnicha benedyktyńskiego z Panem Jezusem, znajduje się inspirujący zestaw cnót eucharystycznych. Chrystus poucza mnicha: „[Adoracja,] ta mała droga (...) wprowadza dusze na ścieżkę Moich eucharystycznych cnót, które dostrzegasz, wpatrując się w Moje Eucharystyczne Oblicze: ukrycie, małeństwo, cierpliwość, cichość, ubóstwo, stałość, a także promieniująca miłość, która daje radość...”⁴¹. Jestem przekonana, że tylko wejście na tę drogę, czyli osobiste nawrócenie i bardzo konkretny rozwój duchowy twórców, umożliwi podjęcie chrystocentrycznej estetyki i budowanie katolickiej kultury. Widzę zarówno oczami wiary, jak i oczami wyobraźni dzieła rzetelne, bezpretensjonalne, zrozumiałe (eklezyjalne), powściągliwe, skoncentrowane na Bogu. Sztuka chrystocentryczna nie jest sztuką, która przysparza chwały twórcy. By stworzyć taką sztukę, konieczne jest przyjęcie postawy Hostii, tzn. ofiarowanie siebie i pewne ukrycie się za dziełem prowadzącym do Boga, który jest Pięknem.

Gdy już nie musimy udawać, że nie wiemy, czym jest piękno, i w końcu możemy pisać to słowo wielką literą, jeszcze lepiej rozumiemy, czym jest kicz i brzydota. To faryzeusz i celnik (por. Łk, 18, 9–14) – efekciarstwo (skupienie na sobie, kłamstwo, egzaltacja, formalizm) oraz niechlujność (brak pracy nad sobą, chwilowa skrucha, a jednak szukanie wymówek, porzucenie formy). Kicz i brzydota w swoim najczystszym wydaniu (w każdym obszarze ludzkiej działalności) to także bałwochwalstwo i grzech zaniedbania, ale w wersji powszechnej to wszelkie ludzkie przejawy pychy i lenistwa. Ale obok kiczu i brzydoty istnieje także podarowany nam przez Boga realistyczny wzór, bez którego żaden człowiek, a co za tym idzie, kultura, nie jest w stanie wejść na „małą drogę” eucharystycznych cnót. Ksiądz Alessandro Pronzato, autor publikacji na temat życia duchowego, pisząc o Niepokalanej, posłużył się niespodziewaną metaforą: „My jesteśmy stworzeniami pewnego dystansu. Dystansu między tym, kim jesteśmy, a tym, kim być powinniśmy. Między *wierzą* a życiem. Między faktami a słowami. Między ideałem a rzeczywistością. Między arcydziełem, którym mamy być, a kiczem i bazgrołem, który sobą prezentujemy. Między

⁴¹ Mnich benedyktyński, *In Sinu Jesu. Kiedy Serce mówi do serca*, Poznań 2020, s. 271.

⁴² Za ks. K. Wons

SDS, *Uwierzyła do końca*,
w: *Maryja, kobiecość*
i macierzyństwo, „Zeszyty
Formacji Duchowej” 23,
s. 16–17.

nadziejami Pana i naszymi niedomaganiem. Między wiernością Boga i naszymi brakami. Maryja natomiast jest jedynym stworzeniem, które stało się tym, kim być powinno, które stało się arcydziełem, które poszło maksymalnie w głąb swoich możliwości”⁴².

Potraktujmy sprawę poważnie. Katolicka kultura, która w swej dojrzałej formie musi być kulturą chrystocentryczną, jest możliwa tylko wtedy, gdy każdy z nas zamiast diabelskiego „Non serviam” wypowie szczerze: „Ecce ancilla Domini, fiat mihi secundum verbum tuum”. ■

Aborcja: paradoksy paradygmatu

Jakub Piekart

„Choć to szaleństwo, lecz jest w nim metoda”.

Poloniusz w: W. Shakespeare, *Hamlet*

dossier

I. Front miniony

W każdym sporze, publicznym czy prywatnym, jest sprawą zasadniczą ustalenie tego, co jest w ogóle jego płaszczyzną. Każde z rywalizujących rozwiązań ma u swych podstaw określone cele i wartości. Bywa jednak i tak, że płaszczyzna sporu jest niedookreślona, że rozwija się i zmienia wraz z samą dyskusją. Wówczas rozstrzygnięcie sporu na jednej płaszczyźnie powoduje jego przeniesienie na płaszczyznę inną, dotychczas pozostającą w ukryciu, lub w tym właśnie celu wykreowaną.

Wydaje się, że tego typu przesunięcie nastąpiło w przypadku sporu o aborcję. Fundamentalne pytanie „czy płód jest człowiekiem?” zdaje się pojawiać coraz rzadziej. Odpowiedź na to pytanie nie dla wszystkich i nie od razu była oczywista. Mówimy o etapie rozwoju człowieka, który do czasu osiągnięcia przez cywilizację odpowiedniego poziomu rozwoju nauk medycznych oraz techniki diagnostycznej był, w jakimś stopniu, przed ludzkim wzrokiem zakryty, a prawdy dotyczące rozwijającej się istoty – trudniej uchwytnie. Na gruncie obecnej wiedzy jednak – od genetyki (w pełni zdefiniowane, indywidualne i niepowtarzalne DNA) przez diagnostykę USG (ukazującą fizjonomię dziecka, jego odruchy, bicie serca, odczuwanie bólu) i w końcu medycynę, pozwalającą na przeżycie coraz wcześniej (nawet w 22. tygodniu ciąży) urodzonych dzieci, a także operowanie nienarodzonych pacjentów – coraz trudniej jest walczyć z uznaniem pełnego człowieczeństwa płodu.

Czy można jeszcze negować fakt, że ludzki płód jest człowiekiem w prenatalnej fazie rozwoju? Czy da się to robić, jedno-

częśnie uznając się za człowieka racjonalnego, wierzącego w naukę, postępowego? Można odnieść wrażenie, że rozpoznanie tego stanu rzeczy było wydarzeniem tak traumatycznym dla proaborcyjnego umysłu, że postanowił on je wyprzeć. Trudno, coraz trudniej walkę o aborcję wygrać, jeśli dyskusja na ten temat obracać się będzie wokół pytania, czym albo kim jest ludzki płód.

Znajdą się oczywiście etycy, którzy stwierdzą, że dziecko poczęte (termin stosowany w Kodeksie karnym) człowiekiem wprowadzić jest, ale nie ma statusu „osoby”. To akurat zagadnienie zasadniczo nie pojawia się na linii sporu politycznego, co należy uznać za zjawisko pozytywne. Stanowienie prawa jest procesem politycznym, a chyba nawet proaborcyjni politycy rozumieją, że płonnym byłyby działania, które próbowałyby uzasadnić prawo do aborcji nieosobowym statusem płodu. Zagadnienie to (prawa osoby vs prawa człowieka) jest zbyt zawile, by mogło stanowić poręczny argument dla polityków (w większości jednak niefilozofów) oraz przedstawicieli opcji pro-choice [of abortion]. Trudno byłoby im bronić tego stanowiska, koniec końców będąc zdanymi na jego dogmatyczne przyjęcie na podstawie autorytetu etyków. Ten autorytet jest jednak kwestionowany. W takiej sytuacji to, co stanowi głos „autorytatywny” dla jednej strony, będzie głosem „autorytarnym” dla drugiej, a spór pozostanie nierozstrzygnięty. Rozróżnienie pomiędzy człowiekiem a osobą nie jest zresztą obecne ani w krajowym, ani w międzynarodowym porządku prawnym. Trudno sprowadzić więc na ten poziom debatę publiczną, trudno animować w ten sposób emocje społeczne, trudno budować poparcie dla aborcyjnego postulatu.

II. Językowy bypass

Na polu biologii i medycyny kwestia statusu płodu jest przez środowisko proaborcyjne ostatecznie przegrana, a z biegiem lat postęp (ten prawdziwy) doprowadzać będzie do systematycznego przesuwania granicy przeżywalności przedwcześnie urodzonych noworodków.

Przeczyć człowieczeństwu płodu już coraz bardziej nie wypada, wszak byłoby to manifestacyjne wręcz ignorowanie faktów, odsłanianie swoich wyłącznie ideologicznych motywacji, wręczenie drugiej stronie sporu faktograficznej pałki. Zresztą kandydatka na

Prezydenta RP z ramienia Lewicy, Magdalena Biejat, wypowiadając się na temat aborcji w kontekście sprawy zabójstwa dziecka w 9. miesiącu ciąży w szpitalu w Oleśnicy (do czego jeszcze przejdziemy), wprost przyznała, że dywagacje o tym, kiedy zaczyna się ludzkie życie, są absurdalne¹. Rzeczywiście można się z nią zgodzić.

Może wydawać się też, że powoływanie się na człowieczeństwo płodu ma dla dyskusji o prawie aborcyjnym pewne niekorzystne konsekwencje. Prawa i wolności człowieka są obszernie skodyfikowane, międzynarodowo uznane. Tymczasem walka ideologiczna zawsze odbywa się również na polu języka, wszak ten jest narzędziem kultury i współtworzy społeczną percepcję różnych zjawisk. Stąd najpewniej pochodzi popularność takich biologicznych określeń w sporze etycznym o aborcję jak „płód”, „embrion” (lub pogardliwie „zlepek komórek”).

III. Wrzód prawny

Stosowanie terminologii, która próbuje ominąć skojarzenia z prawami człowieka, nie powoduje oczywiście, że akty prawne, zawierające sformułowania niewygodne dla środowiska proaborcyjnego, przestają istnieć. Są wśród nich poważne dokumenty prawa międzynarodowego, które – niejako z konieczności – muszą być przez to środowisko uznawane. Po pierwsze, z tego powodu, że polityczna skuteczność organizacji, która wprost się od nich odżegnuje, byłaby w zasadzie żadna. Po drugie, instytucje je promulgujące i interpretujące odgrywają w toczącym się sporze istotną rolę. Przywołam tu najważniejsze z tych aktów:

A. Preambuła Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka² zaczyna się od słów:

„Zważywszy, że uznanie przyrodzonej godności oraz równych i niezbywalnych praw wszystkich członków wspólnoty ludzkiej [ang. *all members of human family*] jest podstawą wolności, sprawiedliwości i pokoju na świecie...”.

B. Konwencja o ochronie praw człowieka i podstawowych wolności³:

¹ Rozmowa Magdaleny Biejat z Krzysztofem Stanowskim na Kanale Zero (Godzina Zero #91 z 9.04.2025), <https://www.youtube.com/watch?v=sHlik29dAlY&t=6496s> (wypowiedź dot. aborcji wczesnej oraz „dywagacji filozoficznych”: 1:53:58 przez ok. 1,5 min., dot. zastosowania prawa łaski w 2:05:44).

² Powszechna Deklaracja Praw Człowieka, wersja polska: <https://www.un.org.pl/dokumenty/deklaracja.php>; wersja oryginalna (angielsko-francuska): <https://documents.un.org/doc/resolution/gen/nro/043/88/pdf/nro04388.pdf>.

³ Konwencja o Ochronie Praw Człowieka i Podstawowych Wolności sporządzona w Rzymie dnia 4 listopada 1950 r. (ze zm.) ogłoszona w Dzienniku Ustaw z 1993 r. (nr 61 poz. 284), <https://isap.sejm.gov.pl/isap.nsf/DocDetails.xsp?id=wdu19930610284>.

⁴ Międzynarodowy Pakt Praw Obywatelskich i Politycznych otwarty do podpisu w Nowym Jorku dnia 19 grudnia 1966 r., podpisany przez władze PRL i ogłoszony w Dzienniku Ustaw z 1977 r. (nr 38 poz. 167), <https://isap.sejm.gov.pl/isap.nsf/DocDetails.xsp?id=wdu19770380167>.

⁵ Konwencja o prawach dziecka, przyjęta przez Zgromadzenie Ogólne Narodów Zjednoczonych dnia 20 listopada 1989 r., ogłoszona w Dzienniku Ustaw z 1991 r. (nr 120 poz. 526),

<https://isap.sejm.gov.pl/isap.nsf/DocDetails.xsp?id=wdu19911200526>.

⁶ Deklaracja Praw Dziecka, uchwalona przez Zgromadzenie Ogólne ONZ dnia 20 listopada 1959 r., wersja polska w Bibliotece Sejmowej: <https://libr.sejm.gov.pl/tekoi/txt/onz/1959.html>; oryginał w języku angielskim: <http://www.un-documents.net/a14r1386.htm>.

„Art. 2.1. Prawo każdego człowieka do życia jest chronione przez ustawę. Nikt nie może być umyślnie pozbawiony życia, wyjąwszy przypadki wykonania wyroku sądowego skazującego za przestępstwo, za które ustawa przewiduje taką karę”.

Wyjątki (ust. 2) to obrona drugiego przed bezprawną przemocą, wykonanie zgodnego z prawem zatrzymania lub uniemożliwienia ucieczki pozbawionemu wolności zgodnie z prawem, zgodne z prawem stłumienie zamieszek lub powstania.

C. Międzynarodowy Pakt Praw Obywatelskich i Politycznych⁴ w art. 6 stanowi:

„1. Każda istota ludzka ma przyrodzone prawo do życia. Prawo to powinno być chronione przez ustawę. Nikt nie może być samowolnie pozbawiony życia.

2. W krajach, w których kara śmierci nie została zniesiona, wyrok śmierci może być wydany jedynie za najcięższe zbrodnie (...). Kara ta może być wykonana tylko na podstawie prawomocnego wyroku wydanego przez właściwy sąd”.

D. Konwencja o prawach dziecka, przyjęta przez Zgromadzenie Ogólne Narodów Zjednoczonych dnia 20 listopada 1989 roku⁵ w preambule cytuje Deklarację Praw Dziecka uchwaloną 40 lat wcześniej⁶ słowami:

„(...) mając na uwadze, że – jak wskazano w Deklaracji Praw Dziecka – «dziecko, z uwagi na swoją niedojrzałość fizyczną oraz umysłową, wymaga szczególnej opieki i troski, w tym właściwej ochrony prawnej, zarówno przed, jak i po urodzeniu...»”.

Natomiast w art. 1 stanowi: „W rozumieniu niniejszej konwencji «dziecko» oznacza każdą istotę ludzką w wieku poniżej osiemnastu lat, chyba że zgodnie z prawem odnoszącym się do dziecka uzyska ono wcześniej pełnoletność”.

Wiodącym aktem jest tu oczywiście Powszechna Deklaracja Praw Człowieka, uchwalona przez Zgromadzenie Ogólne ONZ 10 grudnia 1948 roku, do której odwołują się pozostałe z wyżej wymienionych aktów. Deklaracja nie jest li tylko konwencją prawną. Jest to wynik refleksji etycznej nad przyczynami okrucieństw II wojny światowej, podczas której „brak poszanowania i pogarda dla praw człowieka doprowadziły do czynów barbarzyńskich, które wstrząsnęły sumieniem ludzkości”.

Mamy w końcu wyrok z 28 maja 1997 roku⁷ Trybunału Konstytucyjnego o (deklaratoryjnie) niekwestionowanym przez żadnego z polskich polityków autorytecie, który w uzasadnieniu wyroku stwierdza:

„Podstawowym przymiotem człowieka jest jego życie. Pozbawienie życia unicestwia więc równocześnie człowieka, jako podmiot praw i obowiązków. Jeżeli treścią zasady państwa prawa jest zespół podstawowych dyrektyw wypracowanych z istoty demokratycznie stanowionego prawa, a gwarantujących minimum jego sprawiedliwości, to pierwszą taką dyrektywą musi być respektowanie w państwie prawa wartości, bez której wykluczona jest wszelka podmiotowość prawna, tj. życia ludzkiego od początków jego powstania. Demokratyczne państwo prawa jako naczelną wartość stawia człowieka i dobra dla niego najcenniejsze. Dobrem takim jest życie, które w demokratycznym państwie prawa musi pozostawać pod ochroną konstytucyjną w każdym stadium jego rozwoju. (...) Od momentu powstania życie ludzkie staje się więc wartością chronioną konstytucyjnie. Dotyczy to także fazy prenatalnej”.

Na tym wyroku się na chwilę zatrzymajmy.

Wyrok zapada na kanwie oceny konstytucyjności przepisu uprawnającego do przerwania ciąży do 12. tygodnia ze względu na „ciężkie warunki życiowe” lub „trudną sytuację osobistą” kobiety. Okoliczności te Trybunał identyfikuje jako obciążenie niestanowiące zagrożenia dla życia lub zdrowia kobiety ciężarnej (gdyż ten przypadek jest uregulowany odrębnie) oraz „stan, który nie jest zwykłą konsekwencją ciąży”:

⁷ Wyrok TK w sprawie K 26/96 wraz z uzasadnieniem na portalu orzeczeń, <https://ipo.trybunal.gov.pl/ipo/Sprawa?cid=3&dokument=398&sprawa=3100;obwieszczenie> Prezesa TK o wyroku i jego skutkach opublikowane w Dzienniku Ustaw z 1997 r. (nr 157 poz. 1040), [https://isap.sejm.gov.pl/isap.nsf/DocDetails.xsp?id=WDU19971571040;zakwestionowana przez TK nowelizacja \(przesłanka trudnej sytuacji osobistej – art. 1 pkt 5 ustawy nowelizującej, art. 4a ust. 1 pkt 4 ustawy zmieniającej\), <https://isap.sejm.gov.pl/isap.nsf/DocDetails.xsp?id=WDU19961390646>.](https://isap.sejm.gov.pl/isap.nsf/DocDetails.xsp?id=WDU19971571040;zakwestionowana%20przez%20TK%20nowelizacja%20(przes%C5%82anka%20trudnej%20sytuacji%20osobistej%20%E2%80%93%20art.%201%20pkt%205%20ustawy%20nowelizuj%C3%A1cej,%20art.%204a%20ust.%201%20pkt%204%20ustawy%20zmieniaj%C3%A1cej))

„Jeżeli chodzi o trudne warunki życiowe, to obejmują one w szczególności sytuację materialną, która w związku z dalszymi etapami ciąży, a następnie urodzeniem dziecka, może ulec dalszemu pogorszeniu lub utracić szansę na polepszenie. W przypadku zaś trudnej sytuacji osobistej, najprawdopodobniej chodziło ustawodawcy o określony stan psychiczny związany z faktem zajścia w ciążę, stan, który może wynikać z zakłócenia na tym tle określonych relacji z innymi osobami (zarówno członkami rodziny, jak i z otoczeniem) bądź też powstający w związku z koniecznością ograniczenia realizacji określonych potrzeb kobiety, w tym przysługujących jej praw i wolności osobistych. (...) Życie ludzkie, co zresztą podkreśla sama preambuła ustawy, stanowi *fundamentalne dobro człowieka*. Prawo kobiety ciężarnej do niepogarszania swojego położenia materialnego wynika z konstytucyjnej ochrony wolności kształtowania w sposób swobodny swoich warunków życiowych i związanego z nią prawa kobiety do zaspakajania potrzeb materialnych jej oraz jej rodziny. Ochrona ta jednak nie może prowadzić tak daleko, iż łączy się z naruszeniem fundamentalnego dobra, jakim jest życie ludzkie, w stosunku do którego warunki egzystencji mają charakter wtórny i mogą podlegać zmianie”.

Prawo nie działa oczywiście w ten sposób, że wyrugowanie z systemu prawnego jednej przesłanki dopuszczalności przerwania ciąży powoduje niejako jej „zassanie” przez przesłankę, która w ustawie pozostała. Wynika to z wykładni historycznoprawnej, abstrahując nawet od zagadnień konstytucyjnych. Przesłanka „zagrożenie zdrowia” [fizycznego lub psychicznego] jest odrębna od przesłanki *trudnej sytuacji osobistej*. Tak to przynajmniej się przedstawia w rzeczywistości prawa, w kontraście do brutalności funkcjonalnego bezprawia, w której pod przesłankę „zagrożenia zdrowia” [psychicznego] rutynowo podpina się „zaburzenia adaptacyjne”⁸ (casus Szpitala Powiatowego w Oleśnicy). Oto przesłanką aborcyjną ma być nawet nie choroba psychiczna, ale zakłócenie nastroju, będące bardziej domeną psychologii niż psychiatrii.

⁸ Zob. tekst adw. Jerzego Kwaśniewskiego z Instytutu Ordo Iuris z 27.02.2024 r., *Szpital w Oleśnicy zabija setki dzieci rocznie. Za chwilę będzie to możliwe w całym kraju?*

W odróżnieniu od gwarancji prawnych ochrony życia ludzkiego, również w jego fazie prenatalnej, zapisów gwarantujących prawo do aborcji nie znajdujemy w żadnym akcie prawa międzynarodowego. Do tego, jak to prawo próbuje się wyczarować, jeszcze przejdziemy.

IV. Aborcja jak tlen?

Sejm X kadencji rozpoczyna kadencję 13 listopada 2023 roku. Tego samego dnia do Sejmu wpływa, firmowany przez Lewicę, poselski projekt ustawy zmieniającej Kodeks karny⁹.

W pierwotnej wersji projekt był skrajnie lakoniczny, zmieniał karę pozbawienia wolności w przypadku nielegalnej aborcji za zgodą kobiety na grzywnę lub ograniczenie wolności, uchylał jakąkolwiek karę za podżeganie (w formie nakłaniania) i pomocnictwo oraz wyłączał jakąkolwiek odpowiedzialność karną w przypadku nielegalnej aborcji do 12. tygodnia ciąży bądź w przypadku zaistnienia przesłanki eugenicznej (embriopatologicznej); by być bardziej precyzyjnym, należałoby mówić nie o przesłance, lecz o okolicznościach eugenicznych, z racji tego, że przesłanka ta została wyrugowana z krajowego systemu prawnego.

Projekt po pracach komisji, głosowany w III czytaniu, idzie dalej, bo penalizuje nielegalną aborcję za zgodą kobiety *wyłącznie* po 12. tygodniu ciąży (ze zmniejszeniem dolnych i górnych widełek kary) oraz likwiduje typ kwalifikowany czynu (zagrożony wyższą karą), gdy dziecko osiągnęło zdolność do samodzielnego życia poza organizmem matki (tzn. osiągnęło wiek, który daje medycynie szansę zachowania go przy życiu). Do tego całkowicie (bez względu na wiek ciąży) depenalizuje nielegalną aborcję w przypadku, gdy badania prenatalne lub inne przesłanki medyczne wskazują na „duże prawdopodobieństwo ciężkich i nieodwracalnych wad płodu albo nieuleczalnej choroby zagrażającej jego życiu”, i to również w przypadku aborcji wykonywanej przez pielęgniarki lub położne, które nie są uprawnione do wykonywania nawet aborcji legalnych (tj. wykonywanych na podstawie faktycznego zaistnienia przesłanek ustawowych), gdyż jest to w każdym przypadku zarezerwowane dla lekarza¹⁰.

Dalej, dotychczasowa kara pozbawienia wolności w przypadku spowodowania śmierci kobiety ciężarnej w wyniku nielegalnej

⁹ Druk nr 176 sejmu X kadencji, <https://www.sejm.gov.pl/sejm10.nsf/druk.xsp?nr=176>; przywoływane stanowisko Amnesty International pod ww. linkiem (s. 8 dokumentu); projekt głosowany w III czytaniu (po pracach Komisji), <https://www.sejm.gov.pl/sejm10.nsf/druk.xsp?nr=477>; wyniki głosowania z podziałem na kluby i koła, <https://www.sejm.gov.pl/sejm10.nsf/agent.xsp?symbol=glosowania&nrkadencji=10&nrposiedzenia=15&nrqglosowania=9>.

¹⁰ Art. 4a ustawy z dnia 7 stycznia 1993 r. o planowaniu rodziny, ochronie płodu ludzkiego i warunkach dopuszczalności przerywania ciąży stanowi w ust. 1: „Przerwanie ciąży może być dokonane wyłącznie przez lekarza w przypadku, gdy: [katalog przesłanek]”. Tekst jednolity, <https://isap.sejm.gov.pl/isap.nsf/DocDetails.xsp?id=WDU20220001575>.

aborcji dokonanej za jej zgodą bądź wymuszonej (regulacja art. 154 kk) zostaje zastąpiona karą *wyłącznie* w przypadku śmierci kobiety na skutek aborcji wymuszonej (przemocą, groźbą, podstępem) lub dokonanej, za jej zgodą, po 12. tygodniu ciąży.

Autorzy troszczą się również o to, by jeżeli w wyniku nieudanego (z technicznego punktu widzenia) „zabiegu” aborcji dojdzie do porodu dziecka, które dozna w ten sposób uszkodzenia ciała lub rozstroju zdrowia, personel medyczny (dotychczas lekarz, według projektu też pielęgniarka i położna, zob. jw.) nie ponosił z tego powodu odpowiedzialności. Oto zrozumiałe zwolnienie z odpowiedzialności karnej w przypadku zaistnienia uszczerbku ciała dziecka poczętego lub rozstroju jego zdrowia, które byłoby następstwem „działań leczniczych” *koniecznych* dla „uchylenia niebezpieczeństwa grożącego zdrowiu lub życiu kobiety ciężarnej albo dziecka poczętego”, jest zastąpione zwolnieniem z tej odpowiedzialności w przypadku „procedury medycznej” *potrzebnej* do tego celu (zmiana art. 157a §2). Jeśliby szukać w tym jakiegoś pozytywu, to stanowi je to, że nawet dla projektodawców jasnym jest, że aborcja nie jest żadnym „działaniem leczniczym” ani nie jest konieczna do osiągnięcia wspomnianego celu.

Co to wszystko w praktyce oznacza, zobaczmy na przykładach:

1. W przypadku śmierci kobiety na skutek nielegalnej aborcji przeprowadzonej przed upływem 12. tygodni od początku ciąży, nawet przez osobę niebędącą lekarzem (pielęgniarka, położna), która nigdy w życiu legalnej aborcji nie przeprowadziła, osoba wykonująca aborcję nie ponosi z tego tytułu żadnej odpowiedzialności.
2. Jeżeli ktoś by utrzymywał – jak dr Anna Orawiec¹¹ – że aborcja przed 12 tygodniem jest tak bezpieczna jak wyrwanie zęba mądrości (aczkolwiek wątpliwy jest to argument w przypadku personelu, który jej legalnie nigdy nie wykonał), to *ad vocem* można posłużyć się argumentem z samej ustawy. Otóż nie podlega żadnej odpowiedzialności również lekarz, pielęgniarka czy położna, gdy doprowadzają do śmierci kobiety, wykonując nielegalną aborcję tuż przed terminem porodu, za zgodą kobiety, w przypadku zaistnienia okoliczności eugenicznych.
3. Nie podlega również żadnej odpowiedzialności partner, rodzina czy inne osoby, które nakłaniały kobietę do poddania

¹¹ Debata o aborcji na Kanale Zero, która odbyła się 18.03.2024, wypowiedzi dr Anny Orawiec, <https://www.youtube.com/watch?v=f2oQShuFabU&list=PL392s> (zestawienie z zębem mądrości); <https://www.youtube.com/watch?v=f2oQShuFabU&list=PL659os> (porównanie do pasożytnictwa).

się nielegalnej aborcji w wyżej wymienionych przypadkach lub pomagały ku temu (organizacja, finansowanie, informowanie, środki transportu), a – powiedzmy raz jeszcze – następstwem tego jest śmierć kobiety.

4. W praktyce, nawet w przypadku aborcji wymuszonej przemocą, groźbą czy podstępem, osoby uczestniczące w tym procederze pozostaną w większości bezkarne z braku dowodów na to, że odbywało się to bez zgody kobiety, która – jako martwa – nie zaprzeczy temu, wobec czego – przy braku mocnych na to dowodów – zafunkcjonuje domniemanie niewinności.

Oto prawnokarna obrona praw kobiet w wydaniu środowiska proaborcyjnego. By zachować prawną precyzję, dodam, że w ustawach mowa jest o „przerwaniu ciąży”, ale zupełnie jasnym jest, że dyskusja toczy się wokół przerwania ciąży przybierającego formę aborcji, a nie wywołania przedwczesnego porodu.

W uzasadnieniu projektodawca powołuje się na prawa konstytucyjne, tj. prawo do samostanowienia i ochrony zdrowia, które są – teraz uwaga – „nierozzerwalnie związane z przyrodzoną godnością ludzką”.

Jest to uzasadnienie kuriozalne.

Działanie człowieka, który nieumyślnie powoduje śmierć drugiego człowieka (art. 155 kk), podlega normalnie ocenie prawnokarnej przez organy wymiaru sprawiedliwości pod kątem jego winy czy zaistnienia przesłanek wyłączających odpowiedzialność karną. Natomiast spowodowanie śmierci kobiety na skutek nielegalnej aborcji miałyby być rzeczywistością wyjętą spod prawa? W imię czego? Wydaje się, że w imię śmiercionośnej ideologii.

W tym kontekście raz jeszcze przytoczę wyrok TK z 28 maja 1997 roku (zob. przyp. 7), tym razem ten jego fragment, w którym Trybunał ocenia derogację przepisu Kodeksu karnego przewidującego odpowiedzialność karną za uszkodzenie ciała dziecka poczętego lub rozstrój zdrowia zagrażający jego życiu, oceniając ją w perspektywie całości środków przewidzianych przez ustawodawcę dla ochrony zdrowia płodu:

„Należy przypomnieć, iż niezakłócony rozwój oraz zdrowie dziecka poczętego, jako dobra bezpośrednio wyprowadzane z konstytucyjnej wartości życia ludzkiego, w tym

życia w fazie prenatalnej, również korzystają z ochrony konstytucyjnej. (...) Wywołanie rozstroju zdrowia lub też spowodowanie uszkodzenia ciała jest naruszeniem szczególnie istotnych dóbr prawnych. Czyny takie mogą powodować trwałe kalectwo dziecka także po urodzeniu. Brak jest równocześnie jakichkolwiek okoliczności, mających w szczególności zakorzenienie konstytucyjne, które mogłyby usprawiedliwiać takie naruszenie. Wywołanie rozstroju zdrowia lub uszkodzenia ciała dziecka poczętego dotyka istoty całkowicie bezbronnej, równocześnie jednak zdolnej do odczuwania bólu. Zachowanie takie niejednokrotnie może nosić znamiona „okrutnego i nie-ludzkiego traktowania, czego w sposób bezwzględny zakazują normy prawa międzynarodowego”.

Ponadto Trybunał stwierdził niekonstytucyjność zmiany Kodeksu cywilnego (art. 446¹) polegającej na wyłączeniu możliwości dochodzenia przez dziecko roszczeń o naprawienie szkód doznanych przed urodzeniem w stosunku do matki, jako że stanowiło to jedyny realny instrument zapewniający cywilnoprawną ochronę dóbr płodu w stosunku do matki (która, ze względów faktycznych, ma największe możliwości naruszenia dóbr dziecka poczętego), a takie ograniczenie praw majątkowych dziecka TK uznał za naruszające zasadę demokratycznego państwa prawnego.

Dostaliśmy więc propozycję schizofrenicznego systemu prawnego, w którym osoby (np. rodzice, lekarz), które w sposób zawiniony naruszyły dobra dziecka (powodując np. rozstrój jego zdrowia), ponoszą za to odpowiedzialność na gruncie cywilnym, a miałyby nie ponosić odpowiedzialności karnej ani za rozstrój zdrowia dziecka w wyniku technicznie nieudanego zabiegu aborcji (zmiana art. 157a §2 kk), a w wielu wypadkach również za nielegalne (!) odebranie mu życia.

Trzecie czytanie projektu odbywa się 12.07.2024 roku (zob. przyp. 9). Projekt zostaje odrzucony większością 218 do 215 przy 2 głosach wstrzymujących i 23 posłach nieobecnych/niegłosujących, w tym trzech posłach KO (Roman Giertych, Krzysztof Grabczuk, Waldemar Sługocki). Donald Tusk wpada w furję, zawiesza Giertycha i Sługockiego w klubie poselskim i pozbawia

funkcji odpowiednio wiceprzewodniczącego klubu oraz sekretarza stanu w Ministerstwie Rozwoju i Technologii¹².

Abstrahując nawet od tego, czy ktoś opowiada się za zwiększeniem dostępu do legalnej aborcji, czy nie, zasadnym jest zapytać: jak to możliwe, by tak duże poparcie w głosowaniu zyskał projekt tak dramatycznie głupi, pisany na kolanie, jakby pod dyktando przemysłu aborcyjnego? Projekt, który de facto, poza życiem nienarodzonych dzieci, również życie kobiet składa... na ołtarzu fałszywej ideologii vel aborcyjnych bałwanów. Kto się nie chce tym bałwanom kłaniać, ten musi się liczyć z ogłoszeniem anatemy i karą kanoniczną, wymierzaną przez władców dusz, sumień i rozumu.

Środowisko proaborcyjne szafuje często paraanalogią Polski i Hiszpanii. W analogii tej liczba nielegalnych aborcji w Polsce jest szacowana przez założenie, że skoro liczebność obu krajów jest podobna i dostęp do antykoncepcji również, to podobna musi być też liczba aborcji¹³. Oto ani różnica w zakresie kultury życia (tj. „za życiem”), której pewnym probierzem jest wieloletnia niezdolność środowisk proaborcyjnych do uzbierania 100 tys. podpisów wymaganych dla obywatelskiej inicjatywy ustawodawczej¹⁴, ani nawet zakres dostępu do legalnej aborcji miałyby nie mieć tu znaczenia. Poparcie aborcyjnych roszczeń miałyby mieć wymiar jakoś uniwersalny, a kto aborcji by sobie życzył, i tak, tą czy inną drogą, z niej skorzysta – taka jest tu logika.

Cóż, fakt, że dostępność danego przedmiotu/dobra ma co do zasady znaczenie dla tego, jak wielu ludzi zdecyduje się po nie sięgnąć, to tak podstawowa prawda z zakresu psychologii motywacji, że szersze jej uzasadnianie byłoby wyważaniem otwartych drzwi. Jest jednak to zastrzeżenie: mówię „co do zasady”, jako że prawda ta nie dotyczy dóbr koniecznych do życia (żywność, woda pitna itp.), o które człowiek będzie z determinacją zabiegał do końca, niezależnie od tego, czy są dostępne od ręki, czy z wielkim trudem, odstępując od tego jedynie dla spraw i wartości najwyższej wagi.

Czy więc w aborcyjnym imaginariu aborcja jest jak żywność, woda i powietrze – niezbędną *do życia*? Czy to nie przesadne stwierdzenie? Wystarczy zapoznać się ze stanowiskiem do omawianego projektu przedłożonym przez Amnesty International (zob. przyp. 9), która jednym tchem wymienia cały szereg praw

¹² Zob. np. artykuł na portalu RMF24 z 12.07.2024 pt. *Tusk po głosowaniu: Giertych i Sługocki zostaną zawieszeni i pozbawieni funkcji*, <https://www.rmf24.pl/polityka/news-tusk-po-glosowaniu-giertych-i-slugocki-zostana-zawieszeni-i-pozbawieni-funkcji>, nId,7648383#crp_state=1.

¹³ Tak np. w tekście *Ile Polek przerywa ciążę* z 8.10.2016 na portalu OKO.press, <https://oko.press/polek-przerywa-ciaze>.

¹⁴ Pierwszy tego rodzaju projekt wpłynął do Sejmu 2 maja 2022 r. (druk nr 2298), <https://www.sejm.gov.pl/sejm9.nsf/PrzebiegProc.xsp?nr=2298>; omówienie projektu na portalu Prawo.pl, <https://www.prawo.pl/prawo/liberalizacja-aborcji-obywatelski-projekt-w-sejmie,514378.html>.

człowieka, których pogwałceniem jest prawo kryminalizujące i ograniczające dostęp do aborcji, na pierwszym miejscu wymieniając prawo do życia.

Zwolennicy aborcji maszerują, należy rozumieć to przerażająco dosłownie, *po trupach do celu*.

Oczywiście, nie każdy projekt proaborcyjny jest aż tak skrajny (w tym skrajnie głupi) jak ten wyżej, jednak zarówno dalece posunięta dyscyplina partyjna w KO oraz Trzeciej Drodze (Nowa Lewica tu akurat nie dziwi), jak i reakcja na pojedyncze przypadki niesubordynacji są jakoś symptomatyczne dla stanu izby niższej parlamentu. Jakkolwiek ugrupowania te są dalekie od opcji pro-life, aż trudno uwierzyć, by posłowie tak szeroko popierali przepisy wyłączające odpowiedzialność za sprawstwo śmierci kobiety ciężarnej we wspomnianych okolicznościach.

Być może jakaś ich część to posłowie bierni i leniwi, którzy głosują, *jak trzeba*, bez szczególnego zainteresowania tym, co jest przedmiotem głosowania. Być może inna część nie za bardzo rozumie te prawne niuanse i głosuje bez świadomości tego, jakie skutki projektowane rozwiązania ze sobą niosą. Na pewno jednak istnieje też trzecia grupa, która – nawet jeżeli popiera jakąś opcję rozszerzenia dostępu do legalnej aborcji – z rozwiązaniami w tym kształcie głęboko się nie zgadza, jednak poddaje się w tym zakresie dyscyplinie, podporządkowując się tym samym woli władców partii. Suwerenność moralna i intelektualna parlamentarzystów, odwaga cywilna, gotowość narażenia się tym, którzy są „ponad” przez „non possumus” dla rozwiązań wyjątkowo szkodliwych i głupich – ten bezpiecznik demokracji parlamentarnej w tym wypadku właściwie nie zadziałał.

Nie oznacza to jeszcze, że dla Donalda Tuska aborcja jest aż tak ważna, wszak ten polityk, wielokrotnie odmieniający swoje stanowiska w szeregu spraw publicznych i próbujący przemalowywać doń przeszłość, zasadniczo bada, gdzie wieje polityczny wiatr i co może się politycznie opłacić. Niemniej w tej sprawie uznał, że w obecnej konstelacji politycznej przedstawiać siebie jako polityka walczącego o aborcję z tak wielką gorliwością się opłaca, a czas na bardziej powściągliwe stanowiska przyjdzie być może, gdy dobiegnie końca proces pochłaniania przez KO elektoratu Nowej Lewicy, której od KO coraz trudniej jest się odróżnić.

V. Stan wyższej konieczności?

Po stronie „obrońców aborcji” nie zabrakło prawników, którzy przyjęli postawę posła Giertycha „ze zdumieniem”, „nie mogąc przejść obojętnie” wobec mylenia przez prawnika legalizacji z dekryminalizacją¹⁵.

I ja nie mogę przejść wobec takiego argumentu obojętnie. Sankcje są koniecznym elementem systemu prawnego, swego rodzaju zabezpieczeniem zapewniającym dobra prawem chronione. Sankcje mają kilka funkcji, a poza represyjną jest i ta prewencyjna (dyscyplinująca), mająca swój wymiar indywidualny (dot. konkretnego sprawcy) oraz ogólny. Sytuacja, w której łamanie prawa nie jest związane w systemie prawnym z żadną sankcją, dotyczy wyłącznie naruszeń szczególnie błahych (jak np. złożenie jakiegoś sprawozdania na nieaktualnym formularzu). W takich wypadkach angażowanie aparatu administracyjnego oraz wymiaru sprawiedliwości jest niecelowe i stanowiłoby dla państwa zbędne obciążenie.

Istnieje mnóstwo działań zupełnie nieszkodliwych, które naruszają jednak prawo i za które przewidziana jest w prawie bardzo konkretna sankcja, jak np. zrobienie bez zezwolenia kwietnika ze zużytej opony samochodowej czy wykorzystanie jej jako odbijacza¹⁶. Przykłady można mnożyć. Dokonanie nielegalnej aborcji za zgodą kobiety w 9. miesiącu ciąży, jeśli zaistnieją okoliczności eugeniczne, zostałoby w systemie prawnym uznane za niepodlegające karze. A mówimy cały czas o czynie nielegalnym. Takie wyłączenie wydaje się więc stanowić wyraz określonej aksjologii, którą można wydobyć na podstawie kodeksowych przesłanek wyłączających odpowiedzialność karną. Nielegalna aborcja w okolicznościach eugenicznych miałaby być więc uznana:

1. za czyn, którego szkodliwość społeczna jest znikoma (art. 1 ust. 2 kk), wszak ze społeczeństwa eliminowane są osoby chore, a wraz z nimi instytucjonalny i finansowy ciężar ich wsparcia, albo
2. za czyn dokonany w „stanie wyższej konieczności” (art. 26 kk), gdzie uchylenia bezpośredniego niebezpieczeństwa grożącego dobru prawem chronionemu (wolności osobistej?) nie można osiągnąć inną drogą (?), a dobro poświęcane przedstawia niższą (a przynajmniej nie oczywiście wyższą) wartość od dobra ratowanego, albo

¹⁵ Artykuł z 15.07.2024 na portalu Prawo.pl, *Prawnicy krytykują posła Giertycha w sprawie pomocnictwa w aborcji*, <https://www.prawo.pl/prawo/pomoc-w-aborcji-spor-prawnikow,528045.html>.

¹⁶ To przykłady prowadzenia przetwarzania odpadów zużytych opon samochodowych w myśl art. 3 ust. 1 pkt 14 i 21 ustawy z dnia 14 grudnia 2012 r. o odpadach, wymagające uzyskania zezwolenia (art. 41 ust. 1), sankcjonowane karą od 1 tys. zł do 1 mln zł (art. 194 ust. 4), dla których nie przewidziano żadnego zwolnienia z obowiązku uzyskania zezwolenia.

3. za dokonane w ramach obrony koniecznej, tj. odpierając bezpośredni i bezprawny zamach na jakiekolwiek dobro prawem chronione (art. 25 kk), wszak jeśli aborcja jest prawem człowieka, to krajowe regulacje ograniczające do niej dostęp są takim bezpośrednim i bezprawnym zamachem.

Gdy człowiek traktuje aborcję jak tlen, to walka o to aborcyjne powietrze rzeczywiście jawi się jako stan wyższej konieczności. A jeśli tak, to uzasadnia to generalnie nikłe zainteresowanie środowiska aborcyjnego przypadkami śmierci kobiet w klinikach aborcyjnych czy silnymi krwotokami po zażyciu pigułek aborcyjnych. To są koszty, które „dla sprawy”, dla większego dobra (wyższej konieczności) trzeba ponieść. A poświęć dobro nie jawi się jako znaczne (czy jakiekolwiek). Połknięcie pigułki aborcyjnej zestawia szefowa Lewicy (Anna Maria Żukowska) z połknięciem antybiotyku czy tabletki odrobaczającej¹⁷. Z kolei dr Anna Orawiec porównuje płód z pasożytem, a ciążę – z pasożytnictwem (zob. przyp. 11). Czyż więc aborcja nie jest obroną konieczną?

Po wprowadzeniu tego rodzaju bezprawia pozostawałoby czekać na najbliższy 21 marca i eksponowanie przez proaborcyjnych polityków w mediach społecznościowych swoich uśmiechniętych wizerunków z dwiema kolorowymi skarpetkami na znak solidarności z osobami z zespołem Downa, wzorem choćby Roberta Biedronia¹⁸.

To dopiero pierwszy rozdział, księga aborcyjnych paradoksów to niebywale opasłe tomiście.

Trzeba jednak przyznać, że istnieje jeszcze jedna przesłanka warunkująca ograniczenie karalności. Jest to przesłanka ograniczonej poczytalności sprawcy. Zgodnie z art. 31 §2 kk: „Jeżeli w czasie popełnienia przestępstwa zdolność rozpoznania znaczenia czynu lub kierowania postępowaniem była w znacznym stopniu ograniczona, sąd może zastosować nadzwyczajne złagodzenie kary”. Tyle że tu, w ten stan moralnej nietrzeźwości i ideologicznego odurzenia sprawcy sami się wprawili, wobec czego i tego wyłączenia się nie stosuje (§3).

Jasne, dekryminalizacja nie jest prawnie tym samym, co legalizacja, ale czy w praktyce kogoś to obchodzi? Minimalna zręczność w posługiwaniu się językiem polskim i poruszania się po systemie prawnym niwelują tę różnicę w praktyce do zera. To, czy NFZ

¹⁷ Wpis Anny Marii Żukowskiej z 31.01.2021 na portalu X, https://x.com/AM_Zukowska/status/1355918706753351683.

¹⁸ Wpis Roberta Biedronia na portalu X z 21.03.2020, <https://x.com/RobertBiedron/status/1241275246822469632>.

będzie finansował aborcję w publicznych szpitalach, czy też zajmą się tym placówki medyczne prowadzone przez fundacje mające w statucie jakieś działania pomocowe wobec kobiet (i zabiegające na ten cel o granty, dotacje i 1,5% podatku) – jest w praktyce bez znaczenia.

Wobec tego wszystkiego, jako i tak dość powściągliwy (a przez to swoiście niebezpieczny), jawi się pomysł posła Romana Giertycha¹⁹, by nielegalna aborcja do 12. tygodnia ciąży była przestępstwem ściganym nie z urzędu, lecz na wniosek kobiety. Pomysł oczywiście nieakceptowalny. Tego rodzaju kwalifikacja dotyczy bowiem przestępstw, takich jak zniesławienie (art. 212 kk), znieważenie (art. 216 kk), naruszenie nietykalności cielesnej (art. 217 kk) czy kradzież na szkodę osoby najbliższej (art. 278 kk), w których:

1. ze względu na ich subiektywny charakter angażowanie z urzędu wymiaru sprawiedliwości jest niecelowe albo
2. z powodów osobistych poszkodowany chce zrezygnować z ochrony prawnokarnej swoich dóbr.

Z żadną z tych sytuacji nie mamy tu do czynienia, wszak życie ludzkie jest rzeczywistością obiektywną, a poszkodowanym jest w pierwszej kolejności dziecko poczęte (chyba że ktoś wyznaje ideologię stawiającą znak równości między dzieckiem poczętym a „moim ciałem”, acz nie będę na krytykę tego rodzaju poglądów poświęcał czasu czytelnika).

Słusznym jest też zapytać: gdzie w tej propozycji są prawa ojca? Oczywiście gdybyśmy żyli w rzeczywistości starożytnej Kartaginy, propozycja Giertycha byłaby etycznym postępem. Jeżeli uznać ją za swoistą „aborcję na życzenie”, to tylko dla środowiska najbardziej na tym punkcie zaciętrzewionego, tj. kobiet, co do których aborter nie miałby większych wątpliwości, że po fakcie, w terminie przedawnienia czynu, nie będą tego żałować i nie zawnioskują o ściganie popełnionego przestępstwa, a więc raczej nie kobiet doświadczających np. szantażu emocjonalnego, popychającego je w stronę aborcji, który to szantaż jest na tyle zawołowany, że trudno go zakwalifikować jako doprowadzenie kobiety do aborcji przemocą, groźbą bezprawną czy podstępem (art. 157 kk). Czyż nie jest jednak tak, że bezbronny człowiek, który nie może liczyć na opiekę i obronę ze strony osób w pierwszym rzędzie za niego

¹⁹ Wpis Romana

Giertycha na portalu X
z 8.11.2024, <https://x.com/GiertychRoman/status/1854845267033358600>.

odpowiedzialnych, tym bardziej powinien być objęty ochroną prawną, a nie dyskryminowany ze względu na to, jaką postawę reprezentuje jego matka?

Otwórzmy kolejny rozdział: dzieci nienarodzone to gorzej niż „bestie”, przed którymi drżała nieomal opinia publiczna, a w obliczu tego zagrożenia politycy działali ponad podziałami. Wpierw przypominajmy sobie jednak parę wydarzeń.

VI. Geneza ośrodka w Gostyninie

Jest rok 2013, opinię publiczną obiega wiadomość, że w nieodległej przyszłości (11 lutego 2014 roku) zakład karny opuści Mariusz Trynkiewicz, tzw. „szatan z Piotrkowa”, przestępca seksualny, skazany w 1989 roku na karę śmierci za poczwórne zabójstwo małoletnich chłopców, którą, na mocy amnestii z okresu przełomu ustrojowego, zamieniono na karę 25 lat. Sprawa oczywiście nie odbiła się takim echem (nic w tym dziwnego, że po odbyciu kary przestępca wychodzi na wolność), gdyby nie ta okoliczność, że Mariusz Trynkiewicz ma być osobą, która dalej stwarza zagrożenie, i istnieje duże ryzyko, że po opuszczeniu zakładu karnego dopuści się kolejnych przestępstw.

Dnia 17 lipca 2023 roku do Sejmu wpływa rządowy projekt ustawy o postępowaniu wobec osób z zaburzeniami psychicznymi stwarzających zagrożenie życia, zdrowia lub wolności seksualnej innych osób. W uzasadnieniu projektu²⁰ czytamy:

„Projekt dotyczy zaburzonych psychicznie sprawców najgroźniejszych przestępstw, w stosunku do których brak było podstaw orzeczenia środka zabezpieczającego w postaci umieszczenia w szpitalu psychiatrycznym, gdyż w czasie popełnienia przestępstwa byli całkowicie lub częściowo poczytalni. (...)

Walory tego rozwiązania obejmują zarówno całe społeczeństwo, jak samych sprawców. Społeczeństwo będzie bowiem skutecznie chronione przed najbardziej brutalnymi przestępstwami popełnianymi przez osoby, które w przeszłości już się takich czynów dopuściły, a zachodzi bardzo wysokie prawdopodobieństwo, że w związku z zaburzoną psychiką dopuszczają się ich ponownie”.

²⁰ Przebieg procesu

legislacyjnego tzw. „ustawy

o bestiach” – druk nr 1577

sejmu VII kadencji, [https://](https://www.sejm.gov.pl/Sejm7.nsf/)

www.sejm.gov.pl/Sejm7.nsf/

PrzebiegProc.xsp?nr=1577.

Ustawa jest nazywana potocznie „ustawą o bestiach” lub Lex Trynkiewicz.

Ustawa wchodzi w życie dnia 22.01.2014 roku²¹, a Prezydent Bronisław Komorowski, w trybie kontroli następcej, kieruje ją do Trybunału Konstytucyjnego.

Ustawa reguluje postępowanie wobec „osób stwarzających zagrożenie”, tj. osób, które (art. 1):

1. odbywają prawomocnie orzeczoną karę pozbawienia wolności lub karę 25 lat pozbawienia wolności, wykonywaną w systemie terapeutycznym;
2. w trakcie postępowania wykonawczego występowały u nich zaburzenia psychiczne w postaci upośledzenia umysłowego, zaburzenia osobowości lub zaburzenia preferencji seksualnych;
3. stwierdzone u nich zaburzenia psychiczne mają taki charakter lub takie nasilenie, że zachodzi co najmniej wysokie prawdopodobieństwo popełnienia czynu zabronionego z użyciem przemocy lub groźbą jej użycia przeciwko życiu, zdrowiu lub wolności seksualnej, zagrożonego karą pozbawienia wolności, której górna granica wynosi co najmniej 10 lat.

O uznanie danej osoby za stwarzającą zagrożenie wnioskuje dyrektor zakładu karnego do właściwego sądu (w I instancji sąd okręgowy), a sąd, który też powołuje w celu ustalenia, czy osoba ta wykazuje wyżej wymienione zaburzenia (art. 11) dwóch biegłych lekarzy psychiatrów, w sprawach osób z zaburzeniami osobowości ponadto biegłego psychologa, a w sprawach osób z zaburzeniami preferencji seksualnych – ponadto biegłego lekarza seksuologa lub certyfikowanego psychologa seksuologa.

Wobec takiej osoby stosuje się, bez określania terminu, nadzór prewencyjny albo umieszczenie w nowo utworzonym Krajowym Ośrodku Zapobiegania Zachowaniom Dyssocjalnym, który zostaje zlokalizowany w Gostyninie (woj. mazowieckie). Ustawa stanowi, że przynajmniej raz na 6 miesięcy sąd dokonuje weryfikacji niezbędności dalszego pobytu w Ośrodku „na podstawie opinii lekarza psychiatry oraz wyników postępowania terapeutycznego”. Opinię tę oraz te informacje dyrektor zakładu karnego przesyła do sądu co 6 miesięcy. Wniosek w tym zakresie może złożyć również osoba umieszczona w Ośrodku (art. 32).

²¹ Ustawa z dnia 22 listopada 2013 r. o postępowaniu wobec osób z zaburzeniami psychicznymi stwarzających zagrożenie życia, zdrowia lub wolności seksualnej innych osób (Dz. U. z 2014 r., poz. 24), <https://isap.sejm.gov.pl/isap.nsf/DocDetails.xsp?id=wdu20140000024>.

²² Nieco szerzej na ten temat w dwóch wpisach na blogu „Dobro i Prawda” ma FB: 1) post z 29.11.2020 (Konstytucja, ustawa o bestiach, strajk kobiet), <http://bit.ly/4h9Uq8H>; 2) post z 19.10.2024 (porównanie statusu dzieci poczętych z adresatami tzw. Lex Trynkiewicz), <https://bit.ly/3DfFmZv>.

Ustawa budzi duże wątpliwości na gruncie konstytucyjnym²². Wyrok TK zapada dnia 23 listopada 2016 roku (jeszcze za prezesury Andrzeja Rzeplińskiego, który jest w sprawie sędzią sprawozdawcą). Trybunał uznaje ustawę za zasadniczo zgodną z konstytucją, zaostrożając jednak ochronę prawną osób umieszczonych w Ośrodku. W komunikacie po wyroku (przedstawiającym główne motywy rozstrzygnięcia) czytamy:

„W ocenie TK, ustawa z 2013 r. pozwalająca sądowi wydać postanowienie o niezbędności/zbędności dalszego pobytu w Ośrodku na podstawie opinii jednego lekarza psychiatry oraz wyników postępowania terapeutycznego jest niewystarczająca z perspektywy proceduralnych gwarancji, jakie powinny przysługiwać osobie umieszczonej w Ośrodku. (...)

Sąd, także gdy orzeka w co najmniej 6. miesięcznych interwałach w sprawie konieczności przedłużenia o kolejne pół roku terapii umieszczonego w Ośrodku, powinien dysponować, jak w postępowaniu o umieszczenie w Ośrodku, opinią dwóch psychiatrów niezwiązanych instytucjonalnie z Ośrodkiem, a w sprawie osoby o zaburzonej osobowości ponadto biegłego psychologa, zaś w sprawie osoby z zaburzeniami preferencji seksualnych – ponadto biegłego lekarza seksuologa lub certyfikowanego psychologa seksuologa”.

Oto od dwóch do czterech specjalistów powinno się wypowiedzieć w sprawie ewentualnego przedłużenia pobytu w Ośrodku osoby w nim umieszczonej, a o zasadności lub zbędności tego przedłużenia decyduje sąd.

Cóż to ma wspólnego z aborcją?

Bardzo wiele, wszak porównanie stopnia ochrony prawnej gwarantowanego osobom umieszczonym w Ośrodku z gwarancjami aborcyjnej „praxis” Donalda Tuska i Izabeli Leszczyny (o której za chwilę) powinno być dla człowieka opowiadającego się za tymi rozwiązaniami, chcącego zachować konsekwencję myślenia i uczciwość intelektualną, co najmniej konsternujące, a – jako takie – dobrze, by w tej walce o życie i śmierć było przywoływane.

VII. Rządzenie wytycznymi

Jest zagadnieniem z zakresu filozofii prawa to, czy prawo zawarte jest już w samej treści aktu normatywnego, czy jest dopiero efektem wykładni tej treści normatywnej i jej zastosowania. Jest prawo pewną regulacją stosunków, ustanowieniem zasad w życiu społecznym. O tym, jakie jest ono *de facto*, decyduje wszak *praxis*, a nie teoria i postulat. Wobec każdej praktyki tego typu powstaje jednak pytanie, czy jest ona faktycznie *prawem*, czy też raczej *prawem silniejszego*. Wielka jest tu rola władzy wykonawczej, która ma wszelkie narzędzia, by kształtować ową praktykę, tym bardziej jeśli będąca naturalnym bezpiecznikiem władza sądownicza nie działa sprawnie, jej autorytet jest niestabilny, a wyroki podważane lub ignorowane.

Tak oto, wobec porażki „koalicji przeciw Nienarodzonym” w głosowaniu sejmowym, powstają wytyczne dla szpitali dot. obowiązujących przepisów w zakresie przerywania ciąży, zaprezentowane 30 sierpnia 2024 roku na konferencji prasowej przez premiera Tuska oraz ministrów Leszczyń i Bodnara (zob. przyp. 22)²³. Jej zasadniczym przekazem jest uznanie, że „zagrożenia zdrowia” (fizycznego lub psychicznego) kobiety ciężarnej, stanowiące ustawową przesłankę legalności przerwania ciąży, nie może podlegać żadnemu wartościowaniu, a jakiegokolwiek badanie zasadności dokumentu wystawionego przez lekarza specjalistę jako „skierowania na aborcję” będzie uznawane za utrudnienie dostępu do gwarantowanego świadczenia i spotka się z należytą reakcją ze strony NFZ w postaci sankcji finansowych.

Wzrok opinii publicznej skupia się na otwarciu furtki dla przesłanki psychiatrycznej (i właśnie zaświadczenie od psychiatry zaczyna jeszcze szerzej niż dotychczas tę rolę pełnić), acz w świetle wytycznych, wystarczającym jest kwit od dermatologa o zagrożeniu rozstępami. Oto standardy ochrony życia ludzkiego w tzw. „demokracji walczącej” (właściwym byłoby dodać: „z nienarodzonymi”!). Te „wytyczne” zaczynają się od zwrotu „Szanowni Państwo”, a nie mają podpisu nadawcy, brak jest na nich logotypów towarzystw naukowych czy nazwisk ekspertów, które by je asygnowali czy kontrasygnowali. Konsultant Krajowy w dziedzinie ginekologii i położnictwa prof. Krzysztof Czajkowski został odwołany ze stanowiska tuż przed ich ogłoszeniem,

²³ Komunikat na stronie Ministerstwa Zdrowia z 30.08.2024, „Wytyczne dla lekarzy i podmiotów leczniczych ws. dostępu do procedury przerwania ciąży”, <https://www.gov.pl/web/zdrowie/wytyczne-dla-lekarzy-i-podmiotow-leczniczych-ws-dostepu-do-procedury-przerwania-ciazy>.

²⁴ Materiał na Kanale Zero – Zero Znieczulenia #27 (Aborcja w Polsce. Ważne zmiany w interpretacji prawa) z 18.09.2024, rozmowa Jakuba Kosikowskiego z Krzysztofem Hermanem, <https://www.youtube.com/watch?v=vUkMrOiyRNE&t=1192s> (brak podpisu, odwołanie konsultanta krajowego); <https://www.youtube.com/watch?v=vUkMrOiyRNE&t=1160s> (ani pro-life, ani pro-choice); <https://www.youtube.com/watch?v=vUkMrOiyRNE&t=1726s> (nt. reakcji na przerwanie ciąży w formie przedwczesnego porodu). Zob. również art. na portalu Rynek Zdrowia z 30.08.2024, *Krajowy konsultant ds. ginekologii zwolniony tuż przed*

ogłoszeniem przez MZ wytycznych ws. Aborcji, <https://www.rynekdrowia.pl/Polityka-zdrowotna/Krajowy-konsultant-ds-ginekologii-zwolniony-tuz-przed-ogloszeniem-przez-MZ-wytycznych-ws-aborcji,262257,14.html>.

²⁵ Wpis Jakuba Kosikowskiego na portalu X z 30.08.2024, https://x.com/kosik_md/status/1829416686967001392.

²⁶ Materiał na kanale PCh24 TV z 11.09.2024, *Niepełnosprawny Dr Bawer w dramatycznym apelu do Tuska: Chce nas Pan zabijać?*, <https://www.youtube.com/watch?v=zQTFokcx5Gg>.

²⁷ Rozmowę relacjonuje portal Rynek Zdrowia w artykule z 2.09.2024, pt. *Aborcja: zaświadczenie dla matki również od rodzinnego? Demkow: musi to być uzasadnione medycznie*, <https://www.rynekdrowia.pl/Polityka-zdrowotna/Aborcja-zaświadczenie-dla-matki-rowniez-od-rodzinnego-Demkow-musi-to-byc-uzasadnione-medycznie,262383,14.html>.

²⁸ Artykuł z 22.11.2024 na portalu Opoka, *Teleporada psychiatry. Co piąta aborcja jest przeprowadzana w Szpitalu Bielańskim*, <https://opoka.org.pl/News/Polska/2024/co-piata-aborcja-jest-przeprowadzana-w-szpitalu-bielanskim>.

a według nieoficjalnych doniesień stało się to z powodu tego, że nie chciał tych wytycznych podpisać²⁴. Jak skomentował w prywatnym wpisie na portalu X Jakub Kosikowski, rzecznik Naczelnej Rady Lekarskiej: „Czyli po receptomatach, marihuanomatach, opioidomatach wjedzie kolejny big cash biznes – aborcjomaty”²⁵. Wydanie wytycznych odnotowane jest w mediach. Krytyczne komentarze i protesty nie wywołują zasadniczo dużego poruszenia opinii publicznej. Protestuje choćby niepełnosprawny obrońca życia dr Bawer Aondo-Akaa²⁶, wskazując, że na ich podstawie będą zabijane dzieci z niepełnosprawnościami takimi jak jego. Trudno jednak o społeczne poruszenie z powodu dokumentu tak niepoważnego (na gruncie prawnym) jak niepodpisany świstek papieru. Czas pokaże, jaką postawę przyjmą wobec tego dyrektorzy szpitali, ordynatorzy, ginekolodzy, psychiatrzy. Czy skutki tego dokumentu wywołają społeczne poruszenie? Z czasem okaże się, że tak.

Wytyczne te ani nie wskazują, ani nie negują możliwości wystawienia odpowiedniego orzeczenia po teleporadzie, acz taką możliwość wprost potwierdziła sekretarz stanu w MZ Urszula Demkow w rozmowie na kanale PolskiegoRadia²⁷, a ordynator Szpitala Bielańskiego w Warszawie dr Filip Dąbrowski stwierdza, że na podstawie kwitu od psychiatry wystawionego po jednorazowej teleporadzie nawet w przypadku zaawansowanej, zdrowej ciąży aborcji „nie można odmówić”²⁸.

Minister zdrowia nie ma wprowadzić hierarchicznej, służbowej nadrzędności wobec lekarzy, by wydawać im jakiegokolwiek wiążące wytyczne (jak minister sprawiedliwości – prokurator generalny

wobec prokuratury). Ma jednak, jeśli nie na mocy prawa, to na mocy dysponowania środkami finansowymi poprzez podległy mu NFZ, możliwość oddziaływania na lekarzy. Tym bardziej że NFZ jest płatnikiem monopolistycznym. Zresztą uprawnienie władzy wykonawczej do wydawania poleceń podległym organom i służbom jest jedyną legitymacją do stanowienia czy uznawania tego rodzaju praktyk.

Tak oto kolejne szpitale są karane przez NFZ za odmowę wykonania aborcji na podstawie wątpliwego kwitu, jak choćby Centrum Zdrowia Matki Polki w Łodzi²⁹, w którym aborcje są generalnie przeprowadzane, a szpital w dwóch przypadkach przeprowadził konsultacje z lekarzami z innej placówki, które wykazały, że zdrowie psychiczne i życie kobiet nie były zagrożone. Trudno te wytyczne, wspólnie z praktyką NFZ-u, określić inaczej jak podżeganie (groźbą) do popełnienia przestępstwa. „W każdym okresie panuje jakaś ortodoksja, zbiór przekonań, które wszyscy prawomyślni ludzie mają przyjmować bez dyskusji. Mówienie tego czy tamtego nie jest w zasadzie zabronione, ale „nie uchodzi”. (...) Każdy, kto przeciwstawia się takiej ortodoksji, zostaje uciszony z zaskakującą skutecznością” – pisał George Orwell w przedmowie do pierwszego wydania *Folwarku zwierzęcego* z 1945 roku³⁰.

Swoją drogą wyproszenie medyków z dyskusji nad zasadnością przeprowadzenia procedury medycznej, nakaz potraktowania tego rodzaju zaświadczeń nieomal jako skierowania na „zabieg” aborcji poprzez zakazywanie ponownego analizowania przesłanek, będących przedmiotem zaświadczenia, nie całemu środowisku medycznemu się podobają. W końcu to lekarz, którego opiece pacjent jest powierzony, bierze odpowiedzialność za należyte rozpoznanie i leczenie chorób, zgodnie z aktualną wiedzą medyczną i zasadami etyki zawodowej³¹, a nie lekarz wystawiający zaświadczenie ani tym bardziej pani minister Leszczyna. To szereg władczych, arbitralnych rozstrzygnięć, pomijających drogę ustawową, a taki styl zarządzania właściwy jest dla... stanu nadzwyczajnego. Czyż nie widać tu analogii z aksjologią przepisów dekryminalizujących,

z własnej inicjatywy bądź na wniosek pacjenta lub jego przedstawiciela ustawowego, jeżeli uzna to za uzasadnione w świetle wymagań wiedzy medycznej, powinien zasięgnąć opinii właściwego lekarza specjalisty lub zorganizować konsylium lekarskie”.

²⁹ Artykuł ICZMP dostał ponad 350 tysięcy kary za odmowę aborcji z 17.12.2024, na portalu „Ł-wiadomości z Łodzi i Łódzkiego”, <https://wiadomosci-lodz.pl/iczmp-dostal-ponad-350-tysiecy-kary-za-odmowe-aborcji,56658/>.

³⁰ Przedmowa w: G. Orwell, *Folwark zwierzęcy*, tłum. S. Żuchowski, wyd. Foksal, 2021.

³¹ Art. 4 ustawy z dnia 5 grudnia 1996 r. o zawodach lekarza i lekarza dentysty (t.j. Dz. U. z 2024 r. poz. 1287 z późn. zm.) stanowi: „Lekarz ma obowiązek wykonywać zawód, zgodnie ze wskazaniami aktualnej wiedzy medycznej, dostępnymi mu metodami i środkami zapobiegania, rozpoznawania i leczenia chorób, zgodnie z zasadami etyki zawodowej oraz z należytą starannością”. Natomiast art. 37 stanowi: „W razie wątpliwości diagnostycznych lub terapeutycznych lekarz

³² Rozporządzenie Ministra Zdrowia i Opieki Społecznej z dnia 22 stycznia 1997 r. w sprawie kwalifikacji zawodowych lekarzy, uprawniających do dokonania przerwania ciąży oraz stwierdzania, że ciąża zagraża życiu lub zdrowiu kobiety lub wskazuje na duże prawdopodobieństwo ciężkiego i nieodwracalnego upośledzenia płodu albo nieuleczalnej choroby zagrażającej jego życiu (Dz. U. nr 9 poz. 49), <https://isap.sejm.gov.pl/isap.nsf/DocDetails.xsp?id=WDU19970090049>. W ust. 1 §2 zapisano: „Wystąpienie okoliczności wskazujących, że ciąża stanowi zagrożenie dla życia lub zdrowia kobiety ciężarnej, stwierdza lekarz posiadający tytuł specjalisty w zakresie medycyny właściwej ze względu na rodzaj choroby kobiety ciężarnej”.

których odrzucenie poprzedziło te wytyczne? Znow objawia się paradygmat swobodnego dostępu do aborcji jako stanu wyższej konieczności.

Prawo (powinność) zasięgnięcia opinii lekarza specjalisty lub zorganizowania konsylium lekarskiego w razie wątpliwości diagnostycznych lub terapeutycznych jest uprawnieniem ustawowym (zob. przyp. 31), a wywody minister Leszczyny, jakoby zapisy aktu rangi podstawowej³² wykluczały możliwość analizowania w wątpliwych przypadkach tego zaświadczenia w ramach konsultacji czy konsylium, to jest jakiś paraprawny dramat. Treść przepisów musi być odczytywana w świetle hierarchii obowiązujących źródeł prawa, a w ich niedającej się pogodzić kolizji (co zresztą nie ma tu miejsca) – pierwszeństwo ma akt wyższego rzędu. *Lex superior derogat legi inferiori*. To jest prawniczy elementarz. Jednej rzeczy rzeczywiście żadne konsylium nie jest w stanie zaprzeczyć: zaistnienia w sprawie ubranej w prawne szaty (łachmany) proaborcyjnej psychozy.

Czy coś dobrego może z tego wyniknąć? Działania minister Leszczyny, której zbrojnym orężem jest NFZ, jest obliczona na podporządkowanie sobie dyrektorów szpitali i ordynatorów oddziałów ginekologiczno-położniczych bądź wymiana kadr na ściśle proaborcyjne. Trudno jednak przypuszczać, by szpitale potulnie płaciły wysokie kary lub rezygnowały ze współpracy z wysokiej klasy specjalistami, gdy przysługuje im środek zaskarżenia od decyzji NFZ w postaci skargi do sądu administracyjnego. O ile politycy (minister zdrowia) i podległe im jednostki (NFZ) funkcjonują w reżimie polityczno-prawnym (z przechyłem w jedną lub drugą stronę), o tyle sądy administracyjne funkcjonują w reżimie ściśle prawnym. O ile wytyczne rozesłane przez minister Leszczynę mają znaczenie polityczno-prawne dla NFZ-u, a przezeń – dla kontrolowanych przez NFZ podmiotów leczniczych – to dla sądu administracyjnego nie mają znaczenia kompletnie żadnego. Nie mają one bowiem żadnego formalnego umocowania (jak np. indywidualna interpretacja podatkowa). Może to doprowadzić do utrwalenia się wykładni zapewniającej znaczną ochronę życia nienarodzonych na gruncie orzecznictwa sądów administracyjnych (co było dotychczas raczej domeną sądów powszechnych i Sądu Najwyższego), a kolejne takie przypadki będą jedynie

ośmielały dyrektorów szpitali, by tych wytycznych nie traktować zbyt poważnie. Z kolei jeżeli NFZ mimo wszystko będzie podtrzymywał praktykę karania, to raczej z politycznej konieczności, ze świadomością niechybnej porażki przed sądem administracyjnym i koniecznością zwrotu kosztów sądowych.

VIII. Gorzej niż „bestie”?

Na kanwie tych dwóch spraw sytuacja rysuje się więc następująco.

Z jednej strony w przypadku osób skazanych za najcięższe przestępstwa, które po odbyciu kary dalej stwarzają zagrożenie, o umieszczeniu w zamkniętym Ośrodku, na podstawie ustawy, orzeka Sąd. Potrzebne do tego są opinie od 2 do 4 specjalistów (2 biegłych lekarzy psychiatrów oraz, w zależności od rodzaju zaburzenia, dodatkowo biegłego psychologa oraz biegłego lekarza seksuologa/certyfikowanego psychologa seksuologa). Decyzja o możliwości przedłużenia pobytu w Ośrodku wydawana przez sąd w oparciu o opinię jednego lekarza psychiatry oraz informację o wynikach postępowania terapeutycznego uznana została za godzącą w konstytucyjne prawa skazanego (nietykalność i wolność osobista), wobec czego konieczne jest do tego uzyskanie opinii od 2 do 4 specjalistów (jak w art. 11).

Z drugiej zaś strony dziecko poczęte, które jest istotą całkowicie bezbronną i niewinną, ma być pozbawione życia (względnie urodzone przedwcześnie z narażeniem jego zdrowia) w oparciu o zaświadczenie wystawione przez jednego specjalistę, w sposób całkowicie dowolny (nawet po teleporadzie), bez prawa lekarza (odpowiadającego prawnie za pacjenta) do jakiegokolwiek weryfikacji tego zaświadczenia (nawet w formie konsylium lekarskiego), niezależnie od okoliczności, bez żadnego wartościowania dóbr wchodzących ze sobą w konflikt i niezależnie od dorobku sądu konstytucyjnego.

Ten stan faktyczny (*praxis*) trudno nazwać stanem prawnym, chyba że w znaczeniu *prawa silniejszego*.

Oto osiągnęliśmy w kraju stan, w którym gdyby uznać, że dzieci nienarodzone są „osobami stwarzającymi zagrożenie” w myśl tzw. ustawy o bestiach, to na każdym polu ich prawa byłyby lepiej chronione, niż są obecnie. Oto to nienarodzone dziecko miałoby stanowić zagrożenie dla bezpieczeństwa, wolności i praw innych

³³ O warunkach pobytu w Ośrodku oraz innych problemach związanych z Ośrodkiem w Gostyninie w rozmowie z Prawo.pl mówi prof. Monika Płatek w wywiadzie z 13.01.2025, *Prof. Płatek: Trynkiewicz nie żyje, ale praktyki naruszające prawo nadal obecne*, <https://www.prawo.pl/prawnicy-sady/sytuacja-w-osrodkach-w-gostyninie-i-czersku-wywiad-z-prof-monika-platek,530917.html>.

³⁴ Kodeks Etyki Lekarskiej (wersja przed i od 1.01.2025) na stronie Naczelnej Izby Lekarskiej, <https://nil.org.pl/dokumenty/kodeks-etyki-lekarskiej>. Treść dotychczasowa: „Art. 38. 1. Lekarz powinien z poczuciem szczególnej odpowiedzialności odnosić się do procesu przekazywania życia ludzkiego. (...) Art. 39. Podejmując działania lekarskie u kobiety w ciąży, lekarz równocześnie odpowiada za zdrowie i życie jej dziecka. Dlatego obowiązkiem lekarza są starania o zachowanie zdrowia i życia dziecka również przed jego urodzeniem”.

Nowe brzmienie: „Art. 39. 1. Lekarz powinien z poczuciem szczególnej odpowiedzialności odnosić się do procesu przekazywania życia ludzkiego. Podejmując działania lekarskie u kobiety w ciąży, lekarz równocześnie odpowiada za zdrowie i życie nienarodzonego dziecka”.

ludzi wielokrotnie większe niż wychodzący z więzienia „szatan z Piotrkowa”. Prawa tych „stwarzających zagrożenie” jawią się jako cięższe, większe, wymagające wyższych standardów niż prawa nienarodzonych. Taki stan umysłu wyłania się z praktyki rządzących.

Oczywiście to, jak w praktyce funkcjonuje Ośrodek w Gostyninie (kto do niego trafia, w jakich warunkach przebywa i jak może go opuścić) – to odrębny problem³³, którego nie dezawuuje. Tu jednak mówimy o systemie prawnym, który jest (powinien być) dla *praxis* zarazem punktem wyjścia i dojścia. A jeśli z właściwą dla problemu powagą należy podejść do spraw związanych z prawami człowieka, któremu ograniczono wolność, umieszczając go przymusowo w Ośrodku, to tym bardziej – do przestrzegania praw człowieka, którego życie miałoby być odebrane siłą w najbardziej pierwotnym i koniecznym środowisku jego rozwoju i wzrostu.

Dodajmy do tego fakt, że 1 stycznia 2025 roku został wydany nowy Kodeks etyki lekarskiej (uchwalony w maju 2024, niedługo przed głosowaniami w sprawie dekryminalizacji aborcji). W porównaniu z kodeksem dotychczasowym usunięto z niego zdanie: „Dlatego obowiązkiem lekarza są starania o zachowanie zdrowia i życia dziecka również przed jego urodzeniem”³⁴. Pozostał w nim wprowadzić zapis o odpowiedzialności lekarza za zdrowie i życie nienarodzonego dziecka przy podejmowaniu działań lekarskich u kobiet w ciąży, niemniej wystawianie kwitów na aborcję z przesłanki zagrożenia zdrowia psychicznego (a także akceptowanie takich kwitów jako skierowania na aborcję), które jest nie do obrony na gruncie starego KEL, można próbować bronić na gruncie jego nowego wydania.

Wspominałem wcześniej, że daleko posunięta dyscyplina partyjna w głosowaniu nad dekryminalizacją aborcji jest pewnym probierzem braku suwerenności intelektualnej i moralnej parlamentarzystów. A przecież ta suwerenność – szczególnie w tak

skrajnych przypadkach – powinna być bezpiecznikiem demokracji. Jakkolwiek pocieszające jest jednak to, że przynajmniej część środowiska lekarskiego nie wyraziła zgody na ministerialną dezynwolturę i instrumentalizację samych lekarzy. Między wydaniem proaborcyjnych wytycznych a wejściem w życie nowego KEL pojawiają się inne wytyczne.

IX. Suwerenność zawodowa lekarzy

Mowa o wytycznych Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Psychiatrycznego oraz Konsultanta krajowego ds. psychiatrii z października 2024 roku³⁵.

W dokumencie tym aktualny stan prawny został przedstawiony równie rzetelnie, co zwięźle. Wbrew temu, co życzyłaby sobie minister Leszczyna, istotnego wartościowania zagrożenia zdrowia psychicznego autorzy jednak dokonują, przywołując choćby ten „prawny wrzód”, jakim jest dziś wyrok TK z 18 maja 1997 roku (zob. przyp. 7). Ograniczają autorzy możliwość wydania zaświadczenia do diagnozy osobistej (a nie teleporady), nie godząc się z traktowaniem tego zaświadczenia jako skierowania na zabieg przerwania ciąży. Piszą również o uprawnieniach lekarza, do którego kobieta z takim zaświadczeniem się zgłasza oraz – co kluczowe – o doniosłym znaczeniu życia dziecka poczętego oraz konieczności wartościowania dobra, na rzecz którego dobro to miałoby zostać poświęcone. Odcinają się od pomysłu, by normalne ryzyko związane z przebiegiem ciąży i porodu traktować jako psychiatryczną przesłankę przerwania ciąży. Biorą pod uwagę to, że w przypadku zaburzeń psychicznych o wieloczynnikowej etiologii (np. zaburzenia psychotyczne) nie da się stwierdzić z całą pewnością ich związku przyczynowo-skutkowego z ciążą.

Nie są oczywiście one źródłem prawa, acz mają jak najbardziej znaczenie prawne. Otóż jeśli te zabójstwa po teleporadach miałyby być kiedyś osądzane, od dnia wydania tych wytycznych przynajmniej psychiatra wystawiający lekką ręką kwity na aborcję oraz lekarz aborter je uznający zasadniczo utracą argument do wyłączenia swojej odpowiedzialności na zasadzie błędu, co do okoliczności czynu zabronionego z art. 28 § 1 kk („Nie popełnia przestępstwa, kto pozostaje w usprawiedliwionym błędzie co do okoliczności stanowiącej znamię czynu zabronionego”).

³⁵ Wytyczne

opublikowane na stronie
Polskiego Towarzystwa
Psychiatrycznego dnia
18.10.2024, [https://
psychiatria.org.pl/
aktualnosci,tekst,
506,wytyczne_dla_lekarzy_
psychiatrow_dotyczace_
wydawania_orzeczenia_
stwierdzajacego_
zagrozenia_dla_zycia_lub_
zdrowia_kobiety_ciezarnej_
jako_przeslanki_legalnego_
przerwania_ciazy.](https://psychiatria.org.pl/aktualnosci,tekst,506,wytyczne_dla_lekarzy_psychiatrow_dotyczace_wydawania_orzeczenia_stwierdzajacego_zagrozenia_dla_zycia_lub_zdrowia_kobiety_ciezarnej_jako_przeslanki_legalnego_przerwania_ciazy)

³⁶ Stanowisko wspólne PTGiP oraz dwóch konsultantów krajowych w dziedzinie położnictwa i ginekologii oraz perinatologii ws. wytycznych przedstawionych w komunikacie Ministerstwa Zdrowia z 30.08.2024, opublikowane na stronie PTGiP dnia 25.10.2025, [https://www.ptgin.pl/aktualnosc/](https://www.ptgin.pl/aktualnosc/stanowisko-wspolne-polskiego-towarzystwa-ginekologow-i-poloznikow-konsultanta-krajowego) <https://www.ptgin.pl/rekomendacjestanowiska-ptgip>

Po wydaniu ww. wytycznych stanowisko wspólne w sprawie wytycznych zajęło również Polskie Towarzystwo Ginekologów i Położników oraz Konsultanci Krajowi w dziedzinie położnictwa i ginekologii oraz w dziedzinie perinatologii³⁶, wyrażając, w sposób dość dyplomatyczny, dezaprobatę dla szeregu zapisów z wytycznych, w tym ograniczania możliwości zwoływania konsylium lekarskiego, traktowania zaświadczenia od innego specjalisty jako skierowania na zabieg przerwania ciąży (bez uwzględnienia przesłanek ginekologicznych), a przede wszystkim polecenia niewartościowania stopnia zagrożenia zdrowia kobiety. Jak widać, nowa Konsultant Krajowa w dziedzinie położnictwa i ginekologii (prof. Ewa Wender-Ożegowska) również tymi wytycznymi zachwycona nie jest.

Wyżej wymienione towarzystwa naukowe i zawodowe nie dają się w żaden sposób zakwalifikować jako ruch pro-life. Są jednak pewne granice, które trzeba postawić politykom i ideologom, by nie dać zinstrumentalizować siebie i własnego zawodu. Jest to lekcja godności własnego zawodu, zachowania intelektualnej uczciwości, do pewnego stopnia również odwagi cywilnej. Oczywiście, łatwiej jest ją wykazać przedstawicielom zrzeszeń naukowo-zawodowych (z którymi trudno wejść minister Leszczynie w otwarty konflikt) niż szeregowym parlamentarzystom, których dalsza kariera polityczna jest na łasce i niełasce struktur partii, chyba że byłoby ich dostatecznie wielu. Ale niestety nie jest.

Tego rodzaju sprzeciw jest tolerowany. Ale do czasu – tak długo, jak jest tylko stanowiskiem wyrażonym na piśmie, a nie zasadą działania. Jednym z sygnatariuszy drugiego ze stanowisk jest prof. Piotr Sieroszewski – prezes PTGiP, o którym zrobiło się głośno po opisanu, w marcu 2025 roku, przez „Gazetę Wyborczą” sprawy zabójstwa Felka w szpitalu w Oleśnicy w 37. tygodniu ciąży (prof. Sieroszewski dążył do tego, by zakończyć ciążę matki przez cesarskie cięcie, a chłopca ratować), do czego jeszcze przejdziemy. W stanowisku tym nawet nie rozważano (domyślnie to odrzucono) czegoś takiego jak przerwanie ciąży przybierające formę aborcji (indukcję urodzenia martwego), gdy rozwinęło ono już zdolność do przeżycia poza jej organizmem, podkreślając, że zabieg ten musi być wykonany w warunkach szpitalnych,

by zapewnić odpowiednie warunki opieki tak dla kobiety, jak i noworodka.

Inną sprawą jest to, że sytuacja, w której minister zdrowia polonistka Izabela Leszczyna rozsyła szpitalom niepodpisane wytyczne, którym sprzeciwiają się konsultanci krajowi w trzech dziedzinach (ginekologia i położnictwo, perinatologia, psychiatria) i dwa towarzystwa naukowe i zawodowe, ogólnie mówiąc, nie świadczy o zdrowiu systemu ochrony zdrowia.

X. Wyczarujmy sobie prawo!

Płód jest człowiekiem, a wiele aktów prawa międzynarodowego gwarantuje mu ochronę życia, stawia wymóg otoczenia opieką i troską. Temu nikt nie może zaprzeczyć. Z punktu widzenia człowieka uznającego aborcję nieomal za sakrament nowoczesnych społeczeństw³⁷ jest to sytuacja niewygodna. Taki wrzód prawny rodem z czasów, gdy ludzie nie byli tak oświeceni jak dziś, trzeba wyciąć. Podobnie jak na polu języka i tu konieczne jest wynalezienie (bardziej niż odnalezienie) jakiejś furtki, a tę rolę może pełnić (i już w wielu miejscach pełni) konflikt praw i wolności.

Nie jest niczym odkrywczym powiedzieć, że w biznesie sukces sprzedażowy produktu nie zawsze zależy od tego, czy odpowiada na istniejące potrzeby. Czasem liczy się tylko to, że odpowiada on na nowo wykreowane, nieznane dotąd nikomu potrzeby. Podobnie jest z promocją ideologii, która posługuje się narzędziami rynkowymi. Ideologię trzeba jakoś *sprzedać*, i to w podwójnym (ideowym i ściśle biznesowym) znaczeniu.

W systemie prawnym funkcjonuje tyle różnorodnych praw i wolności, że nie potrzeba nadzwyczajnej kreatywności, by – przyjmując taki *modus operandi* – z różnych, uznanych wolności i praw prawo do aborcji w jakiś sposób wynaleźć. Można nazwać to uprawianiem prawnego okultyzmu³⁸, jako że polega ta praktyka na otwarciu aktu prawnego i – wobec niedostatków jego treści literalnej – wywołania ducha praw w nim zawartych. „Przestrzegamy prawa tak, jak je rozumiemy”. Ostatnio jeden z komitetów ONZ wywołał prawo do aborcji z prawa do wolności od tortur³⁹, acz jeszcze sporo mu brakuje, by w praktykach wywoływania ducha aborcji doścignąć Amnesty International (zob. przyp. 9), które wśród „pogwałconych” ograniczeniem dostępu do aborcji

³⁷ Określenie aborcji jako „sakramentu społeczeństw” zapożyczam od Tomasza Rowińskiego z wypowiedzi na YT z 21.09.2024, <https://www.youtube.com/watch?v=nCYGrKo7KPA>.

³⁸ Inspiracja terminem „okultyzm konstytucyjny”, ukutym przez prof. Antoniego Dudka, który zastosował w rozmowie z Patrycjuszem Wyżgą na kanale YT didaskalia (odcinek #46), <https://www.youtube.com/watch?v=Mc7s19a3BJ8&t=2058s>.

³⁹ Tekst z 26.08.2024 na Center for Reproductive Rights, Komitet ONZ stwierdza, że polskie prawo aborcyjne powoduje poważne i ciągłe naruszenia praw człowieka, <https://reproductiverights.org/komitet-onz-polskie-prawo-aborcyjne/>.

praw wymienia (głęboki wdech): „prawo do życia, do korzystania z najwyższych dostępnych standardów opieki zdrowotnej, także zdrowia seksualnego i reprodukcyjnego, do równości i wolności od dyskryminacji, prywatności, równości wobec prawa i wolności od tortur i okrutnego, niehumanitarnego oraz poniżającego traktowania”. Zresztą ścieżka ku temu została wytyczona słynnym wyrokiem Sądu Najwyższego USA *Roe vs Wade* z 1973 roku. Nie ma granic ideologiczno-prawnej wyobraźni. Niech za jej przykład posłuży choćby casus istniejącej od 500 lat w Hiszpanii katolickiej wspólnoty mężczyzn, która, w ocenie tamtejszego trybunału konstytucyjnego, naruszyła zakaz dyskryminacji, nie dopuszczając do tego zrzeszenia kobiet⁴⁰. Puśćmy wodzę fantazji, wykonując tę pracę za lobby aborcyjne. Otóż postulat aborcyjny z czasem pewnie będzie wywodzony z:

1. „równości” jako zapisanej w traktacie wartości wspólnej państw unijnych (art. 2 TUE), wszak kobieta i mężczyzna powinni być równi w zakresie prawa niebycia w ciąży, podobnie kobieta bezdzietna oraz kobieta, która jest w ciąży w zakresie bycia bezdzietną;
2. prawa do swobodnego przemieszczania się (art. 45 Karty praw podstawowych UE), wszak jeśli mam swobodny dostęp do aborcji w jednym państwie UE, możliwości tej nie powinienem/powinnam (w epoce trans różnie bywa) tej możliwości tracić;
3. prawo do swobodnego stowarzyszania się (art. 11 Konwencji o ochronie praw człowieka i podstawowych wolności), wszak jeśli chcę założyć stowarzyszenie ludzi, którzy dokonali aborcji na życzenie, władza publiczna nie może mi takiej możliwości faktycznie blokować;
4. wolności myśli, sumienia i wyznania (art. 9 EKPCz), wszak aborcja to de facto nowa religia (z jej antropologią, doktryną społeczną, zaangażowaniem misyjnym), a Konwencja przewiduje prawo uzewnętrzniania wyznania i przekonań indywidualnie lub wspólnie z innymi.

Można? Pewnie, że można! Między treścią przepisu a celem jest konieczny tylko pomost, który wybuduje odpowiednio zręczny prawny majsterkowicz. Nie muszą być to nawet wywody szczególnie uczone. Władza musi być jedynie w odpowiednich rękach.

⁴⁰ Zob. tekst *Hiszpański Trybunał Konstytucyjny: męska wspólnota religijna musi przyjąć kobietę*, 14.01.2024, na stronie instytutu Ordo Iuris, <https://ordoiuris.pl/wolnosci-obywatelskie/hiszpanski-trybunal-konstytucyjny-meska-wspolnota-religijna-musi-przyjac-kobietę>.

Trzeba zainicjować sprawę, znaleźć jakiś wielki międzynarodowy trybunał, który opatrzy to szatą orzeczenia, podpije pod tym pieczęcie i przystąpi do egzekucji. Zresztą rząd dał ostatnio poparcie tego typu zakusom, cicho wycofując poparcie dla, podpisanej w 2020 roku, deklaracji Konsensusu Genewskiego w sprawie promowania zdrowia kobiet i wspierania rodziny, która tego rodzaju agendzie się sprzeciwiała⁴¹.

Oto teraz możesz z dumą spojrzeć w lustro: nie jesteś już człowiekiem negującym podstawowe fakty biologiczne i medyczne czy ignorującym prawo międzynarodowe, ale walczącym o poszanowanie ludzkich praw i wolności! A jeśli przeliczysz jeszcze życie dzieci na emisję CO₂, to poczujesz się już *naprawdę* dobrym człowiekiem!

XI. Tematyczna żonglerka

W debacie publicznej (w jej upadłej części) występuje dość powszechnie pewna, wyjątkowo brudna maniera prowadzenia (para) polemiki poprzez wkładanie w usta swojego adwersarza wymyślonych tez. Te podstawione tezy są następnie albo obśmiewane, albo ignorowane, zagadywane i zastępowane innym tematem.

W ten sposób nieomal każda debata o wprowadzeniu faktycznej aborcji na życzenie (w formie legalizacji lub dekryminalizacji) zagadywana jest przez środowisko proaborcyjne za pomocą narracji o kobietach w trudnych czy dramatycznych sytuacjach życiowych, o empatii, trosce o drugiego itp. Zupełnie tak, jakby przedmiotem projektowanych zmian miała być przesłanka ciężkich warunków życiowych lub trudnej sytuacji osobistej. Ta uwodzicielska sztuczka byłaby błazeńska, gdyby nie to, że wykonywana jest w ramach sporu o ludzkie życie.

Debata parlamentarna dotyczy projektowanych rozwiązań prawnych i ich podstaw (celu, aksjologii) i musi opierać się na rozpoznaniu właściwej płaszczyzny sporu dotyczącego kształtu regulacji prawnej. Gdy tak nie jest, debata staje się pusta, a pustkę tę następnie wypełnia wrzask. Sens ma jedynie rozprawianie o tym, co ma być uchwalone, a nie o tym, co przedmiotem prac legislacyjnych nie jest. Gdy jest mowa o aborcji na życzenie, punktem wyjścia debaty musi być aborcja na życzenie. To jest ring, na którym musi się toczyć walka, i do niego trzeba stale

⁴¹ Zob. artykuł

z 28.04.2025 na stronie Instytutu Ordo Iuris, „Polska rezygnuje z udziału w międzynarodowej koalicji na rzecz prawa do życia”, <https://ordoiuris.pl/ochrona-zycia/polska-rezygnuje-z-udzialu-w-miedzynarodowej-koalicji-na-rzecz-prawa-do-zycia>.

wracać, siłą ściągać doń przeciwnika, który przy każdej okazji próbuje przeskoczyć na sąsiedni ring skrajnie trudnych warunków osobistych i życiowych oraz zagrożenia życia kobiety, zdając sobie niewątpliwie sprawę, że na tym pierwszym potyczka jest znacznie trudniejsza. Równie dobrze można by proponować zniesienie jakiejkolwiek kontroli granic, argumentując to przypadkami ludzi poszukujących schronienia, ubiegających się o status uchodźcy lub azylanta ze względu na faktyczną ucieczkę przed wojną lub prześladowaniem, a sprzeciw wobec takiego rozwiązania nazywać nieludzkim.

Różne przesłanki dopuszczalności legalnej aborcji związane są po obu stronach sporu (w przypadku uczciwej debaty) z korzystaniem z różnych argumentów, a argumentacja dotycząca jednej przesłanki niekoniecznie znajduje zastosowanie dla innej. Gdy treść faktyczna projektu ustawy przestaje mieć związek z faktyczną treścią debaty, otrzymujemy dość brutalne widowisko. W oczywisty sposób taka retoryczna zamianka stwarza nieograniczone możliwości rozgrzewania opinii publicznej przez przedstawianie plastycznych obrazów ludzkiej biedy i krzywdy, które sprzeciw wobec poluzowania prawa aborcyjnego miałyby jedynie powiększać. Do tego trzeba zawsze wracać, tego stanowczo wymagać: jeśli postulujesz aborcję na życzenie, tj. bez konieczności zaistnienia żadnych okoliczności, które miałyby ją uzasadniać, to wyjaśniaj, dlaczego „A bo tak!”, co uzasadnia takie rozwiązanie, a nie praw farmazonów o ludzkiej krzywdzie i ciężkich sytuacjach osobistych, których w postulowanych rozwiązaniach *nie ma*. Dość egzemplaryczny jest fakt, że Superbohaterką 2016 roku „Wysokich Obcasów” została Natalia Przybysz za wywiad, w którym chwali się z dokonania aborcji za granicą, gdyż nie chciała szukać większego mieszkania⁴².

Nawet orzeczenie TK z 18.12.1997 roku (zob. przyp. 7) jest w pewien sposób otwarte na możliwość legalizacji aborcji „w sytuacjach krańcowych, które jednocześnie mogłyby być uznane za sprzeczne z zasadą ochrony godności osoby ludzkiej”. Wzmiankę tę czyni TK, rozważając zasadę proporcjonalności, zaznaczając jednak, że zakwestionowane przepisy się do tych sytuacji nie odnoszą. To absolutna swoboda rozumienia, czym są *ciężkie warunki życiowe* lub *trudna sytuacja osobista*, doprowadziła Trybu-

⁴² Informacja o przyznaniu nagrody na stronie Agory, <https://www.agora.pl/natalia-przybysz-superbohaterka-wysokich-obcasow-2016>. Krytycznie o nagrodzonym wywiadzie (jako o „strzale w stopę”) pisze do redakcji jedna z czytelniczek „Gazety Wyborczej”, <https://wyborcza.pl/7,95891,20881188,natalia-przybysz-opowiedziala-o-wlasnej-aborcji-niestety-w.html>.

nał do wniosku, że przepis ten dobrem prawem chronionym czyni subiektywne przekonanie kobiety (co sprowadza się, w moim przekonaniu, *de facto* do aborcji na życzenie). Również wtedy w debacie parlamentarnej mówiono o podziemiu aborcyjnym, turystyce aborcyjnej, dzieciobójstwie (uduszenie, zakopanie żywcem), pozostawianiu noworodków w lasach i na śmietnikach. Trybunał Konstytucyjny przypiera jednak przepis do muru: mówi on o bardzo daleko posuniętej swobodzie pozbawiania dziecka życia, a nie o przypadkach, które popychały ludzi do tak drastycznych aktów. O tym jest mowa, takie są skutki przepisu i właśnie jako taki podlega on ocenie na gruncie konstytucyjnym.

Jakkolwiek zmiana prawa w tym kierunku (sytuacje krańcowe) mogłaby być, w obecnym stadium rozwoju ekonomicznego i państwa opiekuńczego (wsparcie socjalne, domy dziecka, adopcja i in.), dość problematyczna, warto wskazać, że na przestrzeni lat, gdy rzeczywistość ekonomiczna bywała ponura, a opiekuńczość państwa nieporównywalnie mniejsza niż obecnie, proaborcyjni politycy nie proponowali rozwiązań, które rozszerzałyby przesłanki do legalnej aborcji o właśnie te sytuacje krańcowe (tj. które musiałyby być w ustawie dostatecznie precyzyjnie określone). Nie zadziało się to, choć orzeczenie TK jest na to otwarte, a możliwe, że i opinia publiczna mogłaby być temu jakoś przychylna. Najpewniej jednak ogromna większość promotorów sprawy legalnej aborcji w kręgu tak określonych adresatów regulacji by się nie zmieściła. Mamy więc wyjątkowo brzydką instrumentalizację przypadków ludzkiej biedy i krzywdy. A swój szczyt zarówno ta instrumentalizacja, jak i zonglowanie tematami osiągnęły w proaborcyjnym tańcu nad trumną tragicznie zmarłej p. Izabeli z Pszyczyny z września 2021 roku. Przesłanka dopuszczalności przerwania ciąży w przypadku zagrożenia życia kobiety zasadniczo nie była dotąd przedmiotem politycznych sporów (nie wchodzi tu w rozważania teologii moralnej oraz etyki), a błąd medyczny (tj. nieprawidłowość postępowania personelu medycznego w kontekście aktualnej wiedzy medycznej przy obowiązującym stanie prawnym), który doprowadził do śmierci p. Izabeli, próbowano wykorzystać do uzasadnienia wprowadzenia aborcji na życzenie⁴³.

⁴³ Przykładowy artykuł o protestach na OKO.press z 6.11.2021, <https://oko.press/ani-jednej-wiecej-protesty-po-smierci-izabeli-z-pszyczyny-aktualizowany>. Informacja o złożeniu przez Prokuraturę Regionalną w Katowicach aktu oskarżenia w sprawie na stronie PAP, <https://www.pap.pl/aktualnosci/ta-tragedia-zyla-cala-polska-wazna-decyzja-sadu-w-sprawie-smierci-izabeli-z-pszyczyny>. Okręgowy Sąd Lekarski w Katowicach zawiesił trzem lekarzom prawo wykonywania zawodu. O sprawie, jako wielopiętrowej manipulacji, wypowiada się prof. Bogdan Chazan w rozmowie z „Naszym Dziennikiem”, przytaczanej na portalu Opoka (artykuł z 5.03.2025), <https://opoka.org.pl/News/Polska/2025/bogdan-chazan-wielopietrowa-manipulacja-w-sprawie-izabeli-z>.

⁴⁴ Artykuł *Alfie Evans case* na anglojęzycznej Wikipedii, https://en.wikipedia.org/wiki/Alfie_Evans_case (w ostatniej sekcji kalendarz wyroków zapadłych w sprawie).

⁴⁵ Komunikat ETPCz z 23.04.2018 do pobrania, https://www.echr.coe.int/d/decision_evans_v_uk.

⁴⁶ Wpis Piotra Wielguckiego, piszącego pod ps. „Matka Kurka”, z 26 kwietnia 2018 pt. *Cywilizacja śmierci, to już nie termin publicystyczny, ale faktycznie gnijący świat*, https://www.kontrowersje.net/cywilizacja_mierci_to_ju_nie_termin_publicystyczny_ale_faktycznie_gnij_cy_wiat/.

XII. Cywilizacja śmierci? A co to?

Pamięta ktoś sprawę Alfiego Evansa, dziejącą się na przełomie 2017 i 2018 roku?⁴⁴ Przedstawię ją w wielkim skrócie. Dwuletni chłopiec zapadł na nieznaną chorobę neurodegeneracyjną, przebywał w szpitalu Alder Hey w Liverpoolu. Jego stan był ciężki. W szpitalu nie było woli kontynuacji jego leczenia, uznano więc je za daremne. W ocenie lekarzy z Alder Hey po odłączeniu od aparatury miał umrzeć w ciągu kilku minut. Jego diagnozy i leczenia chcieli się podjąć lekarze ze szpitala Bambino Gesù w Rzymie. W trybie błyskawicznym chłopiec uzyskał włoskie obywatelstwo, co miało pomóc w jego transporcie do szpitala w Rzymie.

Na nic się zdały starania rodziców, wielka batalia sądowa, apele polityków, duchownych, poruszenie społeczne. Chłopca odłączono od respiratora. Dzielnie walczył, nie umarł w ciągu kilku minut, a po 9 godzinach (!) samodzielnego oddychania lekarze zezwolili, by ponownie podać wodę i tlen. Chłopiec zmarł po 5 dniach, de facto pozbawiony pomocy, choć – jak było widać – nie był wcale w terminalnym stadium choroby.

Brytyjskie sądy wszystkich instancji odmówiły zgody na jego wyjazd do Włoch w celu kontynuowania leczenia, argumentując tym, że „nie jest to w jego najlepszym interesie”, a wyrok ostatniej instancji zapadł 25 kwietnia 2018 roku – dwa dni po jego odłączeniu od aparatury, gdy jawnym się stało, że opinie lekarskie prorokujące jego szybką śmierć mijają się z prawdą. Europejski Trybunał Praw Człowieka odrzucił skargę rodziców jako niedopuszczalną na etapie jej wstępnej weryfikacji⁴⁵.

Rodzicom, którzy występują w imieniu pacjenta (który jest tu stroną), odmówiono wyboru szpitala, w którym jego zakończenie życia nie odbyło się w sposób przymusowy i przemocowy, ale z poszanowaniem jego godności (choć brytyjski podatnik ani funta by za to nie zapłacił). Oto bowiem pro-choice jest tylko wtedy, gdy rodzic chce uśmiercić swoje (nawet zdrowe) dziecko, ale już nie wtedy, gdy chce zdecydować, by umierało w miejscu, gdzie będzie otoczone opieką i szacunkiem, jeśli jego stan przekracza możliwości pomocy oferowane w danym czasie przez medycynę.

Jak to skomentował bloger i publicysta Piotr Wielgucki⁴⁶ (na marginesie: deklarujący się jako ateista):

Jeśli miałbym wskazać przyczynę tego barbarzyństwa, to na pierwszym miejscu wskazałbym właśnie bandycką butę, którą jest skażonych wielu przedstawicieli „nieomylnych zawodów”. Zaraz za butą trzeba postawić ideologię, nawet najgłupszy sędzia megaloman i najpodlejszy lekarz barbarzyńca nie byłiby w stanie podjąć takiej decyzji, gdyby nie powszechne przyzwolenie na cywilizację śmierci promowane przez światowe „elity”. Zabrzmi to historycznie, ale to nie histeria, tylko fakt, wyrok w sprawie Alfiego Evansa jest precedensem otwierającym drogę makabrycznemu upadkowi cywilizacji. Sąd i lekarze skazali człowieka na śmierć poprzez odmowę pomocy medycznej. We wszystkich kodeksach świata jest to uznawane za ciężkie przestępstwo, w Wielkiej Brytanii po raz pierwszy zostało uznane za ochronę praw człowieka i pacjenta. Świat gnije.

Swoją drogą casus Alfiego Evansa ma pewną, dużo cichszą, analogię w naszej krajowej (i nie tylko) rzeczywistości. Ustawa stanowi o warunkach dopuszczalności „przerwania ciąży”, a nie uśmiercania ludzkiego płodu w łonie matki, czyli aborcji *sensu stricto* (indukcji poronienia/urodzenia martwego). Rozróżnienie to znajduje się w wyroku TK z 1997 roku w kontekście oceny przesłankę społeczną dopuszczalności przerwania ciąży do 12 tygodnia (zob. przyp. 7), stwierdzając, że na obecnym etapie wiedzy medycznej usunięcie płodu z organizmu matki na tym etapie ciąży w sposób konieczny łączy się z pozbawieniem go życia. Czyż nie jest gwałtem zadaniem współczesnej medycynie przerwanie zdrowej ciąży (np. z przesłanki zagrożenia zdrowia psychicznego) przyjmujące formę indukacji poronienia lub porodu martwego (aborcji) w sytuacji, gdy wiek dziecka poczętego daje pewne szanse na jego przeżycie i rozwój, nawet jeśli do przerwania ciąży miałyby dojść, acz w formie porodu indukowanego lub operacyjnego? Koniec końców chodzi przecież o „przerwanie ciąży”, stan „niebycia” w ciąży, prawda? No przecież! Tak trochę głupio i trochę retorycznie pytam. Wiadomo przecież, że nikomu nie chodzi wprost o odebranie dziecku poczętemu życia, czyż nie?

Liczne przypadki noworodków, które przyszły na świat w wyniku technicznie nieudanego zabiegu aborcji, a umarły

⁴⁷ Artykuł z 17.04.2015 z informacją o złożeniu petycji ws. podjęcia działań na rzecz zbadania i potępienia praktyki zabijania dzieci urodzonych w trakcie późnej aborcji, <https://ordoiuris.pl/ochrona-zycia/czy-rada-europy-upomni-sie-o-prawa-dzieci-ktore-przezyly-aborcje>.

Artykuł z 15.10.2015 o odrzuceniu petycji przez Zgromadzenie Ogólne Rady Europy, <https://ordoiuris.pl/ochrona-zycia/biuro-zgromadzenia-parlamentarnego-rady-europy-odrzucono-petycje-przeciwko-zabijaniu>.

⁴⁸ Zob. artykuł na portalu Aleteia z 11.02.2018, *Patryk Vega: W kwestii aborcji „Botoks” działał więcej niż jakakolwiek organizacja w Polsce*, <https://pl.aleteia.org/2018/02/11/patryk-vega-w-kwestii-aborcji-botoks-zdzialal-wiecej-niz-jakakolwiek-organizacja-w-polsce>.

⁴⁹ Zob. artykuły na portalu Opoka: 1) z 24.07.2024, *Ekstremalna aborcjonistka*

chce zabijać dzieci nawet w czasie porodu. Co jeszcze proponuje wyborcom Kamala Harris?, <https://opoka.org.pl/News/Swiat/2024/ekstremalna-aborcjonistka-kamala-harris-chce-zabijac-dzieci>; 2) z 9.08.2024, *Kamala Harris – aborcyjna ekstremistka*, <https://opoka.org.pl/News/Swiat/2024/kamala-harris-aborcyjna-ekstremistka>.

pozostawione bez pomocy medycznej, to nie jest sprawa na tyle poważna, by budziła zainteresowanie podmiotów ponadnarodowych⁴⁷. Trudno się z tym przebić w przekazie masowym, a chyba jedyną udaną próbą na krajowym podwórku był *Botoks* Patryka Vego z 2017 roku⁴⁸, film wyjątkowo wulgarny, acz odnoszący się do wyjątkowo wulgarnej rzeczywistości (co jakoś tę samego filmu wulgarność uzasadnia).

Dzieci, które – gdyby nie to, że były przeznaczone do aborcji – byłyby przez lekarzy ratowane jako wcześniaki z dużym nakładem pracy i środków, a ich uratowanie byłoby prezentowane z dumą na korytarzach oddziałów neonatologicznych jako przykład zaangażowania, profesjonalizmu personelu i nowoczesności posiadanej aparatury, są w majestacie bezprawia pozostawiane na skonanie. To wszystko w epoce swoistej manii na punkcie „dyskryminacji”, przybierającej nieraz groteskowe oblicze. Tu jednak nie ma żadnej groteski, ale śmierć bezbronnego człowieka pozostawionego na śmierć przez wyznawców obłąkańczej ideologii.

Pamiętam, że gdy dowiedziałem się, że niedawna (2024 rok) kandydatka na urząd Prezydenta USA Kamala Harris jest aborcjonistką ekstremalną, niemającą żadnego problemu z aborcją na życzenie nawet w trakcie porodu⁴⁹, pomyślałem, że w zestawieniu z nią postulaty polskich aborcjonistek jawią się i tak jako dość umiarkowane. Faktycznie, jak dotychczas nikt na polskim podwórku wprost (na poziomie legislacji) aż tak daleko idących postulatów nie wysuwał, a nawet najbardziej skrajny projekt (ten odrzucony w lipcu 2024 roku) opatrywał dekryminalizację aborcji okolicznością eugeniczną. Jakkolwiek wytyczne minister Leszczyny właśnie do takiego ekstremum zmierzają, z natury tego aktu/nieaktu nie mogą oddziaływać z taką siłą, jakby to było w przypadku prawa stanowionego. Ta granica jednak coraz bardziej się zaciera.

XIII. Zabójstwo Felka w Oleśnicy

W szpitalu w Oleśnicy wicedyrektor Gizela Jagielska dokonała zabicia chłopca, nazwanego w mediach Felkiem, w 9. miesiącu ciąży (37. tydzień) poprzez zastrzyk w serce dziecka roztworem chlorku potasu⁵⁰, i to bez znieczulenia w sytuacji, gdy: 1) poród mógł się de facto rozpocząć w każdej chwili; 2) dziecko było całkowicie sprawne intelektualnie; 3) istnieje leczenie celowane, zdiagnozowanej u dziecka, wrodzonej łamliwości kości, niewymagające terapii eksperymentalnej; 4) o postaci choroby (ciężkiej lub łagodnej) można dowiedzieć się dopiero po urodzeniu dziecka⁵¹; 5) ze względu na zły stan psychiczny kobiety (załamanie psychiczne, myśli samobójcze) zaproponowano jej niezwłoczne przerwanie ciąży poprzez wykonanie cięcia cesarskiego oraz dalsze, wysokospecjalistyczne leczenie pediatryczne; 6) kobieta ma możliwość zrzeczenia się praw rodzicielskich celem przekazania dziecka do (w zależności od stanu jego zdrowia) adopcji czy hospicjum perinatalnego; 7) brak jest w krajowym porządku prawnym przesłanki eugenicznej – jeśli więc taka sytuacja miała miejsce, to coraz trudniej jest utrzymywać, że w „przerwaniu ciąży” (o którym mowa ustawa) chodzi o właśnie o przerwanie ciąży, a nie o zabójstwo nienarodzonego człowieka. Na dodatek nie chodzi nawet o uniknięcie bólu porodu, wszak – tak czy inaczej – poród musiał się odbyć, z tym że w przypadku dziecka martwego z horrendum zupełnej ciszy po jego zakończeniu. Zresztą nawet

⁵⁰ Sprawa ujawniona opinii publicznej za sprawą art. „Gazety Wyborczej” z 17.03.2025 *Anita: Zamknęli mnie na oddziale psychiatrycznym. Miałam urodzić chore dziecko i oddać je do badań*, <https://wyborcza.pl/7,75398,31655606,anita-zamkneli-mnie-na-oddziale-psychiatrycznym-mialam-urodzic.html>. Do treści artykułu odniósł się prof. Piotr Sieroszewski z Centralnego Szpitala Klinicznego Uniwersytetu Medycznego w Łodzi, <https://csk.umed.pl/stanowisko-prof-sieroszewskiego-w-zwiazku-z-publicacja-artykulu-w-gazecie-wyborczej-w-dn-17-03-2025/>.

Artykuły o sprawie na portalu Opoka: z 2.04.2025, *9-miesięczny Felek zabity zastrzykiem w serce. „Intencjonalne, świadome i celowe zabójstwo”*, <https://opoka.org.pl/News/Polska/2025/9-miesieczny-felek-zabity-w-szpitalu-w-olesnicy-jak-pasozyt>; z 15.04.2025, *Zastrzyk prosto w serce. Prokuratura bada śmierć dziecka zabitego w 37. tygodniu ciąży*, <https://opoka.org.pl/News/Polska/2025/zastrzykiem-w-serce>.

Na portalu PCCh24.pl: z 15.04.2025, *Kto zabił Felka? O egzekucji chorego dziecka w dziewiątym miesiącu ciąży*, <https://pch24.pl/kto-zabil-felka-o-egzekucji-chorego-dziecka-w-9-miesiacu-ciazy/>.

⁵¹ Fundacja Pro Prawo do Życia udostępniła list pana Adama, cierpiącego na wrodzoną łamliwość kości, nakreślający istotne konteksty sprawy dot. tej choroby, <https://stronazycia.pl/jak-moglo-wygladac-zycie-felka/>.

Wypowiedź prof. Piotra Sieroszewskiego o stanie dziecka (materiał TV Republika z 22.04.2025), <https://www.youtube.com/watch?v=fff9HDXD8FU&t=58s>; cytat z wypowiedzi dla PAP z 18.04.2025, <https://www.pap.pl/aktualnosci/sprawa-terminacji-ciazy-w-szpitalu-w-olesnicy-rpo-zwraca-sie-do-ministry-zdrowia-i>.

O niepewności diagnozy wypowiada się również Zespół Ekspertów KEP ds. Bioetycznych w stanowisku, zob. przyp.

⁵² Wypowiedź wiceminister zdrowia Urszuli Demkow na profilu X dziennikarza Wojciecha Dąbrowskiego, https://x.com/W_Dabrowskistatus/1909910431348424812. Artykuł z 10.04.2025 na portalu Opoka, „Jedyny sposób, żeby nie urodziło się żywe”. Szokujące słowa wiceminister zdrowia, <https://opoka.org.pl/News/Polska/2025/jedyny-sposob-zeby-nie-urodzilo-sie-zywe-szokujace-slowa>. Wypowiedź tę komentuje również Robert Mazurek na Kanale Zero w materiale z przyp. 60.

⁵³ Wypowiedź Sławomira Mentzena w rozmowie z Krzysztofem Stanowiskim na Kanale Zero (Godzina Zero #86, 26.03.2025), <https://www.youtube.com/watch?v=J3bLfX9uA74&t=6834s>. Komentuję za wpisem Marka Jurka na portalu X z 1.04.2025, „Sławomir Mentzen, przeciwstawiając się narastającej od

co najmniej pięciu lat kampanii dehumanizacji nienarodzonych dzieci, dał dowód moralnej prawości. Ale, co równie ważne, pokazał, że gotów jest bronić dobra wspólnego niezależnie od własnych interesów wyborczych, co jest tym ważniejszą cechą przywódcy państwa – im trudniejsze przed Polską czasy”, <https://x.com/marekjurek/status/190697552080085013>.

w szpitalu w Oleśnicy lekarze nie byli skorzy do wstrzyknięcia dziecku chlorku potasu do czasu przejęcia sprawy osobiście przez wicedyrektor.

Pytania o sprawę na antenie Polsat News wiceminister zdrowia Urszula Demkow wyznała⁵²: „To dziecko urodziłoby się żywe i zdolne do życia. I dlatego zgodnie z polskim prawem neonatolodzy natychmiast by przystąpili do ratowania tego dziecka. Więc jedyny sposób, żeby ono nie urodziło się żywe, to wykonanie zastrzyku z chlorku potasu dosercowo, jeszcze jak to dziecko znajduje się w łonie matki”. „W wielu krajach takie są przepisy i tak to się robi”. „Czy tak powinno być u nas?” – dopytuje dziennikarz. „Nie wiem, to jest pytanie z gatunku pytań moralnych, na które nie ma dobrej odpowiedzi”. Jawi się pani wiceminister w tej rozmowie jako zakłopotana, nawet roztrzęsiona, wyznaje nawet: „Dla mnie jest to ogromnie trudne jako dla człowieka, lekarza, matki i ministra zdrowia”. Próbuje to jakoś ubrać w konflikt dwóch wolności, zaapelować o nieocenianie tego. Nie za bardzo chce tego zabójstwa bronić, nie za bardzo chce się jednak opowiedzieć przeciw (wszak jest to skutek wytycznych minister Leszczyny). Znów brakuje (już to widzieliśmy) suwerenności moralnej i intelektualnej, odwagi cywilnej, gotowości poniesienia kosztów. Z pewnością stanowczy sprzeciw wobec tej praktyki zakończyłby karierę pani wiceminister w resorcie zdrowia.

Doktryna aborcyjna jest tolerancyjna w tym sensie, że nie wymaga entuzjazmu wobec jej praktyk, ale z zadowoleniem przyjmie niegorliwy i niesprawczy, dostatecznie cichy brak entuzjazmu. Jakże jest to odmienna postawa od choćby przypadku Sławomira Mentzena, który opowiedział się, w rozmowie z Krzysztofem Stanowiskim (26.03.2025), przeciw dehumanizacji nienarodzonych dzieci, niezależnie od własnych interesów wyborczych⁵³. Gdy sprawa zabójstwa Felka obiegła opinię publiczną, dwaj kandydaci na Prezydenta RP (Szymon Hołownia

i Rafał Trzaskowski) woleli sprawy uniknąć, odwołując swoje wiece w Oleśnicy⁵⁴. Z kolei kandydatka Lewicy Magdalena Biejat stwierdziła, że prewencją późnej aborcji jest aborcja wczesna, a jako prezydent byłaby gotowa ułaskawić każdego, kogo spotkałyby problemy prawne z powodu jego udziału w aborcji (trzeba przyznać, że swego rodzaju promesa zastosowania prezydenckiego prawa łaski świadczy o dużej prawnej pomysłowości w zakresie rozszerzania dostępu do aborcji, to coś istotnie nowego w stosunku do legalizacji czy dekryminalizacji).

Jeżeli wobec tych możliwości niebycia w ciąży (poród operacyjny) oraz nieprzystępowania do przyjęcia ciężaru opieki i wychowania (zrzeczenie się praw rodzicielskich) zły stan psychiczny kobiety miałby być uzasadnieniem i powodem zabicia drugiego (nienarodzonego) człowieka, to... jaki jest kolejny etap *postępu*? W jakim punkcie cywilizacyjnym usytuowałoby Polskę faktyczne uznanie przez władze publiczne, że brutalne zabicie gotowego do porodu dziecka jest swoistą *terapią zdrowia psychicznego*? Warto pochwalić w tym miejscu (warte zapoznania się z nim w całości) stanowisko Zespołu Ekspertów KEP ds. bioetycznych (w którego skład wchodzi psychiatra, dr n. med. Wojciech Kosmowski): „Stwierdzenie, że istnieją przesłanki psychiatryczne pozwalające na przerwanie ciąży, jest nie do pogodzenia z faktami, z koncepcją medycyny opartej na dowodach naukowych. Nie istnieje bowiem metoda leczenia zaburzeń psychicznych metodą «terminacji ciąży». (...) Wydaje się to świadczyć o wejściu polskiej medycyny na równię pochyłą; konsekwencje tego procesu są bardzo poważne”⁵⁵.

W przypadku uznania i utrwalenia tego rodzaju praktyki na dokładnie tej samej podstawie i dokładnie w ten sam sposób mogłyby być zabijane nawet zupełnie zdrowe dzieci.

Obiegła ostatnio media brytyjskie informacja o skazaniu kobiety (Joanne Sharkey) przez Sąd Koronny w Liverpoolu za zabójstwo (wyrzucenie do lasu) noworodka w 1998 roku. Wyrok to 2 lata więzienia w zawieszeniu na 2 lata. W uzasadnieniu sąd stwierdził: „W ocenie biegłych stan pani zdrowia psychicznego istotnie upośledzał pani zdolność do racjonalnego osądu oraz zachowania samokontroli. Nie stwierdzono dowodu działania z premedytacją, a pani czynu nie da się wyjaśnić w żaden inny sposób jak tylko

⁵⁴ Informacje z portalu olesnica24.com, 1) z 7.04.2025, Trzaskowski odwołuje wizytę w Oleśnicy, <https://www.olesnica24.com/artukul/25996,trzaskowski-odwoluje-wizyte-w-olesnicy>; 2) z 9.04.2024, Szymon Hołownia też odwołuje..., <https://www.olesnica24.com/artukul/26023,szymon-holownia-tez-odwoluje>.

⁵⁵ Stanowisko Zespołu Ekspertów KEP ds. Bioetycznych wobec przerywania ciąży w przypadku dziecka zdolnego do samodzielnego życia na podstawie przesłanki zdrowia psychicznego z 29.04.2025, <https://episkopat.pl/doc/228116>. Zespół-Ekspertów-KEP-ds-Bioetycznych-Nie-może-być-przyzwolenia.

⁵⁶ Artykuł na stronie BBC, *Mum who killed baby in 1998 gets suspended sentence*, 4.04.2025, cytowany (w przekładzie własnym) fragment: "It is agreed by the experts that your mental ill-health substantially impaired your ability to form a rational judgment and exercise self-control. There is no evidence of pre-meditation and nothing else can explain your actions other than this abnormality in mental functioning".

⁵⁷ Zob. artykuł na portalu Opoka z 11.04.2025, *Felek nie odszedł. On został zamordowany. Fałszywa żałoba i aborcerzy*, <https://opoka.org.pl/doc/227176>. Krzysztof-Kasprzak-Abortowany-Felek-i-falszywa-zaloba.

⁵⁸ Benedykt XVI, enc. *Spe salvi* o nadziei chrześcijańskiej (30.11.2007), https://www.vatican.va/content/benedict-xvi/pl/encyclicals/documents/hf_ben-xvi_enc_20071130_spe-salvi.html.

nieprawidłowością funkcji psychicznych"⁵⁶ (ciąża w trakcie trwającej depresji poporodowej, ukrywana przed bliskimi, samotny poród w łazience). W tamtej sprawie było społeczne potępienie czynu, a zagadnieniem wymagającym oceny – stopień zawinienia i wymiar należnej kary. Zabicie Felka to jednak krok dalej. Upośledzenie zdolności racjonalnego sądu zostało uznane – w głównym nurcie politycznym i medialnym – za nową medycyną i etyczną normę.

Dodajmy do tego jeszcze, że wypowiedzi i wydarzenia następujące po zabójstwie Felka zamierzone były: 1) na gruncie socjotechnicznym – na zatarcie różnicy między zabiciem dziecka z premedytacją, i to w sposób powodujący jego niewypowiedziany ból (wbicie igły prosto w serce, wywołanie zawału serca), a śmiercią dziecka, które umarło mimo usilnych starań rodziców i personelu medycznego o jego uratowanie; 2) na gruncie osobistym – na uspokojenie sumienia. Oto bowiem, jak powiedział jego matka: „Felek odszedł”. Odbыл się normalny pogrzeb z księdzem, na cmentarzu. Matka przyniosła na grób baloniki, a „Gazeta Wyborcza” opisuje całe wydarzenie w kategoriach słodkiej nostalgii⁵⁷.

Pisał Benedykt XVI w encyklice *Spe salvi*⁵⁸:

Brak uznania win, iluzja niewinności nie usprawiedliwia mnie i nie zbawia, ponieważ otępienie sumienia, niezdolność rozpoznania we mnie zła jako takiego jest moją winą. Jeśli nie ma Boga, być może muszę uciekać się do takiego zafałszowania, bo nie ma nikogo, kto mógłby mi przebaczyć, nikogo, kto byłby prawdziwą miarą. Tymczasem spotkanie z Bogiem budzi moje sumienie, aby nie podsuwało mi już samousprawiedliwienia, nie było odbiciem mnie samego i moich współczesnych, którzy mają na mnie wpływ, ale by było zdolnością słuchania samego Dobra (n. 33).

Po wylaniu tych krokodyli łez życie w tym – coraz bardziej jawnym i oficjalnym – aborcyjnym półświatku toczy się dalej. Mam na myśli nawet bardziej środowisko medialne tak to opisujące niż samą kobietę, która znajdowała się przecież w kryzysie psy-

chicznym, a na nieszczęście (jej i dziecka) jeszcze pod wpływem środowisk proaborcyjnych.

Bohater *Folwarku zwierzęcego* George’a Orwella, koń imieniem Bokser, którego mottem i zasadą działania jest „Będę pracował więcej!”, gdy pada z wycieńczenia, zostaje z polecenia wodza folwarku, knura Napoleona, wywieziony do rzeźni. Po kilku dniach tucznik Kwikacz (propagandzista Napoleona) oznajmia zwierzętom, że Bokser umarł w szpitalu w Willington. Kwikacz wspomina jego ostatni dzień, ocierając łzy racicą. Jednocześnie wyjaśnia zaistniałe w sprawie nieporozumienie. Oto napis „Ubój koni” na wozie, którym wywożono Boksera, miał wynikać tylko z tego, że wóz należał wcześniej do rzeźnika, a odkupił go od niego weterynarz, który nie zdążył zamalować starego napisu. Po usłyszeniu tego wyjaśnienia zwierzętom spadł kamień z serca, a ból po śmierci towarzysza ukoiliły zapewnienia, że w ostatnich chwilach otoczono Boksera znakomitą opieką, a Napoleon, nie bacząc na koszty, zapłacił za najlepsze dla niego lekarstwa. Następnie uroczyście uczczono pamięć Boksera, a jego maksyma została propagandowo podana innym zwierzętom do przyjęcia i uznania za własną.

Po ujawnieniu sprawy zabójstwa Felka minister Izabela Leszczyna niezwłocznie zleciła NFZ i Rzecznikowi Praw Pacjenta przeprowadzenie kontroli nie w szpitalu w Oleśnicy, ale w Centralnym Szpitalu Klinicznym UM w Łodzi, gdzie zabiegano o to, by chłopca ratować⁵⁹. Działający w pewnej kategorii spraw z wielką gorliwością minister sprawiedliwości Adam Bodnar nabrał w sprawie tego zabójstwa wody w usta. Za to „wszelkie granice etyczne” przekraczać miało według niego zachowanie europoła Grzegorza Brauna, który usiłował, miesiąc po opisanu sprawy przez GW, dokonać zatrzymania obywatelskiego Gizeli Jagielskiej. „W takich sytuacjach prokuratura musi reagować szybko i stanowczo” – stwierdził⁶⁰, a w sprawie ludzi zakłócających dobrostan lekarki

⁵⁹ O zleceniu kontroli w CSK UM w Łodzi poinformowała min. Izabela Leszczyna 19.03.2025 na portalu X, <https://x.com/Leszczyna/status/1902284015450595478>.

⁶⁰ Nagranie interwencji upublicznione na profilu Sławomira Ozdyka na portalu X dnia 16.04.2025, https://x.com/Slawomir_Ozdyk/status/1912443025520837021.

Wpis Adama Bodnara na portalu X z 16.04.2025, <https://x.com/Adbodnar/status/1912574351729098961>.

Przykładowe publikacje o sprawie: 1) na portalu Opoka, z 16.04.2025, *Interwencja obywatelska w szpitalu w Oleśnicy. Posłowie i prolaiferzy próbowali zatrzymać Gizelę Jagielską*, <https://opoka.org.pl/News/Polska/2025/interwencja-w-szpitalu-w-olesnicy-poslowie-i-prolaiferzy>; 2) na Kanale Zero, z 16.04.2025, *Braun chciał zatrzymać lekarkę odpowiedzialną za aborcję w 9. miesiącu ciąży*, <https://www.youtube.com/watch?v=xbhqpl9PpOA>.

⁶¹ Zob. artykuł z 23.04.2025 na portalu Opoka, *Służby po stronie Gizeli Jagielskiej. Zatrzymano cztery osoby, wśród nich księdza z Podkarpacia*, <https://opoka.org.pl/News/Polska/2025/sluzby-po-stronie-gizeli-jagielskiej-zatrzymano-juz-trzy-osoby>. Komunikat kurii Archidiecezji Przemyskiej z 25.04.2025, <https://przemyska.pl/komunikat-kurii-metropolitalnej-w-przemyslu-ws-zatrzymania-kapłana-archidiecezji-przemyskiej/>.

⁶² Ustawa z dnia 6 stycznia 2000 r. o Rzeczniku Praw Dziecka na stronie ISAP, <https://isap.sejm.gov.pl/isap.nsf/DocDetails.xsp?id=WDU2000060069>. Art. 2 ust. 1 stanowi: „W rozumieniu ustawy dzieckiem jest każda istota ludzka od poczęcia do osiągnięcia pełnoletności”.

⁶³ 1) Apel nr 3/25/P-IX Prezydium NRL z 16.04.2025 r. do Marszałka Sejmu oraz do Ministra Sprawiedliwości Prokuratora Generalnego; 2) Stanowisko nr 34/25/P-IX Prezydium Naczelnej Rady Lekarskiej z 17.04.2025 r. w sprawie przepisów prawnych dotyczących procedury przerywania ciąży. Dokumenty dostępne na stronie NRL, <https://nil.org.pl/dokumenty/prezydium-naczelnej-rady-lekarskiej>.

⁶⁴ Zob. tekst Marka Grąbczewskiego z 18.02.2025, stanowiący omówienie książki *Aborcja i demokracja* autorstwa Marcina Kościelniaka, na portalu Klubu Jagiellońskiego, *Aborcja, demokracja, Strajk Kobiet. Solidarność była „pro life”, komuniści byli „pro-choice”*, <https://klubjagiellonski.pl/2025/02/18/aborcja-demokracja-strajk-kobiet-solidarnosc-byla-pro-life-komunisci-byli-pro-choice/>.

policeja działa w sposób złośliwie wręcz manifestujący siłę aparatu władzy⁶¹. W sprawie brak jest reakcji Rzeczniczki Praw Dziecka Moniki Horny-Cieślak, choć ustawa kompetencyjna o RPD definiuje dziecko jako każdą istotę ludzką od poczęcia do osiągnięcia pełnoletności⁶² i zobowiązuje Rzecznika do działania na rzecz ochrony praw dziecka, w szczególności „prawa do życia i ochrony zdrowia” (!). Jeśli to wszystko to nie jest cywilizacja śmierci, to „choćby kto z umarłych powstał, nie uwierzą” (Łk 16, 31).

Ze strony Naczelnej Rady Lekarskiej również nie padły słowa ani potępienia, ani odżegnania się od praktyk dr Jagielskiej, ale jedynie mowa-trawa o wadliwych regulacjach prawnych i występowaniu różnych interpretacji prawa, i to dopiero po incydencie (jeśli tak to można nazwać) z udziałem europosła Brauna. Stanowisko to poprzedzono apelem do Marszałka Sejmu i Prokuratora Generalnego o reakcję na ten incydent, który zdecydowanie mową-trawą nie jest⁶³. Jakże dalecy jesteśmy od okresu przełomu ustrojowego, kiedy to samorząd lekarski przodował we wprowadzaniu prawnej ochrony życia od poczęcia⁶⁴. „Ja nie jestem ani pro-life, ani pro-choice, ja jestem profesjonalistą medycznym, który chciałby wykonywać zawód zgodnie z wiedzą medyczną i zgodnie z prawem” (lek. Krzysztof Herman) (zob. przyp. 24). Oto technokratyczna obojętność miałyby być przejawem profesjonalizmu.

Dodajmy do tego, że choć sprawa obiegła opinię publiczną dopiero w marcu 2025 roku, Felek został zabity w październiku 2024 roku, kiedy to obowiązywał jeszcze stary Kodeks etyki lekarskiej, który stanowił wprost, że podejmując działania lekarskie wobec kobiety ciężarnej, obowiązkiem lekarza są starania o zachowanie zdrowia i życia dziecka również przed jego urodzeniem (zob.

przyp. 34). Przysięga Hipokratesa dawno przebrzmiała. „Każda aborcja, a szczególnie ta eugeniczna (...) to wreszcie odwrócenie porządku naturalnego, gdzie lekarz broni pacjenta, rodzic troszczy się o swoje dziecko, gdzie silniejszy broni słabszego”⁶⁵.

„W boga nie wierzę. Jestem Żydówką i do tego ateistką. A zawodowo lekarką – dlatego wykonuję i wykonywać będę aborcję, zgodnie ze wskazaniami i życzeniami kobiet”⁶⁶ – bezbożne wyznanie wiary jest czymś, co, w przypadku lekarki z Oleśnicy, miałoby stanowić o mandacie do przeprowadzenia nawet największej zbrodni. Zresztą wiąże się też z konkretną antropologią, której wyrazem jest przekonanie, że życie człowieka zaczyna się wraz z wejściem płodu w kanał rodny kobiety⁶⁷. Jak pisał G.K. Chesterton: „w gruncie rzeczy istnieją tylko dwa rodzaje ludzi: ci, którzy akceptują dogmaty i wiedzą o tym, oraz ci, którzy akceptują dogmaty i nie zdają sobie z tego sprawy”⁶⁸.

Jakiegokolwiek organy zaczęły działać jakby od niechcenia dopiero miesiąc po opisanu sprawy przez GW, a niezwłocznie po wzmożeniu zainteresowania sprawą zabójstwa w Oleśnicy za sprawą interwencji europoła Brauna. Naczelna Izba Lekarska w końcu złożyła zawiadomienie do rzecznika odpowiedzialności zawodowej⁶⁹, sprawę podjął Rzecznik Praw Obywatelskich⁷⁰, a Ministerstwo Zdrowia wydało komunikat, wedle którego kontrola NFZ i Rzecznika Praw Pacjenta dotyczy już jednak nie tylko szpitala w Łodzi, ale też szpitala w Oleśnicy⁷¹.

Jakkolwiek kontrowersyjne są metody stosowane przez Grzegorza Brauna, nie sposób mi się zgodzić z poglądami, że nawet

⁶⁵ Wystąpienie Magdaleny Guziak-Nowak z Polskiego Stowarzyszenia Obrońców Życia Człowieka podczas wysłuchania publicznego w Sejmie dnia 21.05.2024 dot. projektu rozszerzenia dostępu do aborcji, <https://www.youtube.com/watch?v=L9BBTrzJf4I&t=155s>.

⁶⁶ Zob. artykuł na blogu Lege Artis z 19.04.2025, <https://legaartis.pl/blog/2025/04/19/jestem-zydowka-i-ateistka-bede-wykonywac-aborcje-kontrowersje-wokol-gizeli-jagielskiej-lekarza-z-olesnicy/> (w tekście screenshot postu lekarki aborterki).

⁶⁷ Rozmowa z Gizelą Jagielską 17.04.2025 na kanale YT Fundacji Życie i Rodzina, https://www.youtube.com/watch?v=9OMTf_orlGE&t=203s.

⁶⁸ G.K. Chesterton, *Obrona wiary. Wybór publicystyki 1920–1930*, Fronda, 2012; felieton zatytułowany *Wina i kara*.

⁶⁹ O sprawie informuje „Nasz Dziennik”, 17.04.2025, <https://naszdzienik.pl/polska-kraj/318135,lekarz-to-nie-kat.html>. Materiał z 18.04.2025 na stronie Radia Maryja, <https://www.radiomaryja.pl/informacje/naczelna-izba-lekarska-zlozyla-zawiadomienie-do-rzecznika-odpowiedzialnosci-zawodowej-w-sprawie-lekarki-ze-szpitala-w-olesnicy-ktora-zamordowala-dziecko-w-dziewiatym-miesiacu-ciazy/>.

⁷⁰ Informacja na stronie RPO z 18.04.2025, „Sprawa aborcji w szpitalu w Oleśnicy. Pisma do Minister Zdrowia i prokuratury”, <https://bip.brpo.gov.pl/pl/content/rpo-olesnica-szpital-aborcja-mz>.

⁷¹ Informacja na stronie MZ z 18.04.2025, „Informacja w sprawie kontroli świadczeń udzielanych w szpitalach w Łodzi i w Oleśnicy”, <https://www.gov.pl/web/zdrowie/informacja-w-sprawie-kontroli-swiadczen-udzielanych-w-szpitalach-w-lodzi-i-w-olesnicy>.

⁷² Zob. odcinek na kanale YT Szymon Mówi z 22.04.2025 – Przegląd Idei #162, <https://www.youtube.com/watch?v=6DFFs96L8Ks&list=PL53s> (a następnie w 6:42 min. i 8:35 min.). Podobnie Przemysław Czarnek (materiał na kanale YT WP News z 17.04.2025), <https://www.youtube.com/watch?v=tXGFx-M1iWc>. Odmienne ocenia to Jakub Jałowiec z portalu Opoka w felietonie z 17.04.2025 *Interwencja w Oleśnicy. Czasem burza jest potrzebna*, <https://opoka.org.pl/biblioteka/P/PS/Jalowiec/interwencja-w-olesnicy-czasem-burza-jest-potrzebna>.

⁷³ Wypowiedź prof. Bogdana Chazana opublikowana 5.09.2024 na stronie Instytutu Ordo Iuris, *Prof. Chazan: Cios w życie dzieci, zdrowie kobiet i sumienie lekarzy – wytyczne Ministerstwa Zdrowia dotyczące aborcji*, <https://ordoiuris.pl/ochrona-zycia/prof-chazan-cios-w-zycie-dzieci-zdrowie-kobiet-i-sumienie-lekarzy-wytyczne>.

z konserwatywnej perspektywy to konkretne działanie jest szkodziące, jego celem jest zrobienie burdy i zabicie kapitału politycznego na ludzkiej śmierci⁷². Nikt nie siedzi w jego głowie, a „po owocach poznacie”. Owoce tego są natomiast takie, że sprawa śmierci Felka nie rozeszła się po kościach, a Organy, które – po ujawnieniu tej historii – wykazywały w sprawie zupełną bierność bądź działały wyłącznie przeciw/w sprawie szpitala w Łodzi, jednak – za sprawą społecznego poruszenia (które wydarzyło się miesiąc po opisanu sprawy przez GW) – zaczęły podejmować (i to niezwłocznie) jakiegokolwiek działania ws. szpitala w Oleśnicy i dr Gizeli Jagielskiej. Media nagłaśniające historię Felka miały na celu potępienie szpitala w Łodzi, najpewniej nie spodziewały się takiego obrotu sprawy. Może się to okazać *felix culpa*.

Droga do tego rodzaju praktyk (zabójstwa Felka) została niewątpliwie utorowana wytycznymi przedstawionymi przez minister Izabelę Leszczynę. Profesor Bogdan Chazan o przyświecających im bezpośrednich oraz dalekosiężnych celach wypowiedział się w ten sposób⁷³:

Innym, dalekosiężnym celem jest z pewnością zmiana człowieka, niwelowanie znaczenia wartości mających znaczenie dla polskich obywateli. Mają być oni niezdolni do rozpoznawania dobra i zła. Chodzi o stworzenie z nich osób niewrażliwych, obciążonych wyrzutami sumienia z powodu przeżytych licznych aborcji, bezmyślnych, zrezygnowanych, łatwych do kierowania. Innymi słowy, chodzi o szerzenie cywilizacji śmierci.

W odniesieniu do środowisk medycznych celem jest – wbrew obowiązującym nakazom etycznym – wyrugowanie z nich wszelkich skrupułów, wrażliwości na świętość ludzkiego życia, na głos własnego sumienia. Lekarze, pielęgniarki i położne mają być wyrzuci z wyższych uczuć, wypaleni, wystraszeni, zdyscyplinowani, bez własnego zdania, obojętni na piękno macierzyństwa. Tacy lekarze nie będą w przyszłości zmotywowani do poświęcenia większego wysiłku i czasu na ratowanie życia ciężko chorych pacjentów. Kiedy na jednym piętrze szpitala zabija się ludzi, na innym nie przywiązuje się do śmierci pacjen-

ta większego znaczenia. Skutki proponowanego podejścia będziemy ponosić wszyscy.

Innym bohaterem sprawy jest, niewymieniony z imienia i nazwiska, adwokat fundacji FEDERA (zob. przyp. 50), podpisany pod przekazanym przez matkę dziecka lekarzom z Łodzi żądaniem „indukcji asystolii płodu”. Trudno się niestety spodziewać reakcji Naczelnej Rady Adwokackiej na rażące naruszenie Kodeksu etyki adwokackiej⁷⁴.

Jedno w sprawie jest pozytywne. Pomimo tego, że w 2020 roku przez Polskę przetoczyły się ogromnych rozmiarów czarne marsze, pomimo proaborcyjnej agendy medialnej i politycznej, krajowej i międzynarodowej, pomimo zaangażowanych w nią środków i pomimo tego, że stery władzy dzierżą w Polsce proaborcyjny politycy, jeszcze nie zgaśł u wielu ludzi ten tlejący się knotek wrażliwości na wartość ludzkiego życia, dla której zabójstwo dziecka w 9. miesiącu ciąży jest przekroczeniem pewnej granicy, przelaniem czary. „Ja miałem dosyć liberalne podejście do aborcji, ale patrząc na to, co się dzieje, chyba je zmienię. Dosyć radykalnie”⁷⁵ – wydaje się, że tego rodzaju wypowiedzi wielu ludzi uznałoby dziś za własne. Sprawa Felka budzi ludzkie sumienia. O ile znane i liczne są przypadki osób bardzo mocno wprzęgniętych w przemysł aborcyjny (jak lekarze aborterzy, pracownicy klinik), które otrząsnęły się ze swoich dotychczasowych dokonań i uznały aborcję za okrutną zbrodnię na niewinnym człowieku (np. prof. Bernard Nathanson, Anthony Levatino, prof. Bogdan Chazan, Bolesław Piecha, Abby Johnson i wielu innych), stając się działaczami pro-life, to nie znaleziono nigdy nikogo, kto będąc działaczem pro-life, *nawróciłby się* na orędownika sprawy aborcji. W której innej sprawie – na poziomie bezpośredniego, aktywnego zaangażowania – ma miejsce taka sytuacja? Naprawdę bardzo trudno coś takiego znaleźć. Najpewniej w żadnej.

Gdy dekadę temu przyszło mi dorywczo pracować jako animator wystawy w gdańskim Centrum Hevelianum (takie mini-Centrum Nauki Kopernik), miałem okazję poprowadzić dla dzieci zajęcia o fizyce dźwięku. Jednym z zadań było uporządkowanie źródeł hałasu od najcichszego do najgłośniejszego. Na pytanie o to,

⁷⁴ Kodeks etyki adwokackiej na stronie Naczelnej Rady Adwokackiej, https://www.nra.pl/szukaj-dokumenty/dokument/99?url=szukaj_dokumenty_tresc&cid_dokument=99, w §12 stanowi: „Adwokatowi nie wolno udzielać pomocy prawnej, która ułatwiałaby popełnienie przestępstwa lub wskazywałaby możliwość uniknięcia odpowiedzialności karnej za czyn, który miałby zostać popełniony w przyszłości”.

⁷⁵ Cytat z wypowiedzi Pawła Kaczmarczyka z 16.04.2025 z materiału *Felek z Oleśnicy* na kanale YT Druga Strona Medalu, <https://www.youtube.com/watch?v=YWdrayPRoKc&t=50s>.

⁷⁶ Piosenka *JBC PIS* na YT, https://www.youtube.com/watch?v=FQq6Mwv_jpw&t=33s.

⁷⁷ Artykuł na portalu Polsat News z 26.08.2024 pt. *Wulgarna piosenka o PiS na Campus Polska. Minister „żałuje, że tak się stało”*, <https://www.polsatnews.pl/wiadomosc/2024-08-26/piosenka-o-pis-na-campus-polska-minister-zaluje-ze-tak-sie-stalo/>.

⁷⁸ Artykuł na portalu Polsat News z 27.08.2024 pt. *Krzysztof Śmiszek skomentował incydent podczas Campus Polska. Jego słowa wywołały burzę*, <https://www.polsatnews.pl/wiadomosc/2024-08-27/krzysztof-smiszek-skomentowal-incydent-podczas-campus-polska-jego-slowa-wywolaly-burze/>.

⁷⁹ Zob. odcinek na kanale YT Szymon Mówi z 2.09.2024 – Przegląd Idei #132, <https://www.youtube.com/watch?v=vGgU6CFnetI&t=70s>.

które ze wskazanych zdarzeń jest najgłośniejsze, jedno z dzieci odpowiedziało, ku mojemu zadziwieniu, że „najgłośniejsze jest sumienie”. Oby tak właśnie się stało.

XIV. Maski opadają i... nic się nie dzieje

Zdarzają się takie zjawiska, które – choć same w sobie patologiczne – mają ten pozytywny skutek, że objawiają, obnażają zamysły serc, a rzeczywistości tak ujawniona jest trudna do zanegowania. Jedynym sposobem jest wówczas ją zignorować lub o niej zapomnieć.

Jest sierpień 2024 roku. Olsztyn, „Campus Polska Przyszłości” – panel obywatelski dla młodych promowany przez polityków koalicji rządzącej. Uczestnicy silent disco bawią się w najlepsze do wulgarniej piosenki Cypisa *JBC PIS*⁷⁶. Razem z młodzieżą bawią się minister ds. UE Adam Szłapka oraz minister sportu i turystyki Adam Nitras. Nagranie trafia do sieci. Dziennikarze o to pytają. „Żałuję, że to się stało” – jedynie na tyle stać ministra Nitrasa⁷⁷. „To”, czyli „to, że wyciekło to do sieci”. To nawet nie są przeprosiny.

W nawiązaniu do tego zdarzenia europoseł Nowej Lewicy Krzysztof Śmiszek zapytany na antenie Polsat News o to, czy projektowane przez rząd regulacje dotyczące zwalczania mowy nienawiści znalazłyby tu zastosowanie, stwierdza, że nie, ponieważ nie jest to mowa nienawiści, ale raczej przejaw wolności artystycznej^{78, 79}. Na prośbę o komentarz do słów Sławomira Mentzena, że gdyby zamiast PiS-u były tu mniejszości religijne, seksualne, narodowe, wywołałoby to skandal na całą Europę, ucina temat, stwierdzając, że Mentzen sprowadza wszystko do skrajności. Temat przycicha. Walka z mową nienawiści dotyczy tylko nienawiści wobec grup afirmowanych.

Tolerancja, dialog, otwartość, prawa człowieka, walka z dyskryminacją i mową nienawiści – to hasła uzasadniające prawie każdy postulat demokracji lewicowo-liberalnej. Ludziom krzyczącym „jeb*ć was PiS-owskie śmiecie” ten krzyk w żadnej mierze nie przeszkadza, by samych siebie uznać za otwartych, tolerancyjnych, walczących z mową nienawiści. Zresztą Rafał Trzaskowski (jeden z organizatorów Campusu i jego główna twarz) swoją prekampanię prezydencką rozpoczyna od słów o otwartej dłoni, która może

zwyciężyć zaciśniętą pięść⁸⁰, a na spotkaniu upamiętniającym 6. rocznicę śmierci Prezydenta Gdańska potrafi powiedzieć: „To hejt zabił Pawła Adamowicza, to nienawiść go zabiła i niestety wydało się, że to będzie taki moment refleksji dla niektórych, ale tej refleksji zabrakło”⁸¹.

To nie są najpewniej, w większości, ludzie dwulicowi czy oportuniści, bo tacy po prostu zdają sobie sprawę z własnej hipokryzji, ale ją akceptują. Tolerancyjni i uśmiechnięci ludzie bawiący się do piosenki Cypisa prawdopodobnie sądzą, że ich poglądy są całkowicie spójne! George Orwell w *Roku 1984* nazwał to dwójmyśleniem, którym jest bezkonfliktowe przyjmowanie dwóch sprzecznych ze sobą poglądów lub postaw bez jakiegokolwiek dyskomfortu poznawczego lub moralnego⁸². Maski wielokrotnie opadły... i co z tego? Życie w tym imaginariu toczy się dalej, tak jak się toczyło. A roztaczający się wokół kordon nie ułatwia jego opuszczenia.

I tu możemy wrócić do tematu aborcji. Czyż dokładnie to samo nie dzieje się na polu ochrony życia dziecka poczętego? Za strącenie z dachu gniazda z pisklętami jaskółek mamy poważny proces przed sądem (zeznania, biegły), pisklaki dostają ustawowego przedstawiciela, by „dać im głos”, którego z oczywistych powodów nie mają, a sąd orzeka wobec sprawcy grzywnę, nawiązki plus koszty sądowe⁸³. Większe prawa od Nienarodzonych mają skazani za najcięższe przestępstwa, którzy dalej stwarzają zagrożenie. Za weryfikowanie zaistnienia przesłanki medycznej uprawniającej do legalnej aborcji nakładane są surowe kary. Równolegle w Hiszpanii rozważa się nadanie specjalnego statusu człekokształtnym (orangutany, bonobo, goryle i szympansy), tj. zakaz eksperymentów naukowych, a także wykorzystania komercyjnego i pokazów ze względu na to, że są genetycznie bliskie człowiekowi i posiadają cechy podobne do znamionujących człowieka⁸⁴.

⁸⁰ Artykuł na portalu „Polityki” z 7.12.2024 pt. *Rafał Trzaskowski w Gliwicach. „Otwarta dłoń może wygrać z zaciśniętą pięścią”*, <https://www.polityka.pl/tygodnikpolityka/kraj/2281205,1,rafal-trzaskowski-w-gliwicach-otwarta-dlon-moze-wygrac-z-zacisnieta-piescia.read>.

⁸¹ Artykuł na stronie PAP z 13.11.2025, *Trzaskowski: to hejt zabił Pawła Adamowicza*, <https://www.pap.pl/aktualnosci/trzaskowski-hejt-zabil-pawla-adamowicza>.

⁸² Zob. tekst o. Dariusza Kowalczyka SJ na portalu Opoka z 30.08.2024 pt. *Dwójmyślenie, czyli jak tolerancyjna młodzież z Campus Polska walczy z mową nienawiści o demokrację*, <https://opoka.org.pl/biblioteka/P/PR/Kowalczyk/dwojmyslenie-czyli-jak-tolerancyjna-mlodziez-z-campus-polska>.

⁸³ Sprawę relacjonuje „Gazeta Wrocławska” w artykule z 27.06.2024, <https://gazetawroclawska.pl/stracil-gniazdo-jaskolek-w-swiebodzicach-i-skazal-piskleta-na-smierc-wlasnie-dostal-wyrok-to-pierwsza-taka-sprawa-w-polsce/ar/c1-18637811>.

⁸⁴ Artykuł z 3.10.2024 na portalu Zielony Onet, *Rewolucja w prawie. Małpy mogą uzyskać prawa człowieka*, <https://zielony.onet.pl/przyroda/hispania-postuluje-prawa-czlowieka-dla-malp-trwa-debata-nad-kontrowersyjna-ustawa/ecfgytd>.

XV. Aborcyjne Credo

Wyłaniający się z tej układanki krajobraz ideowy ruchu proaborcyjnego jest cokolwiek ponury. Aksjomatyczne przyjęcie słuszności aborcyjnej *praxis* i usytuowanie jej w szerszym kontekście prawnym i historycznym prowadzi w konsekwencji do nieszczęśliwych tez, które trzeba przyjąć z dobrodziejstwem inwentarza.

Z jaką reakcją władzy wykonawczej, mediów, wymiaru sprawiedliwości spotkałoby się hipotetyczne ujawnienie praktyki lekarza weterynarii dokonującego eutanazji zwierząt przez dosercowe wstrzykiwanie roztworu KCl bez znieczulenia? Z jakimi reakcjami można by się spotkać, gdyby zaproponowane zostało (z prawej strony sceny politycznej) daleko idące „poluzowanie” przepisów ustaw regulujących wymogi dotyczące dobrostanu zwierząt czy dekryminalizujące znęcanie się nad zwierzętami („dekryminalizacja to nie legalizacja!”)? Z jakimi reakcjami spotkałaby się próba przywrócenia kary śmierci? A kary chłosty? A dekryminalizacja samosądów (acz tylko w uzasadnionych przypadkach!)? Przecież to godzi w dorobek ludzkości w zakresie praw człowieka!

Dotarliśmy do punktu, w którym można uznać, że aborcjonistyczna ideologia przeprowadziła sama swoje własne *reductio ad absurdum*.

Czy istnieje jakieś inne niż aborcja zjawisko, kiedy to człowiek, samemu korzystając z jakiegoś fundamentalnego dobra, sam tego dobra, w sposób absolutnie przemocowy, drugiemu człowiekowi odmawia, i to pod szyldem humanistycznych wartości? Koniec końców jest prawo do aborcji przede wszystkim manifestacją uprzedzającej rozum woli człowieka, a nie efektem dyskursywnych poszukiwań. Pod tym względem imaginarius aborcyjne działa podobnie do systemów ideologii autorytarnych:

W ustrojach totalitarnych i autokratycznych została doprowadzona do ostateczności zasada pierwszeństwa siły przed rozsądkiem. Zmuszono człowieka do poddania się światopoglądowi narzuconemu siłą, a nie wypracowanemu przez wysiłek własnego rozumu i korzystanie z własnej wolności. (...) Historia uczy, że demokracja bez wartości łatwo się przemienia w jawny lub zakamuflowa-

ny totalitaryzm (Jan Paweł II, enc. *Centesimus Annus*, nr 29, 46)⁸⁵.

Nie chodzi tu nawet o to, że dziecko jest chore. Człowiek zabija dlatego, że tak chce! Jeśli w aborcyjnym wrzasku nie raz można usłyszeć sprzeciw wobec rzekomego narzucania swoich poglądów przez ruch pro-life, to czyż nie jest właściwym zapytać, czy istnieje jakakolwiek forma większego narzucania swoich poglądów, jak powiedzenie drugiemu człowiekowi: „Umieraj, bo tak chcę!”, i tej woli przeprowadzenie? Geneza tego rodzaju postaw to jednak temat na osobne studium.

XVI. Demokracja selektywna

A jeśli już mowa o demokracji bez wartości i światopoglądach narzucanych siłą, warto wspomnieć o kilku referendach, które wydarzyły się w Irlandii na przestrzeni ostatnich lat. Gdy w referendum 22 maja 2015 roku Irlandczycy zagłosowali za wprowadzeniem małżeństw jedнопłciowych⁸⁶, a 25 maja 2018 poparli usunięcie z konstytucji zapisu ograniczającego przerywanie ciąży do sytuacji zagrożenia życia kobiety ciężarnej⁸⁷, referenda te były w „świecie postępu” przedstawiane jako święto demokracji, ważny głos społeczeństwa, wzór dla innych narodów. To, co jest świętem demokracji, gdy społeczeństwo wypowiada się zgodnie z suflowaną narracją polityczno-medialną, przestaje nim jednak być, gdy wypowiada się przeciwnie. Gdy w referendum 8 marca 2024 roku Irlandczycy zdecydowanie sprzeciwili się wykreślaniu z konstytucji uznania ważnej dla państwa roli kobiety i prowadzonego przez nią życia rodzinnego, a także zamiany małżeństwa na rzecz „innych trwałych związków”, wbrew stanowisku wszystkich głównych sił politycznych, mieliśmy do czynienia z poszukiwaniem przyczyn niepowodzenia referendum, podważaniem sensu kolejnych zgromadzeń obywatelskich⁸⁸, a premier Leo Varadkar podał się do dymisji. Demokracja, wola ludu, nawet dla „ludu postępowego” nie jest sensem, lecz *instrumentum*.

<https://opoka.org.pl/News/Swiat/2024/irlandczycy-odrzucili-lewicowe-poprawki-do-konstytucji-jak>; 2) *Co się stało w Irlandii? Szukanie winnych, gdy lud jasno opowiedział się przeciw temu, co forsują elity*, <https://opoka.org.pl/News/Swiat/2024/irlandzkie-referendum-szukanie-winnych-gdy-lud-jasno>.

⁸⁵ Jan Paweł II, enc. *Centesimus annus* w setną rocznicę encykliki *Renum novarum* (1.05.1991),

https://www.vatican.va/content/john-paul-ii/pl/encyclicals/documents/hf_jp-ii_enc_01051991_centesimus-annus.html.

⁸⁶ Artykuł *Głosne „tak” w historycznym referendum. Irlandczycy za legalizacją małżeństw homoseksualnych* z 23 maja 2015, na TVN24 Świat, <https://tvn24.pl/swiat/glosne-tak-w-historycznym-referendum-irlandczycy-za-legalizacja-malzenstw-homoseksualnych-ra544910-ls3302267>.

⁸⁷ Artykuł *Irlandia za liberalizacją prawa aborcyjnego* z 30.08.2018, na stronie Amnesty International, <https://www.amnesty.org.pl/irlandia-za-liberalizacja-prawa-aborcyjnego/>.

⁸⁸ Zob. artykuły z 22.03.2024 na portalu Opoka: 1) *Irlandczycy odrzucili lewicowe poprawki do konstytucji. Jak przebiegało głosowanie?*,

⁸⁹ Zob. artykuł na stronie PAP z 12.07.2024, *Projekt ustawy dekryminalizującej pomoc w aborcji. Lewica: będziemy go składać do skutku*, <https://www.pap.pl/aktualnosci/projekt-ustawy-dekryminalizujacej-pomoc-w-aborcji-lewica-bedziemy-go-skladac-do-skutku>.

Widzimy to też na polskim podwórku w deklaracjach Lewicy, że będzie składać projekty ustaw dekryminalizujących aborcję aż do skutku (w tej samej kadencji parlamentu)⁸⁹. Posłowie Lewicy liczą najwyraźniej, że fortuna konstelacji obecności na sali obrad ułoży się akurat końcu po myśli wnioskodawców, a wynik głosowania przeobrazi się w wolę przedstawicieli suwerena.

Autor wydanej przez Krytykę Polityczną książki *Aborcja i demokracja*, Marcin Kościelniak, dokonując imponującej kwerendy źródeł, ukazuje, że do ograniczenia aborcji w Polsce doszło za sprawą oddolnego działania zwykłych ludzi związanych z Solidarnością, postulat prawnej ochrony życia od poczęcia miał szerokie poparcie wykraczające poza instytucjonalny Kościół, a powodami wprowadzenia przez władze PRL aborcji na życzenie były kontrola populacji, względy ekonomiczne i wpływ ZSRR (przyjęcie porządku komunistycznego, obcego i wrogiego). Jak widać, ruch proaborcyjny sięga chętnie po hasło „Tak dla demokracji!” – ale tylko jeśli nie próbuje ona ograniczać aborcji (zob. przyp. 64).

Co by nie mówić, odwoływanie się do „argumentu demokratycznego” w tym sporze będzie (po obu stronach) miało najczęściej charakter pozorny, instrumentalny, wszak ideowa linia demarkacyjna między pro-life i pro-choice [of abortion] nie jest nawet zbliżona do dzielącej zwolenników i sceptyków systemu demokratycznego, szczególnie w formie demokracji bezpośredniej, jaką jest wiążące referendum. Widać to zresztą na polskim podwórku, gdzie stosunek Lewicy do pomysłów referendum w sprawie aborcji jest bądź to aprobatywny (gdy konstelacja sił na sali sejmowej nie daje szans na wprowadzenie zmian bez tego rodzaju mandatu), bądź zdecydowanie negatywny (gdy takie siły są, a referendum mogłoby te szanse pogrzebać). Właściwie zawsze towarzyszy temu jakaś zupełnie nieszczerza, pragmatyczna podbudowa ideowa („należy oddać tę kwestię woli obywateli” vs „nad prawami człowieka się nie głosuje”).

XVII. Jedyne wyjście?

Im większy dobrobyt społeczeństwa, tym trudniej uzasadnić aborcję materialną niemożliwością opieki i wychowania dziecka. Bardzo trudno w debacie publicznej odnaleźć argumentację, dlaczego narodzenie dziecka i pozostawienie go w oknie życia, przekaza-

nie do adopcji, rodziny zastępczej czy do domu małego dziecka (a w ciężkich przypadkach medycznych: do hospicjum perinatalnego) miałyby być czymś, czego nie można oczekiwać i wymagać zamiast przeprowadzania aborcji. Oczywiście, życie tego dziecka nie będzie łatwe, lecz naznaczone pewnym bądź znacznym cierpieniem. Ale czy to miałyby być powód, by mu życie odebrać? Któż posiada mandat do tego, by autorytarnie stwierdzić, że jego życie nie jest warte przeżycia? Czy ktokolwiek argumentuje, jakoby wychowankowie domów dziecka mieli uznawać, że ich życie jest tak straszne, że woleliby nigdy się nie narodzić? Nawet jeśli ktoś odpowie twierdząco, to raczej po cichu, jako argument mający wybielić splamione sumienie. Można przed tymi pytaniami próbować uciekać, nie sposób jednak wyzbyć się ryzyka, że prędzej czy później człowieka one dopadną. Powinniśmy stawiać je przed środowiskiem proaborcyjnym.

Pozwolę sobie na zasugerowanie, co wyjaśnia pokusę, jaką w takiej sytuacji stanowi aborcja, a co zarazem sprawia, że środowisko proaborcyjne nie ma na powyższe pytanie dobrej odpowiedzi. Wyjaśnieniem tym jest nieodwracalność aborcji. Jeśli kobieta nie chce po prostu przyjąć rozwijającego się w niej życia, aborcja tę decyzję domyka i pieczętuje, a pozostawienia dziecka w szpitalu lub w oknie życia – nie. Jeśli pozwoli dziecku się narodzić, konfrontuje się z tym, że będzie żyć z mniej lub bardziej dającą się odczuć świadomością, że *gdzieś jest jej dziecko*, że ona sama jest matką, że nie wie, jak ono się ma, czy jest otoczone opieką i troską. Poza tym sam akt pozostawienia dziecka jest działaniem, którego podmiotem jest właśnie ona, w odróżnieniu od aborcji, której dokonuje bezpośrednio lekarz aborter, w pewnym sensie poza jej wzrokiem i sprawstwem. Czy może mieć pewność, że widząc to dziecko, potrzebujące jej bliskości, jej pokarmu, wyciągające doń ręce, wystarczy jej determinacji, by je zostawić i pójść własną drogą? Że się nie rozmyśli? Że ten obraz nie będzie do niej wracał? Nie może mieć takiej pewności, a w danym momencie dziecka po prostu nie chce. Aborcja jest wyborem nieodwracalnym i jako takim, w tym sensie i z tej perspektywy – łatwiejszym. Jeśli przyjąć, że wartością, którą należy ponad wszystko chronić, jest uniknięcie dylematu moralnego, czy człowiek ma jakiegokolwiek zobowiązania wobec swojego biologicznego dziecka (które

⁹⁰ Przykładowy mem:

<https://demotywatory.pl/4892872/Na-powyzszej-mapie-Polski-czerwonymi-punktami-zaznaczone-sa>.

⁹¹ Przykładowe doniesienia o zniszczonych oknach

życia: 1) Bydgoszcz

(kwiecień 2023),

<https://www.radiopik.pl/2,108907,zniszczone-okno-zycia-siostr-klarysek-w-bydgoszczy-ratowanie-zycia-jest-priorytetem>;

2) Sandomierz (listopad 2019),

<https://www.polsatnews.pl/wiadomosc/2019-11-27/zniszczone-okno-zycia-w-sandomierzu-policja-bada-watek-kibicow/>.

⁹² Artykuł na portalu Opoka z 4.12.2024 pt.

Lewicowi studenci rozbili spotkanie, na którym

śluchano świadectw matek,

<https://opoka.org.pl/News/Swiat/2024/lewicowi-studenci-rozbili-spotkanie-pro-life>.

⁹³ Artykuł na portalu Opoka z 18.09.2024 pt. *Organizacje pro-life na liście organizacji terrorystycznych. Skandal na szkoleniu dla amerykańskich żołnierzy,*

<https://opoka.org.pl/News/Swiat/2024/ekstremistyczne-szkolenie>. Kwestię też

omawia Tomasz Rowiński w filmie, zob. przyp. 37.

⁹⁴ Artykuł na portalu Opoka z 17.10.2024 pt. *Skazany za myśli. Zapadł wyrok na Adama Smitha-Connora, który*

modlił się w ciszy, <https://opoka.org.pl/News/Swiat/2024/connor-skazany>. Sprawa odbiła się na tyle szerokim

echem, że wspominał o niej wiceprezydent USA J.D. Vance podczas swojego przemówienia na konferencji bezpieczeństwa w Monachium 14.02.2025; transkrypcja przemówienia: <https://foreignpolicy.com/2025/02/18/vance-speech-munich-full-text-read-transcript-europe/>.

gdzieś żyje), to aborcja zaczyna się jawić jako jedyne wyjście. Na marginesie warto odnotować, że część pacjentek, dowiadując się o tym, że przerwanie ciąży miałoby przyjąć formę przedwczesnego porodu (a nie wywołanie martwego urodzenia), a tym samym zostaną matkami wcześniaków, rezygnuje z niego (zob. przyp. 24).

Mowa tu oczywiście o kobiecie, która nie chce dziecka „po prostu”, a nie o tej, której jedynie brakuje zasobów sił fizycznych, psychicznych oraz wsparcia otoczenia. W tym wypadku przejście niełatwego dla organizmu kobiety okresu ciąży i danie dziecku szansy rozwoju w środowisku innym niż jego biologiczna rodzina będzie decyzją trudną, ale zrozumiałą, a na pewno niezastępowalną na jakiegokolwiek napiętnowanie.

Trudno jest jednak cały ruch pro-choice traktować inaczej niż pro-choice [of abortion]. Mowa o ruchu, który jest w stanie podjąć bardzo zdecydowane działania ws. zapewnienia kobiecie legalnej bądź nielegalnej aborcji, a jednocześnie liczba domów samotnej matki czy innych organizacji pomocowych, prowadzonych lub finansowanych przez organizacje lewicowe lub feministyczne wynosi dokładnie zero, co stało się nawet przedmiotem memów⁹⁰. Przypadki dewastacji okien życia⁹¹, przemocowego przerywania spotkań ze świadectwami pro-life⁹², uznawania prowadzenia centrów dla kobiet w kryzysowej ciąży za działanie ekstremistyczne⁹³ czy ochrona klinik aborcyjnych przez stworzenie kategorii „myśl-zbrodni” rodem z *Roku 1984* George’a Orwella⁹⁴ – to wszystko się działo i dzieje nadal.

XVIII. Humanistyczny szyld

Jakkolwiek ma swoje istotne znaczenie i rolę walka o prawną ochronę życia, zakreślony wyżej prymat woli nad rozumem nie

pozwoli na uznanie tego, co w aborcyjnym dogmacie jest po prostu nieuznawalne. Prawny i etyczny opór będzie ten walec na pewien czas spowalniać (co oznacza zachowanie od zagłady pewnej liczby ludzkich istnień), przynajmniej do czasu, aż animowany przezeń upadek społeczeństw doprowadzi do równie bolesnej, co oczywistej konieczności zakwestionowania aborcyjnego paradygmatu. Wszak, jak stwierdza preambuła PDPCz, „uznanie przyrodzonej godności i niezbywalnych praw wszystkich członków rodziny ludzkiej stanowi podstawę wolności, sprawiedliwości i pokoju na świecie”, a brak poszanowania i pogarda dla praw człowieka „doprowadziły do czynów barbarzyńskich, które wstrząsnęły sumieniem ludzkości”. Na najlepszej drodze ku temu jest Francja, która – jako pierwsza na świecie – w marcu 2025 roku uznała aborcję za prawo konstytucyjne. „Największym niebezpieczeństwem zagrażającym pokojowi jest dzisiaj płacz niewinnych nienarodzonych dzieci. Jeżeli matce jest wolno zabić swoje dziecko w jej własnym łonie, cóż może powstrzymać ciebie i mnie, byśmy się nawzajem nie pozabijali” – mówiła Matka Teresa z Kalkuty w grudniu 1979 roku w przemówieniu z okazji otrzymania pokojowej Nagrody Nobla⁹⁵. Prawne boje nie doprowadzą być może do uznania, na polu *praxis*, ludzkiej godności dziecka poczętego, niemniej kwestionowanie aborcyjnego dogmatu nie pozwala mu zakrzepnąć i normotwórczej roli prawa w pełni rozwinąć. A więc kwestionowanie tego dogmatu ma wielkie znaczenie, nawet jeśli w najbliższej przyszłości nie możemy liczyć na powszechną akceptację skądinąd.

Aktualne pozostaje spostrzeżenie Jana Pawła II, który w adhortacji *Christifideles laici* (n. 5)⁹⁶ zauważył, że niektóre z – jak to się mówi – *humanizmów*, opierające się na ateistycznych i sekularystycznych przesłankach, w paradoksalny sposób prowadzą do poniżenia i unicestwienia człowieka, natomiast inne – stawiają go na piedestale, nabierając cech prawdziwego bałwochwalstwa. W swawolnej uzurpacji władzy nad życiem i śmiercią tego drugiego i bezbronniego spotykają się oba powyższe.

Pod szyldem humanistycznego uzasadnienia ludzie dopuszczają się największych obrzydliwości. Jak wskazywał kard. Joseph Ratzinger w przemówieniu wygłoszonym w 2005 roku w klasztorze

⁹⁵ Przemówienie

Matki Teresy z Kalkuty z 10.12.1979 na stronie Komitetu Noblowskiego, <https://www.nobelprize.org/prizes/peace/1979/teresa/acceptance-speech/>; cyt.: „And I feel one thing I want to share with you all, the greatest destroyer of peace today is the cry of the innocent unborn child. For if a mother can murder her own child in her own womb, what is left for you and for me to kill each other?”.

⁹⁶ Jan Paweł II, enc.

Christifideles laici o powołaniu i misji świeckich w Kościele i świecie dwadzieścia lat po Soborze Watykańskim II (30.12.1988), https://www.vatican.va/content/john-paul-ii/pl/apost_exhortations/documents/hf_jp-ii_exh_30121988_christifideles-laici.html.

⁹⁷ Cytuję za tekstem ks. Roberta Skrzypczaka na portalu Opoka z 16.12.2024, *Najnowsze pokolenie Oświecenia uśmiecha się na sam dźwięk imienia „antychryst”*, <https://opoka.org.pl/biblioteka/P/PR/Skrzypczak/o-koncu-czasow-i-o-naszej-nadziei>.

⁹⁸ Zob. 1) artykuł z 22.04.2025 na stronie Fundacji Życie i Rodzina, *Aborcja chlorkiem potasu. Co czuje dziecko?*, <https://ratujzycie.pl/aborcja-chlorkiem-potasu-co-czuje-dziecko/>; 2) artykuł z 16.05.2025 na stronie Fundacji Pro Prawo do Życia, *Zastrzyk śmierci z Oleśnicy. O sposobie działania chlorku potasu*, <https://stronazycia.pl/chlorek-potasu-jak-dziala/>.

⁹⁹ Zob. artykuł Anny i Marka Grąbczewskich z 22.05.2025 na portalu Klubu Jagiellońskiego, *Nawet Gizela Jagielska ma wątpliwości. Jak w Oleśnicy (i nie tylko) zabija się dzieci?*, <https://klubjagiellonski.pl/2025/05/22/nawet-gizela-jagielska-ma-watpliwosci-jak-w-polskich-szpitalach-zabija-sie-dzieci/> (fragment pod śródtytułem „Bez znieczulenia”).

rze benedyktyńskim Subiaco na kilka godzin przed śmiercią Jana Pawła II: „Bezpieczeństwo, którego potrzebujemy jako warunek wstępny naszej wolności i naszej godności, nie może ostatecznie pochodzić z technicznych systemów kontroli, ale może wpływać tylko z siły moralnej człowieka. Tam, gdzie jej brakuje lub jest niewystarczająca, moc, którą będzie dysponował człowiek, będzie coraz bardziej przekształcana w moc niszczenia”⁹⁷.

Opatrzanie najcięższych zbrodni humanistycznym szyldem miało miejsce również w, przytaczanej już tu kilkakrotnie, sprawie zabójstwa Felka w szpitalu w Oleśnicy. Jak można bowiem próbować uznać tę aborcję za zmierzającą do ograniczenia cierpienia w sytuacji, gdy chłopcu (z w pełni ukształtowanym układem nerwowym) tuż przed porodem wbito igłę prosto w serce, wywołując zawał serca bez znieczulenia, i umierał on w ogromnym bólu (gwałtowne skurcze mięśnia sercowego, duszności, ataki drgawek, w końcu ustanie akcji serca), opisywanym jako „rozrywanie serca od środka”?⁹⁸ Znieczulenie podaje się przy wymierzaniu skazańcom kary śmierci z użyciem KCl w USA, a przy eutanazji zwierząt (nawet ryb) – wymaga się pozbawienia ich świadomości⁹⁹, a z karą śmierci wymierzaną w ten sposób nie chce być kojarzony gigant farmaceutyczny, jakim jest Pfizer (zob. przyp. 98). Jaki jest cel dywagowania „Może i tak by umarło?” (zob. przyp. 72), skoro brak podstaw do takich spekulacji (zob. przyp. 51)? Czyż działanie w warunkach niepewności może być uzasadnieniem przyjęcia roli oprawcy? Czy gdyby po cesarskim okazało się, że dziecko umiera, należałoby je dobić (jak uczyniono w łonie matki), czy jednak uśmierzyć jego ból? Czy ktokolwiek z obrońców Gizeli Jagielskiej, gdyby kiedykolwiek w przyszłości uznał, że optymalną drogą zakończenia życia jest eutanazja, zgodziłby się na przeprowadzenie jej z użyciem KCl bez znieczulenia?

Mysterium iniquitatis. Człowiek umiarkowanie zły przynajmniej wie, że nie jest do końca dobry, głęboko zepsuty – nie odróżnia prawej ręki od lewej. Wielkie zło przestało być przedmiotem wstydu, a częściowo i społecznego potępienia, ale poczytywane jest za czyn, którym można – a nawet należy – się chlubić. Zabi-

ianie poczętych dzieci stało się przedmiotem bezbożnego rozgrzeszenia¹⁰⁰. Skala tych zbrodni jest pewnie zbyt wielka, by zostały one osądzone i ukarane w jakimkolwiek ludzkim trybunale. Czy doczekają się one osądu historii? Czy ten „brak poszanowania i pogarda dla praw człowieka”, które „doprowadziły do czynów barbarzyńskich”, ponownie „wstrząsną sumieniem ludzkości” wcześniej niż w dniu Sądu Ostatecznego?

XIX. Preewangelia życia

Jak czytelnik zauważył, zbudowana w tekście argumentacja nie jest wprost oparta na Piśmie Świętym, wypowiedziach Magisterium, chrześcijańskiej etyce czy antropologii, a wypowiedzi Magisterium lub ludzi Kościoła odwołują się w znacznym stopniu do racji dostępnych dla wszystkich, również niewierzących. Zamierzeniem jest przedstawienie możliwej argumentacji chrześcijańskiego polityka, który – w takim zakresie, w jakim jest to możliwe – powinien odwoływać się do racji prawa oraz rozumu, stanowiących oręż, który nie może być zbyt łatwo zdeprecjonowany przez drugą stronę sporu jako zależny od wiary czy też jakiejś niepopularnej ideologii.

Z racji tego, że aborcyjna doktryna potyka się o logikę nieomal na każdym kroku, nie ma konieczności ani potrzeby dawania jakiegokolwiek przyczynku do próby przenoszenia dyskusji na poziom wiary. Takie przeniesienie sporu niepotrzebnie wzbudza i tak rozbuchane do granic hysterii emocje. Pokazał nam to przykład ogólnopolskich, proaborcyjnych manifestacji.

Zadaniem ludzi świeckich jest „szukać Królestwa Bożego, zajmując się sprawami świeckimi i kierując nimi po myśli Bożej” (*Lumen gentium*, 31)¹⁰¹. Tego rodzaju strategię argumentacyjną można znaleźć w Piśmie Świętym. Choć Zbawiciel odnosił do siebie „wszystkie Pisma” (Łk 24, 27), „Prawo, Proroków i Psalmi” (Łk 24, 44), choć w jednym ze sporów z Żydami powiedział: „Pisma nie można odrzucić” (J 10, 35), to w sporze z saduceuszami (uznającymi tylko Torę) na temat zmartwychwstania oparł się na argumentach z Prawa (Mk 12, 18–27), tj. z pism przez to stronnictwo uznawanych. Podobnie też św. Paweł na Areopagu przytoczył słowa pogańskich poetów (Dz 17, 28), należących do kanonu kulturowego adresatów jego mowy. W ten sposób można też postrzegać uznanie

¹⁰⁰ Za felietonem o. Jacka Salija OP z 6.04.2025 na portalu Opoka, *Zła jest hipokryzja, ale bezwstyd jest czymś jeszcze gorszym*, <https://opoka.org.pl/biblioteka/P/PR/Salij/hipokryzja>.

¹⁰¹ Konstytucja dogmatyczna Soboru Watykańskiego II o Kościele *Lumen gentium*, promulgowana przez Pawła VI (21.11.1964), https://www.vatican.va/archive/hist_councils/ii_vatican_council/documents/vat-ii_const_19641121_lumen-gentium_en.html; wersja polska na stronie Polskiej Rady Chrześcijan i Żydów, <https://www.prchiz.pl/konstytucja-dogmatyczna-o-kosciele-lumen-gentium>.

¹⁰² Dykasteria Nauki Wiary, Deklaracja *Dignitas infinita* o godności człowieka (2.04.2024), https://www.vatican.va/roman_curia/congregations/cfaith/documents/rc_dcf_doc_20240402_dignitas-infinita_pl.html.

¹⁰³ Słowa z konferencji „Evangelium Vitae – inspiruje i motywuje od 30 lat” z 25.03.2025, w budynku sekretariatu KEP; cytowane w tekście na portalu Opoka z tego samego dnia, *Lekarz zdecydował się na pocięcie płodu – czyli mnie, na kawałki*”. Ks. Bortkiewicz o patologii, która stała się normą, <https://opoka.org.pl/News/Polska/2025/moi-rodzice-do-konca-bronili-decyzji-o-porodzie-ks-prof>.

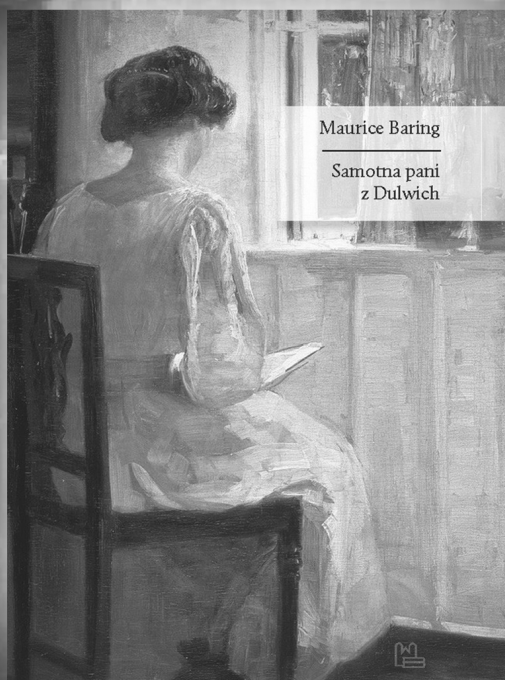
¹⁰⁴ D. von Hildebrand, *Małżeństwo*, W Drodze, 2017, s. 18, cyt.: „Zanim jednak przejdziemy do przyjrzenia się istocie, sensowi i szczególnemu pięknu małżeństwa sakramentalnego, musimy spróbować rozpoznać istotę i sens małżeństwa w porządku naturalnym. Musimy zrozumieć, co odróżnia tę wspólnotę od wszystkich innych wspólnot. Tylko wtedy bowiem pojmimy, co Chrystus w tak wspaniały sposób wywyższył. Albowiem tu tkwi źródło niezrozumienia istoty małżeństwa, z którym się obecnie tak często spotykamy”.

dla zapisów Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka, wyrażane przez Magisterium choćby w deklaracji *Dignitas infinita* (nr 2, 23, 56, 63)¹⁰², jak też uznanie wystarczalności, zdolności samego rozumu (nawet bez perspektywy wiary) dla uznania nienaruszalnej wartości każdego życia ludzkiego (tamże, nr 47).

Choć tak zbudowana argumentacja ma charakter bardziej uniwersalny, tj. ma szerszy krąg „naturalnych” adresatów niż argument zbudowany wprost na katolickiej nauce społecznej, i ona napotyka na swoje ograniczenia. Nie sposób argumentować w ten sposób wobec osoby, która zasadniczo nie uznawałaby nikogo i niczego poza sobą samą. Tej granicy nie sposób już przekroczyć, wszak „argument” może mieć miejsce tylko w „dyskursie”, a nie ma racji bytu w „ekosystemie niedyskursywnym”, w którym panuje prymat woli nad rozumem.

Oczywiście, nie jest to jeszcze pełnia ewangelii życia. Podpisuję się pod słowami ks. prof. Pawła Bortkiewicza: „Jeśli koncentrujemy się na samym tylko życiu, a nie ukazujemy fenomenu miłości Boga do człowieka, to mówienie o życiu staje się niepełne”¹⁰³. Przywodzi mi to myśl Dietricha von Hildebranda, który uznał za konieczne, by rozważania o istocie, sensie i szczególnym pięknie małżeństwa sakramentalnego poprzedzić rozpoznaniem jego istoty i sensu w porządku naturalnym. „Tylko wtedy bowiem pojmimy, co Chrystus w tak wspaniały sposób wywyższył”¹⁰⁴. Czyż nie podobnie jest z wartością ludzkiego życia? ■

BIBLIOTEKA **CHRISTIANITAS** **LITERATURA** POLECA



Maurice Baring

Samotna pani
z Dulwich

**MAURICE
BARING**

*SAMOTNA
PANI
Z DULWICH*

TYNIEC.COM.PL

Festiwal, który tworzy wspólnotę

Reportaż z Poznań Katharsis Festival 2024

Tomasz Rowiński

**repor-
taż**

Dzień pierwszy

Do przyjazdu na poznański Katharsis Festival przyjaciele z Fundacji Świętego Benedykta namawiali mnie i przekonywali kilka miesięcy. Tak właśnie mógłbym zacząć ten tekst, ale prawda jest nieco inna. Te namowy i zachęty trwały w zasadzie od kilku lat. Nie będzie wielką przesadą powiedzieć, że niemal od samego początku, gdy Katharsis wystartował 2018 roku, jako jeden z owoców 1050. rocznicy chrztu Polski.

W końcu, w Roku Pańskim 2024, udało mi się dotrzeć z lekkim czasowym poślizgiem do stolicy Wielkopolski. Dzięki temu doświadczyłem nie tylko nastroju muzycznego święta, ale też przyjacielskiej atmosfery, która łączy muzyków, uczestników, a także organizatorów. Jak powiedział mi Jan Kiernicki, dyrektor Poznań Katharsis Festival, gdy rozmawialiśmy, podsumowując wydarzenie dzień po ostatnim koncercie, „festiwal nie jest firmą, jesteśmy grupą ludzi, przyjaciół, wolontariuszy”. To piękne, że można jeszcze w taki sposób robić wspaniałe wydarzenia.

Tę wspólnotę odczuwa się zresztą od razu, gdy tylko wejdzie się w progi Centrum Kultury Fundacji Świętego Benedykta. Znajduje się ono w niewielkiej kamieniczce przy Alei Wielkopolskiej w Poznaniu. Ile razy tam jestem, widzę rozmaitych ludzi w różnym wieku. Część twarzy już rozpoznaję, należą do osób stale zaangażowanych w różne dzieła Fundacji, ale wciąż pojawiają się też nowe osoby. Odwiedzam Poznań nie częściej niż raz na kilka miesięcy i zawsze widzę w Centrum Kultury niezwykle poruszenie i aktywność. W jednym pomieszczeniu, przy rozłożonych nutach, trwają próby scholi, w kuchni ktoś prowadzi ożywioną rozmowę o problemach kultury narodowej, a słowa mieszają się z zapachem kawy. W saloniku będącym jednocześnie niewielką

salą widowiskową trwają warsztaty, omawiane są jakieś kwestie logistyczne. A może to odprawa przed startem kolejnego projektu? Wspomnienia z wielu już pobytów nakładają się na siebie. Wszystkie są dobre.



Fot. Jan Billert

Tym razem sprawy wyglądają dla mnie inaczej. Zajmuję na kilka dni mały pokój gościnny, który będzie moim miejscem pracy i odpoczynku. A także miejscem nasłuchiwania wszystkich odgłosów składających się na festiwalowe życie. Przyjeżdżam do Poznania w piątek 11 października 2024 roku. Z powodu różnych obowiązków niestety omijam wydarzenia czwartkowe. Festiwal idzie już pełną parą. Od 4 października trwają bowiem warsztaty śpiewu starorzymskiego prowadzone przez wielką gwiazdę Poznań Katharsis Festival, a jednocześnie jego stałego gościa, Marcela Peresa.

Peres to w środowisku miłośników muzyki dawnej postać na wpół legendarna. Jest Francuzem, jednocześnie muzykiem, śpiewakiem, organistą, muzykologiem i kompozytorem. Być może jednak najlepiej jest znany ze swojej pracy badawczej nad najstarszymi tradycjami śpiewu liturgicznego Kościoła na Zachodzie. Prowadzi od roku 1982 równie słynny, co on sam, zespół Organum Ensemble. Peres to człowiek instytucja – twórca i odkrywca – także

autor książek. Bez wątpienia jest tytanem wiedzy i kunsztu muzyki średniowiecznej.

* * *

Uczestnicy tegorocznych warsztatów eksplorowali jeden z najważniejszych tematów Marcela Peresa, czyli chorał starorzyski. To repertuar będący śpiewem własnym papieskich liturgii w bazylikach większych Wiecznego Miasta od VII do XIII stulecia.

„W oczach Karolingów chorał rzymski był najlepiej zachowanym pomnikiem antyku grecko-rzymskiego, z którym łączności zapragnęli. Następujące po sobie reformy i zderzenie-fuzja ze starożytnymi zwyczajami gallikańskimi w wiekach IX i X musiały wpłynąć na przekształcenie się śpiewów starorzyskich i doprowadziły do stworzenia odłamu nazwanego chorałem gregoriańskim, który rozprzestrzenił się na zachodzie Europy i powrócił do Rzymu w końcu wieku XI, gdzie stopniowo zajął miejsce antycznego repertuaru, z którego powstał” – czytamy w krótkim tekście, jaki Marcel Peres napisał do festiwalowego katalogu. Trudno nie być przejętym na myśl, jakim misterium są dzieje ludzkiej kultury, w których zmiany i ciągłość przeplatają się w trudny do pojęcia sposób. Poznański festiwal nam to misterium przybliży przede wszystkim w muzycznych aspektach.

Peresowska muzyczna archeologia jest czymś pasjonującym. Trochę żałuję, że nie usłyszałem występu Chóru Festiwalowego, śpiewającego w tym roku na otwarcie całego wydarzenia. Choć chór ten powstaje co roku *ad hoc*, to tylko część jego członków stanowią śpiewacy amatorzy. Peres przyciąga też profesjonalistów, każdy może się przy nim czegoś nauczyć i wielu chce z tego skorzystać. Także u słuchaczy występy zespołów Marcela Peresa zostawiają silne wrażenie. Muzyka liturgiczna Zachodu w jego opracowaniu zachowuje wiele ze swojej naturalnej powagi i prostoty dziś prawie niespotykanej w kościołach. Tym razem pozostaje mi posłuchać tego materiału jedynie z odtworzenia.



Fot. Jan Billert

Pocieszam się myślą, że gdy w 2023 roku udało mi się wpaść dosłownie na jeden festiwalowy dzień, trafiłem właśnie na widowisko – bo tak to trzeba określić – wystawiane przez Ensemble Organum. Śpiewano wtedy muzykę z XII-wiecznego manuskryptu Bazyliki Grobu Świętego w Jerozolimie, znanego też jako manuskrypt Templariuszy. Śpiew wędrował wówczas razem z zespołem, który niczym dawni rycerze, w paraliturgicznych procesjach, przemieszczał się między ołtarzami poznańskiej świątyni oo. Jezuitów, czyli kościoła poddominikańskiego. Była w tamtym wydarzeniu iskra rzeczywistego misterium religijnego. Tym razem Marcel Peres pojawił się w archikatedrze pw. św. ap. Piotra i Pawła, a program Chóru Festiwalowego został zatytułowany *Incarnatio Verbi*. Kto tam był, dobrze wie, co straciłem.

* * *

Kościół poddominikański na zawsze już będzie kojarzył mi się z Poznań Katharsis Festival. W 2023 roku przyjechałem na śpiewy Templariuszy prawie w ostatniej chwili. Nie znam dobrze Poznania, a więc krążyłem samochodem uliczkami Starego Miasta w poszukiwaniu świątyni znajdującej się na przecięciu Dominikańskiej i Szewskiej. W końcu udało się zostawić samochód na ostatnim wolnym miejscu w całej okolicy. Gdy doszedłem do

kościół i nie spotkałem żadnej znajomej twarzy, zacząłem przysłuchiwać się ludziom zmierzającym posłuchać rycerskiego śpiewu, nad którego twórcami dzieje już dawno zamknęły swoje wieki. Atmosfera była podniosła, ale i pełna życzliwości. Ludzie rozmawiali, słychać było głosy nieco uniesione emocjami i ekscytacją. Pomyślałem, że jest w tym coś z rodzinnego nastroju charakteryzującego także Centrum Kultury Fundacji Świętego Benedykta.

Wspominam o tym dlatego, że klimat ten okazuje się w różnych dziełach Fundacji zbyt powtarzalny, by mógł być czymś przypadkowym. Swego rodzaju *déjà vu* uderzyło mnie, gdy w 2024 roku znów stanąłem u zbiegu Szewskiej i Dominikańskiej, by wziąć udział w nieszporach, których częścią miało być średniowieczne misterium *Ludus Danielis. Gra o Proroku Danielu*. Muszę przyznać, że to właśnie niezwykle połączenie pociągało mnie w tym wydarzeniu. Nie był to kolejny koncert w kościele – nie pochwalam tego rodzaju, niestety, powszechnej praktyki – ale prawdziwe łacińskie nieszpory, w które na modłę XII-wieczną wpleciony był „teatr liturgiczny”. Liturgiczny dlatego, że był częścią liturgii, ale liturgiczny także dlatego, że cała gestykulacja, sposób poruszania się artystów obecnych w nawie i śpiew uszyte były z liturgicznej hieratyczności.

* * *

Nieszporom przewodniczył dominikanin o. Tomasz Grabowski, a część dramatyczna modlitwy została przedstawiona przez scholę ze słynnego zespołu teatralnego Węgajty. W jej skład weszli znakomici śpiewacy tacy jak Marcin Bornus-Szczyciński, lider zespołu Wolfgang Niklaus Mariusz Peterson czy kantor posługujący zarówno w świątyniach zachodniej, jak i wschodniej tradycji Andriy Shkrabiuk.

„*Ludus Danielis, czyli Gra o Proroku Danielu* należy do gatunku, który w średniowieczu określano jako *ordo, ludus, versus, historia* lub *miraculum*. Dzisiaj dla określenia tej formy używamy najczęściej pojęcia *dramat liturgiczny*, które wskazuje jednocześnie na przynależność tego fenomenu teatralnego do przestrzeni liturgicznej Kościoła” – napisali artyści w pięknie wydany i bogatym w treści festiwalowym katalogu.



Fot. Jan Billert

W katalogu znajdziemy także kilka zdań o twórcach wykonujących na tegorocznym Poznań Katharsis Festival *Ludus Danielis*. Schola Węgajty jest – jeśli tak można powiedzieć – zespołem, który łączy teatr nowoczesny z tradycji Jerzego Grotowskiego z misteryjną religijnością. Otwieram katalog na odpowiedniej stronie i czytam, że schola „pracuje nad rekonstrukcją średniowiecznych dramatów liturgicznych od wielu lat. Punktem przełomowym w tych pracach było przyjęcie jako nadrzędnej zasady podporządkowania elementów artystycznych i formalnych strukturze liturgii. Liturgia zatem zaczęła określać sposób widzenia poszczególnych scen, użycia gestu, kroku, dialogicznego napięcia, charakteru śpiewu, użycia instrumentów (a raczej: rezygnacji z nich), w końcu, użycia rekwizytów i strojów”. Powiedzieć, że to niezwykle ciekawe i nowocześnie nienowoczesne podejście do sztuki, to jakby nic nie powiedzieć.

* * *

Wychodzę z kościoła pod jeszcze większym wrażeniem niż po zeszłorocznych śpiewach Templariuszy. Jednocześnie, poza wrażeniem, ze świadomością uczestnictwa w prawdziwej liturgii Kościoła, której średniowieczni twórcy chcieli dodać jeszcze jeden wymiar. Można było pomyśleć, uczestnicząc w tym wszystkim,

że postacie znane z kart Pisma Świętego przywołane przez chór nieszporny dosłownie zstąpiły pomiędzy nas.

Po koncercie była kolacja, prosta i bardzo smaczna, zupa i danie na bazie makaronu, do tego wino. Rozpoczęły się rozmowy, śmiechy, pokrzykiwania i przywitania tych, którzy wcześniej nie mieli okazji się jeszcze zobaczyć. Widać było dobrze, że wiele osób zna się blisko. Jestem kimś trochę z zewnątrz, nie potrafię odróżnić muzyków od organizatorów i wolontariuszy. Przemykam między filarami kapitułarza, obserwuję i uśmiewam się. Znam tu w zasadzie tylko Jana Kiernickiego, dyrektora Poznań Katharsis Festival, i jego najbliższego współpracownika Jana Billerta. Także Bogusława Kiernickiego, prezesa Fundacji Świętego Benedykta. Znamy się od lat. Mimo tego lekkiego wyobcowania podoba mi się atmosfera radosnego zamieszania, która szybko zamienia się w przygodne muzykowanie.

W pewnym momencie do fortepianu siada starszy mężczyzna i zręczną ręką uruchamia jazzowy akompaniament, który w swojej linii melodycznej dziwnie przypomina dopiero co słyszane w kościele śpiewy z *Ludus Danielis*. Jeszcze chwila i dołączają głosy, głównie żeńskie. Pozostali biesiadnicy także odchodzą od stołu i nadstawiają ucha. Pojawia się jeden z ojców jezuitów, podchodzi bliżej i uśmiewa się. Widzę, że rozmawia z Janem Billertem. Potem Janek relacjonuje mi tę anegdotyczną chwilę, a ja rozumiem ten uśmiech na ustach zakonnika. „I zawsze kończy się na graniu rock and rolla” – miał powiedzieć ojciec jezuita. „Nie, to *Ludus Danielis*, tylko z jazzową aranżacją” – odpowiedział, według własnej relacji, Janek. To niezwykle, jak bardzo melodia jest uniwersalnym językiem muzyki, a jednocześnie jak bardzo rozmaicie potrafi stroić się w style i gatunki. Robi to tak, że trudno ją nie raz rozpoznać, niczym osobę, która w jednej chwili modli się w kościele, a w innej już wiruje w tańcu.

Tajemniczym jazzmanem okazał się Stanisław Szczyciński, w przeszłości muzyk zespołu Zdzisławy Sośnickiej czy grupy VOX, od lat śpiewający także sakralny repertuar, choćby w składzie znakomitego Bornus Consort.



Fot. Jan Billert

* * *

Tak kończy się festiwalowy piątek, wreszcie ludzie się rozchodzą, mnie przyjaciele odwożą do Centrum Kultury Fundacji Świętego Benedykta na nocleg. Pisząc te słowa, zerkam jeszcze do festiwalowego katalogu i widzę, że w ramach wydarzeń to-

warzyszących Marcin Bornus-Szczyciński dodatkowo przez dwa dni (10–11 października) prowadził warsztaty śpiewów procesyjnych na podstawie dramatu liturgicznego *Ludus Danielis* pod tytułem *CONDUCTUS*. Wydarzenia towarzyszące na Katharsis to pomysł wart odnotowania. Uczestnictwo w festiwalu nie musi się kończyć na odsłuchaniu wieczornych występów, może się ono stać współtwórczością. Doceniam ten pomysł na całościowy charakter festiwalu. Można wyjść z domu i dołączyć do przygody pełnej tajemnic oraz misterii muzyki świętej i świeckiej. Bardzo nam tego brakuje, w świecie nastawionym na zawodową wydajność przeplataną z eksploatacyjną rozrywką.

Dzień drugi

W sobotę rano nieco zasnęłam. Budzi mnie dopiero krzątania wielu stóp. Przez drzwi do pokoju wdziera się zapach kawy. Ktoś zagląda na chwilę do pokoju gościnnego i szybko się wycofuje, co grupa osób na zewnątrz kwituje salwą śmiechu. Jeszcze zaspany zastanawiam się, co się dzieje i gdzie jestem. Przez moment dochodzę do świadomości, ale po chwili już znam odpowiedzi na te pytania. Właśnie zaczynają się warsztaty kaligrafii średniowiecznej *LITTERA DIVINA* prowadzone przez pana Daniela Dostalę. Wiem, że to zadanie na teraz – podejrzęć, na czym te warsztaty polegają.

Gdy odgłosy dochodzące z kuchni nieco cichną, sam szybko wypijam filiżankę czarnego napoju, a potem siadam na uboczu w sali warsztatowej, by przyjrzeć się przebiegowi zajęć. Niewiele z tego rozumiem, ale uczestnicy wyglądają na już wprowadzonych w teoretyczne tajniki kaligrafii i zdają się bez trudności podążać za wskazówkami prowadzącego. Zaglądam na stronę internetową pana Daniela Dostalę. Widzę, że pisze tam także o sobie. Klikam podlinkowany napis „czytaj więcej”: „Rysunek od zawsze stanowił moją pasję, jeśli chodzi o typografię i kaligrafię, zainteresowanie tymi dziedzinami przyszło później – przez cały okres szkolny tępiiony byłem za paskudny, kompletnie nieczytelny i niedbały charakter pisma. Rysowanie, projektowanie liter czy ambigramów traktuję jako rozrywkę i odskocznik od codzienności. Dzięki temu mogę skupić się na tym, co naprawdę mnie interesuje i inspiruje”.



Fot. Jan Billert

Gdy pytam Jana Kiernickiego o te warsztaty, czy faktycznie pasują one do muzycznego festiwalu, słyszę, że zapisy na zajęcia musiały być zamknięte dużo wcześniej, niż przewidywano, ponieważ chętnych zgłosiło się znacznie więcej, niż może zmieścić

się w Centrum Fundacji Świętego Benedykta. Trudno o lepszą odpowiedź.

* * *

Z warsztatów wymykam się tak, by nikt nie zwrócił na mnie uwagi. Na godziny przedpołudniowe w saloniku obok przewidziane jest spotkanie ze Scholą Węgajty. Śpiewacy mają opowiedzieć o swojej drodze artystycznej. Słyszę wiele ciekawych refleksji, ale chyba najbardziej interesująco wypadają opowieści Marcina Bornusa-Szczycińskiego, który wspomina swoje pierwsze doświadczenia z *Ludus Danielis*. Miało to miejsce w zamierzczłych już latach 80. XX wieku, ale za to na deskach Teatru Wielkiego-Opery Narodowej. Projekt, któremu według wielu miał zakończyć się po dwóch, może trzech przedstawieniach, był realizowany przez siedem lat. W Polsce i wielu innych krajach świata *Ludus Danielis* zostało wystawione przez tamten zespół ponad sto razy.



Fot. Jan Kiernicki

Rozmowa animowana przez Jana Kiernickiego robi duże wrażenie, skromność muzyków połączona z ich ogromnym artystycznym, ale i często duchowym doświadczeniem jest nie do zapomnienia.

Po tym spotkaniu, gdy salonik pustoszeje, znajduję chwilę na lekturę festiwalowego katalogu. Każdemu wydarzeniu poświęcony jest osobny wprowadzający artykuł, ale to nie wszystko. Znaleźć tam można biogramy twórców, spisy przewidzianych do wykonania utworów czy wyśpiewywane przez artystów teksty. Solidna robota merytoryczna i edytorska. Gdy przeglądam tę broszurę, z żalem zauważam, że ominęła mnie tego dnia, śpiewana jako wydarzenie towarzyszące festiwalu, tradycyjna jutrznia łacińska. Z drugiej strony wiem, że po podróży i intensywnym wieczorze poprzedniego dnia uczestnictwo w modlitwie o 8.30 w poznańskim kościele pw. NMP *in Summo* i tak przekroczyłoby moje możliwości fizyczne.



Fot. Jan Billert

Ostatecznie dochodzę do wniosku, że dobrze się stało. Sobota zapowiadała się jako pełna wydarzeń i wrażeń. Potrzebne są siły, a także świeży umysł, by naprawdę je chłonąć. Po spotkaniu ze Scholą Węgałty wychodzę na miasto. Lubię Poznań, włóczę się pozornie bez celu po jego ulicach. Dochodzę aż do zamkniętego i na wpół zrujnowanego budynku synagogi. Tak naprawdę jednak niezbyt myślę o zabytkach, moje uczucia już wybiegają ku wieczornemu koncertowi.

Po południu jeszcze jemy razem obiad z Bogusławem i Janem Kiernickimi. Usiedliśmy w nowoczesnej knajpce, gdzie serwuje się głównie włoskie dania. Taki urok dużych polskich miast, stały się one w pewnym sensie egzotyczne. Rozmawiamy o perypetiach, jakie wiązały się z organizacją festiwalu w 2024 roku. Trudności było wiele, realizacja większości wydarzeń wisiała na włosku. Ostatecznie jednak udało się wszystko zorganizować lepiej, niż ktokolwiek mógł się spodziewać.

Dość szybko porzucamy roztrząsanie problemów natury organizacyjnej oraz finansowej i przechodzimy do trudności największej, która była konsekwencją tych pierwszych. Wielu artystów trzeba było umawiać niemal w ostatniej chwili. Historia zaproszenia na Poznań Katharsis Festival lutnisty Nigela Northa jest wręcz anegdotyczna. To jego koncertu mamy wysłuchać dziś wieczorem.

„Napisałem do niego z zapytaniem, czy byłby zainteresowany przyjazdem do Poznania w październiku. Krygowałem się, termin festiwalu się zbliżał, mieliśmy – jak wiesz – w tym roku pewne problemy organizacyjne. Wielkich artystów zaprasza się ze znacznym wyprzedzeniem. Dostałem odpowiedź, która była nieco niepokojąca: «Jan, mówimy o tym roku czy o następnym, czy za dwa lata?». Odpowiedziałem, że chodzi o październik tego roku. A on, zaskoczony, odpowiedział: «Hm, właściwie mam wolny dzień». Było to niespodziewane i dla mnie” – mówił wtedy Jan Kiernicki.

Obecność Nigela Northa w Poznaniu okazała się wspaniałym wydarzeniem. Niezależnie, czy ktoś zna się na muzyce lutniowej, czy też nie, musiał być pod wrażeniem dźwięków, jakie wydobywa on ze swojego instrumentu. Sala w Muzeum Instrumentów Muzycznych okazała się za mała dla wszystkich chętnych do wzięcia udziału w jego koncercie. Dzięki swojej roli zaprzyjaźnionego korespondenta mogłem obserwować tego wirtuoza z odległości niewiele większej niż na wyciągnięcie ręki. Było to zachwycające.

* * *

Nigel North jest nie tylko wirtuozem, ale także wspaniałym pedagogiem, który z pasją przekazuje tradycję dalej. Powtarza, jak wielką przyjemność czerpie z nauczania. Uczy także pewnej mądrości i filozofii muzyki. Jan Kiernicki, który sam jest lutnistą, Northa uważa za swojego mistrza. Opowiedział mi – kiedy

rozmawialiśmy, podsumowując festiwal – że North był na samej górze listy z nazwiskami mistrzów lutni, których chciał na festiwal zaprosić. Ostatecznie to, co wydawało się prawie niemożliwe, okazało się realne. Marzenie Janka ziściło się.

North grał niezwykle kontemplacyjnie, a jednocześnie zbierał gorące, wręcz burzliwe oklaski. Bisował trzy razy. Zagrał także *Yesterday* Beatlesów. Intabulując tę znaną piosenkę, przypomniął publiczności o ciągłości emocji i melodii, które przemawiają do nas przez wieki w dźwiękach. Przypomniałem sobie wtedy na chwilę muzykę *Ludus Danielis* w jazzowej aranżacji, która brzmiała księdzu jezuitcie jak *rock and roll*.



Fot. Jan Billert

„W naszej obecnej kulturze muzycznej jest wiele piosenek, które niemal każdy zna i potrafi zaśpiewać niezależnie od własnych upodobań muzycznych (...). Z mojego punktu widzenia status kultowej ma piosenka *Yesterday* Beatlesów śpiewana przez Paula McCartneya. (...) Przenieśmy się cztery czy pięć wieków wstecz: już wówczas było wiele tego rodzaju piosenek znanych w całym przekroju społeczeństwa, prawdziwych hitów swoich czasów. I tu niech powitam wszystkich na dzisiejszym koncercie!” – napisał w krótkim tekście opublikowanym w festiwalowym katalogu Nigel North, zachęcając do tego, byśmy zabrali się z nim w podróż po

przebojach muzycznych dawnych czasów. Warto dodać, że lutnia w epoce swojej świetności była instrumentem niezwykle popularnym, a lutniści mieli status gwiazd.

* * *

Nie był to jeszcze koniec dnia. Wieczorem po koncercie Nigela Northa w Domu Tramwajarza odbyło się spotkanie Klubu Festiwalowego. To prawdziwie wieczorno-nocne jam session. W sobotę zaczęło się ono po godzinie 22.00, gdy tylko skończył się wcześniejszy rockowy koncert zespołu BAiKA. Może znacie ten duet, który tworzą założyciel grupy Hey Piotr Banach i Katarzyna Sondej. To jednak zupełnie inny temat. Dom Tramwajarza istnieje przy ul. Słowackiego od ponad dziewięćdziesięciu lat. Powstał jako jeden z budynków mieszkalnych dla pracowników Poznańskiej Kolei Elektrycznej. Nie został jednak zwyczajną kamienicą – był miejscem spotkań rodzin tramwajarzy. Dziś może się on wydawać miejscem nieco ponurym i z innej epoki, jednak jak słyszę od różnych osób, panuje tam świetna atmosfera i otwartość, także na muzykę katolickiego średniowiecza.



Fot. Jan Billert

Kiedy zapytałem Jana Kiernickiego, skąd wziął się pomysł na Klub Festiwalowy podczas wydarzenia poświęconego muzyce dawnej i liturgicznej, odparł, że stało się to w sposób naturalny.

„To przestrzeń, która powstaje po koncertach. Każdy ma inną potrzebę: niektórzy chcą się wyciszyć, pójść na spacer, inni pragną przetrwać emocje, a część osób chce się po prostu spotkać i porozmawiać, a także wspólnie pomuzykować w stylu bardziej swobodnym. Takiemu doświadczeniu służy Klub Festiwalowy”.

Rzeczywiście tego rodzaju domknięcie dnia to świetny pomysł. W 2024 roku Klub Festiwalowy miał miejsce dwa razy, w czwartek pod koncercie chóru pod kierownictwem Marcela Peresa i właśnie po występie Nigela Northa.

Z Domu Tramwajarza wróciłem do Centrum Kultury Fundacji Świętego Benedykta na piechotę. Poznań był już nieco wyciszony, restauracje i bary właśnie się zamykały. Widać było kończących pracę młodych ludzi zamykających pełne w ciągu dnia kawiarniane ogródki. Jeszcze w jednym czy drugim miejscu dało się zauważyć ostatnich klientów siedzących przy resztkach jedzenia i drinkach. Relaksujący koniec pełnego wrażeń dnia.

Dzień trzeci

Niedziela przywitała Poznań ponurymi chmurami o kolorze ołowiu i porywistym wiatrem uderzającym w okna Centrum Kultury Fundacji Świętego Benedykta. Nic tego dnia nie zachęcało do jakiegokolwiek aktywności na zewnątrz. Mimo to, gdy już wychyłałem spod ciepłej kołdry, otulony w kurtkę i kaptur ruszyłem na pieszą wycieczkę przez miasto do jednego z najsłynniejszych kościołów starej części Poznania – do Sanktuarium Bożego Ciała. Tam o 10.30 miała miejsce Msza w tradycyjnej formie rytu rzymskiego, którą odprawić miał ks. Marcin Węclawski.

Gdy szedłem w stronę Starego Miasta, ulice Poznania ogarnął wręcz apokaliptyczny nastrój. Tego dnia w mieście odbywał się także, oprócz Poznań Katharsis Festival, bieg maratoński. Tymczasem porywy wiatru na całej trasie przewracały barierki, punkty z wodą, a wolontariusze nie nadążali z przywracaniem rozmaitych sprzętów na właściwe im miejsca. Wiatr zbierał wszystko z ulic niczym ręka zgarniająca okruchy ze stołu. Z ulgą schowałem się w niewielkim wnętrzu starego kościoła. Po Mszy poszedłem wypić

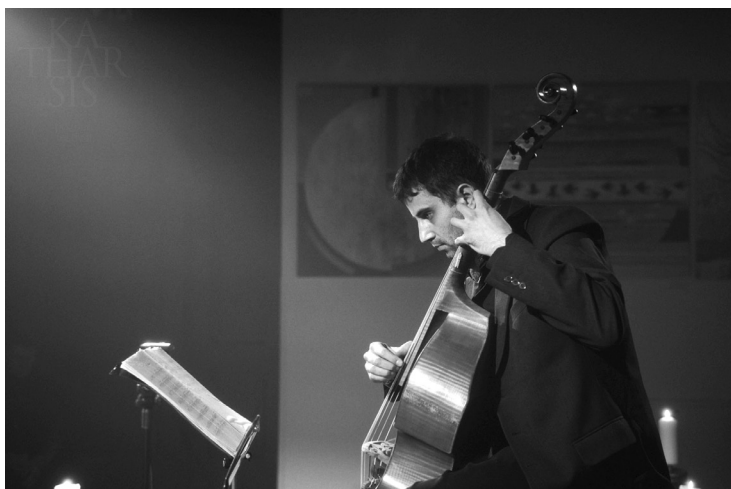
herbatę i zjeść śniadanie do jednej z okolicznych knajpek. Chciałem się ogrzać, ale też przyjrzeć miastu oraz ludziom stawiającym czoło uciążliwym warunkom pogodowym. Gdzie mogli iść w tak nieznośną pogodę u schyłku niedzielnego poranka?

Gdy wróciłem z miasta do festiwalowego centrum dowodzenia w Alei Wielkopolskiej, było tam tak cicho, że wydawało się, iż nie ma tam już prawie nikogo. Zrobiłem sobie kawę, która miło rozgrzewała po kolejnym kilkukilometrowym spacerze. W kuchni siedziało dwóch muzyków, których widziałem już wcześniej, ale z którymi nie miałem jeszcze okazji rozmawiać. Jednym z nich okazał się Radosław Dembiński, gambista, autor czwartkowego, pominiętego przeze mnie koncertu.

Jan Kiernicki o grze Radosława Dembińskiego, gdy go o nią pytałem, wypowiadał się w samych superlatywach. Ciekawie nakreślił także pejzaż zainteresowań tego muzyka.

„Radek Dembiński zaprezentował na swoim koncercie przekrojowy program, który ukazywał całą epokę świetności *violi da gamba*. Zaczynając od renesansu i utworów takich kompozytorów jak Tobias Hume, w których zawarte są polskie motywy, aż po utwory muzyki barokowej i późniejszej. Hume, który w swojej muzyce zawarł wpływy polskich tańców, nawet zadedykował jedną z galiard, zatytułowaną *Duke John of Poland Galliard*, Janowi Zamoyskiemu. Później, w muzyce Telemanna – miał on prawdziwą obsesję na punkcie polskiej muzyki – spotykamy się z melodiami, które mogłyby być wzięte prosto z wiejskich karczm. Telemann był zafascynowany polskim folklorem, a po każdej wizycie w Polsce notował inspiracje i wykorzystał je w swoich kompozycjach. Jednak najlepsze było to, że Radek zaprezentował nie tylko muzykę klasyczną, ale również własne kompozycje”.

Zapytałem też samego Radka, z którym szybko przeszliśmy na ty, o jego instrument i występ.



Fot. Jan Billert

„Program zatytułowałem *Głos ludzki*, co jest nawiązaniem do przekonania, jakie panowało w czasach świetności gamby, że jest to instrument najdoskonalej właśnie naśladujący głos śpiewającego człowieka. Musimy pamiętać, że w czasach, gdy muzyka dawna nie była jeszcze dawna, uważano ludzki głos za najdoskonalszy instrument, zatem i gamba była wysoko notowana w instrumentalnej hierarchii”.

Na rozmowach czas lubi mijać szybciej. Tak było i teraz. Po rozmowie z Radkiem usiadłem jeszcze na chwilę za biurkiem w swoim pokoju, by zrobić notatki. Myśli i spostrzeżenia, które tak szybko umykają, zostały przeze mnie zatrzymane w niewielkim notesie. Uwagi takie, nawet jeśli ostatecznie nie przydają się w pracy bezpośrednio, tworzą nastrój, z jakim potem podejmuje się zadanie opisania przeżytych zdarzeń.

* * *

Niedziela była w dużej mierze dniem wyczekiwania. Warsztaty kaligraficzne dobiegały końca podobnie jak i inne okołofestiwalowe wydarzenia. Odczuwalna w Centrum Kultury Fundacji Świętego Benedykta intensywność mijającego czasu zmniejszyła się. Było to jednak wrażenie pozorne, ponieważ w salonie odbywały się indywidualne lekcje lutnistów z Nigelem Northem. Stąd też

wzięło się wrażenie wyciszenia całej kamienicy. Zorientowałem się, że coś mnie omija, dopiero gdy zauważyłem kolejne osoby wchodzące lub wymkające się z wielką ostrożnością z salonu Centrum Kultury Fundacji Świętego Benedykta.

W pewnym momencie i ja wykonałem krok za zamknięte drzwi, by po chwili znaleźć się w nieco innym świecie. Pod dużym oknem balkonowym siedział na jednym krześle Nigel North, a na drugim jakiś nieznany mi muzyk. Obaj mieli instrumenty i pulpity. Bliżej wejścia ze składanych krzeseł została uformowana niewielka widownia wypełniona przez innych lutnistów. Domyśliłem się tego, widząc, że trzymają przy sobie dość nietypowe futerały. Muszę powiedzieć, że przysłuchiwanie się ćwiczonemu fragmentom partytur i nieco wyciszonym rozmowom mistrza i uczniów było doświadczeniem znacznie ciekawszym, niż mogłoby się to zdawać na pierwszy rzut oka.



Fot. Jan Billert

W przerwie pomiędzy lekcjami udało mi się porozmawiać z jednym z młodych – obecnych tam – muzyków. Ignacy Gołąb przyjechał aż z Londynu, by móc odbyć lekcję z Nigelem Northem, co wydaje się we właściwy sposób oddawać rangę mistrzowską brytyjskiego lutnisty. Sam zastanawiam się jednak, czy byłbym gotów na tego rodzaju wysiłek dla maksymalnie kilkudziesięciu

minut ćwiczeń. Oczywiście trzeba dodać, że muzycy, zapewne ze znacznym pożytkiem dla własnego kunsztu, obserwowali także lekcje innych uczestników warsztatu.

* * *

Na koncert Micrologusa jadę nieco wcześniej z Bogusławem Kiernickim. Znamy się od lat, fundacja jest wydawcą pisma „Christianitas”, którego jestem redaktorem, a które Bogusław przed laty, razem z Pawłem Milcarkiem i Markiem Jurkiem, zakładał. Przy tej okazji pytam, skąd wzięła się nazwa festiwalu. Nie wydaje się ona mieć związków z chrześcijaństwem, a przecież ten religijny punkt odniesienia wciąż towarzyszy festiwalowi, nawet jeśli dzieje się to w subtelny sposób.

„Nazwa wydarzenia odwołuje się do starożytnego pojęcia *katharsis*, oznaczającego oczyszczenie i uszlachetnienie poprzez kontakt ze sztuką, a także odzyskanie harmonii w postrzeganiu rzeczywistości. Warto dodać, że wczesne chrześcijaństwo używało terminu *katharsis* jako określenia chrztu. Chrzest Polski, który odbył się w 966 roku – najprawdopodobniej na Ostrowie Tumskim w Poznaniu – stanowi duchowe źródło polskiej tożsamości kulturowej” – wyjaśnia prezes Fundacji Świętego Benedykta.

Koncert ma zacząć się o 19.30, a my jesteśmy na miejscu, czyli pod Muzeum Narodowym w Poznaniu, nieco po godzinie 18.00. Jednak przed wejściem już widzimy tłumek ludzi oczekujących na otwarcie Muzeum. Dzieje się to dopiero niedługo przed samym koncertem. Już w szatniach odczuwalny jest nastrój podekscytowania. Wielu gości zastanawia się, czego właściwie mogą się spodziewać. Koncert wydaje się dla nich niespodzianką. To podobnie jak dla mnie.

I rzeczywiście, występ zespołu Micrologus był niespodzianką, nawet jeśli ktoś znał jego repertuar. Dlaczego? Ponieważ okazał się wydarzeniem pełnym ekspresji i kunsztu. To te jego przymioty porwały publiczność, która reagowała w stylu chwilami bliższym koncertom nowoczesnej muzyki rozrywkowej. Niewiele brakowało do tego, by starsi panowie zaczęli wywijać marynarkami, jak to miało miejsce w czasie wydarzeń bigbeatowych.



Fot. Jan Billert

Czym jednak jest Micrologus? To włoska grupa muzyczna, której siedziba znajduje się w malowniczym Spello w Umbrii. Istnieje od czterdziestu lat i specjalizuje się w muzyce dawnej, ale w szczególności włoskiej. Założona została przez Adolfa Broegga i początkowo związana była z obchodami świeckiego święta *calenda maia* w Asyżu. Po śmierci Broegga kierownictwo nad zespołem objęła Patrizia Bovi, kontynuując jego misję w oparciu o solidną wiedzę historyczną i muzykologiczną.

Repertuar Micrologusa bazuje na włoskiej tradycji, łącząc elementy muzyki ludowej z dawnymi formami, takimi jak XIV-wieczna *ars nova*. W ich interpretacjach można odnaleźć echa włoskich tańców ludowych, co nadaje prezentowanym przez zespół wykonaniom wyjątkową żywiołowość. W skład zespołu wchodzi wybitni muzycy, w tym znany lutnista Crawford Young. Warto dodać, że swojego kolegi w lutniczym mistrzostwie słuchał także Nigel North, który postanowił przedłużyć swój pobyt w Poznaniu właśnie dla Micrologusa.

Sam zaś niedzielny koncert był hołdem dla XV-wiecznej Florencji. Nawiązywał do postaci Wawrzyńca Wspaniałego i Hieronima Savonaroli, których działalność we Florencji symbolizowała kontrast i napięcie między światem świeckim i religijnym. Wykonywane przez zespół laudy, pierwotnie tworzone przez bractwa

religijne inspirowane duchowością św. Franciszka, łączyły maryjny kult z tradycją poetycką trubadurów. Utwory te odzwierciedlały przenikanie się sfery sacrum i profanum, które mimo różnic w dawnych Włoszech wzajemnie się dopełniały.



Fot. Jan Billert

Trzeba powiedzieć, że Micrologus, którego występ był rejestrowany, doskonale uchwycił tę dwoistość świata, tworząc muzyczne widowisko pełne historycznej autentyczności i – jakkolwiek patetycznie by to nie brzmiało – emocjonalnej głębi. Publiczność była zachwycona i skłoniła muzyków do zagrania aż trzech dodatkowych utworów na bis. Gdy Micrologus wreszcie opuścili scenę, także i my wyszliśmy w wilgotny mrok jesiennego wieczoru. Pomimo zniechęcającej aury muzyka słonecznych Włoch długo jeszcze dźwięczała mi w głowie. Jednocześnie czułem wyraźnie, że ta piękna przygoda, jaką była obecność na Katharsis Poznań Festival, rzeczywiście dobiegła końca. Było to jednak świetnie zaplanowane, mocne, ale finezyjne uderzenie w uszy, serca i umysły, po którym nastąpiła cisza.

Organizatorzy zaplanowali jeszcze dogrywkę, która wydarzyła się 9 listopada w kościele poddominikańskim. Wtedy to zespół Flores Rosarum pod dyktando Susi Ferfogli wykonał program

z muzyką Hildegardy Bingen. Tego występu niestety już nie miałem okazji wysłuchać.

Opuszczam Poznań

Poniedziałek okazał się już zupełnie zwykłym dniem w stosunku do tych poprzednich i choć pogoda była lepsza, to atmosfera święta zdążyła się ulotnić. Cóż, po każdej niedzieli przychodzi poniedziałek, po Dniu Pańskim przychodzi dzień powszedni, zwykła sprawa. Jednak tym razem poczucie zmiany było wyraźniejsze, niczym dźwięk wzmocniony przez pudło rezonansowe. Udało nam się razem z Janem Kiernickim jeszcze tego dnia, zanim opuściłem Poznań, zarejestrować dłuższą rozmowę podsumowującą festiwal. Zupełnie inaczej rozmawia się o takim wydarzeniu, gdy się w nim uczestniczy, niż gdy tylko z doskoku zadaje się pytania. To zwykle robią dziennikarze pojawiający się jedynie na chwilę dla przygotowania relacji. To zresztą nie zarzut z mojej strony, ale wyraz doświadczenia różnicy.

* * *

Festiwal się skończył, ale coś ze sobą z niego zabrałem, coś, co przez wiele dni nuciłem pod nosem, a do konkretnych wspomnień mogłem się często uśmiechać. Dobrze jest czasem oderwać się od życia, które prowadzi się na co dzień, by doświadczyć innego, lepszego świata. Organizatorom, muzykom i publiczności wypada powiedzieć nie „żegnajcie”, a „do widzenia”, „do jutra”, choć to jutro, w podobnym składzie, wydarzy się dopiero za rok, podczas ósmej edycji Poznań Katharsis Festival. Ale jeśli coś się kończy, to znaczy, że coś innego się zaczyna. Więc... zaczynamy. ■

Strażnicy miasta

Paweł Milcarek



Fontgombault, 17.08.2025

**ducho-
wość**

Gdy kiedyś przemawiałem po francusku do audytorium francuskiego, po wszystkim podeszła do mnie pewna pani i powiedziała miło i serdecznie, że gdy tylko zacząłem czytać mój tekst, przypomniał jej się akcent z francuskich homilii wygłaszanych przez św. Jana Pawła II. Mam więc nadzieję, że cokolwiek by powiedzieć o treści mojej konferencji, może przynajmniej niektórzy przypomną sobie melodię mowy tamtego świętego Papieża.

Zaproszenie Ojca Opata do wygłoszenia tej konferencji odebrałem w momencie, gdy w dniu 1 sierpnia wychodziłem, jak co roku, na skromną i krótką uroczystość rocznicy wybuchu powstania w Warszawie w roku 1944. Także w moim miasteczku pod Warszawą czci się pamięć tamtego wydarzenia minutą ciszy, w trakcie której zatrzymuje się cały ruch, a jedynym dźwiękiem jest modulowany dźwięk syreny alarmowej. Jesteśmy wtedy razem we wspomnieniu 63 dni samotnej walki – z cofającymi się oddziałami hitlerowskimi, z armią sowiecką stojącą beczynn timer po drugiej stronie rzeki, czekającą na wymordowanie miasta przez Niemców. Chwilę później śpiewamy hymn, delegacje składają kwiaty przy pomniku naszej armii konspiracyjnej czasów II wojny światowej, a burmistrz wygłasza przemówienie. W tym roku zaskoczył nas trochę, ponieważ nie ograniczył się do zwyczajowego wspomnienia bohaterstwa powstańców i ofiar ludności Warszawy, miasta, którego dzielnice zostały dosłownie start z powierzchni ziemi na osobisty rozkaz Hitlera rozwścieczonego zbrojnym wystąpieniem. W tym roku nasz burmistrz, wyraźnie sprowokowany przez narastającą obecnie falę liberalnego antyklerykalizmu, upomniał

się też o pamięć duchownych, którzy dzielili los miasta i jego ludności w trakcie powstania. Osobną uwagę poświęcił ofierze 35 mniszek, benedyktynek sakramentek. Ich wspólna śmierć od jednej z licznych bomb, po odśpiewaniu *Salve Regina* na zakończenie komputy odprawianej przy Najświętszym Sakramencie w podziemiach bombardowanego kościoła, wypełnionych tłumem cywilów jest wciąż pamiętana jako przyjęta ofiara grona czystych dusz, szczególnie znak solidarności z losem miasta.

Z kroniki klasztoru sakramentek wydobywam zapis z 26 sierpnia 1944 roku, na kilka dni przed nagłą śmiercią mniszek:

Pomimo wielkiego wyczerpania u Sióstr wszystkie ćwiczenia jak: medytacja, adoracja, a przede wszystkim wspólne odmawianie chórowych pacierzy – są zachowywane i pilnie przestrzegane, zwłaszcza przez nieustraszoną Matkę Subprzeoryszę. Czasem głosy się trzęsą, zwłaszcza gdy bombowce warkoczą nisko nad naszymi głowami albo pociski artyleryjskie wstrząsają murami, ale modlitwa chóralna ani na chwilę nie jest przerwana. Raz, gdy naleciała „szafa”, silnym podmuchem nas przewracając i gasząc wszystkie świece, powstało zamieszanie, lecz wnet odważniejsze siostry podjęły psalm na nowo i odmawiały go z pamięci, póki się nie uspokoiło i świece nie zostały zapalone. Jak pięknie byłoby dla benedyktyнки od nieustającej adoracji umrzeć u stóp ołtarza, odmawiając pacierze kanoniczne! Ale to najlepsze, co Bóg da!

Siostry sakramentki, córki matki Mechtyldy, są w Warszawie od 1688 roku, sprowadzone z Francji przez naszą francuską królową Marię Kazimierę, w dziękczynieniu za szczęśliwy powrót jej małżonka, króla Jana Sobieskiego, prowadzącego zwycięską odsiecz Wiednia, która uwolniła stolicę Habsburgów od oblężenia tureckiego (bardzo po chrześcijańsku, a niezbyt pożytecznie z punktu widzenia partykularnego interesu Polski). Kościół benedyktynek sakramentek, zniszczony w 1944 roku, odbudowano po wojnie, a mniszki kontynuują swoją misję nieustannej adoracji *Sanctissimum*. To klasztor ściśle klauzurowy, w samym sercu starszej części Warszawy, przyciągający ludzi pobożnych. To tam trzydzieści lat

temu skierował nas Ojciec Opat Antoni, powiadając, że jedna z matek, siostra Elżbieta Popiel, będzie nam mistrzynią nowicjatu oblatury. Oblatury w Fontgombault.

Przypomniało mi się, jak właśnie ta matka, była przeorysza, opowiadała o odwiedzinach któregoś z biskupów. Pytał, co siostry robią. „Modlimy się” – odpowiedziała sakramentka. „No tak – ciągnął gość – jasne, modlicie się. Ale tak w ogóle to co robicie?” – dopytywał. „Wypiekamy hostie...” To zadowoliło rozmówcę. „Świetnie, to jest wasz ważny wkład w życie Kościoła!”

Koniec dawnych wspomnień. Krótka uroczystość rocznicy Powstania Warszawskiego sprzed paru dni kończyła się – ale mnie w pamięci pozostało określenie, którym nasz burmistrz nazwał mniszki sakramentki: strażniczki miasta. Taki tytuł nosi filmy dokumentalny o ich obecności i ofierze w 1944 roku. Ja jednak pomyślałem, że to określenie jest prawdziwe wobec wszystkich mnichów i mniszek Reguły. I że właśnie o tym mógłbym powiedzieć kilka słów wdzięczności.

Któremu miastu strażują mnisi świętego Ojca Benedykta? Potrójnemu: niebieskiemu *Civitas Dei*, swojemu „miastu”-*coenobium* – ale też ziemskiemu miastu-*civitas*, w jego duchowym przeznaczeniu.

Otwiera to perspektywy duchowe. Jednak nie nosi się drzewa do lasu, więc nie ośmielę się mówić Wam wprost o rzeczach duchowych, o których mówiłbym najchętniej, lecz zapewne nazbyt powierzchownie. Trzeba by mówić raczej o czymś, co jest Wam mniej znane.

Pomyślałem więc, że opowiem Wam o podróżach – skoro nie podróżujecie. O podróżach, a raczej o wędrówkach.

Pamiętam, że kiedyś bliscy przyjaciele Opactwa, mieszkający niedaleko Państwo Lemort (o Panu Jeanie myślę, gdy widzę piękne żelazne krzyże ołtarzowe) przynosili do klasztoru i pożyczali na jakiś czas albumy ze zdjęciami ze swoich licznych podróży. Również miałem okazję je podziwiać. Śladami świętego Pawła, pielgrzymka do Ziemi Świętej, Morze Śródziemne, Atlantyk, dookoła Afryki...

Ja takimi transkontynentalnymi czy transoceanicznymi podróżami nie mogę się podzielić. Wybaczcie więc, że przynajmniej na razie ograniczę się do wędrówek cudzych. Były to wędrówki bardzo odmienne od naszych wypraw turystycznych lub nawet

pobożnych pielgrzymek do sanktuariów. Może się jeszcze okazać, że mimo *stabilitas loci* (lub dzięki niej?) znacie je całkiem dobrze; znacie je znacznie lepiej niż wielu znajdujących się ciągle w ruchu ludzi w świecie.

To będą bardzo dawne wędrówki. Starożytne – a przecież ważne dla wszystkich czasów.

Eneasza

Wędrówka pierwsza: Eneasza opuszcza Troję.

Wędrówkę Eneasza znamy z epickiego poematu Wergiliusza, będącego jakby rzymską wersją poematów Homera. Pokolenia uczniów, we Francji czy Polsce, pochylały się (lub może pochylają nadal?) nad słowami:

Arma uirumque cano...

Ksiądz Karyłowski przełożył początek *Eneidy* następująco:

Broń i męża opiewam, co z Troi wybrzeża
Do Italii, gnan losem, pierwszy na brzeg zmierza
Lawiński, po mórz głębi i ładach pędzony
Mocą niebian, pamiętny gniew znosząc Junony (...).

W klasycznym przekładzie francuskim księdza Delille’a brzmi to zaś tak:

*Je chante les combats et ce guerrier pieux
Qui, banni par le sort des champs de ses aïeux,
Et des bords phrygiens, conduit dans l'Ausonie,
Aborda le premier aux champs de Lavinie.*

Wergiliusz pisał *Eneidę* jako heroiczny mit o początkach wielkiego imperium: u początków Rzymu jest uciekinier z płonącej Troi – któremu zjawia poległego bohatera Hektora nakazuje wyruszyć daleko w świat, aby zbudował tam bezpieczne mury dla świętości trojańskich uratowanych przed Grekami. Tak więc z garstki wędrówców po wielu przygodach powstanie w Italii załążek mocy politycznej, która kiedyś pokona swych wrogów i zapanuje nad

światem – takie jest zaplanowane przez Wergiliusza patriotyczne przesłanie utworu, pisanego w ramach polityki kulturalnej cesarza Oktawiana Augusta.

My jednak zatrzymajmy spojrzenie tylko na punkcie wyjścia wędrówki bohatera, wedle retrospektywnej opowieści snutej przez Eneasza w księdze drugiej poematu: oto Grecy zdobywają Troję podstępem, miasto pali się, król Priam ginie, obrona załamuje się. To na tym tle Eneasza podejmuje misję nakazaną mu przez Hektora:

Dziś tobie Troja święte powierza penaty,
Weź je w drogę za druhów, na gród im bogaty
Miejsca szukaj, ogromne przebywając morze!

W prozatorskim przekładzie francuskim André Bellessorta:

*Troie te confie les objets de son culte et ses Pénates. Fais-en
les compagnons de tes destins, et cherche-leur des remparts,
de puissants remparts, que tu fonderas enfin après avoir co-
uru les mers.*

Trzymając za rękę swego syna Askaniusza i dźwigając na ramionach ojca, Anchizesa – wychodzi Eneasza z ojczyznan miasta i rozpoczyna swoją misję uratowania świętości Troi (tzw. Penatów). Ma znaleźć dla nich nowe, bezpieczne miejsce, z dala od zniszczenia.

Tę scenę, utrwaloną w wielu przedstawieniach artystycznych, opiewali Rzymianie jako symbol jednej ze swych najbardziej uświadomionych cnót: *pietas*.

Przyznajmy, że do dziś obraz ten nie traci barwy i siły: to, co z woli boskiej ma uratować Eneasza jako rzeczy najświętsze swego miasta, jest niesione w rękach starca Anchizesa, niezdolnego poruszać się samodzielnie, więc dźwiganego przez Eneasza; zaś u boku ojca idzie syn, który wedle mitu rzymskiego będzie łącznikiem między Eneaszem a rzymskim rodem Juliuszów.

Obraz ten wciąż świeci blaskiem prawdy o naturze tradycji, a nawet opowiada nam historię, na tle której powinniśmy sobie zadać szereg ważnych pytań.

Gdy *Eneidę* czyta Polak, to opowieść o wyjściu Eneasza z płonącej Troi, zdobytej i zniszczonej przez nieprzyjaciela, stawia mu przed oczy wszystkie te straszne dni mojej ojczyzny – ileż to razy od końca XVIII wieku – gdy trzeba było wyjść z własnego kraju i uciekać, uciekać „wypędzony z ziem swych przodków” – z tym, co ojczyste na plecach czy karku; a w środku tego, co tak dźwigane ojczyste: to, co najświętsze, co ojczyzna dała. Ale także w tym dramatycznym polskim klimacie jest nadal uniwersalna treść, którą przekazują np. słowa wybitnego polskiego poety Zbigniewa Herberta z jego *Raportu z oblężonego miasta*, napisanego u schyłku rządów komunistycznych w Polsce, w 1983 roku:

i jeśli Miasto padnie a ocaleje jeden
on będzie niósł Miasto w sobie po drogach wygnania
on będzie Miasto

Nie zawsze z płonącego miasta, ale często z dna lekceważącego zapomnienia trzeba ratować i nieść w zupełnie inne miejsce własne skarby duchowe – w spowiciu unieruchomionych „starożytności” niesiemy dalej (i mamy przenieść ponad przeszkodami) ogień, który zapewni życie i nieuszczerplony dar nam powierzony.

Opowieść *Eneidy* – sama uratowana w zamęcie dziejowym upadku Imperium – znalazła się w sercu kultury Europy, wśród szeregu najcenniejszych dzieł literackich starożytności rzymskiej, królowała wiekami pośród lektur szkoły europejskiej, stworzonej przez benedyktynów.

Wkład mnichów był tu decydujący. Nie chodziło – jak nie raz sobie wyobrażamy – o samo przepisywanie rękopisów. Trzeba też było wiedzieć, co i w jakim celu się przepisuje. Lektura autorów była potrzebna w szkole, w jej etapie tzw. gramatycznym. W szkołach klasztornych czytano więc Owidiusza, Wergiliusza, Horacego, Persjusza i innych Rzymian, nie traktując tych genialnych pogan gorzej niż wybitnych pisarzy chrześcijańskich (Prudencjusza czy Boecjusza). Od czasów Kasjodora łączono też studium Pisma Świętego i dyscyplin świeckich.

Penaty niesione w dłoniach starca Anchizesa, dźwiganego przez Eneasza, są więc symbolem idiomu kulturowego, który tworzy Europę jako pewną tożsamość, wspólną mimo bogactwa różnic,

od Atlantyku po najdalsze na wschodzie łacińskie kościoły i klasztory. Możemy ten szmat naszego wspólnego świata opisać słowami Piusa XII, z homilii sławiącej misyjne zasięgi zakonu świętego Benedykta:

Święty Benedykt jest Ojcem Europy. Gdy imperium rzymskie, nadwyreżone starością i występkami, załamało się, a przez jego prowincje przewalały się zastępy barbarzyńców, on zwany ostatnim z wielkich Rzymian, zwiąawszy przymierzem rzymskość (niech nam będzie wolno użyć tego wyrażenia Tertuliana) oraz Ewangelię, zaczerpnął stąd potęgę i moc, która najbardziej przyczyniła się do złączenia ludów Europy pod sztandarem i władzą Chrystusa i do szczęśliwego ukształtowania międzynarodowej społeczności chrześcijańskiej. Albowiem od Zatoki Botnickiej do Morza Śródziemnego, od Atlantyku do zielonych równin Polski rozlały się zastępy benedyktynów i Krzyżem, księgami i pługiem ucywilizowały niesforne i dzikie plemiona.

Oto paradoks studiowany kiedyś m.in. przez Dom Leclercq: jak mnisze „pragnienie Boga” łączy się z „umiłowaniem pism” i w ogóle z niesieniem cywilizacji.

Moje spotkanie z Fontgombault – gdy byłem jeszcze wykładowcą filozofii na Uniwersytecie Kardynała Wyszyńskiego w Warszawie – było także spotkaniem z niesamowitą historią profesora Johna Seniora, amerykańskiego wykładowcy humanistyki z Uniwersytetu w Kansas. Wy znacie dobrze jego historię i jej związek z życiem mniszym, najpierw w Fontgombault, a potem w Clear Creek. W latach 70. uczelnie w Stanach wypełniły się coraz bardziej agresywnymi popłuczynami po lewackich ideologiach rewolty 1968 roku. Wtedy Senior wraz z dwoma kolegami z profesury swojego uniwersytetu stanowego uruchomił „zintegrowany program humanistyczny”, który polegał zasadniczo na seminaryjnych lekturach dzieł klasyków, w tym starożytnych i średniowiecznych. Czytanie *Iliady* Homera, *Eneidy* Wergiliusza albo *Państwa* Platona czy nawet *Boskiej komedii* Dantego nie było jeszcze wówczas kwestionowane, zaś Senior i jego koledzy byli

poza tym ostrożni, żeby nie prowokować uczelnianych inkwizytorów laicyzmu. Jednak po kilku latach program został przerwany przez władze uczelni właśnie pod naciskiem działaczy liberalno-lewicowych, do których w końcu dotarło, że skutkiem czytania klasyków okazały się zgoła seryjne nawrócenia studentów do wiary Kościoła...

To, co wywołało reakcję czujnych cenzorów ateistycznego systemu, powinno być przedmiotem uwagi ludzi zainteresowanych tą cywilizacją, o której wyżej mówił cytowany Pius XII. Ale bardzo często nie jest. Pewien ksiądz powiedział mi kiedyś z miną pewnego siebie żartownisia: „Przecież nie jesteśmy w Kościele od uczenia łaciny, nie?”. Pewnie, że nie – odpowiem w tym samym zawadiackim tonie. – W ogóle po co kogokolwiek cegokolwiek uczyć?

Praca Seniora nie zawsze była doceniana. Ojciec Opat Antoni opowiadał mi, jak w 1998 roku – gdy startowała fundacja klasztoru w Clear Creek – doprowadził do krótkiej, serdecznej rozmowy telefonicznej między biskupem tamtejszej diecezji i chorym profesorem, umierającym w szpitalu. Opat Antoni widział w tym moment pocieszenia, którego było mało w życiu wykładowcy tak bardzo oddanego sprawie kultury i wiary.

Mam za sobą na świeżo doświadczenie próby udostępnienia wielkiego kanonu kultury łacińskiej. Razem z przyjaciółmi wydaliśmy przygotowane przeze mnie trzy obszernie tomy *Breviarium Kanonu Kultury*. Każdy jest zorganizowany tak, żeby codziennie przez rok czytelnik miał fragment z dzieł autorów starożytnych i średniowiecznych. Tom pierwszy to poezja (od Homera do Dantego), tom drugi – proza dotycząca sprawy życia szlachetnego (z opowieściami kronikarzy, z mowami retorów, z pouczeniami moralistów); w tomie trzecim mamy zaś filozofów najdawniejszych i filozofów chrześcijańskich (od presokratyków do scholastyków). Tomy te zostały dobrze przyjęte w Polsce. Recenzenci mówią o przysłówiowej „pracy benedyktyńskiej” – i możecie sobie wyobrazić, jak ta ocena mnie cieszy. Ale nie chodzi o chętnie się, lecz o radość i nadzieję, że znaleźliśmy jeszcze jeden sposób kontaktowania publiczności współczesnej z niegdyś wszechobecnym kanonem literackim.

Mój wydawca zadbał, żebym teraz przekazał Ojcu Opatowi wspomniane trzy tomy *Breviarium*. Jest to dość specyficzny prezent – bo w książce prawie wszystko jest po polsku, chociaż prawie żaden z wykorzystanych utworów nie był napisany w tym języku, lecz po łacinie i grecku, ewentualnie też w starofrancuskim, we włoskim volgare itp. To przekłady z dzieł, które są naszym wspólnym źródłem europejskim, kanonem europejskim. Sądzę, że wydawca ma już pewne plany co do wydania francuskiego i dlatego postanowił uczynić mnie narzędziem w przedstawieniu tych nieszczupłych woluminów Ojcu Opatowi, mimo że one jeszcze „nie mówią po francusku”.

Abraham

Idźmy jednak do innej wędrówki.

Wędrówka druga: Abram podąża za głosem Boga.

Historia wędrówek Abrama-Abrahama jest już nie tylko opowieścią naszej kultury, lecz fragmentem historii świętej. Jest więc bliżej naszych serc – gdyż bohater jest nie tylko patriarchą Izraela, ale i praojcem w wierze, stojącym w Katechizmie obok Najświętszej Maryi Panny.

A jego wędrówka zaczyna się zupełnie inaczej niż wyjście Eneasa z Troi i oczywiście już przekracza pogańskie wyobrażenie o bóstwie oraz świętości.

Znamy dobrze tę historię:

Dixit autem Dominus ad Abram: Egredere de terra tua...

Pan rzekł do Abrama:

„Wyjdź z twojej ziemi rodzinnej

i z domu twego ojca

do kraju, który ci ukażę.

Uczynię bowiem z ciebie wielki naród,

będę ci błogosławił i twoje imię rozślawię: staniesz się
błogosławieństwem.

Będę błogosławił tym, którzy ciebie błogosławić będą,
a tym, którzy tobie będą złorzeczyli, i ja będę złorzeczył.

Przez ciebie będą otrzymywały błogosławieństwo
ludy całej ziemi”.

W odróżnieniu od wyjścia Eneasa nie mamy tu nic z tamtego przymusu alternatywy „walka do śmierci lub ucieczka z misją”. Misja Abrama ma, owszem, charakter opuszczenia własnego miejsca na ziemi – ale zamiast pożarów i wojny jest tylko głos Bożego polecenia, rozkaz Boga jedynego i prawdziwego. A więc – w pewnym sensie trudniej – brak widocznej naturalnej przyczyny wyjścia. Nie znamy szczegółowych okoliczności, w których powołanie dociera do Abrama w Haranie, ale ma się wrażenie, jakby został on wyrwany z nurtu życia dzień jak co dzień, z jakiejś przeciętnej zwykłego człowieka. Ale został wyrwany głosem samego Boga.

Historia Abrahama jest nie tylko opowieścią o patriarsze, tym na początku – ale też nauką o zasadzie życia duchowego. Jego powołanie jest, jak sądzę, w samym rdzeniu powołania chrześcijańskiego, co widać mocno w jego wersji monastycznej. Abraham uwierzył nadziei wbrew nadziei. Nie miał znaleźć nowego, bezpieczniejszego miejsca dla tego, w czym do tej pory żył. Szedł z wiarą w nieznane – a jego droga pełna była prób ćwiczących jego wiarę.

Wyobrażam sobie, jak ktoś taki jak Abraham, powołany z końca świata, puka do furty klasztoru mniszego, a tu ani opat, ani mistrz nowicjatu nie dziwi się, nie martwi odległościami, nieznaną narodowością, nie zaleca mu, żeby jednak wrócił, poszukał czegoś bliżej Ur Chaldejskiego czy Haranu, na pewno są i tam dobre miejsca... – lecz po prostu widzi, że przybysz szuka Boga samego... Mówi na tę okoliczność Reguła o postępowaniu mistrza nowicjatu: „Ma baczyć, czy nowicjusz rzeczywiście Boga szuka, czy jest gorliwy w Bożym Oficjum, w posłuszeństwie i w znoszeniu upokorzeń”. Jeśli tak, przyszedł na swoje miejsce, choćby i z Haranu czy Ur. Z Brazylii, Kanady czy z Polski...

Nie będę mówił dłużej o tych sprawach, bo znowu nie chcę nosić drzewa do lasu, nauk duchowych – do wspólnoty mężów duchowych.

Ale te sprawy dotyczą także Waszych gości, wędrowców, których szlaki nie umykają Bożej opatrności i miłości.

Gdy w lipcu 1988 roku trafiłem do Fontgombault po raz pierwszy, przeżyłem coś w rodzaju osobistego snu Abrahama

w Betel: *Terribilis est locus iste, domus Dei et porta caeli!* Zawsze zadziwia mnie historia znalezienia tego miejsca.

Co sprawiło, że znając mnichów Reguły tylko z opowieści, zdecydowałem się jechać na wakacje do kompletnie mi nieznanego klasztoru trapistów koło Cherbourga? Co sprawiło, że znalazłszy tam starą mapę klasztorów we Francji, postanowiłem odwiedzić te, o których coś słyszałem, przeskakując od jednego do drugiego? Co sprawiło, że w trakcie tej autostopowo-kolejowej wędrówki, z niewygodną dużą walizką w ręku i słabą znajomością języka, przechodząc przez kolejne bardzo różne opactwa, cysterskie i benedyktyńskie, uparcie dążyłem do klasztoru w Fontgombault – do którego popychała mnie tylko fascynacja śpiewami chorałowymi na Wniebowzięcie Najświętszej Maryi Panny (miałem je na kasecie magnetofonowej kupionej rok wcześniej w księgarni paulistek w Londynie)? Co sprawiło, że po przybyciu do Fontgombault i pierwszym kontakcie z jego życiem, w kościele, domu gości, refektarzu i ogrodzie, doznałem rodzaju szoku, z powodu którego nie mogłem spać pierwszej nocy, lecz pełen chłopięcych emocji czekałem na matutinum i laudesy? Co sprawiło, że w ciągu następnych dni przechodziłem tu całą sekwencję dziwnych uczuć – rozdarty między fascynacją tą wspólnotą i niemożnością zbliżenia się do niej na nucie poufałości? Co sprawiło, że opuszczając to miejsce po kilku dniach, z raną niespełnienia, niemal natychmiast skończyłem na tym swe wakacyjne tournée monastique i po tygodniu szwendania się po Paryżu wróciłem do Warszawy? I w końcu: co sprawiło, że wróciłem tu po sześciu latach, z żoną i po doktoracie – co rozpoczęło serię naszych regularnych wizyt, decyzji życiowych i drogę oblatury dla nas obojga, inną domową atmosferę dla rosnącej liczby naszych dzieci?...

Wydaje mi się, że znam odpowiedź na te pytania i że jest to jedna odpowiedź – ale jej pewność należy tylko do mnie, nie musi być dzielona przez kogokolwiek innego. „Powiedz mi ty, którego miłuje ma dusza, gdzie wypasasz stado, gdzie odpoczywasz w południe, abym nie musiała krążyć wśród gromad bydła twoich towarzyszy” (Pnp 1, 7).

I jeszcze wróćmy do patriarchy Abrahama. Powiedział mu Pan: „Uczynię bowiem z ciebie wielki naród”. To wielka obietnica. Na razie jednak Abraham i Sara byli bezdzietni. Gdy potem pojawił

się nareszcie Izaak, syn obietnicy, daleka była nadal droga do bycia „wielkim narodem”. Wielkie dzieła powstają z małych ziaren, które tak łatwo zlekceważyć i podeptać.

Gdy patrzymy na wyjście Eneasza z Troi i wyjście Abrama z Ur Chaldejskiego, widać, co zasadniczo różni ich misję: Abram nie niesie żadnego świętego przedmiotu – jego skarbem jest wiara i nadzieja, skarby duchowe i nadprzyrodzone, przekraczające ludzkie nadzieje i rachuby. Abraham wychodzi ze swego domu nie po to, żeby go przenieść gdzie indziej na ziemi, ale po to, żeby wejść na drogi duchowe.

Abraham jest obrazem i patronem wszystkich tych, których Bóg wyprowadza z gęstwy ludzkiej, spoza ludzkich centrów, stolic, mocarstw – i prowadzi, dokąd zechce, dla zrealizowania swoich własnych, Bożych planów.

Contra spem spes. Mała i decydująca o wszystkim nadzieja nadprzyrodzona. Zapala ją łaska Boża, lecz jej płomień w duszy człowieka zachwyca samego Boga:

Co mnie zadziwia to nadzieja, mówi Bóg.
I nie mogę wyjść z podziwu.
Ta drobna nadzieja taka niepozorna.
Ta wątła dziewczynka nadzieja. (...)
Zupełnie sama, porywając innych, przemierzy minione
światy.
(Charles Péguy, *Przedśionek tajemnicy drugiej cnoty*, tłum.
Leon Zaręba)

Ale do czego prowadzi nadzieja? Wedle mądroj uwagi świętego Tomasza z Akwinu z jego kazań o *Pater noster* cnota ta prowadzi do modlitwy. Modlimy się, ponieważ popycha nas do tego nadzieja.

Robi niezwykle wrażenie ta równocześnie usilna, właściwie ogromnie śmiała i tak grzeczna modlitwa Abrahama, nie we własnej intencji:

Zbliżywszy się do Niego, Abraham rzekł: „Czy zamierzasz wygubić sprawiedliwych współ z bezbożnymi? Może w tym mieście jest pięćdziesięciu sprawiedliwych;

czy także zniszczysz to miasto i nie przebaczysz mu przez wzgląd na owych pięćdziesięciu sprawiedliwych, którzy w nim mieszkają? O, nie dopuść do tego, aby zginęli sprawiedliwi z bezbożnymi, aby stało się sprawiedliwemu to samo, co bezbożnemu! O, nie dopuść do tego! Czyż Ten, który jest sędzią nad całą ziemią, mógłby postąpić niesprawiedliwie?”.

Abraham stara się tu uratować miasto – Sodomę, przysłowiowe miasto grzechu, *sin city*, obce mu kulturą i obyczajem – uratować je przed jego złem i wynikającą stąd karą. Jego modlitwa wsta-wiennicza ma coś z układowego targu, bo Abraham jest człowiekiem Wschodu, więc także targu, ubijania interesu. Taki jest także w modlitwie – i widać, że sam Bóg to uznaje.

Przypadek tej żarliwej modlitwy za miasto grzechu pokazuje, że nie zawsze takie żarliwe staranie kończy się powodzeniem i że nie od tego zależy w swej istocie droga Abrahama czy droga powołania do dzieł Bożych. Niemniej gdyby w jakimś powołaniu na pustyni nie było już żadnej troski o miasto, martwilibyśmy się nie tylko o miasto, lecz i o to powołanie.

Dom powrotu

Zbliżając się powoli do końca tej konferencji, chcę jeszcze zatrzymać się przy trzeciej wędrownicy – tej, która jest powrotem do domu. Nasze życie jest obliczone na ten powrót – i przynajmniej od pewnego momentu, od pewnego wieku zaczyna się to odczuwać mocniej: że nie mamy mieszkania w tym świecie i że trzeba wracać. „Wracajcie, synowie ludzcy!”

Ale sprawa ta ma również wymiar dramatyczny, który Ewangelia opisuje w przypowieści o synu marnotrawnym. Zwykle – chyba całkiem słusznie – czytamy tę przypowieść, serce Dobrej Nowiny, jako opowieść o osobistym odejściu przez grzech i osobistym powrocie przez nawrócenie, w objęciach miłosiernego Ojca. Równocześnie jednak jest to opowieść o losie ludzkim po prostu: o tym, że przez upadek na początku, grzech pierwszych rodziców, oraz przez inne upadki ludzkie, także osobiste, własne, ląduje się w krainie niepodobieństwa, z dala od ojcowskiego domu – mając w garści już tylko jakąś cząstkę swojego dziedzictwa i mnóstwo

pomysłów na jej roztrwonienie. Mieszka się w miastach zbudowanych bez Boga, w układach życia tworzonych, „jakby Boga nie było”, w nawykach i hierarchiach utworzonych z tym założeniem, z życiem coraz mniej ludzkim, a coraz bardziej bydlęcym. Jest się ofiarą, a może i współtwórcą owej „konspiracji przeciw życiu duchowemu”, która tak często rządzi życiem mas ludzkich.

Jednak pewnego dnia jakiś ostatni grosz z trwonionej części dziedzictwa wywołuje myśl: wróć się tam, skąd przyszedłem, do źródła życia. Uchyła się furtka i rozpoczyna próba powrotu.

Tu Ewangelia przenosi nas niemal od razu w pobliże Domu, gdzie ojciec czeka, a właściwie czekając, wybiega na spotkanie powracającego. Wierzymy bowiem, że wszechmoc miłosierna dociera wszędzie natychmiast, gdy serce grzesznika mięknie.

Ale droga człowieka do Domu to czasami, jak w puszczonej do tyłu filmie, przejście szlaku odejścia, tylko że teraz w odwrotnym kierunku. U samego końca odwraca się też wydarzenie z samego początku: syn nie chce już, żeby jego część dóbr ojcowskich została mu wydzielona jako wymienna waluta. Chce natomiast mieć udział w ojcowskim dobru wspólnym, niepodzielnym. Chce mieć udział w całości.

Tymczasem jednak gdy nawrócenie – z motywów rozmaitych – przychodzi w obcej krainie, w kraju zapomnienia, przy pasieniu świń, jedynym drogowskim powrotu dla pamięci jest ta zabrana z domu częśćka.

Są to różne części, zależnie od tego, co z dobra domowego przyłgnęło do serca najbardziej. U jednego jest to porządek. U innego – wolność osobista. U jeszcze innego – żarliwe pragnienie sprawiedliwości społecznej lub miłosierdzie. Albo miłość ojczyzny, albo zmysł świętości, albo odrzucenie kłamstwa i pożądanie prawdy, albo i czystość oraz trzeźwość, albo ochrona środowiska naturalnego... Tysiąc części z całości, z jednego *catholica*.

Ludzie protestujący przeciw zbydlęczeniu mają więc w pamięci różne części chrześcijaństwa, których nie raz nie traktują już jako części, lecz jako całości. Owe części stają się bóstwami. Przypomina to sytuację opisywaną niegdyś przez Chestertona za pomocą określenia „oszałałe cnoty”: gdy sprawiedliwość, czystość, męstwo, tolerancja etc. przestają być uprawiane jako poszczególne cnoty powiązane wzajemnie i podporządkowane nadrzędnemu celowi,

nie są już zintegrowane w prawdzie i miłości – stają się właśnie „oszałałymi cnotami”, jakby bóstwami walczącymi ze sobą na śmierć i życie, przede wszystkim kosztem rozdzieranej całości organizmu cnót.

Nie dzieje się to w próżni. Wielkie potęgi polityczne potrzebują swoich ideologii, swoich „religii politycznych” na tyle prostych, że porywających tłumy. Gdy działają w środowisku obfitującym w elementy dziedzictwa chrześcijańskiego, dobierają je sobie wedle uznania.

Tak powstaje osobne „chrześcijaństwo dla liberałów” i „chrześcijaństwo dla konserwatystów” – formy rozbieżne i przeciwstawne, wygodne w polaryzacji ideologii i mocarstw, na Zachodzie i Wschodzie świata chrześcijańskiego lub postchrześcijańskiego.

Wersja „chrześcijaństwo dla liberałów” była w pewnym momencie religią panującą Zachodu: uznana za ważne źródło tożsamości europejskiej, Ewangelia miała być jedynie pozbawiona niepotrzebnych – mówiło się: średniowiecznych – elementów „irracyjnych” i „totalitarnych” (to znaczy: pozbawiona nadprzyrodzonego misterium i widzialnej kościelności). Oczyszczone z nich chrześcijaństwo stawało się personalistycznym fundamentem praw jednostki i ewentualnie także solidarności społecznej. Ale to już dawno za nami. Dzisiaj jest to już perwersyjne odwrócenie znaczeń: prawo do życia to fundamentalne prawo do odbierania życia, wolność to wyłącznie immunitet od obowiązku, miłość to nazwa przeżywanej razem rozkoszy zmysłów.

Ucieczka spod panowania perwersyjnego postchrześcijaństwa liberalizmu kończy się dla wielu gdzieś na Wschodzie (w „świętej Rusi”?) odwiedzinami w dziwnym pałacu ze spektaklem odpowiadającym pragnieniu porządku, tradycji i emocji antyliberalnych. Kuszą „wieczory petersburskie” w towarzystwie byłych oficerów KGB. Przypomina mi się w związku z tym jedna ze stron powieści Chestertona *Kula i krzyż* – gdzie bohaterowi, monarchiście kontrrewolucjoniście, przedstawiane jest widzenie uporządkowanego świata chrześcijańskiego, takiego jak z naszych lektur i snów, ze spektakli historycznych: furkoczą sztandary, rycerze galopują na koniach, piękne miasto i jego świątynie... Na ten widok nasz szukający ładu bohater „wciągnął oddech, tak jak dzieci reagują na wszystko, co wyda im się piękne. Nie mógł sobie bowiem wyobra-

zić niczego, co tak bardzo odzwierciedlałoby jego własne wizje sztuki pontyfikalnej czy rycerskiej”. I tylko dziwi go to, że w tym superporządnym świecie traktuje się przechodnia, który nie zdążył zejść z drogi eleganckiemu szwadronowi. Tajemniczy przewodnik wyjaśnia mu, że w tym wspańiałym rycerskim świecie przywiązuje się znaczenie przede wszystkim do porządku i dyscypliny. Wtedy czar pryska – a nasz bohater uwalnia się spod panowania złudzeń: czym jest dyscyplina bez sprawiedliwości? „Ty nie jesteś katolikiem!” – mówi do swego przewodnika.

Nie można odbudować całego domu za pomocą tylko jednej z jego części, takiej czy owakiej. Trzymając w dłoni to, co jest częścią dziedzictwa zabranego z domu, trzeba szukać całości, z której częśćka pochodzi.

Czasami droga między odkryciem części i całości nie jest tak długa. Wzruszająco opisuje to polski poeta romantyczny Adam Mickiewicz we fragmencie dramatu *Dziady*, pisanym na emigracji w latach 30. wieku XIX. Oto w scenie rozmowy polskich patriotów, trzymany w rosyjskim więzieniu w Wilnie, jeden z młodych ludzi protestuje, gdy inny, w rozpacz, używa bluźnierczo imion Jezusa i Maryi:

Słuchaj, ty! – tych mnie imion przy kielichach wara.
Dawno nie wiem, gdzie moja podziła się wiara,
Nie mieszam się do wszystkich świętych z litanii.
Lecz nie dozwolę bluźnić imienia Maryi.

Słyszący to stary żołnierz mówi:

Dobrze, że Panu jedno to zostało imię –
Choć szuler zgrany wszystko wyrzuci z kalety,
Nie zgrał się, póki jedną ma sztukę monety.
Znajdzie ją w dzień szczęśliwy, więc z kalety wyjmie,
Więc da w handel na procent, Bóg pobłogosławi,
I większy skarb przed śmiercią, niżli miał, zostawi.
To imię, Panie, nie żart (...)

Niedaleko jest imię od osoby, a imiona Jezusa i Maryi przywołują osoby.

Niemal dokładnie w tym samym czasie, w roku 1827 w innym miejscu Europy, we Francji pewien młody kapłan diecezjalny odkrywał coś w rodzaju ukrytej furtki do Domu. Ksiądz Guéranger, wówczas sekretarz biskupa, dostał zadanie odprawiania Mszy dla sióstr z kaplicy w Le Mans i zetknął się pierwszy raz z tradycyjnym mszałem rzymskim. Jego życie zmieniło się potężnie, mimo że przecież nie było to nawrócenie z niewiary, lecz konwersja liturgiczna ma wiarę otrzymywaną w formach tradycji:

Cytowanie Pisma Świętego w sposób tak poważny i pełny autorytetu, woń starożytności emanująca z tej księgi, jej litery czerwone i czarne – wszystko to doprowadziło mnie do zrozumienia, że w tym mszale odkryłem właśnie ciągle żywe dzieło owej starożytności kościelnej, którą czułem się zafascynowany. Ton mszałów nowoczesnych wydawał mi się odtąd pozbawiony autorytetu i namaszczenia, będąc w sposób odczuwalny zarówno dziełem określonego wieku i kraju, jak utworem osobistym. (...) Szybko doszedłem do tego, że nie chciałem już odprawiać Mszy gdzie indziej niż w kaplicy Sacré Coeur, gdyż nigdzie indziej nie znajdowałem tego drogiego mszału, który przemawiał jak święci Ojcowie, podczas gdy inny mówił jak pierwszy lepszy przechodzień.

Myślę, że mogę tak założyć: iluż to z nas przeszło tą drogą do Domu! Drogą tradycji liturgicznej. Uchwycony szlak prowadzi do całego uniwersum katolickiego, do domu kompletnego – ostatniej przystani po tej stronie życia.

Mam za sobą takie samo lub bardzo podobne doświadczenie, choć przecież nie kapłańskie – nie z mszałem na ołtarzu, lecz z Mszą z tegoż mszału. A Pan Bóg dał łaskę, że to odkrycie, ta konwersja duchowa mogła nabyć stałości i rozwagi tutaj, w Fontgombault: oboje z żoną uczyliśmy się tego nieznanego – starego w tradycji, a nowego dla nas – alfabetu czci i modlitwy, przy ołtarzach kościoła opactwa i z *La Messe commentée* w rękę. Jak dzieci z elementarzem: a, b, c...

„Ten drogi mszał, który przemawiał jak święci Ojcowie, podczas gdy inny mówił jak pierwszy lepszy przechodzień”. Mówię teraz

o drodze do domu, miejsca bezpiecznego. W zakończeniu Reguły jest mowa o tym, jak wskazany jest kontakt z Ojcami i ich sposobem nauczania prawdy Bożej: „w nauce świętych Ojców [znajdzie się] wszystko, co może doprowadzić człowieka do doskonałości (...). My natomiast, leniwi, źli i niedbali, musimy rumienić się ze wstydu”.

Gdy byłem w Fontgombault pierwszy raz w 1988 roku, ojciec Henry oddał mnie w niedzielę niejako pod opiekę innemu gościowi, który jechał kąpać się w jeziorze (sądzę, że był to młody pan Hierholtz). Gdy w samochodzie wymienialiśmy opinie o Opactwie, ja rzekłem: „Co za święta liturgia!”. A mój opiekun powiedział: „Przed wszystkim doktryna jest tu zdrowa!”. Gdyby był z nami ktoś trzeci, na pewno coś by dorzucił. Na tym polega pełnia domu, że nie jest on stolicą jednego bóstwa, lecz skarbem ze wszystkim, co potrzebne w dostatecznej ilości.

Mówi Sobór Watykański II w Dekrecie o ekumenizmie:

Wśród elementów czy dóbr, dzięki którym razem wziętym sam Kościół się buduje i ożywia, niektóre, i to liczne, i znamienite, mogą istnieć poza widocznym obrębem Kościoła katolickiego, (...) wszystko to, co pochodzi od Chrystusa i do Niego prowadzi, należy słusznie do jedynego Kościoła Chrystusowego. (...) Pełnię bowiem zbawczych środków osiągnąć można jedynie w katolickim Kościele Chrystusowym, który stanowi powszechną pomoc do zbawienia.

Klasztor benedyktyński ma ze swej natury szansę być wyspą głębokiej pamięci Kościoła, jego żywej Tradycji, i niekiedy korzysta z tej szansy, jak tego zawsze tutaj doświadczałem. Opat Antoni powiedział mi kiedyś, żartując: „Jesteśmy ludźmi z czasów Merowingów” – lecz prawdą jest to, że odwiedzając opactwo, czuję się tak, jakbym żył odczuwalnie w Kościele wszystkich wieków, naszego nie wyłączając. Jest to głęboka rzeczywistość całego Kościoła katolickiego, nawet tam, gdzie jest on w swej codzienności dotknięty posoborowymi dialektykami. Jednak moje doświadczenie obłata to możliwość doznawania, jakby doświadczalnie, tego

głębokiego oddechu (por. Ps 118, 131), w którym są owe długie wieki wiary.

Zakończenie

Koniec naszej wędrówki po wędrówkach. We wszystkich myślałem o Was, benedyktynach, jako o „strażnikach miasta”. O tych, którzy z miasta wychodzą – jak Abraham, na wezwanie Boga wbrew wszystkiemu; ale i jak Eneasz, by zanieść gdzie indziej kulturę, w której myślimy o tym, co boskie i ludzkie. I o tych, którzy utrzymują dom bezpieczny, jak oazę wśród pustynnych miast współczesnych nomadów.

Jestem – lub raczej jesteśmy oboje z żoną – nie tylko przyjaciółmi Opactwa, ale i po prostu, jak to się mówi, Waszymi starymi przyjaciółmi. Już nie z odległej i zwariowanej krainy zza żelaznej kurtyny, z „krajów Wschodu” gdzieś koło Rosji, lecz ze środka Europy, a z antypodów naszej wspólnej zachodniej cywilizacji, dzisiaj chorej. Przede wszystkim jednak: wszędzie my pod tą samą Regułą bojujemy...

Na moim biurku, między kartkami w książkach, w szufladach i w stosikach przekładanych papierzyśk, wciąż trafiają na drobne oznaki wzajemnej pamięci z moją fontgombijską rodziną: karteluszki z korespondencjami, listy okólne relacjonujące dorocznie sprawy klasztoru, nekrologi o zgonach mnichów mnie osobiście dobrze znanych lub jakby kompletnie nieznanych, lecz bliskich – a z drugiej strony pozostałości po moich listach donoszących o chorobach, śmierciach i narodzinach. Na półce – sporo starych i nowych broszurek z treściami właściwymi pamięci rodzinnej: z mowami pogrzebowymi o dawnych opatach, aktualne homilie opackie ze znacniejszych świąt (ostatnio przekazywane mailem zaraz po ich wygłoszeniu, a kiedyś wysyłane skrupulatnie pocztą), rubrycele liturgiczne itp. W podarowanych przez Opata Antoniego starych brewiarzach monastycznych – ślady ołówkowych korekt aktualizujących drugorzędne elementy oficjów do stanu przyjętego w „rodzinie fontgombijskiej” wskutek modyfikacji Piusa XII, Jana XXIII – i opatów działających w granicach ich władzy. U wejścia do domu – przywieziona z Opactwa figura Matki Bożej Dobrej Śmierci, kopia tej, która stoi tam w kościele, otaczana szczególną czcią (a koronowana w 1991 roku przez biskupa czę-

stochowskiego). Tu i ówdzie rozsiane zdjęcia i obrazki, świadczące m.in. o I Komuniach i Bierzmowaniach naszych dzieci (odbyły się tutaj!). Na co dzień – modlitwa godzin liturgicznych rozdzielona na zastępy przyjaciół, prowadzona według ordo z Fontgombault, z dodaniem świętych polskich. W sumie – setki małych niteczek więzi, jak w tkankach tworzących całość.

Co może taki stary przyjaciel rzec na koniec mowy, którą wygłasza na wezwanie swojego *Abba*, Ojca Opat? Reguła przewiduje, żeby mnisi czasami posłuchali obcego mnicha – może coś powie budującego, może coś nawet poprawi.

Jednak nie jestem tym obcym mnichem, chociaż przybywam spoza monasterium. Nie jestem też owym najmłodszym z braci, których wedle Reguły trzeba pilnie wysłuchać przed starszymi. Mogę podzielić się tylko podziękowaniami – za Waszą hojną *confraternitas*. W trzydzieści lat od startu naszego nowicjatu oblatury – nowicjatu, po którym został w klasztorze ryngraf chrzcielny naszego zmarłego pierworodnego, wiszący wewnątrz klauzury na kopii Obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej. W nas także pamięć o tych, którzy już odeszli do Pana: Opat Antoni, ojciec Henry, ojciec Léon Roy, ojciec Chauveau, ojciec de Faideau... *Requiem aeternam*. A przede wszystkim: *Deo gratias*.

„Patrz, lektyka Salomona, a wokół niej sześćdziesięciu możnych, pochodzących z możnych Izraela. Wszyscy miecz mają, są biegli w walce” (Pnp 3, 7).

Byłoby dużo mówić o tej hojności, której doświadczyliśmy. O wesołych twarzach hojnych dawców w korytarzyku przy kuchni. O mądrych dłoniach przewodników wspólnej pracy w ogrodzie czy lesie. O nauce podanej w spojrzeniu, geście, nawet w słowie. O roztropnej dobroci wpisanej w przydział pokoi w domu gości i domków przy klasztorze. O rozmowach z Opatem. O obrazie Kościoła – dla nas i dla naszych dzieci. Byłoby długo mówić, za długo.

Bonitatem fecisti cum servo tuo, Domine, secundum verbum tuum. Bonitatem, et disciplinam, et scientiam doce me, quia mandatis tuis credidi. ■

Kazanie na Niedzielę Zesłania Ducha Świętego podczas pielgrzymki do Chartres*

Bp Athanasius Schneider

W imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Amen.

„Przyjdź, Duchu Święty, napełnij serca Twoich wiernych i zapal w nich ogień Twojej miłości”.

Zesłanie Ducha Świętego to dzień, w którym Kościół objawił się ludzkości w sposób zdumiewający. Objawił się jako katolicki, ponieważ istnieje tylko jeden Kościół Boży: Kościół katolicki. Duch Święty sprawia, że Chrystus pozostaje żywy na ziemi poprzez swoje mistyczne Ciało – Kościół. W dniu Pięćdziesiątnicy apostołowie, niczym komórki (ludzkiego) ciała, stali się mistycznym ciałem ożywionym przez Ducha Świętego, kierowanym przez widzialną głowę – Piotra, i niewidzialną głowę – Jezusa Chrystusa. Tak jak kropla krwi nie może pozostać żywa poza (ludzkim) ciałem, tak i my nie możemy przetrwać poza mistycznym ciałem Kościoła katolickiego.

Kościół nie jest więc po prostu kolejną ludzką organizacją, NGO czy międzynarodowym przedsiębiorstwem, lecz mistycznym Ciałem Chrystusa. Święty Jan Maria Vianney, proboszcz z Ars, powiedział: „Bez Ducha Świętego jesteśmy jak kamień przy drodze. Weź w jedną rękę gąbkę pełną wody, a w drugą mały kamień. Ściśnij je jednakowo: z kamienia nie wypłynie nic, z gąbki popłynie obficie woda. Gąbka to dusza napełniona Duchem Świętym. Kamień to zimne i zatwardziałe serce, w którym Duch Święty nie mieszka”. To Duch Święty umieszcza w sercach sprawiedliwych dobre intencje i kształtuje słowa, które wypowiadają. Gdy Duch Święty jest w nas, nasze serca się rozszerzają i są przepełnione Bożą miłością.

To Duch Święty pomaga nam odróżniać prawdę od fałszu, dobro od zła. Jak okulary powiększające przedmioty, Duch Święty pomaga nam lepiej dostrzegać dobro i zło. „Bez Ducha Świętego nie ma treści ani smaku w niczym, co robimy” – powiedział kiedyś

* Homilia została
wygłoszona podczas
pielgrzymki, która odbyła
się na wiosnę 2025 roku.

proboszcz z Ars. Musimy dziękować Duchowi Prawdy za to, że pozwolił nam poznać prawo Ewangelii. Czym jest prawo Ewangelii? To katolicka wiara w całość pełni Prawdy, ogłoszona po raz pierwszy przez Kościół w tym wielkim święcie Pięćdziesiątnicy.

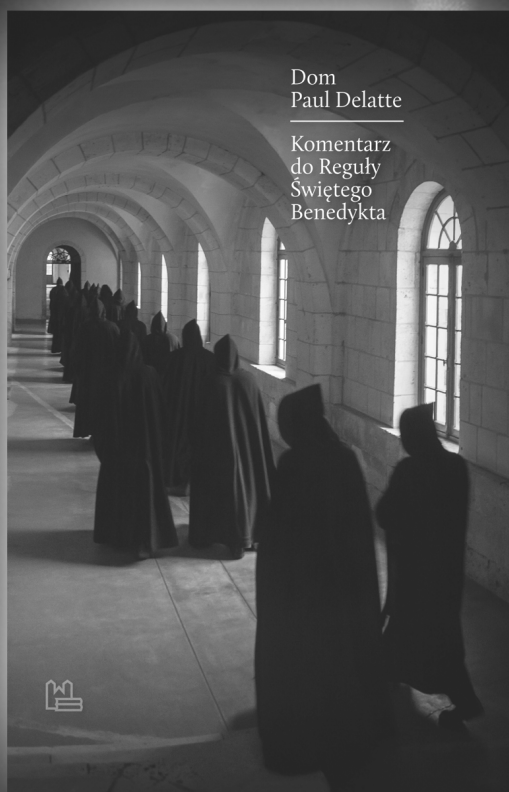
Tradycyjny ryt Mszy świętej, który mamy dziś radość i łaskę sprawować, można w pewnym sensie nazwać „rytem Pięćdziesiątnicy”, ponieważ jest on prawdziwym katolickim wyrazem nabożeństwa do Ducha Świętego, które polega na trzeźwym upojeniu. Tradycyjny ryt Mszy świętej daje nam duchową atmosferę, w której nasze serca mogą płonąć, zachowując jednocześnie trzeźwość i porządek, prowadzone przez rozum oświecony wiarą oraz przez zewnętrzne piękno i godność (tego rytu). Tradycyjny ryt Mszy świętej odzwierciedla to wszystko w sposób najwspanialszy. Dlatego ten ryt tak bardzo przyciąga dusze ludzi młodych. To ukochany i pielęgnowany ryt niezliczonych pokoleń katolików. Dlatego właśnie Tradycyjny ryt Mszy świętej jest rytym zawsze nowym, zawsze aktualnym, nigdy nieprzestarzałym ani niemodnym.

W tym roku obchodzimy stulecie ogłoszenia encykliki *Quas primas* Piusa XI o królewskiej władzy Chrystusa. Chrystus jest jedynym prawdziwym królem wszystkich stworzeń. Jeśli książęta tego świata, kapłani i faryzeusze mówili kiedyś, że „nie mamy innego króla, jak tylko Cezara”, to wszyscy wierzący w Chrystusa muszą powiedzieć: „nie mamy innego króla, jak tylko Jezusa Chrystusa”. Dlatego Syn Boży stał się człowiekiem – aby mógł królować jako król, królować jako Prawda sama i królować jako Zbawiciel nad sercami wszystkich ludzi, nad wszystkimi narodami, społeczeństwami i instytucjami ludzkimi. Nie króluje przemocą, lecz mocą swojej miłości. Pokój godny tego imienia nigdy nie będzie istnieć, jeśli nauki i przykazania Chrystusa nie będą przestrzegane przez wszystkich ludzi – w życiu publicznym i prywatnym. To właśnie nazywamy królowaniem Chrystusa. Mimo że dziś mamy ogromny postęp technologiczny i ideę braterstwa ludzi dla pokoju na świecie, jeśli Chrystus nie króluje jako Król w naszych rodzinach i naszych krajach, to nasz świat pozbawiony jest prawdziwego duchowego piękna, pełnej Bożej Prawdy i nadprzyrodzonej miłości.

Czym jest bycie chrześcijaninem, katolikiem? To znaczy, że Chrystus jest Królem mojego życia – że nigdy nie wstydę się wyznawać Chrystusa i Prawdy wiary katolickiej. To znaczy przestrzegać przykazań Bożych z pomocą Jego łaski, mieć czystość duszy i ciała, przebaczać sobie nawzajem i wytrwale okazywać miłość bliźniemu.

Błagajmy Ducha Świętego, mówiąc: przyjdź, Duchu Święty, napełnij pole Twojego Kościoła wonią i pięknem kwiatów świętości, zapalem dla zbawienia dusz, zwłaszcza wśród młodzieży, rodzin i duchowieństwa. Niech nasze serca napełni radość z naszej wiary – radość, której nic nie może odebrać. Niech nasza wiara katolicka, o wiele cenniejsza niż złoto, oczyszczona w ogniu także i dziś, powróci do swego wielkiego rozkwitu jako Królestwo Chrystusa – ku czci Trójcy Przenajświętszej: Ojca, Syna i Ducha Świętego, Boga, który króluje na wieki wieków. Amen. ■

BIBLIOTEKA **CHRISTIANITAS** POLECA



Dom
Paul Delatte

Komentarz
do Reguły
Świętego
Benedykta

**DOM PAUL
DELATTE OSB**

*KOMENTARZ
DO REGUŁY
ŚWIĘTEGO
BENEDYKTA*

TYNIEC.COM.PL

Komentarz do Reguły św. Benedykta Rozdział czterdziesty pierwszy: O porach posiłków

Dom Paul Delatte OSB

Od świętej Paschy aż do Zesłania Ducha Świętego niechaj bracia jedzą obiad w porze Seksty, a kolację wieczorem¹.

Święty Benedykt wyróżnia cztery okresy w roku ze względu na pory posiłków. Od świętej Paschy do Zesłania Ducha Świętego nie ma żadnego postu, co jest całkowicie zgodne ze starożytną dyscypliną Kościoła. Chociaż św. Benedykt nic nie mówi na ten temat, jest także pewne, że mnisi nie pościli w niedziele. W tym czasie posiłki były dwa – jeden w środku dnia, o godzinie szóstej, drugi wieczorem, tzn. przed zachodem słońca, i godzina ta zmieniała się w sposób naturalny zależnie od pory roku. Choć u Greków i Rzymian posiłek południowy zwykle był posiłkiem mniej ważnym, nieco pospiesznym, u mnichów stał się posiłkiem głównym.

Od Zesłania Ducha Świętego natomiast przez całe lato mnisi powinni w środy i piątki pościć aż do Nony, chyba że mają pracę w polu albo że skwar jest zbyt męczący. W pozostałe dni niech jedzą obiad w porze Seksty. W porze Seksty należy jeść obiad także w środę i piątek, jeśli byłaby praca na polach albo skwar letni nazbyt wielki. O tym rozstrzyga opat, który musi miarkować i układać wszystko w taki sposób, aby i dusze postępowały na drodze zbawienia i bracia wykonywali swoją pracę, nie mając słusznych powodów do szemrania².

Od Zesłania Ducha Świętego i przez całe lato ma obowiązywać ten sam reżim żywieniowy, co w okresie wielkanocnym, z tą tylko różnicą, że środy i piątki są dniami postnymi. Dla wszystkich

¹ QUIBUS HORIS

OPORTET REFICERE

FRATRES. A sancto Pascha
usque Pentecosten ad sextam
reficiant fratres et sera
cenent.

² A Pentecosten autem tota

aestate, si labores agrorum
non habent monachi aut
nimietas aetatis non
perturbat, quarta et sexta
feria ieiunent usque ad
nonam; reliquis diebus
ad sextam prandeant.

Quam prandii sextam, si
operis in agris habuerint
aut aetatis fervor nimius
fuerit, continuanda erit et
in abbatis sit providentia.
Et sic omnia temperet
atque disponat, qualiter et
animae salventur et quod
faciunt fratres absque iusta
murmuratione faciant.

³ Zob. św. Epifaniusz z Salaminy, *Adv. Haereses*, 1. III, t. II; *Expositio fidei*, XXII, P.G. XLII, 825–828.

⁴ Zob. Sokrates Scholastyk, *Hist. eccles.*, 1. V, c. XXII, P.G. LXVII, 626–646; św. Jan Kasjan, *Conlat.*, II, XXVI; XXI, XXIII.

⁵ Św. Hieronim pisze we wstępie do „Reguły św. Pachomiusza” (5): *Bis in hebdomada, quarta et sexta Sabbati ab omnibus jejunatur, excepta tempore Paschae et Pentecostes. Aliis diebus comedunt qui volunt post meridiem; et in coena similiter mensa ponitur, propter laborantes, senes, et pueros, aetisque gravissimos. Sunt qui secundo panum comedunt; alii qui prandii, sive coenae uno tantum cibo contenti sunt.* Zob. P. Ladeuze, *Étude sur le cénobitisme pachomien*, Louvain, Paris 1898, s. 298–299.

⁶ *Ab idus autem septembres usque caput quadragesimae ad nonam semper reficiant.*

chrześcijan pierwszych wieków te dni były dniami pokuty³. Aby jednak odróżnić post środowy i piątkowy od Wielkiego Postu, św. Benedykt określa wcześniejszą godzinę jedynego posiłku: ma on być spożywany w porze Nony, czyli około godziny trzeciej po południu. W różnych miejscach o tej porze jedzono też, gdy święto przełamywało post, nie tylko w tym okresie, ale nawet w Wielkim Poście⁴. W pozostałe dni – jak mówi św. Benedykt – bracia będą jedli w porze Seksty. Ponieważ nie mówi wprost nic o kolacji, a niektóre starożytne reguły takie jak Reguła św. Frukтуoza i Reguła Mistrza wprost ją wykluczały, niektórzy komentatorzy mają wątpliwości, czy w lecie na Monte Cassino jedzono obiad (*prandium*) i kolację (*coena*)⁵. Ale zwyczajem całego Zakonu są dwa posiłki we wszystkie dni, które nie są postne.

Nasz Święty Ojciec pozwala na złagodzenie letniego reżimu postnego w przypadku szczególnie męczących prac albo nadzwyczajnych upałów. O tej porze roku godziny były dłuższe i często bardzo dokuczliwe było czekanie aż do Nony, żeby się posilić. W takich sytuacjach należy zatem we wszystkie dni, także w środy i piątki, jeść obiad w porze Seksty, *quam prandii sextam continuanda erit*. Najprawdopodobniej wieczorem była również kolacja, gdyż wspomniane okoliczności sprawiały, że post był po prostu zniesiony. Ocena tego, jak należy w danym przypadku postąpić, została zostawiona ojcowskiej roztropności i zdolności przewidywania opata, który – jak dodaje św. Benedykt – „musi miarkować i układać wszystko w taki sposób, aby i dusze postępowwały na drodze zbawienia i bracia wykonywali swoją pracę, nie mając słusznych powodów do szemrania”. Widać tu niezmienną troskę o zachowanie właściwej miary, o dostosowanie rygorów do osób i okoliczności. Widoczna jest także zawsze ta sama obawa przed szemraniem i buntem, nawet zupełnie ukrytym. Lepiej jest dać dyspensę od postu, niż narazić braci na smutek i zniechęcenie.

Od 13 września aż do początku Wielkiego Postu niechaj jedzą zawsze w porze Nony⁶.

Trzeci okres, który nazywamy postem monastycznym, trwa od zamknięcia id wrześniowych i otwarcia kalend październikowych,

tj. od 14 września aż do początku kościelnego Wielkiego Postu. Wtedy posiłek jest w porze Nony. Nic nie wskazuje na to, żeby w tych dniach postu była podawana kolacja. Pamiętajmy jednak, że ilość pożywienia była prawdopodobnie taka sama we wszystkich okresach, w dni postne jedzono tyle samo, co w inne dni, ale raz, a nie dwa razy dziennie. Tylko godzina tego jedyne go posiłku była bardziej lub mniej opóźniona.

W czasie zaś Wielkiego Postu aż do Paschy (niechaj jedzą) dopiero pod wieczór po Nieszporach. Nieszpory jednak należy odprawiać tak wcześnie, żeby bracia nie potrzebowali zapalać lampki przy stole, a wszystko kończyło się jeszcze w świetle dnia. Zresztą w każdym okresie trzeba tak ustalać pory posiłków, czy to kolacji, czy to obiadu, aby wszystko za dnia się odbywało⁷.

Od początku Wielkiego Postu (tj. od Środy Popielcowej albo od pierwszej niedzieli Wielkiego Postu⁸) aż do Wielkanocy bracia będą jedli tylko po Nieszporach. Przez długie wieki taki zwyczaj powszechnie zachowywali tak duchowni, jak i świeccy.

Nasz Święty Ojciec chce, aby posiłek w czasie Wielkiego Postu był spożywany przed zachodem słońca. To przyspieszenie ma być małą ulgą dla braci. Należy zatem tak ustalić porę Nieszporów, aby mnisi mogli zakończyć swój posiłek w świetle dnia, bez konieczności zapalania lampki. Wówczas również lektor będzie mógł czytać bez świecy, a bracia będą mieć mniej pokus do rozpraszania się w czasie posiłku. Jakieś pokątne rozmowy byłyby bowiem łatwiejsze w słabo oświetlonym refektarzu. Święty Benedykt uogólnia tę zasadę: przez cały rok pora kolacji czy też pora jedyne go posiłku w ciągu dnia ma być tak ustalana, „aby wszystko za dnia się odbywało”. Można zastanawiać się, czy w porze zimowej kolacja nie następowałaby zbyt szybko po obiedzie. Na tę trudność Dom A. Calmet odpowiada: „Po pierwsze, św. Benedykt odnosił się do klimatu Włoch, gdzie pisał swoją Regułę, a tam w zimie dni są dłuższe niż we Francji, Niemczech i w ogóle na Północy. Po drugie, nie jest wcale pewne, że polecił swoim zakonnikom jedzenie kolacji od Podwyższenia Krzyża Świętego (tj. 14 września) aż do Wielkanocy, tak w dni, gdy jadano w porze

⁷ *In quadragesima vero usque in Pascha ad vesperam reficiant. Ipsa tamen Vespera sic agatur, ut lucernae lumen non indigeant reficientes, sed luce adhuc diei omnia consummentur. Sed et omni tempore, sive cena sive refectionis hora sic temperetur, ut luce fiant omnia.*

⁸ Zob. *Dictionn. d archéol. chrét. et de Liturg.*, art., *Caput Jejunii*.

Seksty, jak i w dni, gdy jadano dopiero w porze Nony. Po trzecie, nawet zakładając, że polecił, była to raczej lekka przekąska niż kolacja”. ■

Tłum. Tomasz Glanz

Spowiedź

Michał Jędryka

Był wrześniowy piątek, słońce było jeszcze wysoko, ale szybko schodziło ku zachodowi. Upał stawał się łżejszy, niebo było bezchmurne, lecz nieco przyćmione unoszącym się w powietrzu pustynnym pyłem. Dariusz wysiadł z samochodu, siwe włosy rozwiąły się na wietrze. Westchnął ciężko, oparł się na lasce i ruszył w kierunku śnieżnobiałego kościoła, który stał na środku dużego trawiastego placu, opodal majestatycznego dębu. Przed kościołem miejscowym zwyczajem wznosił się maszt z podniesioną flagą Stanów Zjednoczonych.

Kościół był niewielki, ale starannie utrzymany. Zbudowany w stylu nieco kiczowatego amerykańskiego neogotyku, stał tu od ponad półtora wieku, zbudowany kiedyś przez emigrantów z Polski, odnowiony w 2000 roku. Zresztą i miejscowość nosiła dość niezwykłą jak na Teksas nazwę – „Panna Maria”. Po polsku. Wszedł do świątyni, przyklęknął, przypominając sobie, że to czynił za młodych lat w ojczyźnie. Rozejrzał się dokoła. Pod boczną ścianą stał konfesjonał, zbudowany w takim samym neogotyckim stylu, co cała świątynia. Uśmiechnął się, bo przypomniał sobie słowa wykładowcy z czasów studiów, że neogotyck odrożnić można od gotyku średniowiecznego między innymi po czystości i jednolitości stylu.

Ale tego właśnie szukał. Przeczytał wcześniej w miejscowej parafialnej gazetce, że jest tu ksiądz słuchający spowiedzi na pół godziny przed każdą Mszą. Msza miała być odprawiona o godzinie 18.00, było dziesięć po piątej. Usiadł w ławce w półmroku. Doskonale pamiętał, że przed spowiedzią należy zrobić rachunek sumienia. Miałby więc na to dwadzieścia minut. Przez dwadzieścia minut miały przypomnieć sobie i przeanalizować trzydzieści lat życia... Ale przecież pamiętał te kluczowe momenty owych trzech

o p o -
w i a d a -
n i e

dekad doskonale. I wiele razy je przesuwiał sobie jakby film przed oczyma, tym częściej, im bardziej jego stan zdrowia przypominał mu o kruchości życia na tej ziemi. Dariusz miał lat 62, przeżył już zawał serca i miał spore kłopoty z płucami. Obecnie czuł się nie najgorzej i postanowił to wykorzystać, by odbyć rozrachunek z dotychczasowym swym życiem.

Nie musiał spoglądać na zegarek ani komórkę, którą zresztą celowo zostawił w aucie. Siedział naprzeciw dużego stojącego zegara z wahadłem. Przypomniał sobie podobny, który stał w kościele w Poznaniu za czasów jego dzieciństwa. Na tamtym był napis „czas ucieka, wieczność czeka”. Była godzina 17.35, a kapłan słuchającego spowiedzi nadal nie było.

Do kościoła przyszło kilka osób. W ławce przed nim usiadła młoda kobieta z dwoma chłopcami w wieku wczesnoszkolnym. Dariusz zatrzymał na nich wzrok na dłuższą chwilę. Wtedy pojawiła się w prezbiterium wysoka, wyprostowana postać w czarnej sutannie. Kapłan w wieku chyba zbliżonym do wieku Dariusza, ale wyraźnie w lepszej kondycji, sprężyście przyklęknął i szybkim krokiem udał się do konfesjonału. Dariusz wstał i zdecydowanie podszedł do krtek.

– *May I speak Polish?* – zapytał. Wiedział, że jest to kościół zbudowany przez polskich emigrantów, nie był jednak pewien, czy wszyscy księża dziś mówią tu po polsku. Sam posługiwał się angielskim zupełnie swobodnie, ale o swej historii wolał mówić w języku ojczystym, a poza tym miał może nie do końca uświadomioną isierkę nadziei, że kapłan spowiedzi wysłucha, nie do końca ją rozumiawszy.

– Bóg niech będzie w twoim sercu, abyś skruszony w duchu wyznał swoje grzechy – usłyszał w odpowiedzi.

– Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

– Na wieki wieków. Amen.

– Ostatni raz byłem u spowiedzi świętej trzydzieści kilka lat temu... – Urwał, jakby chciał sprawdzić, jakie wrażenie spowoduje to wyznanie. Kapłan jednak siedział z kamienną twarzą i czekał na dalszy ciąg.

– Wtedy właśnie porzuciłem żonę i ojczyznę, zabierając dzieci.

– Ile dzieci, w jakim wieku? – zapytał rzeczowo spowiednik.

– Dwóch chłopców. Jeden miał pięć lat, drugi trzy.

– W jakich okolicznościach się rozstaliście? Wzięliście rozwód?

– Nie, nie było żadnego rozwodu.

– Mów dalej.

– Kilka miesięcy wcześniej odkryłem, że żona jest zakochana w swoim koledze z pracy i że najprawdopodobniej mnie z nim zdradza.

– Rozmawialiście o tym?

– Tak, ale właściwie nie było rozmowy spokojnej. Emocje po obu stronach były tak napięte, że praktycznie zawsze kończyło się to co najmniej podniesionym głosem. Moja żona zresztą umiała to znakomicie wykorzystywać.

– Być może, ale spowiedź polega na wyznaniu twoich grzechów, nie grzechów żony. Jak to było z tymi dziećmi?

– Żona nie przyznawała się do zdrady. Kilka razy przyłapaną na kłamstwach, wszystkiego się wypierała. Ale z drugiej strony jakkolwiek mój atak na Karola wywoływał jej wściekłość. Wciąż zapraszała go do naszego domu, mimo moich protestów. Na górze mieszkali nasi teściowie, którzy stanęli po stronie mojej żony i Karola, twierdząc, że ten chłopak jest również ich przyjacielem i nie mam prawa wyrzucać go z domu. Sytuacja stawała się nie do zniesienia. Małgorzata – moja żona – wyjechała służbowo na dwa dni. Postanowiłem działać. Spakowałem chłopców w nocy, bagaże zanieśliśmy do auta. Rano zawiozłem ich do szkoły. Pożyczyłem pod jakimś pretekstem pieniądze od moich rodziców i od mojego brata (których notabene nigdy nie oddałem). Nie miałem jeszcze jasnego planu, dokąd wyjeżdżamy, ale wiedziałem, że by to się udało, trzeba działać szybko.

– Dlaczego zabrałeś dzieci ze sobą?

– Małgorzata była bardzo zdesperowana co do utrzymania relacji z owym człowiekiem. Z rozmów, czy jak kto chce, awantur, wynikało, że ona nigdy nie zrezygnuje z „przyjaźni” z Karolem. Cokolwiek bym zrobił ze sobą samym, nie poruszyłoby nią specjalnie. Wydawało mi się, że nawet moją śmierć przyjąłaby z ulgą. Jedynym sztyletem, którym można było ugodzić ją w samo serce, były dzieci. Gdybym zdecydował się na rozwód czy separację, to znając polskie sądy, po pierwsze, nie miałbym wielkich szans na odebranie jej dzieci, po drugie, ciągnęłoby się to bardzo długo, a po trzecie, pomijając już możliwe sztuczki Małgorzaty i adwoka-

tów, i tak musiałbym potem patrzeć, jak zabiera dzieci na widzenia już w oficjalnym towarzystwie swego obecnego kochanka. To wydawało mi się nie do zniesienia.

– Czyli chciałeś jej wyrządzić krzywdę?

– Nie, tak nie mogę powiedzieć, to by nie była prawda. Chciałem, żeby podjęła refleksję nad tym, jak ciężko mnie skrzywdziła, i żeby tego pożałowała.

– Udało się uciec?

– Tak. Dzieci miały paszporty, bo wcześniej wyjeżdżaliśmy do Niemiec. Wtedy jeszcze były kontrole na granicach. Wiedziałem jednak, że gdy żona odkryje naszą nieobecność, zacznie nas szukać, więc trzeba było nie zostawiać śladów. Dlatego postanowiłem przekroczyć granicę samochodem, a nie samolotem, a za paliwo płaciliśmy gotówką. Miałem zamiar docelowo przedostać się do któregoś z krajów Ameryki Południowej, ale ceny biletów lotniczych były koszmarnie.

– Czy żona żyje?

– Nie wiem. Zerwałem wszelkie kontakty z Polską, ale ostatnio próbowałem się czegoś dowiedzieć przez znajomych. Niestety nie odnaleźli jej.

– Muszę ci przerwać. Jest już kilka minut po szóstej, ludzie czekają na Mszę. Odprawię ją i wrócimy do konfesjonału.

Te pół godziny Mszy odprawianej w języku angielskim zdawało się Dariuszowi całą wiecznością. Wyznanie głównych win i ich konsekwencji było jednak dopiero przed nim. Kapłan odprawiał liturgię bez przeciągania, ale z widocznym skupieniem. Wygłosił krótką homilię o opatrności Bożej. Dariusz zapamiętał jedno zdanie: Nic na świecie nie dzieje się bez woli Bożej lub przyzwolenia Bożego – jednych rzeczy Pan Bóg chce, a na inne jedynie pozwala. Po Mszy wysoka postać w sutannie pojawiła się ponownie w prezbiterium, gdy ostatni uczestnik nabożeństwa wyszedł z kościoła. Kapłan podszedł do czekającego przy konfesjonale Dariusza.

– Pozwoli pan, że zamknę najpierw kościół i będziemy mogli w spokoju dokończyć spowiedzi – zaproponował. Dariusz potwierdził skinieniem głowy.

Szczęknął dobrze naoliwiony zamek, chwilę potem duchowny usiadł już w konfesjonale, a gdy penitent uklęknął, wykonał nad nim ręką znak krzyża.

– Kontynuujmy zatem. Głos księdza był ciepły, ale rzeczowy. Nie wie pan, czy żona żyje. Czy aktualnie żyje pan z kimś, z inną kobietą, jak z żoną?

– Nie, choć miałem kilka takich relacji. Ale zanim do tego doszło, rozegrały się inne poważne i straszne rzeczy.

– Proszę zatem o tym powiedzieć, skupiając się na wyznaniu win.

– Wyjeżdżając z Polski, musiałem wybrać kierunek. Zdecydowałem się jechać przez Słowację na Węgry. Teściom skłamałem, że zabieram chłopców na kilka dni w góry, by nie wszczynać od razu alarmu. Celowo wysłałem kartkę z Zakopanego do moich rodziców. Była wczesna wiosna, więc wyjazd na naukę narciarstwa brzmiał prawdopodobnie. Na Węgrzech nocowaliśmy w jakimś kiepskim pensjonacie. Bojąc się pościgu, postanowiłem skrócić na Ukrainę, podejrzewając, chyba słusznie, że tam mnie nikt szukać nie będzie. Przed wyjazdem z Węgier, w Záhony, ukradłem komuś tablice rejestracyjne. Na tych tablicach zatankowałem do pełna i nie płacąc, odjechałem, szybko przekraczając granicę. Na Ukrainie ten manewr udał się jeszcze dwa razy. Po przejechaniu Karpat była noc, dzieci spały. Chciałem dotrzeć do Kijowa i stamtąd odlecieć jak najdalej. Po kolejnym tankowaniu, już na innych tablicach, ktoś zaczął mnie gonić motocyklem. Zrównał się ze mną i pasażer motocykla wymierzył z pistoletu. Zdecydowałem się na gwałtowny manewr. W konsekwencji zabiłem człowieka, a drugiego przynajmniej raniłem. Zabrałem im sporą ilość gotówki i odjechałem. Byłem roztrzęsiony. Dzieciom powiedziałem, że mieliśmy wypadek, ale chyba też przeżyły to traumatycznie. Nigdy później o tym nie rozmawialiśmy. Byłem już nie tylko kidnapierem, ale i złodziejem, i zabójcą.

Do Kijowa dojechalśmy wieczorem następnego dnia. Położyłem dzieci spać w jakimś hoteliku. Wiedziałem, że jeśli teraz nie zdobędę pieniędzy, później może to być trudniejsze. Miałem pistolet zabrany motocykliście. Rozpytywałem o cinkiarzy wymieniających walutę. Dałem do zrozumienia, że chodzi o większą sumę w dolarach. Chłopak zaprowadził mnie do człowieka wyglądającego na Cygana. Wydobyłem hrywny zabrane motocyklistom. Kiedy Cygan odliczył odpowiednią ilość dolarów, wyciągnąłem pistolet. Cinkciarz, kompletnie zaskoczony, oddał mi wszystko,

co miał. Klucząc po ulicach, udało mi się bez przygód wrócić do hoteliku.

– Czy później miałeś kontakt z tymi ludźmi, których okradłeś, albo z rodzinami zabitych?

– Nie. Następnego dnia w południe porzuciłem samochód i odlecieliśmy do Meksyku przez Istambuł. Nie chciałem lecieć przez Frankfurt czy inne europejskie lotniska. Podróż trwała prawie dwie doby. Dzieci zaczęły pytać o mamę i dokąd jedziemy. Coraz trudniej było je uspokoić.

– Próbowałeś się kontaktować z żoną i bliskimi?

– Nie. W Meksyku udało mi się nostryfikować dyplom architekta i znaleźć pierwszą pracę. Zamieszkaliśmy w wynajętym pokoju. Jednocześnie doszło do sporego problemu z dziećmi. Zaczęły bardzo natarczywie, z płaczem domagać się powrotu do domu. Zacząłem szukać do nich opiekunki. Znalazłem wspaniałą młodą kobietę, Esmeraldę, z którą szybko zostaliśmy kochankami. Dzieci dorastały, chodziły do meksykańskiej szkoły, szybko nauczyły się mówić po hiszpańsku. Jednak kiedy starszy z nich kończył szkołę średnią, zacząłem się zastanawiać nad ich dalszym kształceniem. I wtedy udało mi się przeprowadzić do Teksasu.

Esmeralda odeszła ode mnie już wcześniej. Tu w Teksasie przeżyłem jeszcze dwa przelotne romanse. Młodszy syn zginął trzy lata temu w wypadku samochodowym, starszy wyjechał do Europy i straciłem z nim kontakt. Myślę, że szukał matki. Czy znalazł – nie wiem.

– To wszystko, co chciałeś wyznać?

– Tak.

– Wierzysz w Boga w Trójcy jedynego?

– Inaczej bym tu nie przyszedł.

– Czy żałujesz za popełnione zło i jesteś gotów naprawić to, co jest możliwe?

– Tak.

– Spróbujesz odnaleźć żonę i syna?

– Spróbuję.

– Nic już nie będzie takie jak przedtem, ale musisz nieść ten ciężar, ufając Bogu.

– Wiem.

– Czy postanawiasz od dziś wiernie przestrzegać Bożych przykazań bez względu na ciężar i okoliczności?

– Tak.

– Udzielę ci zatem rozgrzeszenia. Za pokutę... odmawiaj przez miesiąc codziennie część różańca.

Dariusz krótko pomodlił się i wyszedł.

Ksiądz Karol zamknął kościół. Na sercu czuł ciężar nie do uniesienia. Swoje winy dawno wyznał przed spowiednikiem i przed Bogiem. A jednak teraz wróciły i przygniotły go niemal do ziemi. Do seminarium wstąpił po samobójstwie Małgorzaty. Nastąpiło ono trzy miesiące po wyjeździe Dariusza.

Szukała dzieci wszędzie i wszystkimi metodami. Seks z Karolem przestał ją interesować. Przychodziła do jednostek policji na wszystkich szczeblach, prośbą i groźbą usiłując skłonić aparat państwowy do działania. Ale ślad urwał się na granicy węgiersko-ukraińskiej. Próbowala szukać przez prywatne agencje detektywistyczne na Ukrainie i w Rosji. Wszystko na nic. Strona ukraińska, czy to przez bałagan, czy to z innych powodów, nie odpowiadała na jakiekolwiek pisma. Powiesiła się latem, kiedy nikogo nie było w domu. Jej matka wpadła w depresję i zmarła kilka lat później. Ojciec Małgosi szukał pocieszenia w ramionach innych kobiet, ale w końcu został sam. Dostał ataku serca, kiedy odebrał list od jednego z wnuków, adresowany do Małgorzaty. Wtedy Karol wstąpił do seminarium duchownego Chrystusowców przy ulicy Panny Maryi w Poznaniu. Kiedy opowiedział swą historię, nie chciano go przyjąć. Miał wrócić po roku próby. Wrócił – pokorny i zdecydowany na pokutę. Stałem się początkiem reakcji łańcuchowej zła – wyznał ojcu duchownemu. Po święceniach wysłany został do posługi wśród Polonii w Stanach Zjednoczonych.

A penitentowi, którego niegdyś skrzywdził, nie mógł powiedzieć, że jest częścią tej historii. To bowiem, co przystępujący do spowiedzi wyznaje, jest tajemnicą grzesznika i Boga. Spowiednikowi nie wolno w żaden sposób z tego korzystać.

Teraz padł na twarz przed tabernakulum w tym pustym teksańskim kościółku i powtarzał przez łzy: „Oto zrodzony jestem w przewinieniu i w grzechu poczęła mnie matka. Oto Ty masz upodobanie w ukrytej prawdzie, naucz mnie tajników mądro-

ści. Pokrop mnie hizopem, a stanę się czysty, obmyj mnie, a nad śnieg wybieleję”. Miał uczucie, jakby cały ten kościół walił mu się na plecy. Nie mógł tego znieść. Wstał i poszedł do mieszkania. Odruchowo otworzył Nowy Testament leżący na biurku. Otworzył i jego wzrok padł na słowa: „myślicie, że owych osiemnastu, na których zwała się wieża w Siloam i zabiła ich, było większymi winowajcami niż inni mieszkańcy Jerozolimy? Bynajmniej, powiadam wam; lecz jeśli się nie nawrócicie, wszyscy tak samo zginiecie”. Padł jeszcze raz na kolana i rozpoczął kompletę: „Converte nos, Deus, salutaris noster. Et averte iram tuam a nobis”. ■



Tradycyjnie oferujemy:

- + Ikony, obrazy i figury
- + Krzyże i ryngrafy
- + Nakrycia głowy: mantylki, chusty, szale, kapelusze
- + Świece i szatki chrzcielne
- + Szkaplerze i różańce
- + Kropielniczki i zestawy kolędowe
- + Pamiątki przyjęcia Sakramentów św.
- + Papeterię

Nowy absolutyzm moralny w katolickim nauczaniu Krytyka w oparciu o encyklikę św. Jana Pawła II *Veritatis splendor*

Károly Mike

1. Wprowadzenie

„Dziś posiadanie bomb atomowych jest grzechem; kara śmierci jest grzechem. Nie można jej stosować, ale wcześniej tak nie było”¹.

W oficjalnym nauczaniu katolickim można od niedawna dostrzec trend w kierunku traktowania pewnych kwestii w kategoriach nowego moralnego absolutyzmu. Czyny, które tradycyjnie należały do sfery sytuacyjnej roztropności, zdają się obecnie podlegać kategoryzacji jako (niemal) wewnętrznie złe. Choć prekursorzy tego trendu pojawili się już w latach 60. XX wieku², stał się on szczególnie widoczny w nauczaniu Papieża Franciszka. Chodzi o takie postawy czy działania jak poparcie dla kary śmierci, „grzechy ekologiczne” czy sprzeciw wobec swobodnej migracji. Mimo że ich potępienie nie osiąga poziomu definicji zła absolutnego, istnieje tendencja do przedstawiania ich jako będących w naszych czasach czynami głęboko niemoralnymi niezależnie od okoliczności (choć być może z pewnymi rzadkimi wyjątkami). Co więcej, trend ten idzie w parze z innym, przeciwnym zjawiskiem: ostrożną relatywizacją praktyczną reguł posiadających dotychczas rangę moralnie absolutnych oraz tradycyjnie obowiązujących w etyce seksualnej i bioetyce. O ile ta druga tendencja stała się w Kościele przedmiotem gorącej debaty, o tyle wyłaniający się nowy wzorzec moralnego absolutyzmu pozostaje w dużej mierze niezauważony. Poszczególne kwestie, takie jak kara śmierci, są oczywiście szeroko dyskutowane. Nie są one jednak identyfikowane jako elementy bardziej ogólnego kierunku obieranego przez katolickie nauczanie moralne. Mam nadzieję, że dzięki trzem istotnym przykładom uda mi się wykazać, że sensowne jest mówienie o takim właśnie trendzie.

studia

* Tłumaczenie na podstawie: Károly Mike, *The New Moral Absolutism in Catholic Moral Teaching: A Critique Based on Veritatis Splendor*, „Religions” 16, 2025, s. 149, <https://doi.org/10.3390/rel16020149>, za zgodą autora.

¹ Słowa Papieża Franciszka skierowane do jezuitów w czasie spotkania w Colégio de São João de Brito w Portugalii, 5 sierpnia 2023, <https://www.laciviltacattolica.com/the-water-has-been-agitated/> (dostęp: 28 grudnia 2024).

² Zob. np. E. Schillebeeckx, *The Magisterium and the World of Politics*, „Concilium” 36, 1968, s. 19–39.

Apologetyczna interpretacja tej zmiany w rozumowaniu etycznym zakłada, że akcenty moralne są w pewnym stopniu specyficzne dla danej epoki. Zmiana oceny moralnej może wynikać ze zmian społecznych i kulturowych lub z domniemanego rozwoju wrażliwości moralnej. Takie wyjaśnienia napotykają jednak dwa istotne problemy. Po pierwsze, ocena moralna wymaga nie tylko zrozumienia własnej epoki, ale także konfrontacji z nią. Jeśli ktoś nie utożsamia się w pełni z ideami i normami moralnymi swojego społeczeństwa, musi oceniać je według kryteriów wykraczających poza czas i miejsce, odzwierciedlających niezmiennie aspekty ludzkiej kondycji. Kryteria te mogą pozwalać na znaczną zmienność w wielu aspektach etyki na przestrzeni dziejów, ale nie będzie to raczej dotyczyło norm regulujących poważne wykroczenia moralne, które są ściśle powiązane z fundamentalnymi dobrami ludzkiego życia. Po drugie, mówienie o „rozwój” wrażliwości moralnej w sytuacji, gdy nowy pogląd stoi w jawnej sprzeczności ze stanowiskiem przyjmowanym wcześniej, jest nieuzasadnionym eufemizmem. Przykładowo określenie kary śmierci jako niedopuszczalnej jest sprzeczne z wcześniejszym rozstrzygnięciem, zgodnie z którym była ona w pewnych – choć rzadkich – okolicznościach dopuszczalna (zob. omówienie tej kwestii w punkcie 3.1). Nie jest to ogólny problem etyki, ponieważ lepszy etyk może z powodzeniem obalić istniejące poglądy. Może to jednak stanowić poważny problem dla katolickiej (i szerzej – chrześcijańskiej) teorii etycznej, ponieważ musi ona respektować pewną stałość nauczania moralnego. W myśli katolickiej zasady moralne są bowiem głęboko związane z niezmienną naturą nauczania Chrystusa, które prowadzi wiernych do zbawienia poprzez życie w cnocie. Dlatego też wiara i moralność są nierozdzielne. Co istotne, sam Chrystus rozróżniał między uniwersalnymi nakazami moralnymi, takimi jak zakaz cudzołóstwa, a wezwaniami wymagającymi osobistego rozeznania, jak np. zalecenie rozdania swojego majątku (Mt 19). Kościół został powołany do zachowania i przekazywania niezmiennego nauczania Chrystusa, a każda próba jego relatywizacji lub absolutyzacji w odniesieniu do określonych czynów moralnych niesie ryzyko przekroczenia Jego autorytetu. Problemy te znajdują odzwierciedlenie w niejednoznacznościach, jakie można dostrzec w nowych argumentacjach absolutystycznych. Przykła-

dowo zmieniony tekst Katechizmu Kościoła Katolickiego określa karę śmierci jako „niedopuszczalną, ponieważ jest zamachem na nienaruszalność i godność osoby”, co stanowi tezę o braku zależności tej normy od kontekstu historycznego. Jako takie byłoby ono jednak sprzeczne z Pismem Świętym (Rz 13, 3–4), interpretowanym w nauczaniu papieskim na przestrzeni wieków. Dlatego też Katechizm dodaje, że „wyłoniło się nowe rozumienie znaczenia sankcji karnych nakładanych przez państwo”, co zdaje się jednak wiązać zakaz z określonymi warunkami historycznymi, choć ich dokładna specyfikacja pozostaje niejasna. W przypadku nauczania, które powinno rzucać jasne światło na poważne kwestie, etycznie taka niejednoznaczność nie tylko nie jest pociągająca, ale jest zwyczajnie nie do obrony.

Alternatywna, krytyczna interpretacja oceniłaby tendencję do nowego moralnego absolutyzmu jako błędne podejście, osadzające moralne oburzenie wobec niesprawiedliwości społecznych w niewłaściwych ramach koncepcyjnych. W obrębie takiej interpretacji „klasyczne” absoluty moralne powinny zostać zachowane, a inne ludzkie działania byłyby pozostawione roztropności sytuacyjnej. W mojej opinii ram dla takiego podejścia dostarcza encyklika *Veritatis splendor* (dalej: VS), wydana w 1993 roku przez Papieża św. Jana Pawła II. Jest ona powszechnie znana jako dokument opowiadający się za istnieniem absolutnych norm moralnych. Jej „centralnym tematem” jest bowiem potwierdzenie „*przykazań moralnych*”, a w szczególności tych, które bez wyjątku i zawsze zakazują *czynów wewnętrznie złych*” (VS 115 [podkr. oryginalne])³. Encyklika ta jednak nie tylko w ścisły sposób ogranicza owe absolutne nakazy, ale także dostarcza kluczowych wskazówek, dlaczego ich rozszerzanie byłoby niewłaściwe. Co ważniejsze, oferuje ona uniwersalną teorię pozwalającą na wspólne omówienie zarówno absolutnych, jak i względnych norm moralnych oraz nadanie im odpowiedniego miejsca w katolickim nauczaniu moralnym. Mam nadzieję wykazać, że *Veritatis splendor* stanowi właściwe narzędzie do analizy i oceny nowego trendu w kierunku (błédnego) moralnego absolutyzmu. Moim celem jest osiągnięcie czterech rzeczy. Po pierwsze, przedstawię przykłady kary śmierci, ekologii i migracji jako przejawy nowego moralnego absolutyzmu. Po drugie, zastosuję argumentację opartą na VS, aby ukazać problemy

³ Tekst VS za przekładem polskim opublikowanym na stronach Watykanu: Jan Paweł II, Encyklika *Veritatis splendor* o niektórych podstawowych problemach nauczania moralnego Kościoła, https://www.vatican.va/content/john-paul-ii/pl/encyclicals/documents/hf_jp-ii_enc_06081993_veritatis-splendor.html.

generowane przez to podejście etyczne. Moja główna teza mówi, że osłabia ono rolę sumienia, przez co przestaje dostarczać w tych obszarach działania właściwego przewodnictwa moralnego. Po trzecie, wyjaśnię na podstawie VS, w jaki sposób doszło do wyłonienia się tego trendu. Twierdzę, że relatywizacja norm uważanych wcześniej za absolutne wymusiła przewartościowanie koncepcji dobrych i złych aspektów ludzkich czynów. A ponieważ moralność społeczna wymaga istnienia przynajmniej minimalnej zgody co do czynów rzeczywiście i poważnie złych, przyjęcie „ulepszonych” wartości będzie wytwarzać tendencję do ustanawiania nowych kryteriów dla absolutnych zakazów. Po czwarte, proponuję powrót do *Veritatis splendor* jako lepszego punktu odniesienia w rozwiązywaniu dylematów moralnych wynikających ze zmian społecznych i kulturowych.

2. *Veritatis splendor* o absolutnych normach moralnych

W 1966 roku większość członków Papieskiej Komisji ds. Kontroli Urodzeń zaproponowała zmianę tradycyjnego nauczania Kościoła na temat antykoncepcji. Uważali oni, że powinna być ona dopuszczalna, jeśli stosuje się ją „z intencją regulowania, a nie wykluczania płodności” w małżeństwie⁴. Twierdzili, że błędem było rozpatrywanie poszczególnych aktów antykoncepcji w oderwaniu od „całokształtu” intencji i okoliczności życia małżeńskiego. Jak powszechnie wiadomo, Papież św. Paweł VI odrzucił tę sugestię w encyklice *Humanae vitae*, potwierdzając, że każdy akt antykoncepcji jest sam w sobie poważnym złem. Jednak stanowisko Komisji w tej konkretnej kwestii odzwierciedlało szersze podejście do etyki, często określane mianem „proporcjonalizmu”, które pozostawało dalej wpływowe. Jego być może najbardziej elokwentnym przedstawicielem był Joseph Fuchs, profesor Uniwersytetu Gregoriańskiego w Rzymie. Twierdził on, że w celu określenia norm moralnych dotyczących konkretnych działań, takich jak stosunki przedmałżeńskie czy antykoncepcja, konieczne jest uwzględnienie „całego złożonego zespołu czynników (...), w tym znaczenia danego działania jako niosącego lub nieniosącego wartość z perspektywy jednostki, relacji międzyludzkich i społeczeństwa, w powiązaniu, rzecz jasna, z całokształtem ludz-

⁴ *Documentum Syntheticum de Moralitate Nativitatum*, przetłumaczony na jęz. ang. pod tytułem „Kwestia/Pytanie nie jest zamknięta/e” (*The Question is Not Closed*), w: *The Birth-Control Debate*, red. R. Hoyt, Kansas City, s. 72.

kiej egzystencji i kultury. Ponadto należy zważyć hierarchię oraz pilność różnych wartości”⁵.

W zasadzie takie proporcjonalne rozważenie wielu czynników mogłoby prowadzić do wniosku, że pewien rodzaj ludzkiego działania jest zawsze zły, niezależnie od intencji danej osoby czy okoliczności. Jednak Fuchs i inni proporcjoniści doszli do innego wniosku: normy moralne „nie mogą być sformułowane w sposób, w jaki niegdyś uważaliśmy, że muszą być – tak by odnosiły się do wszystkich epok, kultur, grup społecznych oraz do wszystkich wyobraźalnych przypadków jednostkowych”⁶. Czasy się zmieniają, a wraz z nimi intencje i okoliczności, a w każdym przypadku istnieją wyjątki. Pozornie absolutne normy są w rzeczywistości nietrwałe, odzwierciedlają bowiem określony kontekst społeczny. Dotyczy to również wspólnot kościelnych, ponieważ „Kościół nie odziedziczył od Chrystusa, Pawła ani Jana systemu norm moralnych”⁷. Nie jest zaskakujące, że takie twierdzenia mogły być postrzegane jako podważające stałość i wiarygodność nauczania Kościoła w kwestiach moralnych.

Kiedy w 1993 roku św. Jan Paweł II wydał encyklikę *Veritatis splendor*, jednym z jego celów było przeciwdziałanie teoriom etycznym proporcjonalistów, którzy twierdzili, że nie istnieją „absolutnie zakazane sposoby postępowania, czyli takie, które w każdych okolicznościach i w każdej kulturze sprzeciwiają się [moralnym] wartościom” (VS 75). Dokument ten potwierdza, że istnieją rodzaje ludzkich czynów, których „przedmiot” lub bezpośredni cel są takie, że radykalnie sprzeciwiają się dobru osoby, niezależnie od dalszych celów i okoliczności (por. VS 80). Innymi słowy, są one „z natury złe” (VS 67). W konsekwencji istnieją negatywne normy moralne, które zakazują takich czynów „wszystkim i każdemu, zawsze i w każdej okoliczności” (VS 52). Ponadto Kościół posiada kompetencję do ich identyfikowania. To Bóg objawia, co jest dobre, a co złe – wpisując prawo naturalne w ludzkie serce przy stworzeniu, przekazując swoje przykazania Izraelowi oraz ostatecznie przez Chrystusa, który daje człowiekowi decydujące odpowiedzi zarówno na pytania religijne, jak i moralne (por. VS 2 i 12). Od czasów apostoelskich chrześcijanie byli rozpoznawani przez pogan nie tylko dzięki swojej wierze i liturgii, ale również dzięki moralnemu postępowaniu inspirowanemu Nowym

⁵ J. Fuchs, *The Absoluteness of Moral Terms*, „Gregorianum” 52, 1971, s. 436.

⁶ Tamże, s. 440.

⁷ Tamże, s. 422.

Prawem w Chrystusie oraz kierowanemu przez apostołów i biskupów (por. VS 26). Encyklika podkreśla, że (absolutne) negatywne normy moralne są niezbędne dla życia społecznego we wszystkich społeczeństwach, ponieważ chronią godność każdej istoty ludzkiej (por. VS 97).

Błędem byłoby jednak postrzeganie VS jako dokumentu, który jedynie powtarza wcześniejszą katolicką naukę moralną, traktując ją jako niezmienny system norm. W rzeczywistości encyklika uwzględnia krytykę, która przyczyniła się do popularności etyki „proporcjonalistycznej”, zarzucając Kościołowi tendencję do zawężania nauczania moralnego do zestawu norm do przestrzegania oraz do redukowania roli indywidualnego sumienia do prostej aplikacji tych zewnętrznie danych norm w życiu danej osoby (por. VS 55). Jak podkreślali zwolennicy VS wśród katolickich filozofów⁸, zawarta w niej myśl podąża za Soborem Watykańskim II w akcentowaniu centralnej roli i wolności sumienia w życiu moralnym. Jak stwierdza konstytucja *Gaudium et Spes*: „(...) godność człowieka wymaga, aby działał ze świadomego i wolnego wyboru, to znaczy osobowo, od wewnątrz poruszony i naprowadzony, a nie pod wpływem ślepego popędu wewnętrznego lub też zgoła przymusu zewnętrznego” (*Gaudium et Spes* 17, cyt. w VS 42). Encyklika VS stanowi próbę przemyślenia i obrony roli absolutnych norm moralnych z tej perspektywy. Kluczową ideą jest to, że nauczanie moralne nie zostało dane po to, aby zewnętrznie ograniczać sumienie jednostki, lecz aby je oświecać. Rolą sumienia jest pomoc człowiekowi w odkryciu jego rzeczywistej kondycji oraz drogi do zbawienia. Prawdziwa wolność sumienia opiera się na jego zdolności do uchwycenia prawdy: do odróżnienia dobra od zła w ich rzeczywistej postaci. Normy moralne, w tym normy absolutne, służą zachowaniu wolności sumienia poprzez jego oświecanie i prowadzenie ku prawdzie. Wskazuje to, że Kościół powinien zachować daleko idącą ostrożność w formułowaniu norm uniwersalnych, aby nie uzurpowały one roli indywidualnego sumienia w rozeznawaniu moralności ludzkich czynów.

Encyklika VS udziela zniuansowanej odpowiedzi na pytanie, czy istnieje etyka specyficznie chrześcijańska. Podkreśla ona, że fundamentalne prawdy moralne mają charakter uniwersalny i są

⁸ Zob. M. Rhonheimer, „*Intrinsically Evil Acts*” and the Moral Viewpoint: Clarifying a Central Teaching of „*Veritatis Splendor*”, „*Thomist: A Speculative Quarterly Review*” 58, 1994, s. 1–39; J.R. Meyer, „*Veritatis Splendor*”: Intellect, Will, and Freedom in Human Acts, „*Angelicum*” 72, 1995, s. 217–242; J. Finnis, *Grounds and Preparations for the Main Thesis of „Veritatis Splendor”*, „*Studia Philosophiae Christianae*” 51, 2015, s. 7–26.

zakorzenione w ludzkiej naturze. Jak zauważył św. Paweł, przykazania Boże są „wypisane na ludzkich sercach”, co odzwierciedla wspólną wszystkim ludziom zdolność do rozróżniania dobra i zła (por. Rz 2, 15). Według VS Chrystus nie domaga się niczego ponad to, co Bóg zamierzył od samego początku stworzenia. Przeciwnie, Chrystus rozświeśla te odwieczne prawdy, rzucając światło na cel i sens stworzenia. Tytuł encykliki ma oddawać tę ideę: blask prawdy „jaśnieje w głębi ludzkiego ducha” (VS 2), a pełnia tego blasku zostaje objawiona w Chrystusie.

Etyka chrześcijańska rozpoczyna się zatem od przestrzegania uniwersalnych norm moralnych, a swoje spełnienie znajduje w naśladowaniu Chrystusa. Wzorem jest tu ewangeliczna relacja o spotkaniu Chrystusa z bogatym młodzieńcem (Mt 19, 16–21). Gdy ten ostatni pyta, co ma czynić, aby osiągnąć życie wieczne, Chrystus udziela mu dwupoziomowej odpowiedzi. Najpierw mówi: „Jeśli chcesz osiągnąć życie, zachowaj przykazania”, wskazując na uniwersalne normy moralne zapisane w każdym ludzkim sercu jako absolutne minimum. Następnie dodaje: „Jeśli chcesz być doskonały... przyjdź i chodź za Mną”, zapraszając młodzieńca do przyjęcia Jego łaski i upodobnienia swego życia do przykładu Chrystusa. To wezwanie do głębszego moralnego i duchowego zaangażowania znajduje swoje najpełniejsze rozwinięcie w Kazaniu na Górze, które wyznacza drogę podążania za Chrystusem w sposób przemieniający człowieka (zob. VS 15). W tym ujęciu etyka chrześcijańska jawi się nie jako odrębny system przeznaczony wyłącznie dla wierzących, lecz jako nauka, która rozpoczyna się od powszechnie uznawanych prawd moralnych, a swój szczyt osiąga w Chrystusie.

Jeśli przyjmiemy argumentację VS, z etyki absolutnych zakazów moralnych wynikają następujące konsekwencje:

1. Absolutne zakazy negatywne odnoszą się do naruszenia przykazań, a zatem należą do sfery uniwersalnego prawa moralnego, a nie etyki specyficznie chrześcijańskiej.
2. Zakazują one danych czynów ze względu na ich „przedmiot”, czyli bezpośredni, określający cel działania, a nie ze względu na towarzyszące tym czynom intencje czy ich konsekwencje.
3. Czynы obiektywnie złe w tym znaczeniu tworzą ograniczony i niezmienny zbiór, który nie jest uwarunkowany miejscem

ani czasem i nie podlega zmianom w wyniku konsensusu moralnego czy rozwoju etycznego.

4. Podstawowym celem nauczania moralnego (w tym nauczania Kościoła) nie powinna być ochrona ludzi przed popełnianiem tych czynów, lecz pomoc ich sumieniu w formułowaniu właściwych osądów dotyczących własnych działań. Należy zachęcać do korzystania z sumienia, a nie do niego zniechęcać.
5. W konsekwencji etyka musi z wielką starannością rozróżniać czyny absolutnie złe od czynów złych jedynie w określonych okolicznościach. W przypadku tych drugich ludzie powinni być zachęcani i wspierani w dokonywaniu roztropnych ocen sytuacyjnych, z uwzględnieniem intencji i konsekwencji swoich działań.

3. Przykłady nowego moralnego absolutyzmu

Poniższe przykłady dotyczą ludzkich czynów, które w tradycji katolickiej nie są uznawane za wewnętrznie złe. Wszystkie dotyczą kwestii polityki publicznej, które zajmowały rzymskich papieży co najmniej od lat 50. XX wieku. Kierunek ich publicznych wypowiedzi był również podobny. Dopiero Papież Franciszek przekształcił moralną krytykę pewnych czynów złych sytuacyjnie w absolutne normy moralne dla naszych czasów.

3.1. Kara śmierci

Czy kara śmierci jest zawsze wewnętrznie zła? Jak stwierdzał Katechizm Kościoła Katolickiego z 1997 roku: „Kiedy tożsamość i odpowiedzialność winowajcy są w pełni udowodnione, tradycyjne nauczanie Kościoła nie wyklucza zastosowania kary śmierci, jeśli jest ona jedynym dostępnym sposobem skutecznej ochrony ludzkiego życia przed niesprawiedliwym napastnikiem” (KKK 2267). Zarówno św. Jan Paweł II (*Evangelium vitae*, 1995), jak i Benedykt XVI (*Africae Munus*, 2011) wzywali do jej faktycznej eliminacji, wskazując na dostępność alternatywnych kar bardziej zgodnych z godnością ludzką sprawców. Poglądy te były formułowane przez papieży jako sądy roztropnościowe, z którymi wierni mogli się nie zgadzać⁹. W 2018 roku Papież Franciszek zmienił Katechizm, ogłaszając, że „kara śmierci jest niedopuszczalna, ponieważ stanowi zamach na nienaruszalność i godność

⁹ Por. J. Ratzinger, *Worthiness to Receive Holy Communion. General Principles. Memorandum by Cardinal Ratzinger, Prefect of the Congregation for the Doctrine of the Faith*, 1 lipca 2004, <https://www.priestsforlife.org/library/749-worthinessto-receive-holy-communion>.

osoby”. Dwa lata później powtórzył tę opinię w encyklice *Fratelli tutti* (263–270). Stanowi to absolutny moralny zakaz stosowania kary śmierci. Jednak zakaz ten odnosi się wyłącznie do naszych czasów i przyszłości. Jest to osąd roztropnościowy Papieża, który opiera się na analizie zmienionych okoliczności kulturowych i społecznych. Decyzja ta wynika z „rosnącej świadomości godności osoby”, „nowego rozumienia znaczenia sankcji karnych” oraz „skuteczniejszych systemów detencji” (p. 2267 znowelizowanego Katechizmu). Kara śmierci jest zatem czynem złym nie ze względu na swój przedmiot (tj. bezpośredni cel, jakim jest pozbawienie życia jako kara publiczna), lecz ze względu na szeroki kontekst jej stosowania. To wyraźnie różni się od klasycznych absolutów moralnych potwierdzonych w *Veritatis splendor*, które są złe ze względu na swój sam przedmiot.

Papież Franciszek stwierdza de facto, że żaden katolik nie powinien rozważać w sposób roztropnościowy argumentów za i przeciw karze śmierci w żadnej sytuacji – musi ją po prostu odrzucić. W encyklice *Fratelli tutti* dodaje wręcz, że „Nie do pomyślenia jest wycofanie się z tego stanowiska” (263). Zamiast zachęcać do roztropności sytuacyjnej, zniechęca do niej. Jakie potencjalne kontrargumenty nie powinny być brane pod uwagę? Największą możliwą korzyścią wynikającą z kary śmierci jest ochrona niewinnych istnień dzięki jej odstraszającemu efektowi. Papież i jego doradcy najwyraźniej rozważyli tę potencjalną korzyść i uznali, że można z niej całkowicie zrezygnować.

Kampania Watykanu na rzecz zniesienia kary śmierci może (choć nie musi) być rozsądną polityką praktyczną, jednak ogłoszenie popierania lub stosowania kary głównej jako moralnie niedopuszczalnego dla każdego katolika rodzi wiele praktycznych problemów. Stają się one oczywiste, jeśli rozważymy kilka rzeczywistych sytuacji. Przykładowo wyobraźmy sobie kryminologa, który ma pełnić funkcję doradcy w zakresie polityki karnej i ocenia, że kara śmierci ma silny efekt odstraszający. Podczas gdy niektóre badania rzeczywiście wykazują istnienie takiego efektu, niewielka liczba odpowiednich przypadków często utrudnia analizę statystyczną. W rezultacie nie istnieje naukowy konsensus w tej kwestii i mało prawdopodobne jest, aby się wyłonił. Jednocześnie całkowicie możliwe jest wyobrażenie sobie potencjalnego

¹⁰ Stan badań

empirycznych nad tym zagadnieniem – zob.

B. Parker, *Death Penalty Statutes and Murder Rates: Evidence from Synthetic Controls*, „Journal of Empirical Legal Studies” 18, 2021, s. 488–533; S.N. Oliphant, *Estimating the Effect of Death Penalty Moratoriums on Homicide Rates Using the Synthetic Control Method*, „Criminology & Public Policy” 21, 2022, s. 915–944.

¹¹ *Pope criticizes Harris and Trump and tells US Catholics to choose „lesser evil”*, „The Guardian”, 13 września 2024, <https://www.theguardian.com/world/2024/sep/13/pope-trump-kamala-harris-immigration-abortion>.

przestępcy, który wiedząc o tym, że za dany czyn grozi mu kara śmierci, rezygnuje z jego popełnienia¹⁰. „Niedopuszczalność” oznacza, że kryminolog lub jego czytelnicy powinni po prostu zignorować ten efekt z moralnego punktu widzenia. Myślę, że można bezpiecznie założyć, że jednak tego nie robią. W tym przypadku nauczanie Kościoła nie dostarczy im żadnych wskazówek do rozwiązania prawdziwego dylematu moralnego, gdyż po prostu zakłada, że kara śmierci nie zwiększa istotnie efektu odstraszenia. Po drugie, wyobraźmy sobie, że w debacie publicznej pojawiają się dowody na istnienie efektu odstraszonego kary śmierci. Obecne nauczanie katolickie ograniczyłoby wówczas moralny dyskurs publiczny i nakazywałoby ignorowanie wszystkich kompromisów związanych z polityką kary śmierci. Po trzecie, rozważmy debatę, w której grupa „pro-life” sprzeciwia się legalnej aborcji na życzenie, ale popiera karę śmierci, podczas gdy grupa „pro-choice” popiera legalną aborcję, ale sprzeciwia się karze śmierci. Zgodnie z aktualnym nauczaniem papieskim oba stanowiska są moralnie niedopuszczalne, co sugeruje niezamierzenie ten sam praktyczny poziom ich ciężaru moralnego. Jak zauważył Papież Franciszek w odniesieniu do kandydatów w wyborach demokratycznych: „Czy jest to ten, który wypędza migrantów, czy ten, który zabija dzieci, obaj są przeciwko życiu”¹¹. Jeśli zestaw czynów absolutnie złych ulegnie poszerzeniu, praktyczna dezaprobatą wobec działań, które są rzeczywiście wewnętrznie złe, zostanie osłabiona. W praktyce ludzie mogą przekierować swoją moralną uwagę z „klasycznych grzechów” na nowe. Możliwą odpowiedzią na te obawy jest argument, że kara śmierci sama w sobie jest zła, podobnie jak każdy inny rodzaj zabójstwa. Jednak takie stanowisko sugerowałoby, że jednoznaczne nauczanie katolickie było błędne od czasów św. Pawła aż do 2018 roku, co podważałoby jego wiarygodność. W każdym razie twierdzenie takie nie pojawia się w papieskich wypowiedziach.

3.2. „Grzechy ekologiczne”

Czy szkodenie środowisku naturalnemu jest moralnie naganne? Działania człowieka o szkodliwych skutkach dla środowiska towarzyszą cywilizacji ludzkiej od najdawniejszych czasów. Wylesianie, zanieczyszczenie wód oraz skażenie powietrza w miastach

występowały zarówno w czasach biblijnych, jak i współcześnie. Industrializacja i jej globalne rozprzestrzenienie nasiliły niektóre z tych skutków, lecz nie zmieniły typów ludzkich działań, które się do nich przyczyniają. Tym, co wydaje się ulegać zmianie, jest ich moralna ocena w nauczaniu Kościoła. Jest to widoczne w wyrażonej przez Papieża Franciszka intencji zmiany Katechizmu w tym zakresie. Zwracając się do kongresu prawników karnistów, powiedział: „Musimy wprowadzić – rozważamy to – do Katechizmu Kościoła Katolickiego grzech przeciwko ekologii, grzech ekologiczny przeciwko wspólnemu domowi, jest to nasz obowiązek”. Przytoczył również kilka przykładów tego, co nazwał „ekocydem”: „masowe zanieczyszczenie powietrza, ziemi i zasobów wodnych, masowe niszczenie flory i fauny oraz wszelkie działania mogące spowodować katastrofę ekologiczną lub zniszczenie ekosystemu”¹². Jest to zgodne, ale także rozwija, jego wcześniejsze rozważania o „grzechach ekologicznych” zawarte w encyklice *Laudato Si'*, gdzie z aprobatą cytował Bartłomieja, patriarchę Konstantynopola: „Dla ludzi... niszczenie biologicznej różnorodności stworzenia Bożego, degradacja integralności ziemi poprzez wywoływanie zmian klimatycznych, pozbawianie ziemi jej naturalnych lasów lub niszczenie jej terenów podmokłych, zanieczyszczanie wód, gleby, powietrza i życia – to grzechy. Popętnienie przestępstwa przeciwko światu naturalnemu jest grzechem przeciwko nam samym i przeciwko Bogu”.

Kiedy dokładnie akt ludzki staje się „grzechem ekologicznym”, pozostaje niejasne. Wydaje się jednak, że przynajmniej przedstawione przykłady poważnych szkód środowiskowych należą do tej kategorii. Papież Franciszek nie posunął się do nazwania ich wewnątrznie złymi, lecz trudno przeoczyć retoryczny zwrot w tym kierunku. Jeśli przyjrzymy się szczegółom leżącym u podstaw jego argumentacji, dostrzeżemy, że Papież widzi przyczyny szkód środowiskowych niemal wyłącznie w moralnych uchybieniach. Są one wynikiem chciwości i marnotrawstwa (*Laudato Si'*, 9) oraz dążenia do „nienasyconego i nieodpowiedzialnego rozwoju” (193). Takie podejście pomija kilka praktycznych i roztropnościowych aspektów związanych z tymi działaniami. Można to zilustrować kilkoma przykładami. Zanieczyszczenie może wynikać z dążenia ludzi do poprawy własnych i cudzych warunków życia poprzez

¹² Pope Francis, *Address of His Holiness Pope Francis to Participants at the World Congress of the International Association of Penal Law*, Sala Regia, 15 listopada 2019, Vatican, https://www.vatican.va/content/francesco/en/speeches/2019/november/documents/papa-francesco_20191115_diritto-penale.html.

rozwój przemysłu. Poważne skażenie środowiska często pojawia się przy relatywnie niskich poziomach dochodu, gdy ludzie są skłonni poświęcić czyste powietrze czy glebę w zamian za podniesienie swoich dochodów ponad poziom nędzy. Gdy ich dochody wzrastają, mogą następnie poświęcić większą część swoich środków na czystsze technologie. W innych przypadkach katastrofalne szkody nie wynikają z nieostrożności, lecz z nieuniknionych ryzyk związanych z generalnie bezpiecznymi technologiami. Kolejnym zagadnieniem wymagającym rozważenia jest trudność działań zbiorowych: zarządzenie szkodom o dużej skali (takim jak globalne ocieplenie) wymaga współpracy milionów ludzi. Nawet osoby o dobrych intencjach mogą nie dojść do porozumienia co do sprawiedliwych i wykonalnych rozwiązań. Ponadto zarówno indywidualne, jak i zbiorowe działania są obciążone niepewnością naukową i technologiczną dotyczącą przyczyn i skutków. Polityki wdrażane w dobrej wierze często skutkują niezamierzonymi konsekwencjami. Przykładowo dążenie do przejścia na pojazdy elektryczne spowodowało poważne szkody środowiskowe i zdrowotne w związku z wydobywaniem rzadkich minerałów.

Jeśli wymagania roztropności zostaną uwzględnione w wystarczającym stopniu, staje się oczywiste, że zgodność ludzkiego działania z byciem „ekologicznym” lub „zielonym” nie stanowi wymiaru, w którym więcej oznacza lepiej. Po pierwsze, nie jest to wymiar jednolity. To, co może być korzystne dla jednego aspektu środowiska, może być szkodliwe dla innego. Po wprowadzeniu obowiązku stosowania czystszych paliw w statkach oceanicznych emisja drobnych cząstek stałych zmniejszyła się. Według niektórych badań doprowadziło to do poprawy jakości powietrza i wody, ale także do ograniczenia formowania się chmur, co w konsekwencji mogło przyczynić się do wzrostu globalnego ocieplenia¹³. Po drugie, cele ekologiczne zazwyczaj są osiągane kosztem innych celów ludzkich, zarówno na poziomie indywidualnym, jak i społecznym. Patrząc z perspektywy jednostki, podróż samochodem do pracy zamiast jazdy rowerem przyczynia się do zanieczyszczenia powietrza, ale jednocześnie zmniejsza ryzyko wypadku i pozwala zaoszczędzić czas oraz energię na wykonywanie wartościowej pracy dla innych. Na poziomie społecznym często zakłada się, że brak wdrożenia polityki klimatycznej szczególnie zaszkodzi

¹³ Zob. D. Watson-Parris, M.W. Christensen, A. Laurenson et al., *Shipping Regulations Lead to Large Reduction in Cloud Perturbations*, „Proceedings of the National Academy of Sciences” 119, 2022, e2206885119.

ubogim. Nie jest to jednak koniecznie prawdziwe. Na przykład dekarbonizacja często prowadzi do przeniesienia generującej zanieczyszczenia produkcji do stosunkowo biedniejszych regionów, a surowe regulacje środowiskowe podnoszą ceny produktów masowych, co może stanowić szczególnie duże obciążenie dla ubogich¹⁴.

Podejście oparte na pojęciu „grzechów ekologicznych” podnosi moralną wagę działań ludzkich o negatywnych skutkach dla środowiska do poziomu retorycznego, sugerując ich wewnętrzną złość. Zaciera się w ten sposób różnica między nimi a czynami wewnętrznymi złymi, takimi jak wyzysk ubogich czy cudzołóstwo. Nieumyślnie mogą one być postrzegane jako należące do tej samej kategorii. W efekcie zło absolutne ulega relatywizacji. Jednak działania powodujące poważne szkody dla środowiska rzadko bywają niemoralne ze względu na swój przedmiot lub bezpośredni cel, którym jest zazwyczaj jakaś uzasadniona aktywność ludzka. W praktyce rzeczywiste kompromisy w działaniach niosących ryzyko środowiskowe pozostają, podczas gdy absolutyzująca etyka nie dostarcza wskazówek, jak sumiennie i roztropnie nawigować w tych moralnych dylematach. Na poziomie społecznym prowadzi to do jednostronnego moralizowania polityki, która wymaga złożonych i starannych osądów roztropnościowych. Przykład stanowi zaproszenie wystosowane w 2023 roku przez Radę Konferencji Episkopatów Europy do „wszystkich przywódców świata oraz każdej osoby dobrej woli, by wsłuchali się w głos nauki i zobowiązali się do sprawiedliwego wdrożenia Porozumienia Paryskiego”. Jest to możliwe stanowisko polityczne, ale katolicy dobrej woli mogą mieć odmienne zdanie na temat zasadności międzynarodowego porozumienia politycznego.

3.3. Migracja

Czy nieprzyjęcie imigrantów, „którzy ryzykują życie, aby zapewnić przyszłość swoim dzieciom”, jest zawsze wadliwe? W ramach VS natychmiastowa pomoc w celu zapobieżenia śmierci jest moralnym imperatywem osobistym. Zaniechanie działania w takim przypadku stanowi poważne wykroczenie moralne. Polityka azyłowa dopuszczająca przyjmowanie osób żyjących w dużym zagrożeniu odzwierciedla ten fakt, ale musi także uwzględniać

¹⁴ Zob. B.K. Sovacool, B. Turnheim, A. Hook et al., *Dispossessed by Decarbonisation: Reducing Vulnerability, Injustice, and Inequality in the Lived Experience of Low-carbon Pathways*, „World Development” 137, 2021, s. 105–116; S. Karagianni, M. Pempetzoglou, *The Income Distribution Impact of Decarbonization in Greece: An Initial Approach*, „Circular Economy and Sustainability” 2, 2022, s. 557–567.

aspekty roztropnościowe, takie jak wykonalność i koszty programu oraz jego (niezamierzone) konsekwencje dla osób poszukujących azylu w innych krajach (np. wzrost represji). Jeśli polityka ta obejmuje imigrantów poszukujących lepszego życia dla swoich rodzin, zakres rozważań moralnych poszerza się jeszcze bardziej. Obejmuje on motywacje i zachowania imigrantów oraz ich legalnych lub nielegalnych pomocników, a także skutki społeczne dla współobywateli pozostawionych w ojczyźnie i obywateli kraju przyjmującego.

Ograniczenia graniczne jako takie nie zostały potępione, a Papież Franciszek przyznał w encyklice *Fratelli tutti*, że państwo musi znaleźć „właściwą równowagę między oboma obowiązkami moralnymi: obowiązkiem ochrony praw swoich obywateli oraz obowiązkiem zapewnienia pomocy i gościnności imigrantom” (40). Współczesne nauczanie papieskie kontynuuje linię jego poprzedników, którzy od 1914 roku obchodzą Święto Migranta i Uchodźcy, podkreślając ich prawa i chwając wysiłki na rzecz ich przyjmowania¹⁵. Jednak ostatnio obserwuje się tendencję do traktowania restrykcyjnej polityki migracyjnej w kategoriach grzechu ciężkiego. Jednym z jej komponentów jest utożsamienie takiej polityki z klasycznymi grzechami ciężkimi. W adhortacji *Gaudete et exsultate* czytamy: „Niektórzy katolicy twierdzą, że jest to temat drugorzędny w porównaniu z «poważnymi» zagadnieniami bioetyki. Można rozumieć, że osoba mówiąca takie rzeczy to polityk troszczący się o swoje sukcesy, ale nie chrześcijanin, któremu wyłącznie przystoi postawić się w roli tego brata, który ryzykuje swe życie, aby zapewnić przyszłość swoim dzieciom” (102). Innym elementem jest stosowanie uproszczonych metafor w odniesieniu do złożonych zagadnień politycznych. Sytuacja migrantów na niebezpiecznych szlakach porównywana jest do przypowieści o dobrym Samarytaninie, który pomaga leżącej przy drodze niewinnej ofercie bandytów¹⁶. W takiej sytuacji powstrzymanie się od pomocy jest poważnym złem. W podobny sposób migranci są przedstawiani jako jednolita grupa ludzi o dobrych intencjach, a nawet określani jako „Aniołowie nieświadomi”, jak w tytule grupowej rzeźby na placu Świętego Piotra. Ogólny wniosek odnośnie do nieprzyjmowania migrantów może być jedynie potępiający, co potwierdzają słowa Papieża Franciszka wypowie-

¹⁵ Pope St. John Paul II, *Message of the Holy Father John Paul II for the 90th World Day of Migrants and Refugees*, 2004, https://www.vatican.va/content/john-paul-ii/en/messages/migration/documents/hf_jp-ii_mes_20031223_worldmigration-day-2004.html.

¹⁶ *Moment of Prayer for Migrants and Refugees*, pod przewodnictwem Papieża Franciszka, 19 października 2023, Vatican News, <https://www.vaticannews.va/en/pope/news/2023-10/pope-may-we-be-neighbours-to-the-wayfarers-of-our-time.html>.

dziane podczas audyencji generalnej w 2024 roku: „Są tacy, którzy systematycznie i wszelkimi środkami odrzucają migrantów, a jeśli czynią to świadomie i odpowiedzialnie, jest to grzech ciężki”¹⁷.

Działania ludzkie polegające na wspieraniu, formułowaniu i wdrażaniu polityki migracyjnej różnią się w wielu aspektach od aktu dobrego Samarytanina, który pomaga ofierze w bezpośrednim i poważnym niebezpieczeństwie. Nawet na poziomie osobistym Samarytanin nie przyjął obcego na stałe do swojej społeczności, lecz udzielił mu hojnej, ale tymczasowej pomocy. Co ważniejsze, sprawiedliwa polityka publiczna nie jest jedynie kwestią dobrej woli w sytuacji czyjegoś osobistego kryzysu. Migranci stanowią grupę heterogeniczną pod względem potrzeb i motywacji. Ograniczenie ruchu transgranicznego służy wielu celom. Jak wspomniano wcześniej, każda polityka wymaga uwzględnienia licznych konsekwencji, takich jak zachęcanie lub zniechęcanie do migracji, rozwiązywanie lub tworzenie problemów społecznych w krajach pochodzenia i docelowych, pomoc lub jej brak dla tych, którzy są w największym niebezpieczeństwie czy potrzebie itp. Imperatyw moralny, że rząd „musi” przyjąć określoną politykę, ignoruje wolność moralnej odpowiedzialności obywateli w kształtowaniu wspólnych działań, norm i instytucji w ich społeczności.

Aktualne debaty polityczne często przeciwstawiają sobie ogólne stanowiska anty- i proimigracyjne, obejmując jednocześnie dyskusje na temat szczegółów alternatywnych rozwiązań politycznych. Określenie nieokreślonego zestawu polityk antyimigracyjnych jako *per se* niemoralnych dostarczałoby niewielkiego przewodnictwa obywatelom lub politykom w radzeniu sobie ze złożonymi dylematami moralnymi w trakcie podejmowania świadomych decyzji w tej dziedzinie. Roztropne rozważanie kompromisów politycznych w sumieniu zostałyby ograniczone. W debacie publicznej złożona polityka zostałaby sprowadzona do etycznego pytania „tak” lub „nie”, co sprzyjałoby fanatyzmowi po obu stronach.

4. Ogólny schemat nowego moralnego absolutyzmu, jego problemy i przyczyny

Tradycyjna katolicka nauka moralna utrzymuje, że jedynie ograniczony zbiór świadomych ludzkich czynów jest absolutnie zły

¹⁷ Pope Francis says refusing aid to migrants a “grave sin”, Reuters, 28 sierpnia 2024, <https://www.reuters.com/world/europe/pope-francis-says-refusing-aid-migrants-grave-sin-2024-08-28/>.

w tym sensie, że ich dokonywanie jest zawsze i bez wyjątku złe. Ich niemoralność wynika z niegodziwości samego przedmiotu działania, czyli jego bezpośredniego, definiującego go celu. Czynów tych należy zawsze unikać. Własne intencje osoby działającej oraz okoliczności mogą wpłynąć na stopień ich niegodziwości, ale nie mogą zmienić ich fundamentalnego charakteru moralnego. Natomiast większość ludzkich czynów nie jest zła sama w sobie, a ich moralna ocena wymaga uwzględnienia intencji działającego (oprócz jego bezpośredniego, definiującego celu) oraz okoliczności. Pewne kombinacje tych trzech czynników mogą uczynić dany czyn poważnie niemoralnym, jednak same w sobie takie działania nie są ani zawsze zakazane, ani zawsze nakazane. Wymagają natomiast roztropnej oceny w sumieniu. W prawidłowym ujęciu należą one do etyki sytuacyjnej. To, co proponuję nazwać „nowym moralnym absolutyzmem” w oficjalnym nauczaniu katolickim, zdaje się rozszerzać kategorię absolutnych zakazów na nowe rodzaje ludzkich czynów. Podejście to nie określa jednak pewnych działań, takich jak stosowanie kary śmierci, jako złych ze względu na ich przedmiot. Przyjęcie takiej perspektywy oznaczałoby bowiem, że katolicka nauka moralna myliła się przez wieki, co podważyłoby jej wiarygodność. Zamiast tego argumentuje się, że czyny te są zawsze złe w naszych czasach, gdy uwzględnimy wszystkie związane z nimi intencje i okoliczności.

Występuje tu pewna niejednoznaczność: czyny, które w zasadzie należą do kategorii roztropnej oceny sytuacyjnej, są przez aktualne Magisterium oceniane jako zawsze poważnie niemoralne w naszych czasach. Jedynym możliwym wyjaśnieniem jest to, że Papież przeprowadził już ich roztropnościową ocenę i wydał osąd, któremu teraz wszyscy katolicy powinni się podporządkować. Oznacza to, że wierni katolicy nie muszą, a wręcz nie powinni angażować się w rozważania dotyczące tego rodzaju działań w ich sytuacjach życiowych. Nie muszą wsłuchiwać się w swoje sumienie, lecz powinni podporządkować się zastępczemu osądowi Papieża. Takie podejście do nauczania moralnego różni się od tego przedstawionego w VS, które zachęcało do polegania na osobistym sumieniu i roztropnej analizie wszystkich aspektów czynów, które nie są same w sobie złe: ich przedmiotu, intencji działającego oraz okoliczności.

W przypadku kary śmierci program nowego moralnego absolutyzmu został doprowadzony do końca w momencie, kiedy Papież Franciszek zmienił jego ocenę w Katechizmie na „niedopuszczalną”. Jeśli chodzi o szkodę wyrządzaną środowisku, koncepcja „grzechów ekologicznych” nie została jeszcze jednoznacznie określona, ale sugeruje nową kategorię czynów, które w dzisiejszym świecie są zawsze złe. W obszarze polityki migracyjnej dostrzegamy podobną tendencję: działania zmierzające do ograniczenia imigracji są potępiane jako poważnie niemoralne. Analiza tych istotnych przykładów ujawnia powtarzające się problemy związane z nowym podejściem etycznym:

- Przez uznanie sytuacyjnie złych czynów za absolutnie lub niemal absolutnie złe w naszych czasach podejście to praktycznie podnosi ich wagę do poziomu czynów wewnętrznie złych i osłabia potępienie tych ostatnich.
- Nie dostarcza ono wskazówek dotyczących roztropnej oceny czynów, które w rzeczywistości są złe jedynie sytuacyjnie, w zależności od dalszych intencji i okoliczności. Zniechęca tym samym do rozwijania i wykorzystywania osobistego sumienia w tych kwestiach, zamiast je promować.
- Przez moralne absolutyzowanie stanowisk politycznych ogranicza ono publiczną debatę moralną i uniemożliwia staranne rozważenie kompromisów politycznych między uzasadnionymi celami społecznymi.

Gdzie leżą przyczyny tego nowego moralnego absolutyzmu? W mojej opinii jest on późnym, być może nieoczekiwanym, dzieckiem zwalczanego przez VS moralnego proporcjonalizmu.

Najnowsza tendencja do absolutyzowania pewnych typów „nowych grzechów” jest często powiązana z relatywizacją tradycyjnych moralnych absolutów. Jak już zauważyłem, niektóre papieskie wypowiedzi wprost sugerują, że „klasyczne” poważne przewinienia, takie jak cudzołóstwo czy aborcja, nie powinny być traktowane z większą uwagą niż „nowe” grzechy. Na poziomie bardziej fundamentalnym daje się dostrzec otwartość na ponowne rozważenie absolutnego charakteru niektórych przewinień seksualnych oraz ich reewaluację moralną w sposób zależny od okoliczności lub uwarunkowań społecznych. W liście do biskupów argentyńskich na temat adhortacji apostolskiej *Amo-*

¹⁸ Papież Franciszek,
Epistula Apostolica.
Ad Excellentissimum
Dominum Sergium Alfredum
Fenoy, delegatum Regionis
Pastoralis Bonaerensis,
necnon adiunctum
documentum (de praecipuis
rationibus usui capitis
VIII Adhortationis
post-synodalis „Amoris
Laetitia”, „Acta Apostolicae
Sedis” CVIII, 2016,
 s. 1071–1074.

¹⁹ V. Fernandez, *Press*
Release Concerning the
Reception of Fiducia
Supplicans. Dicastery
for the Doctrine of the
Faith, 4 stycznia 2024,
https://www.vatican.va/roman_curia/congregations/cfaith/documents/rc_ddf_doc_20240104_comunicato-fiducia-supplicans_en.html.

²⁰ Zob. Fuchs, *The*
Absoluteness, s. 445; zob.
 też wyżej, przyp. 4.

ris laetitia Papież Franciszek zgodził się, że osoby rozwiedzione i żyjące w nowych związkach, które nie są skłonne zrezygnować z aktywności seksualnej, mogą uzyskać rozgrzeszenie i przystąpić do Komunii świętej na podstawie indywidualnych decyzji duszpasterskich¹⁸. Wydana przez Dykasterię Nauki Wiary deklaracja *Fiducia supplicans*, dotycząca duszpasterskiego znaczenia błogosławieństw, została powszechnie odebrana jako dokument relatywizujący negatywną ocenę moralną homoseksualizmu¹⁹.

Jeśli jakiś ludzki czyn klasyfikowany wcześniej jako absolutnie zły zostaje przeniesiony do kategorii czynów złych w sposób sytuacyjny, oznacza to, że nie można go już ocenić jako złego jedynie na podstawie jego „przedmiotu” lub bezpośredniego celu, lecz należy także uwzględnić intencje działającej osoby oraz konsekwencje czynu. Na przykład stosunek seksualny w związku cudzołożnym może być zły ze względu na swój bezpośredni cel (jakim jest współżycie z osobą inną niż współmałżonek), ale może także przyczyniać się do osiągnięcia innych dóbr, takich jak wierność w tym związku czy dobro dzieci pochodzących z tego związku (por. *Amoris laetitia* 298, przyp. 329). Istnienie takich intencji i konsekwencji było uznawane także przez tradycyjną naukę moralną Kościoła, niemniej bezpośrednia niemoralność takiego czynu była uznawana za na tyle poważną, że jego inne aspekty nie mogły zmienić jego oceny moralnej. Etyka sytuacyjna zmienia tę ocenę: podnosi znaczenie pozytywnej oceny innych aspektów do poziomu, w którym mogą one przekształcić bezpośrednią niemoralność czynu w ogólną moralną słusność. Właśnie na tym polega istota moralnego proporcjonalizmu, który kładzie nacisk na postrzeganie ludzkich działań w ich „całościowości”²⁰.

Wyobraźmy sobie na chwilę, że program proporcjonalizmu odnosi sukces w społeczeństwie w tym sensie, że żadne czyny nie są już oceniane jako niemoralne ze względu na swój przedmiot. W takiej sytuacji moralność każdego czynu zależałaby wyłącznie od oceny jego okoliczności. Takie społeczeństwo nie postrzegałoby żadnych typów czynów jako bezwzględnie i nieodwracalnie złych we wszystkich okolicznościach. Czy jednak taki system w ogóle w praktyce by działał? Choć przedstawiciele proporcjonalizmu twierdzą, że tak, można by się zasadnie spodziewać, że członkowie takiego społeczeństwa dążyliby do ustanowienia nowej wspólnie

podzielanej koncepcji absolutnego zła. Naznaczona upadkiem ludzka natura oznacza bowiem zdolność do działania w sposób bezpośrednio i poważnie sprzeczny z ludzkim rozwojem i dobrem. Ludzie szczerze poszukujący prawdy są świadomi tego stanu ludzkiej kondycji i będą nieuchronnie poszukiwać teorii moralnych, które pomogą im zidentyfikować tego rodzaju czyny. Podczas gdy społeczeństwo może tolerować różne poglądy etyczne w szerokim zakresie spraw, potrzebuje ono także wspólnego (choćby kontestowanego) rozumienia największego i najbardziej oczywistego zła. Dlatego nowe teorie moralne prawdopodobnie będą dostarczać argumentów na rzecz norm absolutnych dotyczących pewnych czynów, które obowiązują przynajmniej w kontekście danego społeczeństwa. W efekcie praktycznym moralny proporcjonalizm może nie tyle wyeliminować absolutne zło, co raczej zredefiniować czyny należące do tej kategorii. W praktyce wpływ proporcjonalizmu przejawia się w relatywizowaniu pewnych istniejących absolutnych norm moralnych. W zakresie, w jakim odnosi on sukces, można oczekiwać przesunięcia uwagi na inne przewinienia moralne, które zajmą miejsce pozostawione przez zredefiniowaną lub pomniejszoną kategorię absolutnego zła.

Skąd mogą wywodzić się idee dotyczące tych „nowych” absolutnych przewinień moralnych? Jeśli teorie etyczne zaprzeczają istnieniu odwiecznych norm, pozostaje im odwoływanie się do doświadczeń społecznych i wglądów właściwych danej epoce. Trudno nie dostrzec wpływu współczesnych „progresywnych” idei kulturowych i politycznych zarówno w relatywizacji etyki seksualnej, jak i w coraz bardziej rygorystycznym podejściu do kary śmierci oraz w promowaniu polityki proimigracyjnej i ekologicznej.

5. Alternatywne podejście do nowych wyzwań moralnych na podstawie *Veritatis splendor*

Encyklika VS oferuje alternatywne podejście do mierzenia się z wyzwaniami moralnymi współczesności. Choć jej głównym celem było potwierdzenie wewnętrznego zła pewnych typów czynów, dostarcza ona również solidnych argumentów na rzecz ograniczenia ich zakresu oraz wspierania wolności sumienia w odniesieniu do innych działań. Zgodnie z jej nauczaniem pod-

²¹ Zob. R. Millare, *The Primacy of Logos over Ethos: The Influence of Romano Guardini on Post-Conciliar Theology*, „The Heythrop Journal” 57, 2016, s. 974–983.

stawowym zadaniem moralnej doktryny Kościoła jest oświecanie indywidualnych sumień, a nie dostarczanie im zewnętrznych norm opartych na roztropnościowych ocenach autorytetów kościelnych. Posługując się wyrażeniem chętnie używanym przez Benedykta XVI, Kościół powinien przede wszystkim ukazywać *logos*, czyli prawdziwy sens i cel ludzkiego istnienia, z którego można wyprowadzić *ethos*, czyli właściwy porządek życia moralnego²¹. W tym ujęciu Boże przykazania, „wypisane w sercu” każdego człowieka i potwierdzone przez Chrystusa, mają sens, ponieważ stanowią „ochronę *dobra* osoby, obrazu Bożego, poprzez zabezpieczenie jej *dóbr*” (VS 13; podkr. oryg.). Absolutne zakazy moralne opierają się bezpośrednio na tych przykazaniach, dlatego ich zakres nie może być ani rozszerzany, ani zawężany na podstawie zmiennych doświadczeń historycznych. Papież może wydawać roztropnościowe sądy, prawa lub normy, których wierni powinni przestrzegać (w określonych granicach), jednak nie należą one do fundamentalnego systemu norm moralnych Kościoła. W istocie takie normy nie mogą być ważne jedynie dla określonej epoki (która zresztą nigdy nie jest precyzyjnie określona), gdyż mają charakter ponadczasowy.

Na podstawie encykliki VS można wyróżnić trzy zasadnicze aspekty podejścia Kościoła do wciąż ewoluujących wyzwań moralnych wynikających ze zmian społecznych i kulturowych. Po pierwsze, moralne nauczanie Kościoła powinno wyraźnie odróżniać czyny wewnętrznie złe od tych, których grzeszność zależy od okoliczności, poprzez stosowanie niezmiennych, ponadczasowych norm moralnych w nowych kontekstach społecznych. Po drugie, w odniesieniu do czynów, które mogą być moralnie dopuszczalne lub naganne w zależności od sytuacji, oficjalne nauczanie Kościoła powinno przyjąć jako zasadę podstawową zachęcanie do indywidualnej refleksji, osądu i odpowiedzialności, zamiast zastępować je niemal absolutnymi normami moralnymi dostosowanymi do danej epoki. W ten sposób uznałoby ono rolę laikatu w rozeznawaniu moralnych wymiarów ich powołania w świecie. Odpowiadałoby to ich właściwemu miejscu w Kościele: powinni oni dobrze znać swoje ziemskie obowiązki i roztropnie stosować swoją wiedzę praktyczną w świetle Ewangelii (por. *Lumen gentium*, rozdział IV). Po trzecie, Kościół powinien koncentrować

się na formowaniu i oświecaniu osobistych sumień – zarówno w kwestiach roztropnościowego osądu, jak i w zakresie wierności absolutnym zasadom moralnym. Jak ujmuje to VS (64; podkr. oryg.): „Kościół pragnie jedynie *służyć sumieniu*”. Dobrze uformowane i niezachwiane sumienie jest niezbędne do rozpoznania i podporządkowania swojej woli prawdom moralnym.

Podkreślenie roli sumienia jest również związane z uznaniem, że jest ono „najtajniejszym ośrodkiem i sanktuarium człowieka, gdzie przebywa on sam z Bogiem, którego głos w jego wnętrzu rozbrzmiewa” (*Gaudium et Spes*, 16). Dlatego religijne nauczanie moralne powinno koncentrować się na kształtowaniu sumienia. Dla zachowania sprawiedliwości i pokoju społecznego wspólnoty ludzkie potrzebują norm i praw egzekwowanych zewnątrz, nawet wbrew (niewłaściwie uformowanemu) sumieniu jednostek. Jest również dla dobra osoby, jeśli powstrzymuje się ją od czynienia zła. Jednak jedyną drogą do zbawienia jest świadome i dobrowolne podporządkowanie swojego życia prawdzie Bożej. To właśnie w sumieniu człowiek może autentycznie naśladować Chrystusa, a Jego naśladowanie stanowi „moralną regułę życia chrześcijańskiego” (VS 20). „Serce” rozumiane jako najgłębsze „miejsce decyzji” jest tym, gdzie sumienie kieruje działaniem (por. KKK 2563). Chrystus zamieszkuje w sercu poprzez wiarę i jest to jedyne „miejsce”, w którym Jego łaska może się urzeczywistnić poprzez naszą dobrowolną współpracę (VS 20–21). Dlatego powrót do nauczania encykliki św. Jana Pawła II może pomóc Kościołowi w realizacji jego podstawowej misji – prowadzenia ludzi do Chrystusa. ■

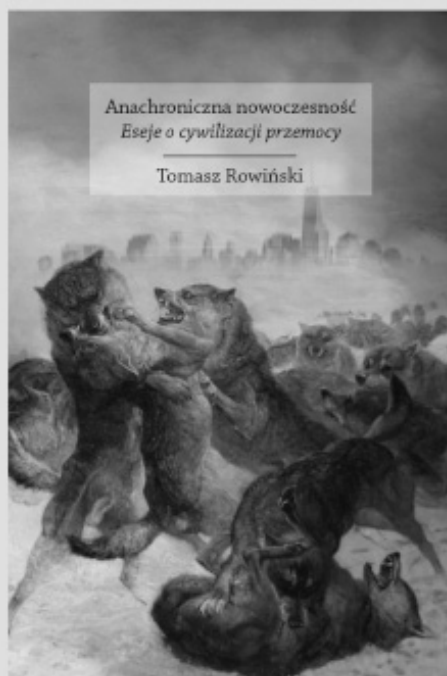
Tłum. Tomasz Dekert

NOWE KSIĄŻKI TOMASZA ROWIŃSKIEGO



TURBOPAPIESTWO O DYNAMICE PEWNEGO KRYZYSU

ANACHRONICZNA NOWOCZESNOŚĆ ESEJE O CYWILIZACJI PRZEMOCY



Widzieć i wierzyć

Paweł Grad

Objawianie się Chrystusa uczniom po Zmartwychwstaniu ma szczególny charakter.

Przed zmartwychwstaniem uczniowie i wszyscy, którzy spotkali Jezusa, widzieli wcielonego Boga. Jednak wzrok mylił się wówczas dużo łatwiej co do Jego boskiej natury. Widzieć Jezusa wówczas i nie uwierzyć w Niego stosunkowo łatwo. Wielu widziało, a nie uwierzyło. Tym większa zasługa tych, którzy wtedy uwierzyli. A jednak i wielu z nich zwątpiło w godzinie ciemności, gdy umęczone Ciało było jak najdalsze od zmysłowych pozorów bóstwa.

Gdy Chrystus zmartwychwstał i zaczął ukazywać się uczniom, przeciwnie: samo Jego pojawienie się w ciele było widomym znakiem jego boskiej natury. Oczywiście, biorąc rzecz ściśle, nieskończonego i niematerialnego Boga nie tylko nikt nigdy nie widział, ale nikt w ogóle zobaczyć zmysłowym okiem nie może: również wtedy, gdy widzi Jego zmartwychwstałe ciało. A jednak zobaczyć Boga w ukazującym się oczom uczniów zmartwychwstałym ciele było o wiele łatwiej niż w ciele przed Męką.

Wniebowstąpienie kończy ten okres. Po Wniebowstąpieniu Chrystus jest wciąż obecny w będącym jego Ciałem Kościele i w przemienionych postaciach. A jednak ten Kościół i te postacie, chociaż już teraz są ciałem zmartwychwstałego Boga, dla naszych zmysłów stanowią podobne wyzwanie jak ciało Chrystusa przed Męką: obecność jest realna, ale mylą się w niej nasz wzrok i smak. Trudniej jest teraz, tak jak było przed Zmartwychwstaniem, zobaczyć i uwierzyć tylko dlatego, że się zobaczyło.

Wniebowstąpienie jednak dopiero przed nami, teraz jest czas naocznego ukazywania się uczniom. Niedziela Zmartwychwstania: Chrystus ukazuje się uczniom, lecz nie ma z nimi Tomasza, jednego z dwunastu, zwanego Didymus. „Jeśli nie ujrzę na rękach

s z k i c e

Jego przebicia gwoźdźmi i nie włożę palca mego w miejsce gwoździ, i nie włożę ręki mojej w bok Jego, nie uwierzę” (J 20, 25). Tomasz, jakby rozumiejąc, że to jest właśnie ten czas, kiedy droga od widzenia do wiary jest bardzo krótka, chce zobaczyć, aby uwierzyć. Tydzień później czytać będziemy o tym w Niedzielę Białą, Tomasz był z resztą uczniów w domu, gdy Jezus wszedł pomimo drzwi zamkniętych i powiedział: „Pokój wam”. Potem rzekł do Tomasza: „Włóż tu palec twój i oglądaj ręce moje i wyciągnij rękę twoją, i włoż w bok mój, a nie bądź niewiernym, lecz wierzącym”. A odpowiadając, Tomasz rzekł Mu: „Pan mój i Bóg mój”. Rzecz mu Jezus: „Uwierzyłeś, dlatego żeś mię ujrział. Tomasz, błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli” (J 20, 26–29).

Wydaje mi się, że ten fragment często interpretowany jest w taki sposób, jakby Chrystus odmawiał oczekiwaniu Tomasza wszelkiej wartości; jakby widzenie Chrystusa nie miało znaczenia z punktu widzenia wierzącego, a wręcz mogło zaszkodzić jego wierze. Chodzi mi o taką interpretację, w której Tomasz niewierny staje się Tomaszem niedowiarkiem, nieomal racjonalistą, błędnie, co do zasady, spodziewającym się, że wiara może i powinna być odpowiedzią na to, co widać gołym okiem. Zgodnie z tą interpretacją pouczenie, którego udziela mu Jezus, oznacza tyle: wiara wspierająca się na świadectwie zmysłów jest bezwzględnie gorsza, a może w istocie w ogóle nie jest wiara, bo wiara prawdziwa jest całkowicie odizolowana od naszych zmysłów i umysłu.

„Ale przecież” – zauważa św. Tomasz z Akwinu – „mówi się w 10 rozdziale Ewangelii wg św. Łukasza, wers 23: «błogosławione oczy, które widzą to, co wy widzicie». A więc bardziej błogosławieni są ci, co widzieli, od tych, co nie widzieli” (*Super Ioannem*, cap. 20 l. 6). Fragment z Ewangelii wg św. Łukasza, na który powołuje się tu św. Tomasz z Akwinu, dotyczy wprawdzie wydarzeń sprzed Męki i Zmartwychwstania (Chrystus mówi te słowa po rozesłaniu siedemdziesięciu dwóch uczniów), ale przecież tak samo można odnieść go do Tomasza Didymusa w Niedzielę Białą. Jeśli oglądanie Chrystusa w ciele niezmartwychwstałym, gdy nauczał i uzdrowiał, było błogosławione, to dlaczego nie miałoby być po Zmartwychwstaniu? Czy wręcz pod pewnym względem nie jest bardziej błogosławione, skoro wtedy widzimy Pana zwycięskiego? Dlaczego Tomasz nie mógłby słusznie tego pragnąć? Ale wtedy

skąd ten ewidentny ton upomnienia w słowach Jezusa? A więc jak: szczęśliwi, który widzieli, czy też nie?

Odpowiadam, że dwojaka jest szczęśliwość. Jedna jest szczęśliwość pochodząca z rzeczy; jest nią dar Boży, którego kto więcej otrzymuje, tym jest szczęśliwszy. I tak powiada się, że błogosławione są oczy, które widziały, ponieważ jest to dar Boży. Inna szczęśliwość pochodząca z nadziei; ta polega na zasłudze. I tak ten jest szczęśliwszy, kto ma większą zasługę. Większą ma zasługę ten, kto uwierzył, nie widząc, niż ten, co uwierzył, widząc (*Super Ioannem*, cap. 20 l. 6).

A więc Chrystus nie upomina Tomasza za to, że chciał Go zobaczyć. W istocie błogosławione oczy, które oglądały to, co Tomasz Didymus ósmego dnia po Zmartwychwstaniu! Chrystus upomina za to, że jego wiara jest mniej zasługująca niż wiara tych, którzy uwierzyli, ale nie widzieli.

Dlaczego wiara „z widzenia” jest mniej zasługująca? Można odpowiedzieć na to krótko: bo uwierzyć, gdy się zobaczyło Zmartwychwstałego, jest poniekąd łatwiej niż wtedy, gdy się nie widziało. W akcie wiary nasz intelekt zostaje skłoniony do przylgnięcia do prawdy przez wolę, uprzednio przygotowaną przez łaskę. Widzieć i wierzyć jest poniekąd naturalną drogą naszego poznania. Gdy widzimy, intelekt nie wymaga wiele nakłaniania, nawet jeśli zawsze jest ono konieczne dla wiary, również w przypadku „wiary z widzenia”. Zmartwychwstały Chrystus staje przed uczniami i przemawia do nich. Jak wiemy, nawet wtedy ich oczy mogą „jakby być na uwięzi” (Łk 24, 16). A jednak jest jasne, że co do zasady, w takich okolicznościach droga od widzenia do wiary jest krótsza niż wtedy, gdy Chrystus przed Męką „w zewnętrznym przejawie”, był zaledwie uznawany „za człowieka” (Flp 2, 8).

Zasługa jest wtedy mniejsza, ale dar widzenia Zmartwychwstałego jest wielki, dany nielicznym uczniom. Upomnienie Chrystusa skierowane do Tomasza nie umniejsza jego wartości. My, żyjący pomiędzy Wniebowstąpieniem a końcem czasów, nie możemy liczyć, jak Tomasz Didymus, że zobaczymy Chrystusa i włożymy palce w jego bok. Możemy jednak liturgicznie uczestniczyć w wydarzeniach, podczas których było to możliwe. ■

o autorach

Dom Paul Delatte OSB (1848–1937), mnich benedyktyński, drugi następca Dom Prospera Guérangera w benedyktyńskim opactwie św. Piotra w Solesmes, któremu przewodził w latach 1890–1921. *Requiescat in pace!*

Paweł Grad (1991), członek redakcji „Christianitas”, doktor filozofii. Autor książki *O pojęciu tradycji. Studium krytyczne kultury pamięci* (Warszawa 2017). Żonaty, mieszka w Warszawie.

Michał Jędryka (1965), z wykształcenia fizyk. Był nauczycielem, dziennikarzem radiowym i publicystą niezależnym. Mieszka w Bydgoszczy. Jest ojcem czwórki dzieci.

Paweł Milcarek (1966), doktor nauk humanistycznych w zakresie filozofii (1994), magister historii (1991), w latach 1992–2008 pracował w Katedrze Historii Filozofii Średniowiecznej ATK/UKSW w Warszawie; założyciel i były redaktor naczelny kwartalnika „Christianitas”.

Jakub Piekart (1990), działacz katolicki z Gdańska, miłośnik teologii Josepha Ratzingera; zawodowo związany z ochroną środowiska.

Tomasz Rowiński (1981), historyk idei, redaktor naczelny kwartalnika „Christianitas”, sekretarz redakcji polskiej edycji portalu Aleteia, współpracuje z Instytutem Ordo Iuris i kwartalnikiem „Homo Dei”. Autor książek, ostatnio *Toksyny. O pięciu złych duchach niszczących życie katolickie* oraz tom rozmów z prof. Jackiem Bartzelem. Mieszka w Książenicach koło Grodziska Mazowieckiego

Bp Athanasius Schneider (1961) urodził się w Kirgistanie, w deportowanej rodzinie niemieckiej. W 2006 r. został biskupem pomocniczym w Karagandzie, a od 2011 pełni tę funkcję w Astanie. Jego sierpniowa wizyta w Polsce połączona była z promocją jego najnowszej książki *Corpus Christi. Komunia święta i odnowa Kościoła*.

Karolina Staszak (1985), zastępca redaktora naczelnego magazynu „Verbum”. Krytyk sztuki. Dawniej redaktor naczelna miesięcznika o sztuce „Arteon”. Publikowała m.in. w czasopiśmie „Artluk. Sztuka na Spad”, „Frona Lux” oraz w miesięczniku „W Drodze”. Współautorka programu kuratorskiego „Zobaczyć – uwierzyć – przekazać” przygotowanego dla poznańskiej Galerii VA.